Оссолінсъкі колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2005 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy.

Oddział Rękopisów. Zespół (fond) 5.

RĘKOPISY BIBLIOTEKI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

3227/III. Archiwum Wasilewskich. Trzy tygodnie w domu pana Szymona Brzeskiego. Powieść dla dorosłych przez Tadeusza Wasilewskiego. *XIX w.*

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Осс. III, 3227

„Trzytygodnie w domu pana Szymona Bereskiego" („Три тижні в домі п. Шимона Бжесного")
Повість Т. Василевського.
З архіву Василевських.

XIX.ст.
м.пол.

112 арк.
в карт. оправі з шол. хребтом.

L. 3227.

Fragmenty „Pana Szymona Brzeskiego"

Tadeusza Wasilewskiego.

(Par ogna Hgo Tad. Wasilewskiego, posła na sejm Krajowy r. 1888).

3227

Przedmowa.

Krasickiemu należy pierwsza chwała, że w Panu Podstolim wystawił zajmujący obraz współczesnych obyczajów, cnót, przywar i śmieszności narodu, i pod postacią zabawy puścił w obieg wiele prawd i uwag, dla każdego potrzebnych. Wyprzedził w tem Krasicki dzieła podobnej treści Göthego, a tembardziej le Medecin de campagne Balzaka – wyprzedził mówię, bo przypuścić nie można, aby ci wieley pisarze byli naśladowcami dzieła pisanego po polsku, które przez to samo zapewne nigdy do ich wiadomości nie doszło.

Prócz uroku stylu, nie straci Pan Podstoli nigdy swojej wartości historycznej i moralnej. Ale czas odjął już niektórym jego uwagóm tę praktyczną użyteczność, którą miały dla współczesnych, bo się zmieniają obyczaje i okoliczności, i coraz nowe nauki i uwagi stają się potrzebnemi. Dla tego zdaje się że co lat kilkadziesiąt powinienby wyjść nowy Pan Podstoli.

Naród, dla którego pisał Krasicki, doznał podziału. Okoliczności, obyczaje i potrzeby uległy w ~~wiele~~ ~~lat~~ pojedynczych jego częściach, nie tylko tym zmianóm które sam czas przynosi, ale i tym, które są skutkiem różnego rządu i prawodawstwa. Nie mamy tych exdywizyi majątków, tego frymarczenia obieralnemi urzędami, które dowcipnie wyszydził Magdalski w Panu Podstolim, wydanym w Wilnie; ale mamy inne przywary i śmieszności. Zamiast więc jednego Podstolica, przydałby się dziś osobny dla każdéj prowincyi.

Co autor Pana Podstolica wykonał dla Litwy, to ja dla moich ziomków w Galicyi zamierzyłem.

Są jednak rzeczy, nie tylko wszystkim prowincyom mniéj więcéj wspólne, ale takie nawet, które się od czasów Krasickiego na lepsze nie zmieniły. Tych właśnie dla tego że trwają, i do zupełności obrazu czasów naszych należą, pominąć nie mogłem, i czytelnik się nie zdziwi, gdy je powtórzone tu znajdzie. Kiedy naród, który się pozbył tylu przywar, w niektórych trwa ciągle, to dowód że te przywary w jego charakterze albo w jego stanie socyalnym tkwić muszą głębiéj, a z tąd wynika tém większa potrzeba, aby mu je coraz częściéj i w coraz wydatniejszych rysach, stawić przed oczy.

Czy dobréj chęci mojéj odpowiedziała zdolność, czy Pan Tymon nauczając zajmie i zabawi, czy uwagi jego zdrowe, jego postępowanie we wszystkiém chwalebne i do naśladowania nie trudne, to oddaję pod sąd Publiczności. Drzwi z drukarni prosto wiodą książkę przed ten poważny Trybunał, od którego odwołać się nie wolno. Oświadczając z góry że na jego wyroku poprzestanę, tę jedną pozwalam sobie zamieść Manifestacyę, że dotykając przywar i śmieszności ogólnych, nie chciałem nikomu przymawiać osobiście. Im wierniejszy obraz obyczajów, tém łatwiéj każdy siebie, swoich przyjaciół i nieprzyjaciół znajdzie w nim z dobréj lub złéj strony, a raczéj z obojéj. Tu pisarz powieści jest w tém jasném położeniu co kaznodzieja. Powinien karcić właśnie te błędy, które są codzienne, ale nikogo palcem nie wytykać. Kto się poczuwa do winy, w piersi się pod tarczą uderzy, kto od niéy wolny, cieszy się w sumieniu, ale nie ma prawa szyderczo na zgrzeszających poglądać. Czytelnik, któryby w mojéj powieści chciał znajdować osobiste zarzuty, niech się zastanowić raczy, że te najpierwéj dosięgałyby mnie samego, bo go uprzedzam, że te dobre urządzenia

i porządki, które zgromadziłem w Hrycynin, nie wszystkie znajdzie w moich wioskach. a czemu? Bo Pan Szymon jest Idea: tem równie jak Pan Podstoli, a do każdego ideału tylko powoli zbliżać się możemy.

Powiadają że gdy Krasicki przeszedł ze stolicy Warmińskiej na Gnieźnieńską, zbiegli się do niego rządcy dóbr arcybiskupich po gospodarskie rozkazy. — „Wy myśleli, rzekł do nich, że to Pan Podstoli został Arcybiskupem. Nie, to tylko jego biograf." — Nie był gospodarzem Krasicki, a przecie jego powieść wiele się gospodarom przydała. I ja też, miły czytelniku, nie moje gospodarstwo, nie siebie, w Panu Szymonie, za wzór ci wystawiam, ani Twoim w szczególności błędom chcę przyganiać. Podobnie jak Krasicki do całego narodu się odzywam. Cokolwiek do poprawienia w nim znajduję, to w obrazach mu przedstawiam, a co w jego obyczajach, postępowaniu i dążeniu do dobrego, godne pochwały, tem zdobię bohatera mojej powieści. Całem sercem naród mój kocham, i dla tego właśnie mówię mu prawdę. Na Krasickiego naród się za prawdę nie gniewał. Mieliżby synowie być mniej sprawiedliwymi od ojców?

Jeszcze jedną domieszuram uwagę. Da Bóg że będziemy potrzebowali tego rodzaju powieści dla ludu wiejskiego, dla rzemieślników, dla sług niższego rzędu, gdy czytać zaczną. Ja pisałem dla tych, co w obecnej chwili w kraju naszym czytają. —

Nieboszczyk mój Ojciec z takiem uwielbieniem wspominał przy końcu życia swego dawnego przyjaciela Pana Szymona Brzeskiego, tak mi gorąco polecał, abym jego względy starał się pozyskać, w jego szedł ślady i jego radami się powodował, że mi to imię i te polecenia utkwiły w pamięci.

Wcześnie straciłem ojca, a jeszcze dawniej matkę. Pan Szymon zgłaszał się do opieki nademną, ale sądowi któremu ja podlegałem, znanym nie był, mieszkał daleko od mego majątku, aż na Podolu, dano więc pierwszeństwo naszemu najbliższemu sąsiadowi, który mało dbał o mnie, posyłał mnie w prawdzie na nauki do Lwowa, ale tyle się o mnie troskał, aby mógł corocznie składać sądowi świadectwa szkolne, w moje postępowanie nie wglądał, ani uważał jakim rzkom prowadzenie mnie powierzał, ani w jakie towarzystwo oddawał. Stało nas kilku rówieśników razem, mieliśmy dozorcę nie wiele od nas starszego, który długo sobie rady z nami dać nie mogąc, przestał na tém że nas potem wcale nie doglądał. W domu wyrabialiśmy różne psoty i figle, temu włosieni drobno na prześcieradle nastrygli, temu talerz płynki z wodą pod prześcieradłem ukryli, albo włożyli gdy usnął w ból jajo surowe i poczęli wołać „gore!" i biegać aby się schwycił i z pośpiechem nogę w ból wtrącił – albośmy pili limonadę a ostatni dostał wodę rozbełtaną z solą. Wybiegaliśmy też na ulicę napastować żydów, oblewać dzieci, obryzgiwać błotem osoby czysto ubrane, złościć i do głośnych kłótni wyzywać przekupki. Raz przeciągnęliśmy wieczorem przez ulicę sznurek nie wysoko

nad ziemią, aby przechodzący spiesznie przezeń padali - drugim razem obwiązawszy koła wydętemi pęcherzami, spuściliśmy z dachu - Mieszkał nad nami amator muzyki. Wiedząc że ma u siebie wyprawić kwartet, zapłaciliśmy orzeźwieńcom prezlarzóm aby mu pod oknem odegrali koncert na swoich wrzaskliwych piszczałkach. [Reszta czasu schodziła na rozmowach o niebieskich migdałach, na kartach w orzechy, na kurzeniu tulek, nie dla smaku i upodobania lecz że były prawami szkolnemi zakazane. Szydziliśmy z naszych starszych, z nauczycieli i z nauk. Czy wrodzone moje dobre skłonności, czy też modlitwy matki stojącej przed Bogiem, uchroniły mnie w takiem wytrepaniu od zepsucia. Nie straciłem wstydu, sumienia i zdrowia, nie zostałem lotrem, alem się rozpróżnował i rozwłóczył, w szkole pustował i nie uważał, często do niej[3] i nie poszedł, gdy mnie w lecie na piłkę albo w zimie na ślizgawkę pociągnięto[2]. Przed popisami tylko przysiadywałem nieco, jak my nazywali fałdów, byle się cokolwiek nauczyć, popis zepchnąć, i nie nagorsze świadectwo przestać opiekunowi.

Jeden z moich młodych towarzyszy przeczytawszy przygody Robinsona Cruzoë, sobie i nam głowę nim nabił. Ciągle tylko o nim rozprawiał, a my słuchali. Jam ze szczególnem zajęciem się, ledwie nie powiem z fanatyzmem, jego słowa połykał. Układaliśmy sobie uciec potajemnie do Gdańska, tam wsiąść na pierwszy okręt który będzie odpływał, pewni że się okręt rozbije, my się dostaniemy na bezludną wyspę, gdzie nie ma szkoły, profesorów ani popisów. Daliśmy sobie słowo że jeden bez drugiego w tę podróż się nie puści. Odkładając ucieczkę z zimy na la-

L Dziecinna prostota, nie nagana gdyby nie była głównem naszem zatrudnieniem.

to, z dni słotnych na pogodę, bo czasu gdy nie było pieniędzy do ich nadejścia, nie przywodziliśmy jej do skutku, aleśmy trwali w przedsięwzięciu tem uporczywiej że nas dnidry wyśmiewali, jego Robinsonem, mnie Piątaszkiem nazywając. Gdy za czasem prześladować nas przestali, ostygliśmy nieco w zamiarach, wybili sobie z myśli odludną wyspę, ale nam została chęć podróżowania, i ta była nayulubieńszym rozmów naszych przedmiotem.

Pan Szymon odwiedził mnie parę razy w Lwowie, wypytywał o moje nauki, naganiał próżnowanie, udzielał dobre rady, ale mnie na teatr i sztuki nie prowadził, cukierków nie przynosił, i za cóż miałem go lubić? Wziął mnie nawet raz do siebie na wakacye. Wtedy Pan Szymon miał jedną wioskę, gospodarował, żył skromnie, siedział cicho w domu, gości nie miewał. Nie widziałem w ich domu tych dostatków, nie zjadałem tych przysmaków, którem w domu ojca a nawet opiekuna zapamiętał. Napływałem się wprawdzie do woli w rzece, i najeździłem na koniu, alem nie miał towarzystwa młodego. Pan Szymon sam ze mną chodził do rzeki, na koniu woził mnie do żeńców, do kosarzy, do pługów, wieczorem (kolejźmy głośno) czytywali. Nie były to więc wakacye wesołe. Raz tylkom się dobrze zabawił, gdy mnie Pan Szymon wziął z sobą do Wtymia, gdzie był ogród w kondygnacye i pusty zamek. Właściciel mieszkał w małym domku pod górą. Pan Szymon podobno z nim wchodził w układy o kupno Wtymia – mnie tymczasem pozwolono pobawić w ogrodzie, napominając abym nie wchodził do zamku, bo mógłbym upaść na spalonych scho-

i żona choć młoda i nie dawno pojęta, z dwiema się z wielką z potrzebami mierzą, nie szukała zabaw, zajęta gospodarstwem domowem, książką i rysunkiem i przygotowaniem wyprawy dla oczekiwanego pierwszego potomka.

dach albo bądź skalecronym od cegieł spadających z prze
klętych sklepień. W ogrodzie zaymował mnie widok cięty
szpalerów lipowych i grabowych, starszych, dłuższych i o
mięższych jak u Pana Szymona w Hrycynin, a nadewszy
ko widok rycerzy i karłów ciosanych z kamienia, choć wiel
ce uszkodzonych. Stary jakiś sługa, którego zastałem w ogr
dzie, zapewnił mnie że niema niebezpieczeństwa pójść do
zamku, i sam mnie zaprowadził. Jeszcześm nie w życiu pó
źnego nie widział. Sale, krużganki, galerye z kolumnam
marmurowe odrzwi, kominy i posadzki, choć wiele uszk
dzone, ale jam sobie je w całości wystawiał – jam zbutwiały
kawałkom adamaszku na ścianach wracał świeżość i baru
i zapełniał te sale rycerzami i damami, i głosy różne wy
dawał, które echo odbijało od sklepień wyniosłych. Spto rz
tem sową, spłoszyłem nietoperza i mnóstwo ptactwa ~~i szer~~
rów. Wszystko to nowém mi się zdawało. Jaki to szczęśliwy,
mówiłem do siebie, ten Pan Szymon, że będzie taki ogród i
taki zamek posiadał. Otóż to, myślałem daley, gdyby człowiek
podróżował, ileby to podobnych rzeczy się napatrzył. W Niem
czech powiadają że co pagórek to zamek, a w każdym zamku
więzienia podziemne, w nich łańcuchy któremi więźniów do
ścian przykuwano, i narzędzia tortur. Szkoda że tu wszystkiego
tego niema. Obudził mnie z dumania spory kawał sufitu, który
o kilka kroków ode mnie runął z łoskotem. Opuściłem więc cze
prędzej zamek i pospieszył do Pana Szymona, który już czeka
na mnie i któremu bałem się przyznać żem był w zamku.

Obchodzenie się Pana Szymona ze mną tak było uprzejme
jego każde słowo tak łagodne i przekonywające, tak go dla ka

dego widziałem dobrym i tak w każdym czynie szlachetnym, żem się do niego przywiązał, słuszności jego uwag uznawał, uczuł ze wstydem że za mało umiem na mój wiek, i przyrzekł mu że się odtąd będę pilnie do nauk przykładał. Gdym mu wspomniał o mojej chęci podróżowania, powiedział że to może będzie gdy będę starszym, ale wprzód uczyć się trzeba, bo pusta głowa nie ma po co obwozić po cudzych krajach.

Zniósłszy się na listy z moim opiekunem, umieścił mnie Pan Szymon po wakacyach w Lwowie w uczciwym domu pod okiem człowieka młodego ale rozsądnego i oddającego się naukom, którego mi także w krótce pokochać. Zacząłem więc w nowym roku szkolnym pilniej się uczyć, ale krew młoda niebawem w inną stronę uniosła.

Mój domowy nauczyciel chcąc mnie zachęcić do czytania, a dobierając przedmiotu do mego gustu, gdym ja ciągle o podróżach marzył i mówił, dawał mi czytać podróże. Opisy różnych krajów i przygód podróżujących zaostrzyły na nowo moją ciekawość i chęć zwiedzania świata.

Pewnego razu w szkole zdało mi się że Profesor nie słusznie się obszedł z jednym z moich kolegów. Ująłem się głośno za nim, za moim przykładem poszli i drudzy, powstał wielki hałas w szkole. Profesor człowiek bojaźliwy, ulękł się tego hałasu i wyszedł, my się rozbiegli triumfując. Ale gdym wróciwszy do domu zastanowił się nad skutkami, które z tej burdy mogły nazajutrz dla mnie wyniknąć, gdym sobie żywo wystawił kozę o chlebie i wodzie, może wygnanie ze szkół ze wstydem,

może nawet karę cielesną - włosy mi stanęły na głowie. Pobiegłem do dawnego Robinsona, przypominając mu dane słowo, wyliczając wiszące nademną niebezpieczeństwa i zaklinając go, aby zamysłu udania się daleko w świat, dłużej nie odkładał. Nie dał się długo namawiać Robinson. Właśnie otrzymałem był trochę pieniędzy od opiekuna na metrów i na suknie. Że nam powinny były aż do Gdańska wystarczyć, bo Gdańsk zawsze był naszym celem. Sam zawsześmy sobie układali zastaw okręt odpływający - ten już nie miał się rozbić ale owszem dostawić nas miał prędko do Anglii, do Francyi albo do Szwecyi, gdzieśmy wstąpili do woyska albo za maytków na okręcie, mając już oba. dwaj po lat szesnaście. Pobrawszy na siebie miałe tłómoczki z bielizną, ón swoje srebrne ostrogi, ja moje srebrne sztuceczki i łyżkę, jeszcze tego wieczora wyszliśmy za rogatkę i nocowali u chłopa na stołoszku. Nazajutrz pokrzepiwszy się mlekiem puściliśmy się ochoczo w dalszą podróż. Robinson mając Wuja nad granicą polską, znał drogę, a żeśmy zawsze mówili o Gdańsku, więc bojąc się aby nas w tę stronę nie goniono, unikając wielkiego gościńca, szliśmy na Krechów. Już w Krechowie tak byliśmy umęczeni, żeśmy kilka godzin odpoczywać w karczmie musieli. Wóyt który się tam napijał godząc jakąś sprawę, począł się nas wypytywać o cel podróży, o imiona, o paszport, ale kilka groszy w rękę wtrąconych łatwo go przekonało żeśmy nie włóczęgi. Nas zaś obawa która nas jego badanie nabawiło, prędzej wygnała z miejsca i przeświadczyła o potrzebie mijania nie tylko gościńca i miasteczek ale nawet karczem. Przyspieszywszy więc kroku, choć mocno utrudzeni, do-

szliśmy o dwie mile daley do jakiejś wsi. Tu już nie prócz suchego chleba nie można było dostać u chłopa, który nas przyjął na nocleg. Robinson czując się osłabionym z wysilenia, począł narzekać że się dał wciągnąć w tę podróż, ale pokrzepiwszy się snem, ruszyliśmy daley. Na popas i chlebaśmy nie dostali. Kilka ziemniaków pieczonych, bez soli, było całym naszym posiłkiem. Coraz więc krokn zwalniając, coraz częściey odpoczywając, mniey drogi uszliśmy jak dnia poprzedniego, a dowlókłszy się do wsi, choć jeszcze daleko było do zachodu, bardzo utrudzeni, spotkaliśmy znowu u chłopa, który robił trudności w przyjęciu nas, a dawszy się uprosić, pokrzepił ciepłym barszczem i chlebem, ale zostawiwszy nas z żoną odszedł, i musiał donieść do dworu, gdyż w krótce po jego powrocie przyszło trzech hayduków i zaprowadziło nas mimo tęgiego oporu, który się bez razów z obojey strony nie obszedł, do Pana sędziego. Surowy ten urzędnik czekać nam kazał na dworze dopóki nie zje wieczerzy, potém przywoławszy nas do kancellaryi, badał w krótkości, ale mierzyć nie chciał, utrzymywał żeśmy albo szpiegi, albo dezertery, albo złodzieje, a zawsze ludzie podeyrzani - grubemi słowy nas przytém łajał, a gdyśmy nie mogąc znieść obelg, odpowiedzieli na nie, śmiało, pogroził kijami, dodając że i tak już za opór i pobicie wysłanemu po nas warty, będziemy według ziggi ustaw karnych sądzeni. Ale dziś nie mając czasu rozpoczynać z nami protokołu, kazał tymczasem zaprowadzić nas do aresztu, to jest do próżney wozowni, i wartę u drzwi postawił - wprzód jednak miał ostrożność pozabierać od nas pieniądze, zegarki, i wszystkie nasze precyoza, które do puflady w kancellaryi zamknął, bieliznę nam tylko zostawiwszy.

Po trudzie i przebytey niespokoyności, choć na gołey ziemi

pozasypialiśmy twardo, i bylibyśmy spali do białego dnia, gdyby nas był sam wartownik nie obudził. — „Wy Panowie śpicie, mówił, a tu już dnieć poczyna. Jak żydzia wstanie, będzie wam licho, bo ón bardzo surowy. Ot lepiej dajcie mi co za kije, które mnie czekają gdy was wypuszczę, i ruszajcie w swoją drogę" — Nieboże to czasu do namysłu, Robinson przypomniał sobie że miał złotą szpilkę przy koszuli, którey żydzia z wieczora nie dostrzegł, tę w braku monety dawał wartownikowi, ale ten przyjąć jey nie chciał, wołał ze mnie kamizelkę — tęgobdarzony sam wyprowadził nas za wieś i drogę wskazał, radząc pospieszać, bo pewnie gonić nas będą. Ale my pospieszać nie mogli. Robinson płakał, przeklinał godzinę w którey się dał do podróży namówić, rozczulał się nad żalem opuszczonej matki, i chciał się wrócić. I ja nie wielką miałem ochotę iść daley; gdybym był sam, możebym był się wrócił, ale wstyd mi było pokazać się równie słabym jak Robinson, wystawić się na pośmiewisko całey młodzieży, i poddać się karze przed którą uciekałem. Siłą prawie ciągnąłem go daley, ale gdyśmy usiedli na odpoczynek, już potém Robinson podnieść się nie mógł i wreszcie mi oświadczył, że się daley nie ruszy. Nadjechał nareszcie chłop, który coś odwiózłszy do miasta, wracał próżnym wozem. Ten podjął się nas podwieźć, a gdyśmy się z nim w drodze rozgadali, pokazało się że był z tey wsi już nie daleki, w którey mieszkał wuy Robinsona. Stanął chłop koniom odpocząć przy karczmie w lesie. Tu można było dostać gorałki i trochę obwarzanków, ale i za te nie było czém zapłacić, a my głodni byli, przedałem więc żydowi dwie koszul z zawinięlka, a Robinson frak z siebie, a żyd zapewniając że mu to na nic się nie zda i tylko z miłosierdzia od nas kupuje, dał nam za nie

prawie tyle tylko, co trzeba było chłopu za podwiezienie zapłacić. Stanąwszy na miejscu, widok dymu z komina u wuja, odjął Robinsonowi resztę ochoty podróżowania. Do niego się udał, aby być odesłanym do Lwowa. Rozstaliśmy się w gniewie – ja trwając w moim uporze, zostałem u chłopa, który mnie nocą przeprowadził za granicę. Uszedłem jakoś parę mil z trudnością, nie sądząc się blisko granicy bezpiecznym. Deszcz gęsty i chłodny puścił się i tem przykrzejszą podróż moją uczynił, że już i obuwie na mnie było podarte. Nie zdolny prawie dalej postąpić, zatrzymałem się w pierwszym dworze, który mi przy drodze obaczył. Mieszkający w nim obywatel ulitował się mojej młodości i zatrzymał. Miałem nogi popuchłe, ból we wszystkich wstawach i gorączkę. Przy staraniu dobrych gospodarstwa wróciłem w krótce do sił, ale chęć podróżowania dalej piechotą, odpadła mnie zupełnie. Nie miałem też o czem podróżować, będąc bez pieniędzy, bez obuwia i bez bielizny. Chciał mój gospodarz powierzyć mnie sąsiadowi jadącemu do Galicyi, któryby mnie był wziął z sobą, ale mnie się zdawało że się już do Lwowa pokazać nie mogę. Bałem się opiekuna, wstydziłem się Pana Szymona, i czułem odrazę od szkół, do których jeden lub drugi pewnieby mnie był znowu odesłał. Nie pozostawało mi więc jak wstąpić tam gdzie byłem, do wojska. Byłem rosły i silny na mój wiek. Obaczywszy pierwszego ułana, zapragnąłem być mu podobnym, i wszelkie wahanie się moje ustąpiło. Zaciągnąłem się do 2go pułku Ułanów. Napisałem do opiekuna list pełen bohaterskich uniesień, zakończony prośbą o przysłanie mi na oporządzenie się pieniędzy. Nie przypisuję sobie aby mną wtedy kierowały owe szlachetne uczucia któreśmi list był zapełniony. By-

Ta to racey ta jama lekkomyślności, która wszystkim moim krokom przewodniczyła dotąd. Jego jednak kroku nie żałuję. Bez prawdziwey ochoty do nauk, bez przekonania o ich potrzebie, rzadko widuje Pana Szymona a częściey towarzysza mego dawnego zostrzepania, byłbym do niego może wrócił w drowie, a może by mnie przynowanie w dalszym wieku było zawiodło na bezdroża. Przy woysku nie było czasu przynować. Poznałem pracę, poznałem ludzi, poznałem i biedę, bom nigdy odpowiedzi ani pomocy od opiekuna nie odebrał. Do Pana Szymona nie śmiałem pisać. Prosty żołnierz, czyściłem, poiłem, ujeżdżałem danego mi konia, wycierałem broń, ciągnąłem w pocie czoła na musztrę, marzłem na straży. Poczciwe wiarusy widząc wiek mój młody, nie raz mi w cięższey pracy pomogły, chociem ich o to nie prosił, a moi officerowie przez wzgląd na moje lepsze wychowanie, nastręczali mi lepsze towarzystwa, choć mnie do swojego, według przepisów przypuszczać nie mogli, stawiali mnie w znaczniejszych domach na kwatery i na moje prowadzenie się szczególnie uważali. Karność w woysku była wielka, każde uchybienie i zaniedbanie surowo było karane. Strzegłem się i uniknąłem kary i nagany. Potem mój stał w lubelskiem, chodził corocznie do obozu i niekiedy na popis do Warszawy, ale wracał na swoje leże. Zdarzyło mi się stać długo w jednym domu obywatelskim, gdzie byli synowie i nauczyciel Pijar. Gospodarstwo, który niegdyś znali mojego oyca, dowiedziawszy się że jego jestem synem, obchodzili się ze mną jak z własnym. Pijar mnie polubił, a upatrując we mnie zdatność nie pospolitą, nazywając mnie nową buyną ale zostawioną odłogiem, uwziął się chwasty na niey wypleniać. Wciągał mnie w rozsądne rozmowy, przypuszczał do nauk wykładanych swoim

wychowańcom, zachęcał w godzinach odpoczynku do czytania, dawał książki, a dla zyskania więcej czasu, zobowiązał dworskiego stangreta do starania około mojego Konia. [Przypomniały mi się wakacye w Hrycyniu.] Nie małom korzystał z jego nauki i książek, a jeszcze więcej z jego rozmów, a jak pierwej wśród próżniactwa próżnowanie, tak teraz pomiędzy tudzież pożytecznemi zatrudnieniami, polubiłem zajęcie się naukowe. Wśród tego Pijar doniósł o mnie Panu Szymonowi. „Dóg wie najlepiey, odpisał Pan Szymon, co nam potrzeba, i nietylko z naszych zasług, ale i z naszych błędów umie wyprowadzać pożytek. Może służba wojskowa jest najlepszą dla Pana Jana szkołą; ale kiedy ją raz obrał, kiedy się z pod naszego wpływu i dozoru usunął, niechże wszystkie skutki swojego postanowienia i całą odpowiedzialność za nie, przyjmie na siebie. Niech dalszy swój los będzie winien samemu sobie. Potrzeby jego istotne, są opatrzone; na mniejsze potrzebne wydatki przysyłać mu pieniędzy, nie widzę powodu. Od jego prowadzenia się w wojsku zależeć będzie, to co później mogę dla niego uczynić. Przypadek, który mu dał poznać W. W. Pana Dobrodzieja, uważam za zrządzenie Opatrzności, i pragnę aby jak najwięcej starał się z Jego obcowania korzystać." —

Przerwały się pożyteczne z Pijarem zabawy, gdym po dwóch latach za wstawieniem się pułkownika dostał się do szkoły Podchorążych. Tu nauka była jedynie wojskową, jedynie nauką musztry. Na czytanie mało czasu zbywało, a na książki które my dostawali, pożądliwe zwracano oko. Podlegaliśmy karności surowszej jak przy pułku, więcej mieli pracy, a nawet w godzinach wolnych ograniczone pozwolenie wychodzenia. Już wtedy był Pijar zaszczepił we mnie chęć oświecania się i wzbudzał mnie

w myślenie. Znalazłem w szkole Podchorążych kilku ukształconych młodzieńców. Z temi zabawialiśmy się w chwilach odpoczynku nie próżniacką rozmową, przypominali sobie co który z nas dawniej czytał, opowiadaniem i udzielaniem wiadomości utwierdzali je w pamięci, rozprawiali, sprzeczali się, i w tych sprzeczkach uczyli się myśleć porządnie. Pilny w służbie, strzegąc wypełniania przepisów, zgodny z towarzyszami a względem przełożonych nie zuchwały, bez protekcyi otrzymałem w drugie dwa lata stopień oficera w tym samym pułku, i wróciłem na moje dawne leże w Lubelskie, gdziem zastał mojego dobrego Pijara. Już czułem wtedy mocno potrzebę kształcenia się dalszego i nawet cały powab nauki, i tak na wsi jak gdy się zdarzyło odwiedzić Warszawę, nie traciłem czasu. W stolicy we wszystkich towarzystwach spotykałem uczonych i literatów. Było że tak powiem, modą uczyć się, było wstydem nie nie umieć, i ja też coraz usilniej pracowałem nad wynagrodzeniem sobie lat szkolnych w niecierpliwości spędzonych. Tej usilności poświęciłem wszystkie lata pokoju. Pisywałem już wtedy często do Pana Szymona, i on do mnie. Listy jego były przyjacielskie i prawie ojcowskie. Nigdy mi jednak nic nie przysyłał, i ja też mając co mi potrzeba było, nigdym go o nic nie prosił. O opiekunie moim donosił mi tylko, że i na jego listy nie odpisuje. Wiedział tylko jedynie że mój majątek pomimo mojej nieobecności nie był skonfiskowanym. Bliżej w stan jego wejrzeć, odległość i własne zatrudnienia mi nie pozwalały. „Zbliżasz się, pisał do mnie, do lat zupełnych. Jeżlić sobie stan wojskowy upodobał na całe życie, trzebaby jakoś tym majątkiem zarządzić, i spieniężyć go, gdybyś

nie myślał wracać do tego kraju. Mnieby się jednak zdawało, abyś już wystąpił z wojska i zajął się swoim majątkiem. Służba nowy i potrzebny jest stan wojskowy; był dla Ciebie jak wiele szkołą pożyteczną, ale w czasie trwającego pokoju, można i w innym stanie służyć krajowi, a co Bóg nam dał, to należy utrzymać i jeśli można, pomnożyć. Radź się jednak w tem swoich skłonności, i obierz ten stan, którego obowiązki możesz najlepiey dopełniać."

Wybierałem się na urlaub do Galicyi, aby obaczyć mój majątek i co dalsze sobą zakierowanie naradzić się z Panem Szymonem, z mocnem jednak postanowieniem powołania w wojsku, nie czując w sobie powołania na gospodarza. Wtym. miała mój wyjazd z razu długa i uparta chorobą pobożnego Ojca, którego nie chciałem odstąpić, a ledwo ten umarł na mojém ręku, wybuchła wojna.

Pod Stoczkiem usłyszałem po raz pierwszy działa nie dla parady huczące, i w pierwszém z nieprzyjacielem spotkaniu odniosłem ranę, dla której mnie zawieziono do Warszawy. Po wyleczeniu myślałem że idę po wieńce pod Tykocin, a jam szedł na rzeź pod Ostrołękę, gdzie wśród gradu kul, żadna mnie nie dosięgła. Odtąd z upadającą coraz bardziey nadzieją, ale nie słabiejącem męztwem i poświęceniem, ponosiło wojsko jasne trudy i niepowodzenia. Sprawa którey służyłem, upadła, straciłem zasługi moje i stopnie, i po daremney pod Radzyniem utarczce, wyrzekłem się z całym rozbrojonym korpusem, w sam dzień moich urodzin, gdym skończył lat 24 wieku, na ziemi rodzinney, o mil dwadzieścia i kilka od domu. Pospieszyłem do niego, myśląc zawsze iem bogaty,

Pan Szymon dowodził mi w prawdzie że mam tylko jedną wioskę, ale ja sobie wkładał że wielkie kapitały musiały się zebrać z dochodów przez moją (młodości i) dziewięcioletnią niebytność.

Spadłem z nieba, gdym dom mój obaczył. Wioska moja była w górach sądeckich, zaniedbana i wyniszczona. Pola zapuszczone, las przedrwiony nieporządnie, gdzie burza drzewa obaliła albo siekiera, tam dla pasienia bydła nic nie porastało. Całe przestrzenie były przez nieostrożne nakładanie ogniów wygorzały. Chłopi burliwi kłócili się z dworem. Ani bydła w oborze, ani zboża w gumnie, ani porządków w domu, ani pieniędzy w kasie, wszystko było rozstworzone lub do opiekuna wywiezione. Waliły się budynki, w domu ciekło, zarzewało, ogród i dziedziniec chwastem zarosły. Opiekun umarł, przerobiwszy wcześnie swój majątek na imię żony. Nie było kogo do rachunków pociągnąć, ani na czém strat i wieloletnich dochodów poszukiwać. Pojechałem do wdowy, myśląc że porozumię jej sumiennie i co kolwiek odzyskam. Miała się dobrze, żyła skąpo, składała pieniądze. Na moje przełożenia czynione z grzecznością, odebrałem odpowiedź że jeszcze jestem jej dłużnikiem, bo ś. p. jej małżonek nigdy nic nie nienawiał, a do tego co ona wniosła niebyło nic nie przyrobił, ale jeszcze nadtracił. Do strat naywięcej się przyczyniła opieka nadewną, gdy moja wioska nic nie przynosiła, a ón na moje utrzymanie w szkołach, na gospodarstwo, na podatki, na liwerunki, przechody wojska, podróże i korespondencye w moich interesach, taxy sądowe, opłaty adwokata, i t. d. — i t. d. co roku z jej dochodów dołatdał. Dziwiło ją zaś nayniewinniy że ja żyję jeszcze się a co upominał, gdy i to co mam, winienem tylko staraniom jej męża, który mnie od konfiskaty majątku, póki żył zastawiał. To oświadczenie tylko

byto prawdą, reszta wszystko kłamstwem. Mąż jej ocalił krowę, aby ją doić dla siebie. Siedziała, rozmawiając ze mną, o tém kiedyś, w którém mówy opuściła w ciągu swoich długich cierpień siedywał. W pokoju widziałam znane mi dobrze z dziecinnych lat sprzęty i obrazy. Podając złą herbatę, łokciem nieświadomy użytkowy, rozbryzgał i łyżeczek z mojemi herbatami. Gdym wspomniał o pozwie, obrzucała mnie takim gradem słów prawniczych i cytatów, połączonych z obelgami, narzekaniem, gniewem i płaczem, że widząc ją biegleyszą od siebie w prawniczych wykrętach, musiałem nierównej walki zaprzestać. Po kłótni, po długich nad nieszczęśliwym stanem opuszczonej wdowy lamentach, po zapewnieniu że pracę i zgryzotę nad moją opieką, męża jej przed czasem w grób wpędziły, powiedziała mi wyraźnie żem jej to winien wynagrodzić, i że w mojej jest mocy, pojąć bez procesu to wszystko co ona posiada – z jej ręką. Wyniosłem się czém prędzej, udając żem nie zrozumiał. Prawnik biegły, którego radę wziąłem, namawiał mnie do pozwu, ale wielkie koszta z góry wyrachował, zapowiedział proces wieloletni, a za skutek nie ręczył. Wolałem znieść moją sprawę cierpliwie.

Wioska moja w tym stanie, jak ją objąłem, w istocie mało czyniła. Poprawa gospodarstwa wymagała nakładów, a jam nie miał pieniędzy i gospodarować nie umiał. Z chłopami chciałem z razu obchodzić się po wojskowemu, ale mnie przestrzeżono że gotowi podpalić. Przypatrując się bliżej, postrzegłem że mój mandatarjusz razem sędzia polityczny i poborca podatkowy, bawił się polowaniem, sprawy zdawał na nieuważnego aktuaryusza, podatki nieporządnie i nad rozkład wybierał, sprawiedliwość przeda-

chcąc zapewne przed groźbą wyskoczyć!

wat. Chronom więcey płacił w szkołach za synów jak zwoja
rocznę płacę, przy tem stroiła się żona i córki. Żona nie chodziła
do krów, bo jey szkodziło nóg zamorzenie, ale kobiety ze wsi mu-
siały koleją chodzić do wydoju i gdy mleka do postanowioney miary
nie stawało, swego dolewać. Skupowała len na jarmarkach, ten
musiały jey kobiety wieyskie darmo wyprząść, a tkacze darmo
płótno wyrobić. Córki grały na gitarze, dzierżały na kanwie, na
słońce nie wychodziły żeby się nie opaliły. Ojciec jeździł po jar-
markach, handlował końmi, gospodarstwa nie doglądał i nie
znał się na niem. Polowy dawał za gorałkę znarłi pań-
szczyzniane, gajowy drzewo. Mnie nie wystarczało na potrze-
by. Codzienne ugryzki, w każdym kącie nieład, niedostatek i skar-
gi, nie przywiązywały mnie do domu. Nieżymość mnie nudziła,
towarzystwa nie miałem. Zniechęcony tem wszystkiem, chciałem
wieś przedać i z procentów od kapitału żyć gdzie w mieście.

Pan Szymon wracając z podróży którą odbył do Wiednia,
usłyszawszy o moim postanowieniu, zboczył umyślnie z drogi, wstą-
pił do mnie, i wglądnąwszy we wszystko, odwiódł od tego zamy-
słu.

„Stracisz, były słowa jego, na wartości wsi, gdy ją w takim
stanie opustoszenia przedać zechcesz. Stracić możesz i na gotó-
wiznie, jakkolwiek ją umieścisz. Na handlu się nie znasz i
miałbyś sobie może za poniżenie zająć się handlem. Fabryki
także nie założysz. Aby więc pobierać dochód od kapitału, pożyczysz go prywatnemu, na dobra albo na bank. Jeśli ci nie za-
płacą procentu, co się nie rzadko zdarza, wypowiesz kapitał,
będziesz długo się pieniał, exekwował, a koniec dobrze nie
cały, jeśli dobra na które pożyczył, będą niżey wartości prze-

1. Przed wojną państwowe gdy na wakacye lub na święta ze szkół przyjeżdżali, chłopi swoje córki na inną wieś odsyłali.

dane, albo bank, któremuś zawierzył, upadnie. Tymczasem nie będziesz miał z czego żyć i sam się zapożyczysz na życie."

Ja. „Nie myślałem nikomu pożyczać, ale kupić papiery publiczne."

Pan Szymon. „Papiery publiczne podnoszą się w cenie i spadają. Trzeba znać dobrze handlowe stosunki, aby chwytać dogodną porę ich nabycia i przedaży. Nie znający pierwszych, przy codziennej na giełdzie pokusie, wda się łatwo w spekulacye hazardowne i w nich majątek utopi. Dobrze to temu który ma ziemię, mieć obok tego kapitał na niespodziewane potrzeby w pewnych papierach, które każdego czasu można na gotowiznę zamieniać. Ale całego majątku tak ci ulżyć nie radzę."

Ja. „Kupię listy zastawne."—

Pan Szymon. „Te bez sprzeczki mniej podlegają niestałości kursu, i są umieszczeniem kapitału bezpiecznym. Ale czy pomyślałeś ty, jak twój kapitał będzie nie wielki? Czy procent, jaki listy zastawne lub inne bezpieczne papiery przynieść mogą, wystarczy na życie w mieście? gdzie sposobności wydawania często, gdzie zechcesz utrzymać swoje imię i stopień."—

Ja. „Poprzestanę na tém co mam, ograniczę się w potrzebach. Wojsko nauczyło mnie obchodzić się małem. Zawsze będę miał dochód większy i pewniejszy jak teraz, a będę spokojny."

Pan Szymon. „Ale tu łatwiej małym dochodem się wyżywić. Czy zaś życie spokojne i wygodne, bez trosk, bez zatrudnienia, bez pożytku dla drugich, może być jedynym celem istnienia? Czy człowiek ma tylko potrzeby, a nie ma obowiązków? Twój wiek, Panie Janie, jeszcze ci prawa do spoczynku nie daje. Do urzędu się nie sposobiłeś. Widzę żeś pracował nad sobą przy wojsku, żeś czytał. Będziesz i dalej czytał dla swojej zabawy; ale cóż z tego za korzyść dla drugich? Profesorem nie zostaniesz. Zawód wojskowy dla ciebie zamknięty. Czemże się wysłużysz krajowi i ludzkości? — Zaczerpnąwszy od królów

na tronach, mało jest ludzi, coby sobie stan i powołanie obierali dowolnie. Nayczęściey okoliczności i stosunki je zdarzają. Ten rad by bydź żołnierzem, a niema zdrowia, ów uczonym, a niema o czém się uczyć. Inny czuje w sobie ochotę do stanu duchownego, a ojczyzna powołuje go do woyska. A każdy musi przestać na tém co Bóg wydzieli i pełnić swoją powinność. W pełnieniu się usposabia, przywyka do swego stanu i za czasem go polubi. Tobie Panie Janie, dostał się w udziale stan jeden z naypiękniejszych i naykorzystniejszych, stan właściciela ziemi. Ziemia jest naypewniejszą i naytrwalszą własnością, która czasem każe czekać na swoje pożytki, ale nigdy w nich nie zawiedzie, a pracę i każdy grosz rozumnie w nią włożony, prędzey albo poźniey sowicie wynagradza. Inną własność mogą zniszczyć żywioły, zabrać nieprzyjaciele. U nas wieleż razy plony i budowle Tatarzy spalili, ludzi zabrali i rozpędzili, ale ziemia została, ludzie do niey wrócili, nowi osiedli, znowu się plonem i budowlami okryła, i wieś spalona i wyludniona po latach nie wiele całą swą wartość odzyskała."

„Z każdém zaś posiadaniem łączą się obowiązki. Ziemianin obowiązany swoją ziemię sprawiać, ulepszać, posługi obywatelskie, do jakich wezwanym zostanie, pełnić, a gdy ma takich co na jego ziemi osiedli i do niego należą, o polepszenie ich bytu się starać. Pracować zaś, zapobiegać, oszczędzać, dolegliwości znosić, w każdym stanie potrzeba. Niema ich stan ziemianina więcey od innych, a ma przed wielą innemi większą niepodległość. Zostań więc, Panie Janie, czém cię Bóg mieć chce, ziemianinem. Pracuy, oszczędzay, jakbyś i w mieście oszczędzać musiał, a maj dziś mało, będziesz za czasem miał więcey."

Ja: „Co się przedsiębierze, do tego treba bydź usposobionym. Ja

nie umiem gospodarować i przyznaję się że nie mam do gospodarstwa ochoty."

Pan Szymon. „Nie umiesz gospodarować? Gospodaruy, uważay, czytay, myśl, radź się, a nauczysz się gospodarować. I służby wojskowey nie znałeś, kiedyś szedł do woyska, a przecie powiadaią wszyscy żeś był dobrym żołnierzem i officerem. Nie masz wprawdzie w gospodarstwie? Z kądże mógłeś dotąd je nabyć? Gospodaruy, a czém się zaymiesz gorliwie, co sam utworzysz, do tego ręczę że się przywiążesz. Kilka lat Panie Janie, cierpliwości, usilnych starań, cichego w domu siedzenia, a postawisz się w stanie, w którym będziesz mógł żyć wygodnie i swobodnie. Każde zaś twoje dzieło w tym zawodzie, każda poprawa w gospodarstwie i w stanie twoich włościan, każde pole które użyźnisz, każdy dom co postawisz, każde drzewo co posadzisz, będzie i tobie z pożytkiem i zasługą w oyczyznie."

Obeyrzał ze mną Pan Szymon lasy, pola, zabudowania, wiele mi dobrych rad udzielał. — „Pierwszą zasadą gospodarowania, mówił jest to przedsiębrać, co w danym czasie, mieyscu i okolicznościach, nayważniejszy zysk przynieść może. Jak dawniey uprawa zboża, tak teraz sadzenie ziemiaków i ich przepędzanie na gorzałkę, naylepiey się u nas wypłaca, a do tego masz w swojey wsi sposobność. — Nie wkładaiąc nic w dobra, nie dostarczywszy co potrzeba, nie można mieć dochodu. Bez pożyczki na początek gospodarstwa się nie obeydziesz, gdy własnych pieniędzy nie masz. Ja ci pożyczę 1000 ℛ na lat pięć, z piątym procentem. W pierwszym roku nie zarobisz jeszcze na nich, więc za pierwszego roku procentu nie zapłacisz. Rozłożymy go na lata następne."

Jak mnie zapomogłszy i pokrzepiwszy na umyśle, właśc[iwie] nadzieję w skołatane serce, gdy odjeżdżał Pan Szymon i jam że[gnał] towat żem go nie mógł przyjąć należycie, rzekł mi: „Jo właśnie [się] się umiesz zastosować do swoich dochodów i nie występujesz nad możność, daje mi nadzieję że za drugim razem będziesz mi z czego przyjąć mnie rzadzy."

Zająłem się niezwłocznie wykonaniem rad jego. Zaraz pierwszego wieczora zawołałem dwóch starannych gospodarzy z gromady, aby się z niemi o roboty na dzień następny naradził. To był pierwszy krok do pozyskania ich wzajemnej ufności. Ekonomowi i sędziemu wypowiedziałem miejsce. Nie byli mi potrzebni, skoro sam chciał rządem się zająć. Przyjąłem sobie młodego człowieka do pióra i do pomocy, który nicrem nie zarządzał, tylko moje rozkazy pełnił i robot doglądał. Podatki sam wybierałem. Przylączyłem się do obcego Mamwataryusza i sędziego. Ten mało odemnie płatny, rzadko się u mnie pokazywał. Nauczyłem się, bez niego się obchodzić. Gdy się dwóch włościan chciało prawować między sobą, odsyłałem ich do wójta na zgodę, aby ich pogodził dodając aby jeżli do dwóch dni wójt ich nie pogodzi, przyszli znowu do mnie. Rzadki był przypadek żeby przyszli powtórnie, a wtedy ja rozpoznawszy sprawę, zwykłem ich pogodzić. Gdy spór był ze mną, starzy gospodarze nas sądzili, i gdzie szło o przewinienie, wymierzali karę, którąm ja wtedy zgodził łagodził i cielesną na areszt zamieniał. Przy rozsądnem zarządzeniu robotami, spory i przewinienia nie często się zdarzały. Przestępstwa więc tylko kodexem karnym objęte, zostawały do sądzenia sędziego. Próżniactwo w karczmie i nieostrożność z

ogniem, inne przestępstwa były rzadkie. Kradzież w tych stro-
nach tak jest niezwykłą, że nikt we wsi psa nie trzyma, nie oba-
wiając się złodzieja.

Zbliżona codziennemi potrzebami do mnie gromada,
widząc mnie wyrozumiałym i sprawiedliwym, nie nie wyma-
gającym nad prawo, a przyjacielem porządku, odstąpiła nie-
słusznych rozrzeń i krzywdy poprzedników w niepamięć pu-
ściła. Trzymałem się w postępowaniu z nią tej zasady od Pana
Szymona mi udzielonej, aby gdzie prawo z innej prowincyi
przeniesione, nie daje się do okoliczności miejscowych dobrze za-
stosować, wykładać je na korzyść włościan. Mało na tém trac-
tem w pojedynczych przypadkach, a wiele zyskiwałem na przy-
wróconej spokojności.

Do zarządzenia poddaństwa i kierowania sprawami gmi-
ny, potrzeba było obeznać się z politycznem prawodawstwem kra-
jowém. Myślałem z razu że w tém znajdę trudności nie przełomną,
i w lesie przepisów i rozporządzeń zgubić się muszę. Tylko namowa
Pana Szymona i konieczność potrzeby skłoniły mnie, żem zawrat
brał główne patenta do ręki. Ale w krótcem się przekonałem, że trud-
ności była urojoną. Te przepisy, które znać trzeba było najpierwej,
jak tyczące się obchodzenia się z poddaństwem, konskrypcyi, podat-
kowania, odstawiania włóczęgów i t. p. znalazły się w niewiel-
kiej liczbie i do spamiętania łatwe. Do innych uciekałem się
w wydarzonych przypadkach, a raz zastosowane, zostawały na
zawsze w pamięci.

Siana miałem obfitość, na podściółki nawoziłem w jesieni
liścia z lasu. Kupiłem przed zimą, kiedy bydło było najtańsze,

kilkadziesiąt niestarych wołów. Te przez zimę gnój mi na pole woziły na wiosnę, w lecie i w jesieni oraty, na drugą zimę posty na stajnię. Sprowadziłem od wiosny do jesieni trzy razy dobrego gospodarza z nayblizszey osady niemieckiey, który mnie i moich ludzi nauczył ziemiaki sadzić, okopywać i wygrzebywać. Przez lato postawiłem go rzelnię.

Łącząc naukę z doświadczeniem, czytałem dzieła gospodarskie, zacząwszy od Patryarchy Alberta Thaera. Łatwiey poymowałem i w pamięci zatrzymywałem teoryą, patrząc na wykonanie w praktyce, a nawzajem lepiey umiałem doświadczenia uważać i niemi kierować, obeznany z teoryą. Tak postępowałem i z gorzelnictwem. Naypród obeznałem się dobrze z teoryą jego, potem pojechałem pierwszey zimy, nie mając jeszcze u siebie gorzelni, do kilku gorzelni sławnieyszych po kolei, i tam od płókania ziemniaków aż do wypędzenia gorzałki, z książką w jedney a termometrem w drugiey ręce, byłem wszystkim czynnościom przytomny, śledziłem postępy fermentacyi od początku do końca i sam z robotnikami wszystkie odbywałem roboty. Na drugą zimę byłem w stanie sam sobie dozorcą gorzelni.

Las podzieliłem na zręby i przestrzegałem porządnego rąbania, zamknąłem młode zapusty. Ziemiaki należycie zasadzane i okopywane starannie, rodziły mi się dobrze. Pola corok lepiey przewiane, corok większy plon wydawały. I wydatek gorzelni był dobry. Woły przy pilnym dozorze wykarmiały się prędko, i mogłem dwie stajnie utuczyć od jesieni do maja. Po latach pięciu Pan Szymon zapytał mnie listownie, czy nie chcę jego pieniędzy na dal zatrzymać. Jam go prosił aby je sobie odebrał, nie chcąc dłużey

opłacał procenta. Gdym mu je odesłał, odpisał mi: „Teraz z dochodów corocznych staraj się zaprowadzić sobie powoli owce. Kup małą trzodę, ale czystej krwi szlachetnej i następnie dokupuj co roku parę najpiękniejszych baranów, a sama czysta trzoda niebawem się u ciebie rozwodzi. Gorzelni już jest za wiele. Trzeba ich będzie w krótce zaprzestać, i przyjść zupełnie do gospodarstwa owczego, gdzie położenie mej sprzyja." –

I wtem go posłuchałem i tak w krótce polubiłem owce, jak dawniej ziemiaki. Nie ustawałem w pracy, a coraz większy dochód mi ją wynagradzał. I sam też sobie zarządzałem źródła dochodów wynajdować. Żadnej nie wprowadziłem odmiany, nie przekonawszy się poprzednio że pożytek przyniesie, że mieszczi i stosunkom moim odpowiada, a w wykonaniu trudności nieprzełomnych nie znajdzie; ale com raz przedsięwziął, to starałem się mimo wielkich przeszkód wykonać. Założyłem chmielarnię, wypalałem gips i sprowadzałem go do Krakowa. Wiele w mojej okolicy wyrabiano płótna, ale przędziwo na nie sprowadzano z innych okolic, utrzymując że się u nas len nie rodzi. Moje pola gnojeniem i uprawą pod ziemniaków sprawione, gdym siać go spróbował, zrodziły piękny. Tę uprawę za czasem powiększyłem, a dziewczęta wiejskie prędko się nauczyły prząść go na kołowrotkach. Nie raz Ukrainiec z mojej wioski wyrobiwszy płótno, narzekał że go przedać nie mogąc, musi czekać targu i jeździć nań daleko. Wyrabiałby więcej, gdyby miał odbyt. Od takich kupowałem płótno, a nie potrzebując spieszyć się z przedażą, zarabiałem na niem. Postrzegłem że nasze płótno byłoby pokupniejsze, gdyby rzetsze było. Sprawiłem kilku moim tkaczom

szerze warsztaty, a mój handel płótnem stał się odtąd rzeczą lepszym i korzystnym. Sami tkacze nieśli do mnie płótna, i mi garkupcy po nie zajeżdżali.

Rada gospodarzy w zarządzeniu robotami pańskiemi stała mi się coraz radzicy potrzebną. Przyszło do tego, że oni mnie się nie w jednem radzili, i nie w jednem mnie naśladowali.

Oporządziłem powoli wioskę, postawiłem sobie lepszy domek, zebrałem kapitalik na nieprzewidziane potrzeby, składany w kasie oszczędności, i zacząłem żyć wygodniey. Przywykły do pracy przeplatanej nauką, nie miałem czasu się nudzić. Gospodarowałem z prawdziwem upodobaniem. Wszystkie przewidzenia Pana Szymona się sprawdziły. Mój lepszy byt, moja spokoyność, moje pracowite i pożyteczne życie, były dziełem rąk jego. Bolałem nad tem że odległość miejsca nie pozwalała mi okazywać mu mojey wdzięczności.

Kto pracuje na chleb, zna jego wartość i nie chętnie go oddaje. Zastałem u siebie spór o dziesięcinę z proboszczem sąsiedniey wsi, do którego parafiyi i ja należałem. Proboszcz wstrzymał proces, czekając jak ja sobie postąpię, a gdy i mnie mój dawny ekonom namówił aby mu oddawał dziesięciny, które odmawiał (jak utrzymywał) na przez lat wiele za opiekuna, wyszła z używania, przyjechał Proboszcz o mią się upomnieć. Człowiek średniego wieku, ułożony skromnie, ale bez przysady świętoszka, wszedłszy w rozmowę okazał mi niewątpliwe swoje prawo, i odwieczne posiadanie utwierdzone wyrokami, któremi mój opiekun opierający się coroku mię, był corocznie do oddania dziesięciny w drodze exekucyi przymuszany. Jak przekonawszy że mnie ekonom zwodził, i że mnie siałbym upaść w sprawie, gdybym ją chciał popierać, starał się (nie przestał na tem, ale)

jeszcze mnie przekonywać, że nie tylko ustawy ale i słuszność nakazuje mi nie odmawiać co Komu należy, bo gdy mój ojciec więc nabywał z ciężarem dziesięciny, musiał za nią zapłacić o tyle mniej ile ten ciężar wynosi. Dziesiąty więc snop, który zbieram, jest nie mój. „Nic żądam więcej, dodał, nie upominam się o dziesięcinę z ziemniaków, bo mi się według dawnych właścicieli nadania, należy tylko dziesięcina snopowa. Grzeszyłbym nawet gdybym utrzymywał że tracę na rozszerzeniu uprawy ziemniaków, bo z ich pomocą więcej się pola sprawia, sadzą się zwykle w ugorze, a po nich zboże w skutek lepszej uprawy obfitsze." Widząc zaś że ja przy złej sprawie upierać się nie chcę, sam wniósł że choć mu opiekun pomimo sądowej exekucyi każdego roku coś utrwał, żądania za przeszłość i procesu odstąpi, byle odtąd należytość rzetelnie odbierał, bo wiedział że ta dawniej nie z mojej winy była mu zatrzymywaną, ale z winy tych, którzy mój majątek trzymając, mnie równie jak jego krzywdzili. Ugodził się nawet że mną na czas życia swojego o słuszną opłatę w gotowiźnie, przez co mnie stoma zostaje na gruncie.

To obejście się ze mną ujęło mnie. Odwidrzeniem go nawzajem, a odtąd często widując, postrzegłem że był człowiek nie chciwy, czystych obyczajów, ludzki, pobłażający, pełnił swoje obowiązki gorliwie i przy szczupłych dochodach, często sobie pierwszych potrzeb odmawiając, wiele robił dobrego, żywił kaleki, wychowywał sieroty, dzielił się chlebem z uboższym. Godził zwaśnionych, napowiadał na dobrą drogę błądzących, pocieszał smutnych, nieświadomych nauczał. Wiele sobie pracy zadawał w szkółce, a potém szedł od chaty do chaty, wszędzie niosąc pociechę, pojednanie i pomoc. Wiele w charakterze jego i sposobie życia upatrywałem podobieństwa do mojego Pijara. Zawiązła się więc między nami przyjaźń. U

niego poznałem drzewiańcę tejże wi- Był to szlachcic w dorobku, czynny i zapobiegły, przy tem uczciwy i rozsądny. Ci dwaj odtąd składali moje towarzystwo. Jeden lub drugi czasem podzielił mój skromny obiad, czasem skróciliśmy sobie pogadanką długi wieczór zimowy. Rozprawialiśmy wiele o gospodarstwie. Drzewiańca mnie nauczył palić gips, ja jego nakłoniłem na uprawę lnu. Ksiądz miał książki i nam do czytania dawał.

Dawniej zły student, potem żołnierz od lat prawie dziecinnych w nie pobożnych wychowany czasach, w niepobożnem żyjąc towarzystwie, tyle prawie tylko słyszałem o Bogu, ile mi mówiono w szkole i ile mnie Pijar później nauczał. Ale pierwsze bez uwagi z musu słuchane, jak prędko przyszło tak jeszcze prędzej wywietrzało. Z Pijarem zaś ile możności unikałem rozmowy pobożnej, nie przywiązując do niej wagi, a nie chcąc poczciwego starusza mam[3]wić mojem niedowiarstwem, wszystko co w tej mierze mówił, mu[2] przyznawałem, zastosowałem się nawet dla jego uspokojenia do powierzchownych obrzędów, choć nie przekonany wewnętrznie. W świecie zaś powątpiewanie o wierze, obojętność upowszechnioną, szyderstwa ze świętych przedmiotów, częściej spotykałem jak religijne zdania. Widziałem w stolicy Warszawie kotlety osób modlących się wiele, udających wielkie nabożeństwo, ale pod tą powłoką łatwo było dostrzedz ziemskie cele. Jam od śmierci Pijara w kościele nie bywał, kazań nie słuchał. Jak wielu innym, tak i mnie się zdawało, że wiara jest tylko potrzebną dla ludu - „ludzie rozumni mają dość innych pobudek poczciwego życia, a więcej po człowieku wymagać nie trzeba, jak żeby żył poczciwie" z resztą ~~powiedziałem sobie~~, jakoś można dać sobie radę, ~~Kiedy jej nie mamy~~. Kto jej niema.[3] Tyle pożytecznych rzeczy ma człowiek

~~Mój~~ Proboszcz poznawszy mój sposób myślenia, nie łajał mnie

Z wiekiem do uczenia się i do rozmyślania, że mu na nie przez życie czas nie wystarczy. Nad rzeczami więc trudnemi do pojęcia, lepiej sobie głowy nie łamać. —

nie potępiał, nieznacznie mnie wciągał w coraz czystszą rozmowę o wie-
rze i tem samem ciekawość do niey zaostrzał, łagodnemi słowy roz-
wiązywał moje wątpliwości, błędy mego rozumowania wykry-
wał i logicznie zbijał, a od prawd nayprostszych i nayjaśnieyszych
przechodząc do ~~ciemnych~~ wyższych, przywiódł mnie do wyznania, że naymędr-
szy z ludzi jeszcze nie odgadł natury widomey, a tem bardziey
nie zbadał Boga i człowieka. — „Rozum, powiadał, dany nam
od Boga, powinniśmy go używać, powinniśmy wszystko badać,
dochodzić, oświecać się, ale nie uważać się za nieomylnych. Ko-
ściół nie lęka się światła. Naywiększi Ojcowie Kościoła byli filo-
zofami. Kościół gdy cię w niemowlęctwie na łono swoje przyj-
mował, podał ci w rękę gorejącą pochodnię. Tey przez całe życie
nie powinieneś zagasić, ani unikać światła, ani rozum swóy
zagrzebać; ale oświecając się pamiętay, że rozum tylko powoli
prawdy dościeka, tylko stopniami do niey się zbliża, i choć postę-
puje ciągle, jeszcze jest dalekim od kresu doskonałości. Gdy go
dostąpi, wtedy zapewne religia i filozofia będą jedno. Dziś jeszcze
żadna nauka do dojrzałości nie doszła, żadna prawie z pieluch
nie wyszła. Błąkamy się w ciemnym mroku, pojedyncze iskierki
prawdy chwytamy, sprzeczamy się o każdy pomysł, o każde od-
krycie — im dalej w którey nauce postąpiliśmy, tem jaśniey ~~po-~~ oka-
~~znajemy~~ zuje nam się jey niedostateczność i nasza nieświadomość wyznajemy,
a filozofia, korzeń i rdzeń wszystkich nauk, tylko za wszystkiemi
naukami postępować może. — Siła rozumu nie ma granic wpływ-
kiego ón kiedyś doścignie, ale jeszcze nie dościgł; jeszcze rozum
podlega błędom, filozofia jest macaniem w ciemnościach, i nasza
zwykła, na własnem tylko zdaniu i rozumowaniu oparta pocci-
wość, ani nas chroni zawsze od mylnego rzeczy widzenia, ani

jest dostateczną tarczą przeciw namiętnościom, ani dość silną pr
bodźcą do pełnienia trudnych obowiązków, ani dość podporą w
przeciwnościach. Trzeba więc rozumowi pomocy, trzeba pewn
wości głębszych i mocniejszych podstaw, a te daje wiara."

„Mylisz się utrzymując że wiary sobie dać nie można.
Nie zamykaj tylko oczu przed jej światłem, a sama przyj
dzie. Nie opieraj się jej natchnieniom, a znajdzie ją w gł
bi własnego serca. Natura ludzka tak się nie może obejść
bez wiary, że narody nie oświecone promieniem objawieni
same sobie wiarę tworzyły, i nie zdolne wznieść się do pomysł
jedynego Boga, w całym świecie, w każdej sile przyrodzonej,
w słońcu, w gwiazdach, w każdem drzewie, w każdym potok
Bóstwa postrzegały. I dziś jeszcze ludzie którzy gardzą wiarą ś
ciśle, tworzą sobie ofiarną, wierzą w gusła, zabobony, przesza
rzenia, Ale zdrowie są ich wymysły i marzenia obok Ewang
lii! Ewangelia jest tą księgą powszechną, w którą młodzieniec i st
tak, starzec i młodzieniec, optywający w rozpęcie i bliski ro
pacy, każdego czasu i w każdem usposobieniu umysłu, zna
dą dla siebie stosowną naukę, mocne pobudki do cnoty i nay
skuteczniejszą pociechę. Czytaj dzieła którego bądź filozofa
jeżeli pojąć i przyswoić sobie myśl jego, już ci potrzebnem
więcej nie jest – zczytasz do dnia drugi raz chyba wtedy gdy
ci wypadło co z pamięci i chcesz ją odświeżyć. A Ewangelię
czytaj i odczytuj, za każdym razem będziesz w niej odkrywał
nowe prawdy, nowe nauki i pociechy."

„Zwierz, mówił dalej, używa życia i sił swoich, oddycha ~~stoc~~
~~dzącem~~ powietrzem, karmi się owocami ziemi, gasi pragnienie z
drojów, spoczywa na miękkiej trawie w cieniu drzew rozłożystych,

nie domyślając się i nie badając, kto to wszystko dlań przygotował. ale stworzenie rozumne które wszystkiego dziecka, skoro od skutków postępując do przyczyn, wzniesie się do pomysłu o Bogu, skoro weń uwierzy, powinno się przejąć czcią i miłością, nieustannie sławić Boga, w nim szukać światła, mocy i pociechy, i wszystko do niego odnosić. Wiara jego powinna być nie tylko w umyśle ale i w sercu, powinna wszystkie myśli jego ogarniać, odzywać się we wszystkich uczuciach, wszystkie kroki jego kierować. Życie pogan było całe że tak powiem, religią przesiąkłe. U Greków cała wiara była religijna, każda pieśń hymnem, każdy dom miał swoje Bogi domowe, każda czynność była ozdobiona religijnym obrzędem, zabawy i igrzyska publiczne: a u Greków nie było zabaw domowych tylko publiczne: i były razem religijnemi obrzędami. Każdy nawet sprzęt domowy nosił na sobie wyobrażenie jakiegoś bóstwa."

„Takimi aż byli pierwsi Chrześcianie, takimi i nasi przodkowie. Tamowscy, Chodkiewicz, Czarnieccy, i poźniejszy od nich Sobieski, przed bitwą w obozie z całem wojskiem Mszy słuchali. Ze śpiewem: „Boga Rodzicę" uderzało rycerstwo na nieprzyjaciół, a po zwycięztwie składało zdobyte chorągwie w kościele. Każda publiczna i prywatna czynność, każda podróż, każde pożywanie jadła i napoju, zaczynało się i kończyło modlitwą. Pieśń śpiew nabożny ostawał. Wieczorem na wspólną modlitwę schodziła się cała rodzina i czeladka. Błogosławił oyciec rodziny nietylko synów idących na wojnę i córki wychodzące za mąż, ale i urodzaje ziemi i bydło wypuszczone. Żące pierwszy raz z wiosny na paszę. Spotykający się, witali się pozdrowieniem Chrystusa. Sposoby mówienia: idź z Bogiem, daj Boże, Bóg zapłać, broń Boże, Chwała Bogu, będąc ustawnie w ustach, świadczyły że myśl była ciągle Bogiem zajęta, a kto tak zawsze Boga miał

sobie przystojnego, ten i z sumieniem swojém musiał się ujrzeć rachować. U naszych przodków też widzimy obok pobożności, czyste obyczaje, gotowość poświęcenia się za ojczyznę, szczerość i rzetelność, wiarę małżeńską, poszanowanie dla starszych. Pobożny ten naród nie prześladował, nie wytępiał różnowierców, nie szerzył się wojną religijną. Przyszły czasy nierządu, upadło światło, milczały prawa, a przecie szlachcic przemożny nie stawiał zamków na skale aby z nich na barbarzyńców i podróżnych napadał. Szlachcic za przewinienia skazany na wieżę, odsiadywał w niey karę chociaż go nikt nie pilnował. Wśród niezgód, najłatwiey następowało pojednanie i zapomnienie urazy. Żaden sąd nie bronił włościan od miłości a przecie Pan widział w nich ludzi i chrześcian i nie pozwalał sobie takich nadużyć jakie później nastały. Nie było policyi ani straży, a przecie podróżny bez trwogi głębokie lasy i bezdrożne stepy przebywał i w złych karczmach bezpiecznie nocował."

„A co się później stało z tym narodem, gdy z obcą mową, z obcym ubiorem, z obcemi obyczajami wkradły się do kraju wolne zdania, wolne ze wszystkich świętości żarty, albo obojętność na wiarę. Kiedy Biskup Montluc jechał do Polski jednać głosy na króla dla Henryka Walezyusza, przestrzegali go przyjaciele, aby nie używał przekupstwa, bo sobie sprawę przysporzy. A w 18 wieku, między możnymi i elegantami, bo do takich barbarzyńców nasi najpierwey byli przystały - wielu było, coby nie pobierali pilny od zagranicznych dworów, nie starali się wynieść jego wpływem i nie służyli mu przeciw ojczyźnie?"

„Uważ dzieje wszystkich narodów. W czasach powstających i wzmagających się towarzystw, czasach cnoty obywatelskiey i postępu religijne przekonania i pobożność są silne, a w czasach upadku narodu i rozwolnienia towarzyskich węzłów, słabieją, albo razem bojaźń

bożą i wiarą żywi się cnota obywatelska, jak cnoty domowe. Nie ma ostatnich, gdzie pierwsze ostabły. Rzymianin wierzący w Bogi szanował prawa i dobro rzpltey nad wszystko przekładał. Od pługa przechodził do władzy naywyższey, zwyciężał, a po zwycięztwie wracał do prac rolniczych, pielił spokojnie rzepy przy ubogiém ognisku nad którém stały jego Lares i dary Samnitów ze wzgardą odrzucał. Razem z wiarą ustąpiły w Rzymie cnoty, nawet odwaga z serc, i wolność z forum, i zajęły ich miejsce rozwiązłość obyczajów, zamiłowanie i upodlenie umysłów. Naszych czasów nie chcę z owemi czasami porównywać, ale sam uważ, czy z cywilizacyą materyalną równym postępuje krokiem publiczna i prywatna moralność i szczęście ludu w tych krajach, gdzie wiara ostabła."

Tym i podobnym naukom Proboszcza, a jeszcze więcey przykładowi jego życia, winien jestem, żem z obojętnego stał się pobożnym, ale też jemu takiem winien, żem z jednej ostateczności nie wpadł w drugą, nie został fanatykiem, bigotem albo hypokrytą, bo on mi często powtarzał: „Ta tylko wiara jest prawdziwą, co jest razem wiarą nadzieją i miłością."

Przyjąłem był, wracając z wojska, lokaja elegancika, wielkiego łotra, któremum płacił drogo, a który wiele mówił, do wszystkiego się wtrącał, swojey usługi nie pełnił, kłócił się z ludźmi, mnie samemu burczał, rozpustą gorszył mi włościan. Już był odprawiony i dosługiwał tylko miesiąca, gdy nadjechał Pan Szymon, a jam się troskał, żem nie mógł dostać innego. — „Weź sobie, mówił Pan Szymon, chłopca rozsądnego ze wsi, niech go zawsze przy sobie i zawsze na oku, wkładay w porządek i ochędóstwo, nie bij ale próżnować mu nie day, a będzie dobry i dwóch ludzi ci zastąpi." — Jak prowadzony Walek, syn poczciwych z mojey wsi rolników, nadał

mi się dobrze. W chwilach wolnych uczyłem go czytać, pisać i rachować. Pojmował łatwo, chęć miał dobrą, to mnie zachęcało do uczenia go więcej. Gdy już dobrze czytał i pisał, od Pielgrzyma z Dobromila, od Macieja z Jędrychowa, od Krasickiego bajek mógłem przechodzić z nim do coraz trudniejszych dzieł gospodarskich. Na katechizm posyłałem go do Proboszcza. Służył mi w domu, cały porządek izb, stołu i moich rzeczy utrzymywał, a nie mając na kogo się spuszczać, wystarczał wszystkiemu, jeszcze grabował przy tem ścieszki w ogródku, w zimie wiązki robił bywał i w polu, uważał jak się co robi, i często pytał, dla czego? Tak jam się przywiązał do chłopca, i chłopiec do mnie. Wyrósł na Walentego, a gdy młody człowiek do pióra i pomocy w gospodarstwie przyjęty, jeden był nie dbały, drugi dobry, ale po kilku latach, mając się już za skonsumowanego ekonoma, wiele żądał a opuszczał się i pośród innego probował szczęścia, Walenty zajął jego miejsce. Wprawił się w ten rodzaj służby, a że go wyniesienie nie zepsuło, że zawsze szczery, przywiązany i pilny, więc mógłem już spokojnie odjechać, wszystko zdawszy na niego.

Bóm prawie lat, które latami próby i nowicyatu mojego nazwać mogę, zbiegło tak prędko, żem się nie postrzegł. Dobrze mi było tylko samotności w czterech ścianach mojego nowego domku przykrzyć mi się zaczynała. Mój sąsiad drzewiarz miał żonę i dzieci. Ilem razy patrzył na ich zgodne pożycie, a osobliwie ilekroć wyszedł do mnie z synkiem na ręku, zazdrość mnie zbierała. I Proboszcz mi też naganiał bezżenności, i Pan Rymsza w listach zapytywał czy się nie żenię. Zacząłem więc oglądać się za żoną. Gdy raz o tem dumam i przewodę myślą wszystkie panny, które znał i widział, nie wiem z kąd stanęła mi w pamięci Pa-

stwo Motyńscy, ludzie stuszni i majętni, którzy mieszkali w Lwowie kiedym ja do szkół chodził i mieli wtedy mysletnią dziewczynkę, którą lubił bawić, nosił na ręku i pieścił, bo dziecię było ładne, przytem ciche, wesołe, i przywiązało się do mnie. Przez żart nazywałem ją wtedy nieraz moją żoną. — „Za trzynaście lat będzie, mówiłem do siebie. Musi to już będzie Panna dorosła, a dobrego domu, nawet posażna." — Ta myśl, niby ulotna, utkwiła we mnie i często mi wchodziła i w nocy wracała. Brała też i mnie już ochota odwiedzenia Lwowa, zbliżenia się znowu do ludzi, odświeżenia się w towarzystwie i razem okazania mojej wdzięczności Panu Szymonowi. Postanowiłem więc sobie jechać do Lwowa, przypatrzyć się Pannie Motyńskiej, a będąc już więcej jak o pół drogi, odwiedzić mojego dobrodzieja Pana Szymona Breskiego.

Tak się i stało; zostawiwszy Walentego na gospodarstwie, poleciwszy mu aby w ważniejszych rzeczach udawał się po radę do sąsiada dzierżawcy, a tego uprosiwszy aby czasem do mojej wioski zaglądał, wziąwszy od dobrego Proboszcza błogosławieństwo na drogę, wyjechałem od siebie 20 maja r. 1829.

Nie potrzebowałem tylko do Tarnowa dojechać swojemi końmi i powozem. Za wiadomy w Skorowóz publiczny, szybko i wygodnie jechałem do Lwowa, zastając wszędzie gotowy obiad i wieczerzę, nie troszcząc się ani o zakulanie konia, ani o odprawienie podkowy, ani się sprzeczając z pocztmajstrami, postylionami lub gospodarzami, bo w tem wszystkiem zastępował mnie konduktor. Nasi przodkowie którzy nie odbywali podróży o mil kilkanaście bez kilku powozów, bez liczney zgrai sług, bez własney kuchni i bryki pod rzeczy i pościele, i nie jeżdżali ledwie kilka mil na dzień, gdyby z grobów powstali, znaleźliby mój sposób podróżowania może bespiecznie

Zapytany w liście Pan Szymon czy żyją Państwo Motyńscy, odpowiedział mi że żyją, mają się dobrze, mają jedynaczkę córkę, pannę ładną i dobrego wychowania, zawsze część większą roku przepędzają w Lwowie.

nadto demokratycznym, ja go znajduję nie tylko bardzo taniim, ale przyjemnym i nie kłopotliwym. Mniey się nabiera rzeczy, mniey sług, jest przez to samo myśl wolniejsza. Jadąc o mil kilkadziesiąt na ~~mil~~ kilka tygodni do miasta, co za wydatek i kłopot żyć tam bez potrzeby konie, albo je tak daleko odsyłać i znowu karać po siebie wracać - a rzadko mamy ludzi którymby można zaufać. Chcąc jechać najętemi furmanami, ileż z niemi sprzeczek i nieprzyjemności - a najętemi czy własnemi, zawsze się jedzie powoli.

Zastałam w skorowozie młodego urzędnika i officera, którzy jadąc z sobą z Wiednia, ciągle rozmawiali po niemiecku. Dojrzawszy gdym ja po polsku przemówiła, obadwaj mnie odpowiadając dowiedzieli się że byli obadwaj Polacy. Czwartą osobą w pojeździe była Szwaycarka z Genewy rodem. Nudząc się długą podróżą, chciała rozmawiać, a widząc nas pierwszy raz w życiu, drugi raz nie spodziewając się obaczyć, nie widziała potrzeby wstrzymywać się z wyznaniami które zdało się że ją nie wiele kosztowały. Wyznała przed officera, abym nam historyę swojego życia opowiedziała, skreśliła ją we wszystkich szczegółach, wyliczając swoje zdrożności z tą samą lekkomyślnością z którą były popełniane. W młodości, w domu rodziców, uwiedziona przez młodego podoficerka który się obiecywał z nią żenić, chciała sobie życie odebrać, ale się zwierzyła doświadczonszey przyjaciółce która ją od tego kroku rozpaczy odwiodła, wyliczaniem wielu które się w tym samym przypadku znajdowały, żal w niey utłumiła starała się przytem ją rozrywać i tak nią zakierowała że bogatego Anglika, który zimę w Genewie przepędził, wziął ją z sobą w dalszą podróż. Objechała z nim i opłynęła całe Włochy, Sycylię, Maltę, wyspy jońskie i Grecyę, ~~opływając wszędzie~~ w dostatku i wygodach

Gdy Anglik w powrocie przez Francyą zjechawszy się i pogodziwszy ze swoją żoną, ją opuścił, nie mając z czego żyć, udała się na teatr, gdzie zyskała dobre przyjęcie, bo była jeszcze młodą, ładną i miała głos niezły do wodwillów. Piękność jej zwabiała wielu cudzoziemców. Dbając się ze względami, przypuszczała do nich tylko bogaczy, jeździła paradnym zaprzęgiem, mieszkała okazale, stąpała po złocie, stroiła się jak xiężna, jadała co tylko kuchnia francuzka umie najwytworniejszego przyprawić, a mniemając że zawsze tak będzie, nie myśląc o fawrocie, nic nie zbierała. Tymczasem zakochała się w młodym uczniu prawa, przedawszy Kleynoty i sprzęty nabyła w Prowancyi domek i winnicę, aby z nim pędzić w jamotnéj życie pośród natury. Z razu słodkie płynęły im chwile, sami prawowali w winnicy, daleczy od świata – ale w długich zimowych wieczorach ona zatęskniła za teatrem i zabawami, a ón za tą sławą którą sobie niegdyś obiecywał nabyć w kraty sądowey. Z razu wzajemnie sobie tęsknotę taili, potém jawnie ją okazując, jedno drugiemu cały czas wyrzuty, nakoniec tak znaydowali swój byt nieznośnym, i tak się znienawidzili, że jak pierwey bez siebie, tak potém z sobą żyć dłużey nie mogli. Przedawszy więc winnicę ze stratą, udali się każde w inną stronę, a że on pojechał do Paryża, ona odwidziła Lugdun, i straciwszy tam swoją część wartości winnicy, chciała ~~znowu~~ wrócić do teatru, ale już lata i odbyta słabości ujęły jéj wdzięków, przytém tuszy wiele nabrała, opaliła się w winnicy i głos utraciła, więc za pierwszém wystąpieniem zgasła wyświstana. Udała się do Grenobles, i nie mając żadnego utrzymania, stanęła na służby pokojowey w domu, w którém była panienka. Tey pomagając do utrzymania przed rodzicami miłostek, a potém do uciecki z kochankiem, sama

wrar miała uciekać. Przytrzymana w drodze, stawiona przed sądem publicyi poprawczey, i skazana na kilkomiesięczne więzienie, po wyjściu z niego, znowu nie wiedziała co począć, idąc w brak lepszey rady wróciła do ojczystego miasta. Rodziców już nie zastała przy życiu, majątku po nich nie mogła odzyskać, Kłopotała się mocno, gdy oto majętna Dama polska z Ukrainy podróżująca po Szwaycaryi, umówiła ją i wyjechała dla swojey bratowey na Ukrainę za guwernantkę do trzech córek. Spytałem ją czego też myśli uczyć swoje wychowanice — „Jaśnie, odpowiedziała, śpiewu, trochę muzyki poświęcam na fortepianie, trochę rysunków, bom była tak długo we Włoszech, z języka francuzkiego, i włoskiego trochę, historyi i geografii, literatury francuzkiey — „a znasz że oprócz literaturę, historyę, geografię?" — „Jużci przy teatrze obracałam się cokolwiek z literaturą naynowszą, a oglądając starożytności we Włoszech i w Grecyi, z historyą, przynaymniey ze sławnieyszemi imionami. Z resztą na to są xięgi. Jadąc w Genewie rozpytała się jakich mi xięgach będzie potrzeba, i wiozę je z sobą." — a geografię, tę znam doskonale z praktyki, ja tyle krajów objechała, po tylu morzach pływała." — Może ona nie doskonale, wiele mil z Werony do Padwy i gdzie która oberza naylepsza — ale naszych krajów potrzebnych geografii naydziwaczniejsze miała wyobrażenie. Dziwiła się mocno widząc na drodze wsie i miasta, i co moment pytała kiedy się zaczną polskie puszcze i stepy? Wieczorem ciągle wyglądała przez okno z pojazdu z bojaźnią czy za nami nie goni gromada wilków. Polaków miała za naród niemiecki, z tey słusznej przyczyny, że obadwa języki dla niey zarówno nie zrozumiałe. Słyszała zaś była że Ukraina, skąd jechała, to jest wielkie miasto w Rosyi, leżące w miejscu gdzie

się styka granica Turcyi i Szwecyi, bo kiedyś jeszcze z rozmów swojego Anglika zastyszała, że Rossya z temi dwoma Państwami graniczy.

Przygody i niewiadomości Szwaycarki dostarczały przedmiotu do rozmowy i śmiechu, a wesoły humor ~~moich młodych towarzyszy~~ oficera umiał ich użyć. Była więc podróż moja równie zabawną jak spieszną. Jedną ma niedogodność ten sposób podróżowania: dla tych którzy chcą kray poznawać albo mu się przypatrzyć, za prędko się jedzie, i za mało i nie zawsze w najciekawszych miejscach zatrzymuje. Młody byłem bardzo, kiedym dawniey jeździł temi stronami i pewniem nie wiele uważał, a teraz nie miałem czasu i sposobności robić postrzeżenia. Ilem jednak dawnego stanu zasięgać pamięcią, ilem teraz mógł dostrzegać, widocznem było iż się kray od czasów mojey pierwszey młodości znacznie podniósł. Dawniey przemierzał go tylko na pocztach jeden bity gościniec. Teraz w różnych kierunkach poprowadzonych kilkaset mil dobrey drogi, zbliżyły miejsca i ludzi i przewóz towarów ułatwiły. Nikt już narzekać nie może aby mieszkał daleko od dobrey drogi. Niektóre miasteczka, osobliwie cyrkularne, ozdobiły się i wzmogły. I na wsiach wzięły dworskie zabudowania trwalsze, domy i ogrody ozdobne. I w polu staranniysze gospodarstwo, a za przykładem dworów zaczynają powoli i włościanie troskliwiey pola uprawiać i mieć lepsze zaprzęgi i ~~następnie~~ wozy.

~~Sam Lwów z daleka~~ Jeżlim żałował żem nie mógł lepiey przypatrywać się Krajowi, jeszcze więcey żal mi było, żem Szwaycarce wyobrażającey sobie moją ojczyznę jak kray niedźwiedzi i wilków, nie mógł dać obeyrzeć nagrobków w Katedrze Tarnowskiey, zamku Łanckiego, Kościołów w Przemyślu, ogrodów w Przeworsku, Bakonarycach, Medyce, Rudnikach, i tylu pięknych wieś-

skich mieszkań, w które cały kray, a osobliwie przemyska ziemia obfituje.

Sam Lwów zdaleka wyrazny, nie nayprzyjemnieysze sprawił na mnie wrażenie. Nie ogrodów, nie sadów, nie porządnych folwarków, nie ładnych letnich domków, jak przy innych wielkich miastach, nie fabryk, ale tylko wiele karcrem pod samym Lwowem przybyło. Rad oka na miasto okazał wzbyło dwoch wież wysokich, trech mniyszych, a jedna która w czasie mojey niebytności się wzniosła, wyzokością tylko ale nie kształtem dawne siostry przechodzi. — Gdym zaś wjechał w miasto, zdawało mi się że nie 16 ale 60 lat minęło od mojey ostatniey bytności upłynęło, tak wiele się tu zmieniło. Gdziem zapamiętał wały, ostatki baszt i fosy, skład gnoju i śmiecia zarażający powietrze, teraz chodniki wysadzone drzewami, gdzie drogi między dwoma parkanami śmie tylko ulic po przedmieściach nosiły, a za parkanami kryły się małe domki drewniane, teraz wznoszą się dwa rzędy ozdobnych kamienic. Dawne kamienice, niegdyś do wielkich i pięknych licone, nikną przy okazalszych. Domy, ulice, place publiczne, życie mieszkańców, ubiory, pojazdy, składy, sklepy, kawiarnie, wszystko przybrało postać okazalszą, stołeczną.

Ledwiem stanął w domu gościnnym, rzucito się do posługiwania mi kilku młodych ludzi, z których jeden się nazywał Oberkellnerem, drugi Zimmerkellnerem, trzeci Hallmeistrem, reszta choć nie do piwnicy nie należeli, Kellnerami. Wszyscy mówili z niemiecka, choć wszyscy byli krajowcy. Odźwiernego nazywano Portyerem. W świeży pamięci jeszcze mając towarzyszkę mojey podróży, spytałem go, czy i ón rodem z Genewy. — „Nie, odpowiedział, z Kolomyi

Gr jam się musiał wstydzić mojej nieznajomości geografii, bom wcale nie wiedział że i w Szwarcarnji jest Kolonnja.

W rannych godzinach przybyłem do Lwowa, a oczyściwszy się z kurzu podróżnego, wyszedłem na miasto, aby mi się lepiej przypatrzyć, niektóre sprawunki porobić i o mieszkanie Państwa Mołyńskich się dowiedzieć. Gdym schodził po schodach, wyprzedzili mnie dwoch młodych Panów, z których jeden goniąc za drugim, wołał: Attände, nu zirön ansämble! – a drugi odpowiedział: Że ně jē pă, kar zē swĭ prēssě – Pierwszy: E u zälě wŭ dönk? – Drugi pobiegł nie odpowiedziawszy. Długo myślałem coby to był za język – nareszcie się domyślił – ale francuz sobowiły pewnieby był nie zgadł.

Zbliżając się na róg Halicziny ulicy, usłyszałem dwoch żołnierzy którzy z sobą rozmawiali – „Gdzie idziesz" pytał jeden – „Ide do Oberzta, odpowiedział zapytany, Kazał mi po meldunku przyjść do siebie, bo chce mnie dać za forysyca do Laytmana." – „A Laytmanowi na co takiego pijaka?" – „O ón dawno chciał mnie mieć – jeszcze jakieśmy w Logrze leżeli, to ón o mnie prosił," „a ty z kąd idziesz?" – „Ja odprowadził Hauptmana konia do tyrarcta, a teraz wracam bo przyjdziemy chlib fasować." –

Daley w tejże ulicy, gdzie przychodzi z boku serbańska, tłum wielki cisnął się i coraz rósł większy. Żołnierza od policyi, który obojętnie stał na boku, spytałem o powód zbiegowiska – „To dwa żydki się szmuflują" odpowiedział mi – „Która godzina Panie Wojak?" spyta. Za go Drugiey strony przechodząca Kobieta – „Dziesiąta przez". – Mijało mnie tymczasem dwoch małych studencików „Jak ty nie miał dostać mittelmäßig z Sitten, Kiedy ty cały czas to szkole tylko szwecujesz" – tyle z ich rozmowy zasłyszałem.

Każdy prawie Kupiec, każdy rzemieślnik, do którego wstępowałem, i ich czeladź, mówili do mnie mięszanym językiem. Ten zelował bój ten skrawywał werszkę, ten znaydował że jego towar będzie richtig dobry dla mnie, inny nie miał czegom potrzebował, bo nie robi na przedaż tylko na obstalunek. Ów zaś dla przekonania że na mnie nie zarabia, pokarywał mi swój frachtbryf - a wszyscy narzekali na kiepskie czasy. Znalazł jest był obszerny Warsztat sukienniczy, w którego sklepie korzennym pamiętam na szufladkach napisy: pieprz, cynamon, muszkatułowa gałka, i t. d.

Zaraz na wstępie zawrałem spotykał znajomych, dawnych towarzyszy szkolnych. O co za różność przeznaczeń! Tu mi na ulicy w sklepie wita, i dawney przyjaźni się przypomina poważny Prałat - „a to ty Józiu, coś z nas naylepiey grał w piłkę i umiał naywyżey po pierowego orła wypuszczał!" - W drugim sklepie kłaniają się nisko i nadskakują znacznemu urzędnikowi. Zdaje mi się znajome jego nazwisko. Przypatrzyć się, w końcu poznaję. Był chłopcem u mego towarzysza i mnie czasem posłużył w domu, ale w szkole zawsze wyżej od nas siadywał, bo talentem i pilnością wszystkich przechodził. Ajgo dawny pan z pańskiego zszedł na chudego pachołka, z dziedzica dzierżawcę, i na dzierżawie traci i w krótce nic mieć nie będzie, bo takim jest gospodarzem jakim był uczniem.

Wchodzę na obiad do traktyerni. Kto mi kapelusz odbiera, pisuwa krzesełko i speiszettel podaje? I to kollega niegdyś szkolny siadywał ze mną na jednej ławce, i dzisby siedział obok mnie u stołu, gdyby był miał ochotę i sposobność zużyć się daley. Na speiszettlu stały między innemi następujące potrawy:

Obok mnie dwoch młodych, zapewne uczniów z filozofii, o filozofii rozmawiało. — „Ty nie wierzysz w udoskonalność rodzaju ludzkiego?" — „Ja wierzę, nie mogę sy ale wystawić, żeby we wszystkich czynnościach ludzkich zachodziła spontaneität. Kiedy się budzisz i wstajesz z pościeli - kiedy się ślizgasz i wyciągasz rękie żeby nie upaść sie głowo, nie dziejeże się to bez samo przypadkowość?" — „Dosłuchaj pierwey działa, niż przyjdzie do Bewustseyn, ale precież wiele czynności przez woli"

Naprzeciw siedziało trzech, jakem się z ich rozmowy domyślił, urzędników, jeden był bardzo młody, który zapewne niedawno wszedł w służbę, a dwoch nieco starszych. — „Jakeś się zasklepił, jak ślimak, mówił jeden ze starszych do młodszego, nigdzie cię nie widać, nie spotkać" — „Bo mam wiele do roboty." — „Ch co tam robota, powinieneś sobie używać." — „A jakże sobie używać, kiedy dla mnie wszystko nowe, trzeba się wszystkiego uczyć, wszystko co przydzielą dobrze wykonać i jeszcze do examinu politycznego się gotować." — „O na examen masz cały rok czasu - jak zechcesz to się za miesiąc przygotujesz - a w wykonaniu sztuki, wierz mi że nie to że pracą wiele godzin stracisz nad każdym kawałkiem, ale to, jak wiele numerów zmażesz." — „Ma się numera mazać, nie czytając co przedemną? Ja to przecie nie igraszka, tylko prawdziwe sprawy ludzkie. Każdemu na tem zależy żeby był osądzonym sprawiedliwie." — „Romanse, filantropia! Ty się chcesz poświęcać za ojczyznę i ludzkość. Ani ojczyzna ani ludzkość ci za to nie podziękuje, a zdrowie stracisz i nie postąpisz twoją sumiennością dalej. Ważnych rzeczy nikt praktykantowi nie daje, a w drobnych jak osądzisz tak dobrze będzie byle prędko. A nie wiesz jak lepiej, to zwal z siebie. Każ pierwszej instancyi jeszcze co dochodzić, zadaj jej kilka pytań, a rzecz po roku gdy wróci, przyjdzie już może na inne ręce. Czy myślisz że starsi dokładniej czytają?" — „Może nie wszyscy, ale wiem że są tacy co pra-

cują szwarc i grantownie." — „To głupi, z tego ani oyczyznie ani im nie ma pożytku. Wiesz nam, my oba synowie urzędników, wiemy co się święci. Pochlebiay konsyliarowi, rób zawsze tak jak on chce bywa u niego, umizgay się jeśli możesz do jego córki — niech cię często widzi w wyższych domach i myśli że masz względy i protekcyą — to się wy: nieśie przodu." — „Rozumiem, wy synowie urzędników chcielibyście mieć przywileye urzędów dla swojey kasty. Zawadza wam młodzy pra: cowity. Otoż wy będziecie iść w gorę protekcyą, a ja nie mając żadney. muszę się wdać pod protekcyą mojey prawości i zdatności. Oba: czymy kto daley zajdzie." —

U drugiego stoła zasiadł jakiś Pan wielmożny, który głośno roz prawiał o swoich dobrach, o swoich wysokich krewnych, o swoich po: dróżach, mówił dobrze po francuzku a źle po polsku, wszystko znajdy wał niesmacznem. Zjadszy zawołał Obertafeldeckera żeby się z nim porachował. — „Co miał Pan Hrabia?" — „Miałem zupę kiepskie, sztuka mięsa tykowata, pularde kiepskie, legumina kiepskie — ppp wina kwaśnego." — Obertafeldecker w milczeniu pisał na tablicze ceny, a obliczywszy je, przemówił: „Cztery rynskie i trzydzieści osim graycarów kiepskich."

Polecił mi był mój sąsiad dzierżawca interes który miał w Gubernium. Nie odkładając cudzey sprawy na później, zaraz pierwszego dnia przedłem do urzędnika, w którego była ręka. Urzęd: nik urodzony w tym kraju i tu wychowany, nie łatwo się tłuma: czył po polsku. Mówiliśmy po niemiecku, gdy nadszedł inny petan cia, mający także interes w tymże ręku. Ten znowu, choć w tutey: szych urzędach, nie umiał po niemiecku. Gdy zaczęli z sobą rozmawiać, siląc się obadwaj na słowa, tak się zabałamucili, że się nie rozumieli wzajemnie. Ja musiałem być ich tłumaczem Cokolwiek dobry chęci i starania, a obadwajby tej babilońskiey wieży nie stawiali.

Nad wieczorem poszedłem do Państwa Motyńskich. Oboje przyjęli mnie jak dawnego przyjaciela. Panna nie pamiętała naszej znajomości, ale znała mnie z imienia, bo Pan Szymon, spotrzeżony jakem się wtedy dowiedział, przez żonę z Panem Motyńskim, wspominał o mnie bywając we Lwowie, i przyjacielem mnie swoim nazywał, co w tym domu było bardzo ważnem poleceniem. Panna Ładna, przyjemna, sternmie ułożona, podobała mi się od razu. Szło o to, aby mi ja się jéj podobał, a przed wszystkiem trzeba było wiedzieć, czy mnie kto w jéj sercu i zamysłach nie uprzedził. Zadzwoniono gdy się drzwi otworzyły i weszło dwóch elegantów. Byli to ci Panowie, co mnie rano w oberzy na schodach przebiegli. Rozmawiali częścią swym dziwnym językiem, który mnie rano tak zdziwił, częścią po polsku, nie naylepiey. Rozmowa była nie ciekawa. Uważałem że Panny Motyńskiey nie bawiła, i dumał we mnie wstąpił. Gdy ci Krótko zabawiwszy odjechali, weszły dwie Panie, a choć Pani Motyńska ciągle do nich mówiła po polsku, ciągle jéy odpowiadały francuzyzną nie wiele lepszą jak tamtych dwóch Panów. Powoli zaczęto się przybywać gości i salonik się zapełnił. Porobiłem znajomości, wiele znalazłem osób godnych i w towarzystwie przyjemnych, ale choć nie było żadnego cudzoziemca, choć nie było przytomney służby, którcyby się w mówieniu wystrzegano, francuzyzna często wracała. Uważałem że osoby mówiące dobrze tym językiem, choć w nim zagadnione, w nim odpowiadały, zawsze jednak do polskiey nowy wracały i w niey utrzymywały rozmowę, a te właśnie co naymniey dobrze mówiły po francuzku, ciągle się z chromą francuzyzną wyrywały i odciągnąć od niey nie dały. Myślałem że to żart, aby mnie nowo przybyłego zmystyfikowali, ale mnie Pan Motyński po rozejściu się gości upewnił, że to zwyczay w tém mieście przyjęty. „Przestańmyż, dodał, narzekać na obcych że chcą naszą

narodowości przytłumić i zatrzeć, kiedy im zamii ile możności naszej pomagamy". O Świadecki! zawołałem, ty coś powiedział że Lwów był niegdyś stolicą najczystszej mowy polskiej, spoczywasz daleko od nas, na ziemi Mendoga, aby cię z wiatrem nie doleciał odgłos tej mięszanej i pokaleczonej mowy, ale byś powstał z grobu nasz ziomek Konarski! Jakeś z mowy naszych ojców wypędził dziką łacinę, tak z naszej wypędź tę frazmazyznę. Naród, który gromił za makaroniczny, opierał się o Dźwinę, o Dniepr, o Bałtyk i Wartę - miał Królów, senat, sejmy, woysko, sławy, nie mógł tak łatwo obawiać się upadku swojej narodowości. Ale ten naród zrobił krzywdę na całym majątku, nam nie prócz mowy z jego spuścizny nie ocalało, a i ten jedyny zabytek, po którym byśmy się mogli kiedyś, w tém życiu albo w przyszłem naszych przodków dopytać, z rąk dobrowolnie rzuciny. Na co się nam przydadzą xięgi polskie, jeśli naród za czasem rozumieć je przestanie. A jakie mowa ludu prostego nie ma się wyrabiać, jeśli stany wyższe i oświecenie, ten kwiat społeczeństwa, który stróżem najtroskliwiej powinien skarbu narodowego, tego nie waży i nim pomiata!

Mołyński mnie uściskał, jego żonie była w zrzeniu zabłysnęła, Panna Mołyńska spojrzała na mnie nie - podobał jej się mój zapał, i to był pierwszy początek naszego współczucia.

Jeden Panny Mołyńskiej, jakiem się przekonał, było wolne wychowanie odebrała najlepsze. Bywałem często w domu jej rodziców, widywałem ją też w większych zgromadzeniach, wszystko com postrzegł co ludzie o niej mówili, było chwalebne. Dobrze też byłem w domu przyjmowany, zdawało mi się że i rodzice i Panna, nie byliby zwiększeni ze mną przeciwni. Lecz odwyrwszy się już kroków pierwszych, nie spieszyłem się z oświadczeniem miłości, chcąc dać obojej stronie czas do namysłu i bliższego zapoznania się, a odbierając wiadomości z domu że

wszystko idzie dobrze i od sąsiada dzierżawcy, że Walenty wszystkiego dogląda i pilnuje, jak gdybym sam był przytomny, bawiłem długo w Lwowie, bywałem wszędzie, wchodziłem w różne towarzystwa, przypatrywałem się wszystkiemu.

Wiele się co roku w Lwowie buduje, i znać że potrzeba budowania nie ustaje, bo mieszkania nie tanieją, owszem coraz droższe. Powierzchowna architektura uszlachetniła się od czasu jak zaprzestano zbytniego ozdabiania domów po wierzchu i nalepiania ich gypsową płaskorzeźbą. Wewnątrz urządzenie zapewne wygodniejsze jak w domach odwiecznych, ale ~~od lat wielu~~ w latach ostatnich już nie na wygodzie nie zyskało. Mało domów ma drzwi i okna do wysokości pokoi należycie zastosowane. Chęć tańszego wynajęcia i umieszczenia więcej rodzin, mnoży liczbę drobnych pokoików, mnoży przybudowania w tyle domów, i dziedziniec z utratą wygody a nawet bezpieczeństwa od ognia, zaciemnia. Szczególną próżność zdają się nowi budowniczy przywiązywać do nierównego i uderzającego w oczy powadzenia schodów, mniej dbając o ich wygodę. Wolałbym żeby brali wzory ze schodów dawnych domów Wilczka, Bauera, Hausnerów, a szczególnie z odwiecznego domu Sobieskich, które i ozdobą i wygodną pochyłością warte naśladowania.

Te drobne i łatwe do poprawienia chyby zwłaszcza przy nayważniejszej, to jest przy słabości murów. Ktoby chciał nabyć w Lwowie dom mocny i bezpieczny, musiałby się trzymać domów starych, bo nowe pękają. Stary budowali na wieczność, my klecimy tylko dla siebie. Z tego samego kamienia, z tey samey gliny i z takiegoż drzewa, przy wyższem technicznem ukształceniu naszem, czemu dzisiejsze budowy ~~są~~ wątłe? - Do chciemy wszystko

(Roboty majętne, chcąc zgromadzać w jednym ręku liczniejsze towary, nie mogą zmieścić się w jednym przestronnym salonie, co nie jednego z bogatszych od dłuższego pruby sz
ukania w Lwowie odbiera.

mieć prędko i tanio. Żałujemy wydatku na zbicie palów, gdzie są potrzebne. Glinie na cegłę nie dajemy uleżeć się, do jej wypalania i do wypalania wapna żałujemy drewa, które przez dziwną w postępowaniu oszczędność we wpystkich piecach i na wszystkich ogniskach marnujemy, jakbyśmy jeszcze mieli nieprzebrane lasy. Przy budowaniu oszczędzamy wapna. Cegła tańsza jak kamień, więc kamienia tylko na fundamenta używamy, i to nie dobierając najlepszego, a tych do pół lub do całego piętra prowadzonych ścian z kamienia, tych kamiennych narożników, odrzwi i futryn u okien, które dawnym budowlom tyle dodawały mocy, w nowych nie uszyszysz. Na balki, płatwy, i na dach, nie przygotowujemy drewa wcześnie, nie damy mu wyschnąć, lecz prosto z lasu, częstokroć nawet w lecie ścięte, wyciągamy na mury. Przez oszczędność dajemy nie raz balki cienkie i z rzadka. Jeszcze do osłabienia murów w dawnie znacznie się przyczynia zły zwyczaj dawania okien za wiele i za gęsto, przez co i wewnątrz pokoje stają się niewygodnemi, nie mając kątów do umieszczenia łóżek i innych większych sprzętów sposobnych.

Że można i za naszych czasów budować trwale, dowodzi niedawny ratusz i wznoszący się teatr Hr. Skarbka, oba z lepszego materyału i staranniej stawiane. Może też i prywatni domów właściciele wezmą z tąd przykład budowania trwalszego, jak już niektórzy uznali potrzebę bezpieczniejszego od ognia dachów pokrywania. Ustało przecie staraniem Hr. Skarbka, dawne uprzedzenie, jakoby w miejscu, gdzie się corocznie wypala wiele garnków, nie było gliny zdatnej na dachówkę. Coraz więcej już nawet domów pokrywa się blachą żelazną i cynkiem, i zmniejsza się ta mimowolna obawa, którą przynosi widok miasta o 60 tysiącach mieszkańców

nie leżącego nad wodą, nie mającego jey w obfitości, a pokrytego gontami.

Wątle wznosząc ~~same~~ sami budowle, nie umiemy zachować starych. Nie wspominam o tylu zamkach i kościołach w całym kraju, podupadłych przez niedbałość lub rozebranych umyślnie. Pomijam nierozważne przerabianie starych gmachów, łamanie sklepień, wybijanie ścian, otwieranie w murze nowych okien i drzwi, co i naszey starey wieży ratuszney w Lwowie z dawna przygotowało upadek - ale na cóż bez żadney potrzeby, bez żadnego zysku, z obrazą dobrego smaku, ~~odcymować~~ tożyć kosztu na odjęcie / starym budowlom szanowney powierzchowności starożytney? pobielać lub kolorami malować po wierzchu stare kościoły i wieże, tynkiem zalepiać mury z ciosowego kamienia? Doznały tey zniewagi kamienne domy w rynku lwowskim, ale naygorzey obeszła się potomność, nie umiejąca cenić pięknych dzieł przodków, ze wspomnionym już domem sobieskich. Galeryi otwartey, spoczywającey na kolumnach, ktora przez dwa piętra otaczała dziedziniec, części od dawna zniesiono, a natomiast wystawiono w dziedzińcu z niezgrabną oficynką - późniey resztę galeryi przerobiono na małe pokoiki i przez to zaciemniono zupełnie jeden z wielkich salonów - daley ścieśniono wspaniały zajazd, aby umieścić z przodu mały sklepik, z tyłu pokoik - nakoniec świeżo pod niebytność teraźniejszey właścicielki, osoby pełney gustu, i obeznanej ze sztuką, ktora ~~znając sztukę i posiadając gust oczyszczony~~, ~~by~~ nigdy nie była na to zezwoliła, owe schody naypiękniejsze z całego Lwowa, schody na ktorem ja w dzieciństwie lubił chodzić się patrzyć, pobielono wapnem, i wapnem namazano na nich płaskorzeźbę, nawet popiersia sławnych mężów.

Z wielu względów znalazłem umniejszenie dawnych zbytków. Pozostałe zaprzęgi zupełnie znikły, pozostałe stały się rzadkiemi, galonów,

bórów, prawie nie widać, po domach liczba sług zmniejszona, słychać o wielkich prywatnych balach, obiadach na 100 osób, srebra na stołach, kleynoty u dam, do nadkości należą, kosztowne futra wata zastępuje, nie zbytkowne stroje dam, osobliwie panien, więcey muslinu, płócienka, bawełnianych i wełnianych materyi jak jedwabnych, handlarze win narzekają na upadek zarobku. Ta chwalebna oszczędność od wyższych klas wychodzi, ale się też na wyższych ogranicza, tak dalece że i mieszczanie im bogatsi tem skromniey żyją. W niższych zaś właśnie klasach, aż do sług zstępując, zbytek bierze górę. Zapamiętałem jeszcze u wielu mieszczan dawne ubiory, a u mieszczek dawnego rzędu, jak piekarek, rzeźniczek, szewcowych, dawne czółenka, i wiele w pasach jedwabne kaftany i po babkach spadłe korale, nawet perły. Teraz te ubiory ustąpiły modnym, ale modne nietrwałe i zmieniające się ustawnie, więcey kosztują. Mieszkania przestronniejsze, ubrane, wszędzie mahoni, orzech, jedwab, zwierciadła — ale też i majątki mniey trwałe. Wymieniono mi kilku mieszczan żyjących, a ze zmarłych Lewakowskiego i Mathego, którzy przykładną pracą, i przemysłem do bogactw, zachowali je oszczędnem życiem do starości. Innych zaś wielu prędko powstało a jeszcze prędzey upadło, bo przy rosnącey luksusie, przy wzmagających się potrzebach, zarobek łatwy, każdy więcej zręczniejszy rzemieślnik, każdy przemysłniejszy kupiec, zbiera łatwy kapitał, ale jeżli zebrawszy go przestaje pracować, opuszcza się, bawi się i zbytkuje, kapitał znika prędzey jak narastał. Wiele także to sprzyja handlowi lwowskiemu, że chcą mieszczanie nagle się wzbogacać, wiele naraz zarabiać, towary więc są tak drogie, a często tak złe i nietrwałe, że kto tylko może, woli je prosto z Wiednia zapisywać, a kto się potrzebuje naraz opatrzyć, sam po to jedzie do Wiednia. Więcejby kupcy lwowscy zyskiwali na mniejszym zarobku a częstszym powrocie kapitałów obiegu. Wielu rzemieślników zaś lwowskich, jak sam doświadczyłem i na niejedno doświadczenie patrzyłem, ani rzetelnem

Ma nasze obszerne miasto piękne ratunkowe zakłady, ma dwie znaczne Biblioteki, ma dobre gazetowe księgarnie, i choć te jeszcze nie wszystkie klasy tyle czytają co za granicą, zaprzeczyć nie można, że chęć do nauki i wiadomości się szerzy. Uczonych

Różne fragmenta
do pana Syrokomli
Brzeskiego. —

47

L. 3227.

Trzy tygodnie

w domu

Pana Szymona Brzeskiego

„Powieść" dla Dorosłych

Przedmowa

Krasickiemu należy pierwsza chwała że w Panu Podstolim wystawił zaymuiący obraz obyczaiow, cnót, przywar i śmieszności współczesnych narodu, i pod postacią zabawy puścił w obieg wiele prawd i uwag dla każdego potrzebnych. Wyprzedził w tém Krasicki o lat wiele dzieła podobney treści Gothego, a tembardziey le Medicin de campagne Balzaca, wyprzedził mówię, bo trudno myślec aby ci wielcy Pisarze byli naśladowcami dzieła pisanego po polsku, które przez to samo zapewne nigdy do ich wiadomości niedoszło.

Procz uroku stylu, nie straci Pan Podstoli nigdy swoiey wartości moralney i historyczney. Ale czas odyął już niektórym jego uwagom owę praktyczną użyteczność, które miały dla współczesnych, bo się zmieniaią obyczaie i okoliczności, i co raz nowe nauki i uwagi staią się potrzebnemi. Dlatego zdaie się że co lat kilkadziesiąt powinienby wyść nowy Pan Podstoli.

Naród dla którego pisał Krasicki, doznał po
działu. Okoliczności, obyczaje i potrzeby, uległy
pojedynczych jego częściach nietylko tym zmian
które sam czas przynosi, ale i tym, które są skutk
różnego rządu i prawodawstwa. Nie mamy tych
exdywizyi majątków, tego ubiegania o urzędy
bez względu na zdatność, które tak dowcipnie s
opisane w Panu Podstolim f. w Wilnie r. 183
ale mamy inne zdrożności i śmieszności. Zamia
jednego więc Podstolego, przydałby się dziś osobn
Podstoli każdey prowincyi.

Co autor Pana Podstolica dokonał dla Litwy
to ja dla moich ziomków w Galicyi zamierzyłem

Są jednak rzeczy nietylko wszystkim prowin
cyom wspólne, ale nawet i takie, które od czasó
Pana Podstolego na lepsze się nie odmieniły, jak
drogi niezgrabne, jak obchodzenia się tu i owdzie
z poddanemi, jak pijaństwo i niedbałość i
brudne karczmy Żydowskie. Tych dla tego
właśnie że bolą, pominąć nie mogłem. Nie
zechce się czytelnik, że je powtórzone tu znay
dzie, jako należące do całości obrazu.

czy dobrey chęci mojey odpowiedziała zdatność,
czy mój Pan Szymon nauczając zdoła za-
jąć i zabawić, czy jego uwagi zawsze zdrowe, jego
postępowanie zawsze chwalebne i do naśladowa-
nia nietrudne, to oddaje pod sąd Publiczno
ści. Drzwi z drukarnią prosto wiodą Xiążkę
przed ten poważny i surowy trybunał, od
którego odwołać się nie wolno. Oświadczając
zgoła że na Jey wyroku poprzestanę, tę iedną
sobie zawdzięczam Manifestacyę, że kreśląc przy-
wary i śmieszności ogólne, niemiałem zamia-
ru dotknąć nikogo osobiście. Wobrazie oby-
czajow współczesnych, im ten wiernieyszy,
tem bardziey każdy z dobrey lub złey stro-
ny, a raczey z obudwoch, znaleść się w nim po-
winien. Ten pisarz powieści jest w tem samem
położeniu co każ nadzieja. Powinien karcić
właśnie te błędy, które są codzienne, ale ni-
kogo nie wytykać palcami. Ktoby więc w ma-
jey powieści chciał znaydować zarzuty oso-
biste, niech się zastanowi raczy, że te dosięga-
ią naypierwey mnie samego, bo uprzedzam
czytelnika, że te dobre urządzenia, które
zgromadziłem w Obraszczach niewszystkie

znaydzie w moich wioskach. Jezemu.[2] Bo
Pan Szymon jest Ideałem rownie jak Pan
Podstoli a do każdego ideału tylko po
woli zbliżać się możemy

Jeszcze iedną niech mi będzie wolno domie
scić uwagę. Może da Bog, że za lat niewiele
będziemy potrzebowali tego rodzaju pouczeń
dla Ludu wieyskiego, dla rzemieślników,
dla sług niższego rzędu, gdy czytać zaczną
Teraz jeszcze u nas na wsiach czytaią: wła
ściciele dóbr, ich dzierżawcy, ich urzędni
urzędnicy, i Duchowieństwo. Dla tych
pisałem.

Trzy tygodnie w domu pana Szymona Brzeskiego

Nieboszczyk mój Ojciec wspominał przed śmiercią z uwielbieniem przyjaciela pana Szymona Brzeskiego, który daleko od nas, aż na podolu mieszkał, i chciał go mnie, niemającemu już dawniey matki, dać za opiekuna, ale nagłą dotknięty chorobą, napisać testamentu niemógł, a przywołani świadkowie już po jego śmierci przybyli. Ojciec oddał mnię w opiekę nayblizszemu sąsiadowi, który o mnie niedbał. — Do szkół mnie jednak oddawał.

W szkołach w Lwowie, pan Szymon Brzeski, odwiedził mnie nare razy, wypytywał o moje nauki, które nieszły dobrze, dawał mi dobre rady, ale mnie na teatr i sztuki nieprowadził, cukrem. sami nie obdarzał; i za co miałem go lubić? Wziął mnie nawet raz do siebie na wakacye, ale wtedy pan Szymon Brzeski miał tylko małe dwie wioski, siedział cicho w domu, gospodarował, pracował, żył skromnie, gości niemiewał. Nie widziałem u niego tych wszystkich okazałości, nie zjadałem tych wszystkich przysmaków, które z domu rodziców, o nawet opiekuna zapamiętał.

Napytywałem się wprawdzie dowoli w rzece i najeździłem się na koniu, ale mi niemiał towarzystwa młodego. Sam pan Brzeski chodził ze mną do rzeki, na koniu woził mnie do pługów, do kosarzy do żeńców; wieczorem czytywał ze mną. Nie były to wakacye wesołe.

P. Brzeski chciał żebym daley się uczył. Krew młoda nad jego rady przemogła. Mając lat 16 gdym posłyszał o woynie, uszyłem pod jemnikę z drzewa, zostawiwszy list do opiekuna z prozbą, abym jak nayprędzey przysłał na oporządzenie się pieniędzy. Nie zatrzymę tego kroku. Bez ochoty do nauk, bez przekonania o ich potrzebie, z uprzedzeniem, że jestem panicz i bez nauk się obeydę, niebyłbym w naukach dalszych robił postępów, a próżnowa-

nie

nie możeby mnie było zawiodło na bezdroża. Przy woy. ku r. ie
było czasu próżnować, bośmy zaraz wyprzód ruszyli. Poznałem
kraje, poznałem ludzi, poznałem i biedę, bo mi opiekun mi
nieprzysyłał. Byłem długo prostym żołnierzem; własną z
sługą wyniosłem się na stopień oficerski.
Wojny się skończyły; miałem lata zupełne, nieodbierając zaw
dochodów z domu, ani odpowiedzi na listy, a myśląc zawsze że
bogaty, układałem sobie że wielkie kapitały miały się ze
brać z dochodów przez czas mojey nieobecności. Oddaliłem się
więc od woyska, i wróciłem do kraju i do domu. W tak wcz
na odjeździe pożegnało mi się z kollegami w karty, wi
oporządziłem się aby się uczciwie na wstępie pokazać. Miał
cztery konie Meklemburgi skarogniade w kocu, dwa wo
choże konie angielskie, kamerdynera, Jockeya i dwoch
ludzi w świetney nowey barwie, pożegnawszy przyjaciół
krakowic kucharza, obiecując mu po 3 # na miesiąc; po
rządki stołu i kuchni spodziewałem się w domu zastać. Spadła
zmieba kiedym dom mój obaczył. Co miałem być moim
majątkiem, była jedna mała wioska w górach Sandech
wyniszczona i zaniedbana; grunta w niey zapuszczone, l
sy wycięte, chłopi zniechęceni i w chatach z dworem, niesp
hoyni i burzliwi. Ani bydła w oborze, ani z boża w gum
ani porządków w domu, ani kapitałów w kassie wszystko
było rozstrwonione. Budynki się waliły. Opiekun umarł
przerobiwszy swój majątek wcześnie na majątek żony
Nie było na czém poszukiwać moich wielolet nich dochodó
Chciałem z razu obchodzić się z chłopami po woyskowemu
ale mnie przestrzeżono że palić gotowi. Wioska nieczyn
ta dochodu, niebyło o czém gospodarować, a ja gospodarow
nie umiałem; niebyło z czego podatków i sług zapłacić.

chciałem porzucić wszystko, przedać wioskę i zprocentować [illegible]
[illegible] żyć gdzie w obcem mieście. Pan Szymon [illegible]
[illegible] z Wiednia, zboczył drogi umyślnie [illegible] do mnie
[illegible] od tego zamiaru. "Jak kolwiek umieścisz swoje
kapitały, mówił, bezpieczne nie będą. Szpiery publiczne
na raz spaść mogą, a zawsze mały procent przynoszą; jeli
pożyczysz na dobra prywatne, możesz nieodbierać procentów,
o Sam kapitał się pozywać, a po wielu latach i kosztach zna-
leźć na niem, gdy dobra niżey wartości się przedadzą. Zresztą,
pracy wiele wcześ swoją wartość? czy procent od kapitału, któ-
ry wziąść za nią możesz wystarczy na utrzymanie w mie-
ście? a sposobność wydawania w mieście częsta. Ziemia jest
najtrwalszą i najpewniejszą wartością. Może przez latwie
lat nie przynosić dochodu, ale w końcu przymnoży się, a każdy grosz
rozumnie w nią włożony, wynagrodzi się sowicie. Idź na
wsi, kiedy ci Bóg ją dał, pracuy i oszczędzay. Przedaj
ekwipaże; te konie ciężkie po górach nieumieją chodzić,
zmęczą się i zginą. Pojazd na sprzężynach rzuca po
kamieniach. Kup sobie małą bryczkę i małe konika,
a pod wieczór góralskiego ciężkiego. Oddal ekonoma
drogo płatnego, który gospodarować nie umie, ciebie
stracie, chłopów kradnie, sam gospodarstwa doglądaj.
Nie znasz się na niem? pracuy a nauczysz się za kilka
miesięcy. Nie święci garnki lepią. Każ się tymczasem
co do codziennego zarządzenia robotami, każdego wieczora
z dwoma rostropnemi gospodarzami z gromady — a
kup sobie dzieła Thaera, Hermstädta i Andrego —
powoli czytay, myśl i inwaziay. Oddal Mandataryusza,
który podatki nieporządnie i nad miarę wybiera
a sprawiedliwość przedaje. Sam bądź Mandataryuszem

i pobocą. Niewiele patentow, które znać trzeba, nauczysz się
prędko. Sam we wszystko wglądając, wymierzając sprawie
liwość bezstronną, nic nie wymagając nadprawo, przekonas
włościan o czystości twoich zamiarow pozyskasz ich zaufanie
a te kłótnie ustaną. Staray się tylko, gdzie prawo z obcych kra
jow przeniesione, nie będzie się do okoliczności miejscowych
dobrze stosowac, wykładac je zawsze na korzyść włościan
Niewiele stracisz na tem w pojedynczych przypadkach, a
więcey zyskasz na przywroconey spokoyności. Oddal kucharza
jedz co jedzą twoi ludzie, a będą i oni zawsze jedli dobrze.
Odprawi Kammerdynera próżniaka, i Jockeya i lokaja. Dro
go ich płacisz, usługi niemasz, bo jeden na drugiego o jązwala,
a wszyscy gorszą ci ludzi wiejskich. Weź sobie ze wsi rozt
nego chłopca, miey go zawsze przy sobie, wkładay w porządek
i ochędostwo, nie bij ale doglądaj i próżnować mu niedaj
a będzie dobry i dwóch ludzi ci zastąpi. — Każdy przemysł m
swoy czas, w którym będz może korzystnym. Ten czas chwy
tać należy. Uprawa zboża była długo u nas zyskowną; teraz
już nadto go mamy, mnoi co raz więcey sanieć, Za lat kilka
niebędzie warto na niem się ograniczyć na ziemi dobrey; w górach
już teraz się niewypłaca. Uprawa ziemiakow i ich przerabianie
na gorzałkę będzie teraz na niejakiś czas wielkie przynosić za
robki; poźniey gdy się na mnoszy gorzelni trzeba znowu będzie
obrać inny rodzay przemysłu. Polki są rzadkie, korzystay zcza
su. Pożyczę Ci 1000 ff na lat 5 z pięciu procentem. Pierwszego o
roku niebędziesz z nich miał dochodu, więc pierwszego roku nie
zapłacisz mi procentu; ale pamiętay abyś mi w drugim roku

dwuletnie regularnie zaplaut. Masz tu dość siana, na podściołki
możesz mieć liście z lasu. Kup przed zimą, kiedy są najtańsze,
byle wołów, ile wyżywić możesz, przez zimę będziesz niemi gnoy
woził, przez wiosnę, lato i jesień orał, a nadrugą zimę na siano
postawisz. — Włościanie dwoi nie gnoią swoich pól, nauczą się
on tego za czasem od ciebie. Pierwszego roku pozwolą ci gnoy od
siebie zabierać za samo wyczyszczenie stajen i dziedzińców. Wywieź
go na pole jak najwięcey przez zimę, a zyskasz na czasie. Na
wiosnę sprowadź z osady niemieckiey dobrego gospodarza, aby ci
pierwszy raz ziemiaki zasadził, ciebie i swoich ludzi sadzić nauczył,
sam na kilka niedziel ley zimy wybierz się do pana Dietrusthiego do
Lachowic w Skrzyńskie, albo do pana Starbka do Rozmiałowa; odpy-
tkania ziemiaków, ich gotowania i zacieru, aż do wyjęzdzenia gorzał
ki, przypatruy się pilnie wszystkim robotom, odczytuy przy tem
Hermbstaedta, a nauczysz się gorzelnictwa. Jak lat kilka, Panie
Filipie, usilnych starań cichego w domu siedzenia i oszczędności,
a postawisz się wstanie, w którym potem będziesz mogł żyć wy-
godnie i swobodnie." — Wskazał mi przytem jaką drogą mu miałem
procenta a zaczasem kapitał odsyłać, i pokrzepiwszy na umyśle, wlaw
szy nadzieję w skołatane serce, odjechał.

Tym razem lepiey krabity do przekonania mojego namowy P. Szymona
i lepszy skutek odniosły. Spełniłem je co do joty. Zrazu przykro mi było
żyć na wsi bez towarzystwa. Nudna, zdawała się praca, a jeszcze nudniey
przychodziło odczytać znowu od tych wszystkich wygód i zbytków, które
odmawiać sobie musiałem. Ale w miarę jak zacząłem być czynnym, jakem
każdy szczegół gospodarstwa lepiey poznawał, nabierałem upodobania. Com
zrobił, to mnie cieszyło, i do dalszych usiłowań zachęcało. Coraz też lepiey
szło wszystko. Gromada uspokojona uwierzyła w moją uczciwość; zawar-
liśmy zgodę. Odstąpiła niesłusznych roszczeń i krzywdy poprzednikow w nie-
pamięć puściła. Ziemiaki należycie zasadzane, rodziły mi się dobrze, prosta
sprawione, coraz lepszy plon wydawały, gorzelni wydatek był coraz lepszy,
woły wykarmiały się prędko i mogłem przedawać dwie stajnie przez zimę.
Po latach pięciu zapytał mnie list owny P. Szymon czy nie życzę sobie zatrzy-
mać jego pieniędzy dłużcy. Jam go prosił, abym je odebrał, nie chcąc już dłużcy

opłacać procenta. Gdym mu je odesłał, odpisał mi: „Teraz z corocznych dochodów
ray się zaprowadzaj sobie powoli owczarnię. Kup zrazu małą trzodę ale czystej
krwi szlachetnej, i doglądaj ją dobrze, następnie do kupuj co roku parę n
piękniejszych baranów, a sama trzoda czysta u ciebie się mebawem rozrodzi.
szcze lat kilka, a trzeba będzie zarzucić gorzelnię i przecyż zupełnie do gospo
darstwa owczego, czemu położenie twojej wsi szczególnie sprzyja." — I rzeczy
go posłuchałem i tak wkrótce polubiłem owce jak dawniej ziemiaki. Nie u
wałem wyraty, a coraz lepszy dochód mi je wynagradzał. I sam też zacząłem
bić zrodła dochodu wynajdować. Znalazłem u siebie gips, poczęłam go wypalać
do Krakowa zpławiać, Wiele w okolicy mojej wyrabiano płótcien, ale len z in
okolic na miejsce prowadzano, utrzymując że się u nas nie rodzi. Moje pola ziemia
mi sprawione, zgnojone, gdym siać spróbował, wydały go obficie. Że uprawę
czasem powiększyłem. Nie raz skarg mojej wioski wyrobionych płótno narzek
że go przedać nie może, bo musi czekać targu i jeździć nań daleko. Więcej b
wyrabiał gdy by miał odbyt. Od takich kupowałem płótno, a mogąc nie spies
się z przedażą, zarabiałem na nich. Postrzegłem zaś że nasze płótna bran
nierównie chętniej, gdyby szersze były. Sprawiłem kilku moim skaczom
lepsze warsztaty, a mój handel płócien stał się korzystnym i rozciągleyszy
Opatrzyłem powoli wioskę, postawiłem sobie lepszy domek, zebrałem kap
lik na nieprzewidziane potrzeby, i zacząłem też żyć wygodniej. Przywykłszy
do pracy przeplatanej nauką, nie miałem czasu się nudzić. Piotruś, chłop
zaporada P. Szymona przyjęty, nadał mi się dobrze. W chwilach odpoczynku
zacząłem go uczyć, a jego pojętność zachęciła mnie daley. Gdy już dobrze
lat i pisał, spróbowałem uczyć go po niemiecku. I ta nauka szła łatwo.
pare lat mogłem gospodarskie łatwieysze dzieła, rządowe niektóre pa
tenta dawać mu do czytania, Czego nie rozumiał, starałem mu się objaśnia
Tak jam się przywiązał do chłopca, i on do mnie. Na katechizm chodził d
X. proboszcza. Wyrósł na pięknego chłopca, ozenił się i ma dzieci, któ
mu do chrztu trzymałem, a że przytem człowiek stateczny, wierny i pilny, zo
za czasem panem piotrem, bo go do pomocy w zarządzie gospodarstwa i spra
gminnych używam. I tak się to wprawił, że spokojnie już mogę
zdomu odjechać na niego wszystko zostawiwszy.
Te lata, które tą próby i nowicyatu mojego nazwać mogę, zbieg
tak prędko, żem się nie postrzegł. Dobrze mi było, tylko samotność przy
krzyć się poczynała. Kiedy Piotr jechał do kościoła z żoną i widać mi by
zdaru że oboje szczęśliwi, osobliwie zaś kiedym w święto przechodząc koło
mic

mieszkania wstąpił i zastał go piastującego synka na ręku, zazdrość mnie
bierała. Zacząłem więc ja oglądać się za żoną. Gdy raz o tem dumam i przechodzę
myśli wszystkie panny, które kiedy znałem, nowiem zkąd stanęli mi na myśli
P.P. Mołyńscy, ludzie majętni i uczciwi, którzy mieszkali w Lwowie gdym
ja do szkół chodził, i mieli w owczas trzyletnią dziewczynkę, z którą ja
lubił się bawić, nosił na ręku i pieścił, bo dziecię było ładne, ciotke, przy
tem wesołe, i przywiązało się do mnie. „Szesnaście lat temu, mówiłem
o siebie — więc musi to już będzie panna dorosła, a dobrego domu ina-
wet posażna." — i zaraz ułożyłem sobie jechać do Lwowa, przypatrzyć się
Pannie Mołyńskiego będąc już więcej jak o pół drogi, odwiedzić dobrodzieja
nego P. Szymona Brzeskiego.

Jak się i stało. Zostawiwszy żonatra na gospodarstwie, pojechałem do Lwowa.
Zastałem P^ne Mołyńską osobę ładną, przyjemną, dobrze wychowaną. Bawiąc
kilka tygodni w Lwowie, bywałem codziennie w domu jey rodziców,
widywałem ią też w większych zgromadzeniach: wszystko comówiono, co
ludzie o niey mówili, było chwalebne, bytem też dobrze w domu przyjmo-
wany, zdawało mi się że i rodzice i panna, niebyliby związkowi ze
mną przeciwni. Odważywszy się zaś kroków porywczych, nie chciałem
się nagle oświadczać, dając obojey stronie czas do namysłu i bliższego
się zapoznania. Myślałem nawet oddalić się na krótko abym się do-
świadczył, czy za panną zatęskni. Wszystko się więc zeszło, żebym
pojechał do Obrazcz domu P. Szymona Brzeskiego.

Młody byłem bardzo, kiedym pierwszy raz jechał tam stronami, i
chociem nie wiele uważał, ale mi się wtenczas mieyszej pod rozy zdawało,
że kray ten od owego czasu wiele postąpił. Na prawo i nalewo z gościń-
ca postrzegałem w dali piękne dwory i gospodarskie budowle, gęste
wpolach folwarki i przy nich te zielone wieże, topole, co z daleka zwiastują
cywilizacyę. Staranną widziałem także pół uprawę, przy naymniey dwor-
skich; w wielu mieyscach płodozmienne zasiewy a przy naymniey koniczy-
ny, i nawet u włościan, wiele ziemiaków. Pasły się trzody owiec szlachet
nych, stada pięknych koni i dorodne bydło, gdzie nie gdzie mignęło
poprawne pługi; mijałem dobre dworskie formalki wiozące kostky go-
rzelniane, młocarnie, sieczkarnie, nawet machiny do wyciskania soku
z cukrowych buraków i jego zgęszczania. We wsiach tylko w mieszka-

mach

miach odzienia i całą powierzchowności włościan, niedostrzegałem różnicy. Fury obładowane zbożem lub kułami z gorzałką, które spotykałem, zaginione były śnieżnemi drobnemi koniikami, które mnie już w tutejszych dniach zastanawiały; chłop na kilka dzienną podróż miał dla nich worek owsa, dla siebie kawał źle wypieczonego chleba; zresztą posilał się gorzałką. — Sam widziałem jak na drodze zabili nóż między kleptki kupy i doczyli gorzałki, którą żyd przejeżdżający zaraz od nich kupował. O dwie mile za Lwowem mijechałem nawidok równie niemiły: żołnierz pijany plątał na gościńcu chłopca jadącego próżnym wozem ode Lwowa, łajał go przytem wziętym nie kruchim językiem i chciał żeby się wrócił i jego podwórzt bez zapłaty; chłop rosły był, młody, silniejszy zapewne od żołnierza, i bronił się, a wołając tylko o ratunek dał się bić, bo to był żołnierz i pałaszem wywijał. Kazałem stanąć, a spytałem żołnierza, widząc że nam dwóch ludzi z sobą, puścił chłopa i poszedł w swoją drogę, szukać zapewne innego, a chłop dziękując mi za obronę, dodał: „Kiedy Pan wybije albo chonom, to boża wola — można się też na nich i poskarżyć — ale na takiego rozbójnika, niema ani sądu ani rady!" —

Pierwsze dwa dni jechało się sporo podobrej, kamieniem usłanej drodze i nie źle było od niej zapłacić. Popasy i noclegi odbywałem w wielkich, dobrze postawionych gospodach, gdzie jednak, choć gospodarze byli Niemcy, ani niemieckiego jak za granicą ochędóstwa, ani pospiechu w usłudze niemieckich Kellnerów, ani niemieckiej przyprawy jadła nie znalazłem; po cenach tylko, które mi płacić kazano, rozumiałem, przez drogie kraje podróż odbywam. Trzeciego dnia zjechałem z szlaku z gościńca, a że deszcze niedawno spadły, drogi wiejskie były popsute, wlokłem się więc powoli, a choć od noclegu do celu mojej podróży było już tylko mil kilka, konie były zmęczone, musiałem popasać w Stryju, w którym właśnie odprawiał się jarmark; wolałbym był tu się nie zatrzymywać, ale jak więcej niż o mile, przed miastem nie znalazłem dobrej karczmy, tak mnie zapewniano że za miastem wody że odległości nie znajdę. Długo musiałem na drodze przeciskać się przez tłum ludzi jadących i idących pieszo na jarmark, pędzących bydło, wiodących konie, wiozących różne towary. Ze smutkiem patrzyłem jak nieje-

der

den chłopek mając tylko drobne ciele na przedaż, wpakował na wóz niemało
wany żonę, matkę, ciotkę, sąsiada i kumę, a parą nędznych koni, szarpanych
lejcami, gęstemi okładanych razami, ciągnęła to wszystko po osie w błocie, po
co jedynie, aby nie jadłszy dzień cały, ciągnąć znowu pijanych późnym wie
czorem do domu. Na przedmieściu jeszcze trudniey było omijać te wozy za
trzymujące się bez porządku, stające na poprzek drogi, koło żydów, którzy
ze lu wybiegli, aby przed targowicą kupić co tanicy. Ta droga była naygor
sza; chłopi podprzęgali jeden drugim i bierowali konie, mój lekki kocyk
czterma dobremi końmi ciągniony, grzązł często w błocie, często był bło
kim wyrwaniu. Omijając moct zapadły, trzeba było zjechać z wysokiego
brzegu jak z pieca wrzewahę, i znowu się drapać ślizką koleją pod brzeg
drugi. I kto-by temu uwierzył: tu stała rogatka i żyd wydzierał moste
ne — rozumie się tylko od biedaków, mnie i podobnych coby się mogli ujść
za sobą, przepuszczał bez opłaty. W tym rozgardiaszu, pocierpając za każdym
krokiem aby mój woźnica mimowolnie kogo nie rozjechał albo nie po
łamał, wjechałem nakoniec w tę wielką kałużę błota, zapełnioną wozami
ludźmi, bydłem, nieregacizną i drobiem, otoczoną z czterech stron domka
mi — którą nazywano rynkiem. Domki te były niskie, drewniane, z wyso
kiemi dachami pokrytemi słomą, a miały szerokie wrota do wjazdu i przedsienia
na drewnianych słupach. Wszystkie stare, zakopcone, pochyłone. Jeden nareszcie był więk
szy od innych, murowany z przodu, a że pańskiy, nosił tytuł ratusza; tam zajechałem.
Zaraz przy wsiadaniu opadła mnie taka gromada żebraków różnego wieku, różney
płci, włóczmanach, pokazujących jawnie różne kalectwa, ziem się jey nie mogył na
cacy opędzić, jak prawdziwy gospodarz, aby za mnie nie mającego drobnych nie
mógł, dawał jałmużnę a mnie potem porachował. Dowiedziawszy się w izbie, że
nic do jedzenia nie dostanię, wyszedłem przypatrywać się targowi. Na błoto
było niepodobna wyjść w środek, ale i zpod ręki mogłem powziąć nie mo
że wyobrażenie o toku tamecznego handlu. Przy mnie chłop kupował kożuch, a gdy
zganił że był z cienkiey skóry i z drobnych kawałków pozszywany, dodając,
że go nok nie pokroi, odrzekł mu żyd: „a czego by ja żył, gdy bym ty ciągle chodził
w jednym kożuchu?“ — Chłop jednak ten kupił kożuch, bo był ze wszystkich
najtańszy, a zapłaciwszy żan jeszcze musiał coś dodać na mocherycę, którego żyd
nie chciał z nim wypuścić, ale się wymiarł, aby go w godzinie dobrać. — Ten

sam żyd chłopu drugiemu widocznie inną przedawał czapkę, a gdy ten liczył pieniądze, inną mu wciskał na głowę. Dalej kupione od chłopa zboże mierzyli żydzi owsianą, w której było pewnie więcej jak 9. garnic. Chłop z nimi zagadany nieuważał jak koza wyskoczywszy mu na wóz, darła drugi worek, trochę jadła, zresztą zboża rozsypywała. Inny parę koni przedawszy, prowadził naby na mokro oyca, ale nim doszedł do rzynku, już postrzegł, że mu w cżasie ukradziono pieniądze. Trzeci z daleka zdeymując czapkę, kłaniając się nisko, prosił że by mu powiedział co to za pieniądze które miał w ręku. Były to niebieskie formularze wyjść mających nowych banknotów. Gdy żydowi za wola zapłacił a obłapiający przyświadczali, że to dobra moneta. Wprzód przyjął nim się poradził pobiegł oszusta łapać, nie wiem czy go znalazł. Do pięciu się jarmark zaczynał, a już w różnych stronach wielu pijanych sprzeczało się i biło. Przerwał bolesne na tym widoku uwagi mój woźnica, donosząc że w błocie dwie podków odpadło i trzeba okuć na nowo konie, oraz wskazując się że arendarz domu nie pozwala wypaść dopóty owsa, który on kupił na mieście, bowiem na swój owies dla podróżnych. Jego owies był nierównie droższy i miara mniejsza. Dla spokojności musiałem przystać, że kupiony z sobą dalej powiozę, a jego owsem konie nakarmię. Powstałem też woźnicę pokrzepiwszy. Długo się bawił z szukaniem go, nareszcie przydybał na rzynku i przyprowadził. Długo ociągał się kowal, widząc że niema czasu, nakoniec dał się uprosić i przyrzekł, że za pół godziny niezawodnie będę miał konie okute, a gdym cenę zapytał, upewnił mnie że się targować nie będzie. Wróciłem do izby. Pełna była najmujących się i hałasujących ludzi niższego stanu. Nie jeden żebrak już przepijał moją jałmużnę i przychodził drugi raz rękę wyciągać. Jeden mnie dziad zastanowił. Duży, silny, zdrów widocznie, jeszcze niestary, miał na sobie ogromne torby, a z pod nich wyglądały ostatki pozarpane liberyjnego surduta. Opowiadał zebranym wkoło siebie dzieje rzezi humańskiej, które od oyca swego, naocznego niegdy świadka i uczestnika zasłyszał, wychwalał wielkie czyny hajdamaków, przeplatając opowiadanie uwagami nad ucisknem, pogróżkami że to nieodległego już potrwa, ale mówił z cicha, ciżba koło niego była wielka, niemogąc się zbliżyć aby dobrze słyszeć. Za stołem w kącie siedział człowiek powszedniego stanu, wprzód do żony czamarce z szarego sukna, z siwemi wąsami, łysy zajadał kiełbasę, którą podobnie jak chleb i garnuszek masłu wpasione z sobą przywiózł i rozmawiał z siedzącym na przeciw młodszym od siebie człowiekiem

we

o jakie, którego słowa wodką częstował. Dowiedziałem się z tych rozmowy nocadłszy przy nich, bo nie miałem gdzie indziej, że starszy był dzierżawcą dochodów sprzężnego proboszcza, i już ze wszystkiemi parochyanami wyprocesowany — zaślyszałem mimo otaczającego nas zgiełkiem między innemi te słowa: „Muszą mi dać nie dać 10ty snopów nietylko każdego zboża, ale i lnu i konopi, i 10ty korzeń ziemiaków, i 10ty wór kromczyny i 10te kopę kapusty panie z ogrodów, gdzie tylko pług zachodzi. Ubi aratur ibi decimatur. Ja panie znam wszystkie dwory, drapię do wszystkich drzwi; nie spoczne panie, ale swoje wybiegam, albo mi się okupią. Nie ma to panie, jak temporalia dzierżawie. Mnie panie semblas dzierżawę captati. Wyłączony znicey wprawdzie, ale panie, kto go dogląda? Zasiałem zasiewy nay gorsze, mniey szczęścia, niema panie co zbierać a ja też nie będę. Niemam panie czasu. Ja las panie dnę a wywożę — a resztę panszczyzny przedałem żydom. Budynki panie stawiam a stawiam. Muszą mi panie dobrze płacić, a pod tą tak długo jak moja dzierżawa." — i śmieli się głośno obadwaj. — Teraz przyjechałem tu panie pogrzebać oddany mi inwentarz. Konie dobre, bydło rosłe panie; nieboszczyk proboszcz w tem się kochał. Tego szkoda panie oddawać, za połowę tych pieniędzy panie, com wziął za to, pokupię panie jakie takie — ot, byle przedmiały dzierżawę. Przy oddawaniu panie nikt nie ogląda, nikt panie przy odbieraniu nie zarzuci że inne. Alboż to panie niemogły pozdychać? Mówiąc nawzajem bawił dzierżawą temporaliów opowiadaniem chytrych wybryków dowcipnych, którem oszukuje poborowych urzędników na opłacie od gorzelni. Przerwałem na chwilę te budujące zwierzenia, czynione bezczelnie wobec wielu ludzi, zapytaniem, co może być owa wielka księga pisana, która gospodarz domu ma przed sobą i którą karty przewraca gdy kto nowy wejdzie do izby." — „Ten żyd, odpowiedział dzierżawca temporaliów, utrzymuje panie cały obwód całey okolicy. Każdy chłop z całej wioski jest u niego panie zapisany co ma, jak się rządzi, co komu winien, co mu można pożyczać." — Cała odtąd uwaga moja była zwrócona na żyda. Jednym nalewał gorzałki, z drugiemi się rachował, targował, sprzedawał, a oszędzie miał oczy, wszystkiemu wystarczał. Chłop, który był u niego pożyczał 1 fl. przyniósł mu rosłe cielę. Że targował za 3 fl. ale że mu się z dwa miesiące już należały drugie 2 fl. procenta, więc żyd za resztujący reszty zagrabił woły nowe dopiero co kupione za 5 fl. Długo trwały swary, chłop się gniewał, rzucał, odgrażał, chciał bić, żyd przekonywał, gorzałkę podstawiał, przyszło do tego że chłop zostawił woły, a za resztę ich wartości wziął z garnce gorzałki w baryłkę. Wtem weszła kobieta z półsetkiem płótna i pytała gospodarza czy nie kupi. Żyd: „a zkąd wy pani Madko?" — Kobieta: „z Sorowy. Ż No! to my dobrzy za się."

siedzi. Jam moy brat Jeyk na karcmie. A jak on się mieva? No grube-nierowne
rzadkie, flabe. — a co chcecie za niego? — k. Dawali mi 20fl. na początku tar-
gu. — Ż. To idzcie szukać tego co wam dawał — k. a gdzie ja poydę go szukać
Jużem cały targ schodziła — Ż. dam wam 12fl. — k. a gdzieby ja przedała za 12
Żyd. no to 13— 13; 5 dudków 13 i pół. Tak do 16tu dociągnął. Daycie nareszcie 16, m
wita kobieta, bo to przed nowek trzeba dzieciom kupić chleba. — Żyd przybił rękę, da
mohoryczą, i zaczął z innemi rozmawiać. Gdy żądała pieniędzy, niby niedosłyszał
nalał 3ci kieliszek. Wypiła, ale nalegała o pieniądze, bo daleko do domu, a jeszcze mu
się zboże kupować. „No słuchay cież pani Matko, mowił żyd; tu macie 7fl. a pięć
sobie odbierzecie w porcie od Iwana Smoka, a cztery od Wasyla Grochowego, co mnie
winni za gorzałkę — Ja tak niechcę, zawołała kobieta, co ja od nich wy ciągnę
żaden i koło domu niema — Chciała się wiec zrzucić z targu, ale żyd już miał
płótno w ręku. Płakała, nareszcie pobiegła do dworu na skargę a nie nie wskó-
rawszy wróciła powiedziała prosząc żyda żeby już jey dał 7fl. Przystał na to
niale i jeszcze jey gorzałkę której wypiła zarował. Chłop tymczasem przyje
na przedaż skóre z wołka i kilka liści. Sprzedał je gospodarzowi wpół darmo
bo powiadał że potrzebuje pieniędzy. Xiądz mużony zmarłey chować nie chce. Ja
mu dał faszerkę miodu i obiecał dwa dni orać, jeszcze się o 3fl dopomina. „A ca
muzes się nie odwołał na patent„ oderwał się z pomiędzy przytomnych, całowiek
rozpodartym surducie wyglądający na pisarza bez służby„ Gaja wspominał op
łenie, mowił chłop, ale xiądz powiada, że od mnie za pogrzeb nic nie bierze, a
wszystko wypra chował za dzwony, za chorągwie, za światło, za śpiewanie. „To
czemuż nie chowasz żony cicho? — „A coby ludzie o mnie powiedzieli? Jak
drugich, tak i u mnie bydź musi. Padem xto obchodzą już i zapowiedzi.
„Jakto? już się żenisz? — „A coż robić? dzieci drobne, gospodarstwo. — „
dyżeś sobie drugą żonę upatrzył? — Gaja jeszcze nie upatrzył; dopiero w sobo
wezmę swaty i gorzałkę i poyde poczęstuyąc. Nie wjedney to drugiey mi
przyjmą. — To rzekłszy, wziął od żyda 3fl. a za resztę gorzałki na pogrze
i swaty i obiecał drugie tyle wzięść na wesele
Gdy się to dzieje, przeszedł przez izbę do drugiey xiądz z żoną młodą, tadną
ale pozrał się Boże jey atłasowey fiałkowey salopy, i dłuższey jak tasiemk
jedwabney niebieskiey z falbaną, i jey zgrabnych trzewiczków i przezr
czystych pończoszek. Wszystko było po kolana zabłocone — nieco wyżej
ślady mazi od kół, koło których musiała się na targowicy przeciskać
W górze zaś kołnierz od salopy, chustka czerwona zdająca tyftyk,
z pod niey wyglądający haftowany kołnierzyk z batystu i na głowie
gazowy czepek z żółtemi wstążkami i różowemi kwiatami, nawet
woreczek zpaciorek drzergany na chustkę od nosa i pieniądze, które

miała w ręku i jasne rękawiczki, gęsto błotem zbryzgane. — Skoro drwa
zawiła proboszcza z swoim przyjacielem gorzelnikiem pobiliwszy się, wyszli.
Cisza w karczmie poczęła się przerzedzać, kowal nie przychodził; wstałem
do gospodarza i odważyłem się mu przełożyć że nie zbyt uczciwym handlem się zaja.
robiłem. — „Żyd musi żyć, była jego odpowiedź, a z czego będzie żył? wszystkie
drogi uczciwego zarobku dla nas zamknięte. Żyda każdy drze, a kogo żyd będzie
darł, jak nie chłopa. Panowie już mądrzejsi dziś od żydów. Z panem i
żydem póty dobrze, póki chłop głupi." — „Czemu się nie bierzecie do rzemiosł.
„Do rzemiosł! Mamy krawców, kuśnierzy, pasamoników, złotników" — „a ko-
wali? a ślusarzy? a mularzy?" — „Przyjedzie kowal, niech się go pan spyta,
czy przyjmie chłopca na naukę albo czeladnika żyda?" — „Oddajcie się do
rolnictwa" — „Do rolnictwa! Weź pańskiego chłopca za pogonicza, jak pod rosnie,
za parobka, a z czasem będzie z niego gospodarz." — „A wiele masz chłopców?"
„Siedmiu" — „Czy chodzą do szkoły?" — „Nie! Pół kim mieszkał w cyrkularnem
mieście, chciałem ich posyłać; ale przy gołowie bożeniej, chłopcy chrześciańskie ich
bili, szarpali, kamieniami za nimi rzucali; a po niemiecku przebrać nie mogę,
bo mój ojciec by mnie wyklął i powiedział że to już nie żydzi" — Wtem zawo-
łany, pobiegł do drugiej izby; i ja wszedłem za nim, obaczyć co się tam dzieje.
Trzech ich siedziało w kącie przy stoliku przy winie. Narzekali że kwaśne,
ale pili. Żmoin rozno barwna zabłocona piękność była przy mężu, a koło
niej pani ekonomowa stara, brzydka, jeszcze dziwaczniej ubrana. Miała
przed sobą równego błota wodu, całą prawą stronę odzieży i prawą rękę zawalaną.
Znać że upadła. Narzekała na błoto, na zgiełk, na zły zapach dziegciu, przy-
sięgała że więcej na jarmarku nie pojedzie. Xiądz małżonek radnej pospa,
dzielać między kollegów dobytego z serwety pieczonego pieroga z serem, opowia-
dał im o Diaku, który na rok nabożeństwa okradał gona pierogach, przy-
niesionych przez pobożnych — „by niema teraz pobożnych, odezwała się
żona, mało pierogów przynoszą. Dawniej to moja Władka nieprzestannie
karmiała; teraz i czeladzi niema co nadzielić." — „Cy niema pobożnych. zawo-
łał xiądz złamawszy wieńcem bo nie chcę xiędzu robić. Cey niedzieli prosiłem w cerkwi,
żeby po nabożeństwie poszli mi ząc. Odpowiedzieli bez poszanowania dla miej-
sca, że w niedzielę robić grzech. A kiedyż to było grzechem robić dla xiędza, który
przy ołtarzu za to odstoi? Ja za to, gdy pozachodzie słońce, nie chodzę bojąc
się nazajutrz słoby, bo się zmarzyło, poczęli sobie zboże zwozić

wpadłem z wozem, kłoremum za to kupił gorzałki, i powyoracał im wozy. Cy mo
potem robole". dodał z miejsca się. Chonomkoscy, niski, zarosły, który na środk
izby opowiadał drugim o pożarze swieżo zdarzonym mi, jak ustrzymywał z pod pate
usłyszawszy ostatnie słowa ujędza, przerwał mu Jerri słowy: Cy bo to z chłop
dzieła ostro postępować. Dobrocią niepomoże. Chłop krnąbrny i zuchwały z n
ry; łyżko kijem i groźbą można go prowadzić. Ja kiedym nastał do mego p
na" — „pana" wtrącił drugi chonom wysoki, suchy, za coż pana? wszak
Pan nie stroży za parobka." — „Ja kiem nastał do mego prymypato ciągn
daley niezmieszany orator, chłopstwo mi się poburzyło. Niechcieli młócić po
wtórey kopy żyta za dzień pieszy. Dobrze, rzekłem im, będziecie robić pod k
patentu. Zawołałem samych burzycieli, dałem każdym dwom chłopiom do przewr
cania snopów a ty bez od wschodu słońca. Jedni zaczęli młócić, przynoszą zor
obiad według zwyczaju. Cmie bratki, będziemy jeść podług patentu, a potem
I tak mnieli bić cepem aż zadzwonionowo na Anioł Pański. Odpoczęli godz
zjedli skromny obiad, i znowu machay cepem aż do zachodu. Na moment prze
stać, słowa przemówić, na gwałtowną potrzebę odejść niepozwolitem. Zbolał
na wszystkich czterech kątach, party wiatrami, z set opadły, każdy na czterech w
czołgał się ze stodoły i przyszli prosić żeby młócili po dawnemu. Nie, ja
trzymam się patentu. Sprobowali drugi raz; zamieszali mi kur, jay, kapto
nowu, nareszcie zgodziliśmy się na 15 snopow; a ummie snop latki grub
jak ja." — i rozśmiał się, i wszyscy za nim przez mnie. Odszedłem z gorzą
przebrzydłego przechwalacza; i cóż postrzegłem w drugim kącie? Ufoli
się działo trzech elegantow, i grali w karty. Zbliżam się; czy mnie wzrok m
li. Na Boga! to był Diabełek. Obmurował mnie jego widok w dworze, a co
dopiero tu, w takiey mieścinie! Stawiali po czterdzieśtówce, ale często był
czterdzieśtowek się sypało. Kto są ci ludzie? spytałem wychodząc gospod
za. „To Mandataryusze. Była niedawno rekrutacya; mają się czem zab
wić. Sprzedali też i konie, wykarmione na pańskim obroku. A jak pięnię
podatkowych nie stanie, to pan będzie płacił, ich oto głowa nie zaboli.
Onegday" — nie dało dokończyć turkotanie powozu wjeżdżającego przez w
sztir próg do domu. Zajechał nowym koczykiem czterema ładnemi końmi
w szorach nowych, i wszedł do izby pan niezmiernie mtowy, wygomkły, kształtny, bla
jrach nacey z cygarem w zębach, z wymuskanemi wąsikami, długiemi zap
cron

onem włosyma, w ubiorze rannym krzyczących barw, w glasowanych
kamaszkach, haftowanej złotem czapce, z laseczką w ręku, na której
koncu w złocistej galce poly skał kamyczek, szczery cryształowany. Ukłonił
mu się wszyscy prócz mnie, on nikomu. Ów Postromiciel burzycieli z
rapką w ręku pospieszył na jego powitanie w nayglębszych ukłonach. Do-
myślałem się że to był jego ekonom, który uwiadomiony na przód o przyby-
ciu pryncypała miał rozkaz oczekiwać go w tem miejscu. „Ajak się sam na-
zwa moje pieski?" było pierwsze pytanie, a czy przywiozłes probki?" było
drugie." A czy Jasnie Pan zaasekurował nasze budynki?" — spytał na
trzeci ekonom, do bynajmniej worecki mate ze zbożem. „O, zapomniałem."
Oryginał pryncypał. —. A szkoda wielka, rzekł pierwszy. Było nam się
przydało właśnie, a bielis my tam onegdaj mały przypadek — ba i nie mały —
że niby zgorzało nam gumno całe, tylko że sterty zostały com miał ostrożność
między cerkwisko, a kharczmą postawić. Szkoda że się tam więcej nie zmie-
ściło." — Wyjął pryncypał cygaro z ust, przeszedł się z wistarzic. dwa
razy po izbie —. No Herszku! kup sobie ammie zboże. Trzeba mi pie..
niędzy na budynki. Tymczasem dwieście korcy pożenicy, a dwieście jęcz..
mienia." — Gospodarz oglądał próbki, przesypywał, dawał połowę tey ceny,
po której uważałem że żydzi na largu kupowali zboże, na wielką miarę
prawdzie, ale nie czystą, a te próbki były piękne. Rozgniewał się pa..
nicz i wyrzucał ekonomowi po innych kupcow; sam wyszedł do swoich koni.
Spytałem gospodarza, czemu nie chce kupić zboża? — „Albo on ma zboże?" od powie
dział żyd. Słyszy pan żemu ogień podłożyli; a co zgorzało i co nie zgorzało, to iuż
co może dwóm przedane, każdemu osobno. Byle zarwać pieniędzy, o odstawie ani
myśli." —
Nadszedł nareszcie po dwoch godzinach kowal. Poszedłem obaczyć; podkowy
były nie domiany i z bardzo kruchego żelaza, a gdym tę zrobił uwagę, od-
wrócił się i słyszałem już na początku jarmarku przyczynę: „a z czegobym ja żył,
gdybym robił trwale? Czy tu jest byle roboty w miasteczku, żeby z niey
wyżyć?" — Gdy zaś przyszło do zapłaty, zażądał odemnie za dwie podkowy więcej
niżby w dworze z czterey zapłacił. Prawda że się nie targował, bo od raz poda
nicy ceny odstąpić nie chciał; skumaczył się z jarmarkiem chociaż tenjer,

marki

mark, jak sam powiadał, i jak się okazywało ze znalezienia go w karczmie, na
zarzucił gorobotą; ale ma jarmark swoje prawo. Nie żałby to w nagłey potrzeb
i zapłacił drogo byle dobrze było zrobione. Ale ledwo wyjechałem cwierć mi
za miasto, począł koń nalegać na nogę. Opatrzyliśmy, ale wali nową po
konę, która się w podrywaniu złamała pokarało się że koń był zagrzoszony.
Jeszcze więc wolnicy jest ales my do Dorowy. Tu przed karczmą koń w kałuży
jedno koło mego powozu wyjechało na ukryty podwodą kamień i tak z mego
spadło gwałtownie że sprzęgły pęknęły, i jam się wywrócił w błoto. Podniosłe
się z brudnością, chciałem się w karczmie oczyścić, naprawić koło i konia na
nowo okuć, ale kowala ani kołodzieja we wsi niebyło, a sień karczmy tak by
zastawiona wozami i tak zabłocona, jak targowica w miasteczku gdzieśmy no
wał. Gdy się ostrożnie po między koła od wozów i przez gnoje przeciw kam pię
żydek mały z izby z krzykiem, drugi nieco starszy goni i chce go bić; uciekają
chłopiec się przed memi nogami, pada w kałużę, którą właśnie chciałem ominąć, i
wyrzuca mnie właśnie z tey strony, z którey mniey byłem zwalony. Izba by
ła przestroma, ale zabłocona, zakopcona, pełna dymu z tytoniu i dymu z komino
chłopów pijanych i pijących, kłócących się i śpiewających, pełna nieprzystoinie, żydów
brudnych i jeszcze brudniejszych żydowek, i nay brudniejszych bachurów
między któremi i cielę, i dwoje prosząt, i kury a koca. Zbliżyłem się do stołu,
stół był zwalony, żydowka w tłuszczu pospieszyła by go zetrzeć, ale widok far
tucha, którym to chciała uczynić, pozbawił mnie resztę cierpliwości. Wyno
łem się z izby, zapłaciłem żydowi na dworze co sam chciał za koło od bryczki, kt
re z brudnością przydało się do mego powozu, wsiadłem zabłocony byle odjechać
przędzy. I tu mnie przy wsiadaniu tłum żebraków otoczył. Między
niemi dziada szanownej postaci starozakonnego, siwego jak gołąb, z siwą zaś
rokłą brodą, spytałem z kądby był. „Tuteyszy" odpowiedział — „Jako? tuteysz
i wśród swoich potrzebujesz żebrać? Czy niemasz nikogo z rodziny?" — „Ma
syna, odpowiedzieli za niego drudzy, któremu od dał na starość gospodarstwo
i sam dym go wyprawił z torbami. Tu u nas taki zwyczay. Bo i cóż starzy
ma robić innego? Pasiekti doglądać, albo żebrać — a jak pójdzie od chałupy
do chałupy, od wsi do wsi, od odpustu do pogrzebu i jarmarku, to więcey
zarobi od gospodarza co wpołu prawuje."

Po przebyciu wielu wązkich grobelek, dziurawych mostów, brodów i pogo
łków, rad byłem ziem nareszcie z tey zaklętey Dorowy wyjechać w pole. Ziemia

tu równa się ukraińskiey, a przecie zboża niepełne, rzadkie, chwastem za-
rosłe, a już dojrzałe, napróżno wyglądające żniwa, opadały z kłosa. Często się
spotykał kawałek leżący zupełnie odłogiem. Na ogromnym łanie dworskim,
więcey zda się żniwarzy spędzonych bez potrzeby na kupę, ruszało się powoli;
jedni odpoczywali założywszy ręce, drudzy rozmawiali. Cała manowa kilka-
dziesiąt kobiet z kijami próżnowało. Ekonom opasły, czerwony na twarzy, spał
pod kopą, parap, distinctorium władzy, spoczywał mu na kolanach. Koń
jego pod siodłem puszczony, pasł się i deptał zboże. Smyczek charłów tuż
przy nim skakała i grając i kłosy strząsając. Strzał bicza powtarzany
dla złey drogi a może i umyślnie przez mego woźnicę, obudził ekonoma,
zerwał się, to widząc stłamszony poczęli żeńcom naganiać, łajać, kijami
okładać; i on też z harapem podniesionym do nich spieszył, gdy nagle po-
wstał okrzyk zmieszany ze śmiechem. Zając wypłoszony z przeciwnej stro-
ny przez pole. Charty pochwyciły za nim. Ekonom też dosiadł konia i
przez ścierniska, przez zboża nieżebrane, puścił się w pogoń. Jechałem wzgó-
rzem, jechałem powoli; patrzyłem na to całe polowanie. Psy się zmęczyły,
i zostały; zając uciekł, ekonom się wrócił pomału; ale gdym się obej-
rzał, widziałem że cała państwowizna stała, poglądając za zającem, psami
i ekonomem, i dopiero gdy się wprzódy zbliżał, poczęli się znowu od-
zywać okrzykami i ruszać żeńcy. Jam dojechał tymczasem do kopców
granicznych. Biegł droga szeroka i przez to samo dobra, bo miejsca wkle-
słych kole grzęzną, omijać można, prowadziła mnie między dwoma rządami
kół dworskich pomierzonych, poryzowanych, pod płodozmiennym zasiewem.
Jak gdybym w innym kraju, w innym klimacie, w innej ziemię wjechał, tak była widoczna
różnica względem urodzaju wskutek lepszey uprawy. Żyta i przeniczy już na nich niebyło, ale
widziałem wykę, groch, soczewicę, koniczynę, starannie zasadzone ziemniaki, rzepak. Po
obu bokach, widziałem opodal dwa dobrze zabudowane folwarki, przy nich zało-
żone sady. Mijając te zajęcamienia, zastałem na nich mniejszą ale żywo pracującą
kosarzy, a przybyłem śpiewających ochoczo. Ekonom chodził itw, ale przy nim nie widział
tem harapa; owszem wesoło do kosarzy przemawiał. Koń jego na linewce uwiązany do
pala ziemię wbitego, pasł się na ścierni. Liczne stada pięknych koni, owiec i bydła
rogatego, okrywały ściernię, wypuszczone razem dla ruchu jak dla paszy, bo po zbożu
z chwastów wyczyszczonem, ścierń nie pozorna. Gdym wjechał między pola gromadzkie
tu taż urodzajność i taż uprawa; i tu zboża po większey części były zebrane, i
tu na nieżebranych robotnicy pracowali żwawo, i tu śpiew się odzywał wesoły—

i tu nie zayrzałem nigdzie bydlęcia wałęsaiącego się bez dozoru, albo wszkodę zaszłego. — Nie daleko już, od wsi gromada dzieci, rozmawiaiąc, spiewaiąc i ba-
jąc się na przemian, rzucaią gałki z łoju z pól na których już snopów niebyło.
obszerney nizinie wzrosł się las topolowy i osikowy, a opodal inne lasy, po-
dzielone na zręby, z zasiewanemi zapustami, okrywały wzgórza. Wszędzie droga
starannie utrzymywana, gdzie potrzeba wymagała, woda od drogi odprowadzona
na rowami, a gdzie te ią przerzynały, szerokie i wygodne mosty. Nie potrzeb-
nie było powiadać iżem był na ziemi P.a Szymona Brzeskiego; jakoż już z po-
dali widow bielały się porządne domy i wyglądały słomiane chaty włościan, daley na
wzgórku zabudowania dworskie, i wjechałem do Obraszca. — Nie chcąc za-
trwalany, jak byłem przyjechał, kazałem stanąć przed karczmą, aby się prze-
wozić. Gospodarz chrześcianin wyszedł do mnie, chrześciańskiem słowem
przywitał, i wprowadził do osobney czystey izdebki, gdzie zastałem łóżko
siennikiem, stół, ławki i kanapkę, wszystko zamieciono i posprzątane, ścia-
ny białe, okna i podłogę umyte. Przebrawszy się prędko, nim rzeczy moje
we zapakowano, wstąpiłem do izby szynkowney, także nabielonej i zamie-
nej czysto, aby podziękować za dobre przyjęcie gospodarzowi i dowiedzieć
się czy zastanę P.a Szymona w domu. Z twarzy mnie tam jeszcze zaprowadziła
ciekawość. Widziałem że właśnie kilkudziesiąt robotników spieszyło z pola.
Pewny że wnijdą do karczmy, byłem ciekawy z niemi pogadać, bo od razu jak
się z moją gromadą pogodził, lubię z ludem prostym rozmawiać; chciałem
przypatrzyć się różnicy ludu ruskiego, którego dosyć exemplarzy trzeźwy
mało widziałem, od naszego ludu wsandeckiem. Zawiodła mnie nadzieja;
większa część pominęła karczmę bez zatrzymania, kobiet wiele wesało
przeciwnego domu, z kąd po chwili każda wysała z małem dzieciątkiem i u-
dała się do domu. Kilku tylko wstąpiło do karczmy. Z tych jeden, którego
zaraz gospodarz pytał o zdrowie oyca, i który odpowiedział że ma się lepiey
ale jeszcze niedźwiedzia, kupił dwa funty mięsa; inni po kilka ogórków albo
łopę soli; gorzałki żaden nie pił. Gdym zapytał z kąd wracaią „z roboty" od-
wiedzieli „ze swego pola — „z pańskiego — „jakże was tak wcześnie wypuścili
„bo każdy swoię odrobił. My tu robimy za najem i na zamiar. Człowiek winien
się wcześnie, choć późno wyszedł, i ma czas rano i wieczorem swoiego do-
rzeć" — „A cóżeś w tym domu naprzeciw karczmy?" — „To kobiety idąc na
robotę zostawiaią tu małe dzieci, które już nie są u piersi. Stara jedna niewia-
sta ma tu one staranie, bawią się, tarzaią cokolwiek się uczą. Jest i ogródek
w którym biegaią pod drzewami. Zato daie się tey niewieście co jesień potro-

ze zboża i paszę dla kilka krów gromadzkich, które są wniey dla mleka, na już czyni i doglądа dzieci przez dzień, a matka może spokojnie pracować, nie. zaję że dziecko samo wdomu niebędzie i nic mu złego nie stanie, a przypra. wy jey nie zawadza.

Zaradowała się dusza moja to słysząc; zwiniętky wniey do reszty przykre poprzedzające wioski wrażenia; wesoł więc wjechałem o zachodzie słońca na dziedziniec dworski i stanąłem przed pięknym domem murowanym z wysta. wą lednią do północy, płotnem obrytą. Stary człowiek, który klomb na dzie. dzińcu motyką oczyszczał, ja dowiedziałem się poźniey że to był kredencerz ja. wrzybiegł mi powiedzieć że pan wojewodzic, pan woborze, lecz wkrótce nadeydzie; wprowadził mnie więc do domu pokazał moim ludziom, gdzie mają rzeczy znosić i gdzie do stayni zajechać i wrócił do swojey roboty. W drugim zaraz pokoju, którego był wychod do ogrodu, dziewczynka może 12 letnia grała z nauczycielką na fortepianie. Jak były zajęte, że mego wejścia nie uważały. Nie chcąc im przerywać, wyszedłem do ogrod, ale stanąłem przed oknem, bo dawno nie słysza. nego pięknego Ogińskiego grała dziecina z uczuciem i wprawnie. W dem przed oknami, które się z domem stykało, spomiędzy kilku osób zajętych podlewaniem kwiatów i krzewów, młody człowiek może 16to letni, postrzegłszy obcego pokoj. nie był kamnie i widać i mieniem rodziców, obiecujące rychło ich przybycie. Był to Kazimierz, syn Stanisy pa Szymona, który uprzedzony moje imię, ścisnął mi się na znak że znane mu było. Zbliżyłem się z nim ku oknom; przedstawił mi resztę towarzystwa: brata swojego 10letniego Stasia, swego dawnego nauczyciela P. Grochowego, swego przyjaciela i towarzysza nauk Kalinę. Wszyscy z koneczkami w ręku zajęci byli przeziewaniem roślin po upale dziennym. Starsi na przemian pompowali wodę. Kil. ku tym czasem chłopców ogrodniczych, nie odrywanych od swojey roboty, czyściło klomby i ścieżki pracowało, był między niemi, jakem poźniey uważał, lokay, i kucharz. Przyłączyłem się i ja do roboty i pomagałem polewać. Długo my się zabawili; bośmy od oknami przeszli do inspektorów. Nie widziałem tam roślin bardzo rzadkich, które się zagro. dzą przepłacą i zdaleka sprowadzą, ale wszystkie utrzymywane staranie, wszystkie wesołe i połyskujące się, i niezliczone mnóstwo kwiatów. Skończywszy podlewanie, chodziliśmy po ogrodzie. Ogród gustownie zatorzony był niewielki i mieścił wiele pięknych drzew krzewów i ziół rzadkich. Cały był w kwiecie. Na lewo kończył go lasek sporych już modrzewi, na wprost domu rzeczka, za którą widok był otwarty na rozległe błonia, daley na pagórki i lasy. Na prawo niedaleko od oknami, tak jednak żeby jey światła nie odbierał, stały odwieczne lipy

a za niemi ciągnął się długi grabowy szpaler, nic nie zasłaniający, bo na bokach
zostały, a jedyny do przechadzki w czasie upału. Te lipy i te groby, dawnych cza
zabytki, znać że przy ozdabianiu mieysca umyślnie były zostawione i przedzielały
ogród od gospodarskich budynków. Tędy przechodząc kazio, posłyszał głos ma
i spytał mnie czy mnie chcę ją poznać przy gospodarstwie. Wyszliśmy więc przez
furtkę z ogrodu. Budynko obór był mały chędogi do mleka, przy którym drzwi do pie
niey były otwarte. Przede drzwiami stała porządna niewiasta, licząca nie mniej na
lat 30 jeszcze przystoyna i świeża, w czystey ale skromney odzieży i wydawała roz
kazy. Tu stawiano niewielkich spuszteck świeżo udojone mleko, cedzono je przez
sita płaty w chędogie naczynia. Tu wynoszono z piwniey śmietanę i z siadłego mleka
do robienia masło i odgrzewania sera. Pani Brzeska przywitawszy mnie uprzeymie i z
pewniwszy że jey mąż cieszy się moiem przybyciem, poczęła daley wydawać rozkazy
z tem co pierwey na nowiach nowiechom. Gdy skończyła i piwnicę zamknięto, poleciw
resztę roboty starusze, która zebrała kluczе, ruszyliśmy się domowi przez ogród. Już te
i mała muzyczka z nauczycielką, z nami wiszącym ogrodzie złączyła, i P. Szymon nadjechał
„Zgadniy, wołała nasza żona z daleka, jakiego mamy gościa. — „Zgadłem, odrzekł, nim mu
powiedziały dzieci, które się wyprzedziły, bo choć gość z daleka, wiedzącze już był P. Filip
w Lwowie, spodziewałem się że nas nie zapomni i ścisłość mnie, był w odcanie rozcaro
ny. Już, nas zrzekał przed domem powiek zastawiony przy oświeceniu w bańkach szklannych
zakrytem od wiatru, i złożony ze świeżych wybranych poziomek ze śmietaną, malin, do brego
żytniego i pszennego chleba i świeżego masła. Dla mnie podróżnego była wieczerza z kotlecik
z młodym grochem, i kurczęcy z dobrą sałatą, wielce pożądana po dniu przejeżdżonym w łodzie
Rozmowa szła wesoło i żywo. P. Szymon jak gdyby się nie czem nie tradził, nie był przez cały
czas od zabawy odrywanym. Młodzież pociesznie się biegała i szukała po trawniku. Zabrzęcz
wieczor, koło 10 tey rozeszliśmy się. P. Szymon odprowadził mnie do mego pokoju, który by
na półpiętrze. Gdym go prosił aby się nie trudził, dodając że może jeszcze ma się rozmowić
z ekonomami o jutrzeyszey robocie, odpowiedział mi: „Ekonomowie u mnie wiele mają pra
gdy ją wkończą, muszą spać, aby wstawali rano niemogą więc czasu czekać u mnie do późn
na rozkazy. Dla tego ja przez dzień będąc po kolei przynaymniey raz przy każdey robo
wczesnie im wydaję rozkazy na jutro, a oni zaraz nadzielają je Ukamanom, tak i ci
czasem czasu nie tracą." — Ajażże spytałem, odbywa się zapisywanie codzienney pańszczyzny
„Każdy dozorca u mnie przy robocie ma ołówek i papier. Wdzień więc każdego robotnika z
pisze i podaje ekonomowi karteczkę, w zamian za odpowiednią liczbę znaczków. Z tych ko
teczek ekonom wróciwszy wieczorem do domu, z małą pracą zapełnia dziennik, a w tym
widzi gdzie jeszcze jest pańszczyzna, prócz dziennika i pańszczyzmianą tabelle, która
robotnik pańszczyzniany czy najęty, od chodząc z roboty dostaie znaczek, którymi co miesią

do obrachunku przynosi." — „Więc są woie, mówiłem, w których niema pańszczyzny. A jak
zesz się bez niey obeyść gospodarstwo podolskie?" — „Dziś późno, rzekł P. Szymon, wolne
o czasu wszystko ci opowiem." —

Jadłem smaczno w dobrey pościeli w niewielkim ale ładnym pokoiku, gdzie nie było nic do zbytku,
wszystko do wygody, bez much, bez wilgoci, bez hałasu bliskiey kuchni, kurnika albo psiarni,
które zwykle w domach wiey takich gościowi dobierają spokoynek: otworzywszy okno na
ogrod, miałem chłod, woń kwiatów i śpiew ptaków przez całą noc w pokoju. —

Rano dobrem wyszedł z portiku, myśląc że wszyscy śpią jeszcze, postrzegłem iż od
mowadzano do stayni spoconego wierzchowca; a gdym spytał kto na nim przyjechał,
usłyszałem pan już wrócił z pola. Nadszedł też i P. Szymon, a gdym mu wyraził podziwienie
nad tak rannem wstawaniem, mówił do mnie: „Pierwszym warunkiem dobrego gospo
darowania iest, aby pan był wszędzie pierwszy i ostatni. Rano jeśli śpisz długo, śpią
i twoi ludzie. Od twego więc rannego wstania zależy wczesne oporządzenie koni, bydła
owiec, ich nakarmienie i napojenie, wyrzucenie gnojów, przygotowanie należyte
zbiór, pługów, wozów, nasienia i co potrzebne do roboty na ten dzień, abyś się nie
sporniło, nie zapomniało, nie opuściło; i aby każdy od rana był na swoiém mieyscu. Jego
dozór pilnowawszy przy domu, trzeba być na pola, gdy się robota zaczyna aby mający ią robić
wać, nie poźnili się z wyiechaniem, aby gdy kogo niestaie, czas był przywołać, i całą ro
botę zarządzić. Gdy niema dozoru, raz pominą zboże doyrzałe a zaczną żąć lub kosić
to które jeszcze potrzebowało stać, drugi raz będą wyrzucać nieprzeschłe jeszcze na
pokosach, albo siano i snopy po złocie rozrzucą nim rosa obeschnie, albo zapędzą
owce na ziemię wilgotną, bydło na łąkę mieyską i t. p. Nakoniec na samem rozsta
wieniu robotników. Wiele zależy, aby do każdey roboty użyć ich ani mniey ani więcey
iak potrzeba, i każdemu wyznaczyć należyte mieysce, inaczey albo się rozpoczęta
robota niekończy, choć się dokończyć w tym dniu mogła, albo ludzie na zbyt wielkiey
ilości na małey przestrzeni zawadzaią sobie wzaiemnie i leniwo pracuią, albo na
przeprowadzeniu z mieysca na mieysce czas tracą. Wiecznem znowu doyrzałe pobrze
ba co się zrobiło a co do robienia zostaie, objechać zboża i obaczyć ich doyrzałość,
przestrzegać aby gdzie szkody nierobiono, czy każdy robotnik znaczek odebrał,
czy wszystko zapisano — czy bydło, konie, wróciwszy z roboty zostało napojone
i paszą dostało — aby pasza nie szła darmo, aby każda rzecz po dziennem uży
ciu była obeyrzana, jeśli co brakuie, naprawiona, oczyszczona i schowana, nako
niec wszystko pozamykane. Mając kilka folwarków do zarządzenia, nie mogę

sam bydź wszędzie każdego czasu. Ten wszędzie dozór o którym mowię, nadeszły przeszkodzi
pięm do ekonomów, ale ja znowu ekonomów doglądam; i dla tego każdego ranka wsiadam
ga jestem na jednym lub dwóch folwarkach, a wieczór gdy dnia i folwarki z pola i z
ły wszystkie oglądam; w każdem miejscu, każdego czasu mnie się spodziewa
bo wiedzą że mogę nadjechać. Po ranney objażdżce wracam zwykle do domu
obaczyć się z żoną, dziećmi, które zpały jeszcze gdy ja wyjeżdżałem, jeść śn
danie, a potem znowu wpole albo do inney roboty. Stać dzień cały nad jedną
botą i robotnikow dozierać, to rzecz podrzędnego przystawy. Na to czasu drac
a mnie nie wolno nawet ekonomowi, który powinnien codzień wszystkie kąty
bezyrzeć, wszystkie roboty objechać, bo chociaż się staramy aby wszystko robić
kolei i ile możności całą siłą, a nie rozrywać roboty, przecie z natury rzeczy
często się wydarzy, że jeden w dniu jednym kilka robót, a dlatego mniej powinien
stać nad jedną, sam pan, który jeżli już wszystko widział, wszędzie się pokazał
wszystko zarządził, może swego czasu lepiey użyć. Nie dobrze nawet aby pan był ty
stawą nad robotnikami jego dzieło doglądać aby przystawy swoją powinność pełni
on ma bydź ostatnią instancyą, ze tak powiem opatrznością pod danego, a nie ła
ką co go napędza.

Gdy tak rozmawiamy, obaczyliśmy Panią Brzestką, już idącą od obory, i zjednego st
ny córkę z Nauczycielką, wracającą z przechadzki, z drugiey synow z Grochami ko
na, a ranney przejażdżki. Po całych uściskach rodziny, zasiedliśmy na wyśtaw
do śniadania. Było przygotowanie do kawy lub herbaty według wyboru mego dlam
reszta towarzystwa pożywała świeże mleko, chleb, masło, jaja, ziemniaki i trze
mięsa. Wszyscy już byli zażyli powietrza rannego i ruchu, dla wszystkich
potrzeba było pożywnieyszego jak nasze zwyczayne śniadanie posiłku. Ja zem sp
dłuzey od wszystkich, przestałem na szklance mleka, co P. Szymon z drugiem od kawy i
baty nazywał.

Po śniadaniu, gdy się wszyscy zaczęli rozchodzić, mowił P. Szymon do mnie: „Gos
wodzie, Boże wodzie. Lubię mieć gościa i rad mu jestem, a szczerze przyjaciełow,
bać gościa oddaną do wieczora kartami, bilardem, kulką i rozmową o niebezpiecznych
datach, nikt u mnie niema czasu, każdego woła jakieś zatrudnienie i obowiązek
Bawiemy się przez dzień każde zosobna pracą i pełnieniem powinności, aby
wspore obiadu i wieczorem rozmową. Wedrzić zaś gościa z sobą, gdy on nie ch
albo zostawić w domu nie pytając co porabia, nie pozwala gościnność, która w
umnie gość zupełną wolność zajęcia się lub zabawienia według upodobania
Wybierzcy kochany Panie Filipie. Możesz zostać w swojem pokoju, w salonie

Trzy tygodnie w domu Pana Szymona Brzyskiego.

Niebawem wyjechałem z Krakowa do majątku Pana Szymona Brzyskiego (Brzyski dał mi na drogę 100 talarów) z którym ojciec wspominał często z uwielbieniem i wdzięcznością przyjaciela swego, Pana Szymona Brzyskiego (Brzyski nie miał tytułu) z Straconego (Straconego dla tego, że ojciec mój, gdy się z nim żegnał, przepowiedział mu, że na wojnie zginie) w wierności Ojca, a potem dawnej Ojczyźnie. Pan Szymon Brzyski chciał być moim opiekunem, ale ja od wczesnej do zrzędnej nie byłem przykuty nadeń bliskiego sąsiada naszego. Ten miał zbór o mnie gdym był w szkołach w Lwowie. Pan Brzyski dowiedział mnie parę razy, wypytywał o moje nauki (które nie zawsze dawały mu dobre rady), ale mnie na teatr i plenty nie prowadził, cukierków mi nie dawał, i za co miałem go lubić? Wziął mnie nawet raz do siebie na wakacje. Wtedy Pan Brzyski miał tylko mały dwie wioski, siedział cicho w domu, gospodarował, pracował, żył skromnie, i nikogo nie przyjmował. Nie widziałem u niego żadnych wystawnych okazałości, nie zjadałem żadnych wyszukanych przysmaków, które w domu rodziców zajadywałem. Nagłym stałem się prawdą do woli w nocy i najedziłem na konia, ale nie miałem towarzystwa młodego. Sam Pan Brzyski chodził ze mną do rzeki, na konia wsiadł mnie z sobą do pługów, do żniwa, do kosarzy i wiązalników. Wieczorem wyjeżdżał ze mną. Nie było to więc wakacje zabawne. —

Pan Brzyski chciał żeby mi dały się uczyć — Krew młoda nad jego rady przemogła; mając lat 16, gdym postrzegał o nowym, ruchliwym stajennie z chowu, zgoła wszystkiego tego Opiekuna z prozby aby mi jak najprędzej przyszło na oporządzenie się pieniędzy.

Nie żałuję tego kroku. Bez ochoty do nauk, bez przekonania o ich potrzebie, z uprzedzeniem że jestem panicz i bez nauk się obejdę, nie byłbym w naukach dalszych robił postępów, a próżnowałbym byłoby mnie moje przywiodło na bezdroża. Przy wojsku nie było czas próżnować, bo my zaraz w pochód ruszyli. Poznałem kraje, poznałem ludzi, poznałem i biedę, bo mi opatrzenia nie przybywało. Byłem długo podporucznikiem. Własna zasługa, mniemam się na stopnie oficerskie. Wojny się skończyły — miałem taka rzadkie. nie odbierając żadnych dochodów z domu, a mając zawsze ten bogaty, składałem sobie z wielkie kapitały musiały się zebrać z dochodów pan czas mojej niebytności. Oddaliłem się więc do wojska, i powróciłem do kraju i do domu. Własne (ojcowskie) mi się powracało być z kolegami w kraju więc oporządziłem się na prędce żeby się mniemie pokazać. Miałem cztery (miedzianej) armaty (harmaty) i dwa konie wierzchowe angielskie, dwóch ludzi w nowej średniej barwie, (Kamuzowej) z kołnierzami. Po drodze jeszcze z Krakowa przyjął kwitowane. Pożegnałem się i kwitowałem zgodziłem

się zastał w domu. Spadłem z Niebios gdym dom mój obaczył. Co w mieniłem będę mówił majątkiem, była jedna lichta wieszczyna w gorach samych, wypróżniona i zamulbana, grunta w niej niezgrzebione, lasy wycięte, chłopi zniechęceni i w klótni z dworem, między sobą i bracią. Ani było w oborze, ani zbóż w gumnie, ani pospolicie w wszystkim się domu, ani bydlętom (ani też kapitałów w kassie) służyło które rozkrzewnienie. Opuściły mnie nawet zrobiwszy za życia dwanaście całego majątku żonie, wierzyciele srodzy należytości, ani ja mogłem powstrzymać mnóstwa wiadomych dochodów. — Chciałem z nimi (ni zapoczątkować że mnie gubią będą) z chłopami po wojskowemu, ale nieuskrobione uwagi mi ze [illegible] (i jam Gospodarowanie te mnie) Wioska moja nie wzięła dochodu — nie było o czem gospodarować — nie było z czego gołdaków i sługy zapłacić. Chciałem porzucić wszystko pałac wiejski i z procentów od kapitału żyć gdzie w obcem mieście. Pan Szymon Rzeski wracając od wód z Bordyowa wstąpił do mnie, i odwiódł mnie od tego zamiaru. Jakkolwiek obrzydnie, mówił, ulokuj swój kapitał, straci go mniej — jeśli go (później) na dobra pozwadze, on nie odbiesiał procentów, porywał się długo o kapitał i w końcu pewien kasat, i upadek, wpaść z nim gdy dobra nasze wartości przedaży. Papiery publiczne mogą stracić wartość, a zawsze mały procent przynoszą. Z reszty, czy wiele więcej dwoja warta? czy procent od kapitału który za mię więcej mniej, wystarczy li na życie w mieście? a gospodarowanie w mieście nasze? Ziemia jedna jest najtrwalszą i najpewniejszą wartością. Moi panowie lat wiele nie przynosili dochodu, ale za czasem przynosił, a każdy grosz oszczędzony w nie włożony, wynagrodził ich sowicie. Siedzą na niej, kiedy B. Bóg tak dawał, prawny i oszczędny. Przeday chwilę. Te konie wrotne i ujdzie po górach chodzić nie umieją, pojazd na ich grzbiecie wzięca po kamieniach; spraw sobie małą bryczkę i trzy małe konie, i pod wiernym gospodarskiego mierzyka. Oddał Ekonomie drugo płatnej klęsce gospodarowań nie mnie, ciężkie zwrócić, chłopów kaduje, sam gospodarstwa dogląda. Nie znasz się na niem; przyjedź Państwo a naznajdą się za kilka miesięcy, (Kardego wieszcza) sprowadź sobie Dietla Skacza, Hermolaszka i Andrzejowi dni będą z ciebie żartować — a co do codziennego zarządzenia robotami, naradzaj się z nim podczas (z Dworna rozchodzeni gospodarzami) z gromady. — Oddał Mandatarzyna który pokrzywdzi mię porządnie i nadmiarę wybierał, od rekrutacyi każe sobie płacić. Sam będź Mandatarzyną sam; poborcą. Nie wiele gatunków które trzeba zwalniać się przykłada. Sam we wszelkie oglądaj, wynierzaj zaciętą oporności, nie wymagaj nic nad prawo, pochwały rolnictwa przód o dobrych wsiach chłopach i pożytkach ich zarządu — ale kłótni uprzedzaj. Narzuj się tylko, gdy prawo i obcych krajów przemysłu, nie będą się do ulepszenia mieć, wprowadź dobre ustawy, wytładaj je zaraz na wszystkie włościan. Mało słowem na tem w przypadkach, przypadkach, a wiele zyskasz i gospodarstwo spokojnie

Oddał Kuchara. Jedz to w jedzy Terni liczne, a będą i oni zawsze jedli do bre. Oddał pośrednika Kamendanta i Lokaja i Jodecya. Drogi nie jetanie, usługi nie mają, bo jeśm nad drugiego się znała, i wszyscy Ci gorsze drugich. Dość sobie za ich roboznego chłopca. Mięy go zawsze przy sobie, wtedy zy w posadzie i odpoczywa, nie bij ale dogladay i pośrzewam mu nie dany, a będzie dzby i dwrok li ludzi zaslugi. ✝ Każdy panyst ma swój czas w którym mu będzie korzystnym. Ten czas należy chwytać. Uprawa zboża Czeche u nas długo poczytywana. Terna jest nadto mamy zboża, nawet corocznie Za lat kilka nie będzie warto siać go nikt na ziemi dobry. W gó rach jest terna się nie wydaje. Uprawa ziemniaków i ich przeznaczenie na gorzałkę czas będzie na miejscu rzec wielkim pożytku. Później gdy się nauczy gorzelni i ziemniaków i gorzałki, trzeba zmian będzie obrót mny rolnay panystwo. Polubi ich matu, korzystay z czasu. Ja Ci pożyczę 2000 ✝ na 5 do 10 na lat 5. Pierwszego roku nie będzie z nich nawet dochodu wie pierwszego roku nie zapłacisz mi procentu — ale pamiętaj abyś mi w drugim roku dwukrotnie procenta regularnie wydawał. Masz to dość jasno? Kup jaw zimą, kiedy są najtańsze, tyle wołów, ile myślisz będzie mógł pasz zimę bierzesz mieni gdy wrócą, paszwiosną, lato i jesień wół, a na przyszłą zimę przedasz na bravo. Wygnój ile możesz pole pasz zimą, a zasobisz na czasu. Chłopi Terni nie gnoją swoich pól — nawet się oni tego za czasem do Lubi. Pierwszego zaś roku darmo albo za bardzo mat wynagrodzenie pozwolą Ci ze swoich pastwisk i dziedzińców gnoj zabierać, i zyskają na ich wyrzuceniu — wiej cały siły robotny aby go wywieźć. Na wiosnę sprowadź z Kolonii który kolwiek Niemca dobrego gospodarza. Niech Ci na gumowy rok kieruje zasadzi, i Twoich ludzi zadmi nauczy. Przez wiosnę i lato postarasz gorzelnię i warsztat sprzętu — sam zaś na kilka niedziel tej zimy wybierz się do Pana Pietrzkiego do Lachowic, do Pana Kamitt. Karska do Rożniatowa — odpoczniesz od wytężenia gorzelni przypadny się później uspokojenia robotom — odwiedzą przy tem Hermilpadle, a nauczysz się gorzelnictwa — wskazał mi przy tem jaką drogą mam mu pożyczać pieniądz, a za zasem i kapitał — i poka pomysły na umysłe, własny nadzieje w skutkowaniu serce, odjechał.

Tym razem lepiej trafiłe do przechowania mego nauczyciela Pana Szymona i lepiej skutki przyniosły. Spotkałem je do joty. Trzeba przy kro nie było żyć na wsi bez towarzystwa, trudną zdawała się praca, a jesienne trudniny przychodziły odmykać do tych wszystkich wygód i słyszeli które dotychczas sobie umiałem. Ale w miarę jak zawsze będzie wymyślałem każdy nowych gospodarstwa lepiej przemawiał, nabierałem upodobanie. Com zrobił, to mnie cieszyło i do dalszych usiłowań zachęcało. Czasem też lepiej szło. Gromada najulubieńsza, miłość ta moja umieszczenie — zawsze mny [illegible] odstępstwo dawnych nawyków i krzywdy poprzednikowi u niepamięć [illegible] zabłocenie gościnności, rzadko mi się dobre pola dobrze zgnoiła. Kiedy nalezy uprawiam, rzadko mi się dobre pola dobrze zgnoiła. we czasy lepszy plon wydawały. Gorzelni wydatek był co rok lepszy. Wozy wykar mowali się pogłos i mogłem pozdawać dwie pasznie przez zimę. Po latach

pięciu zapytał mnie P. Sygmon czy mi życzy, jobi zatrzymać jego pieczęć na dzierży. Jam go sam prosił aby ją odebrał, nie chcąc jej dłużej opiekać pod czasow. Gdym mu ją odebrał, odprosił mi: Teraz z conajmniej drzechmi sa-
ray i ja zaprowadzeni sobie prosili ouczarnię. Kupę z nam matafale czyste
Kami i dostawy żywności
kroi pszenicznej. W następnych latach dokupuj co roku pary najpiękniejszych baranów - a sama czysta trzoda z licznych ją w krótce mierdzi, jeszcze lat kilka, a trzeba będzie zarucić gonitwy i przyjść zupełnie w gorące czasu
owce, do czego potrzebnie Twojej wioski zwyczajnie sposoba - I w tem go pochwaliłem i tak wkrótce posłuchałem owce, jak dawniej ziemiaki. Nie ufowałem w prawy, a z każdym rokiem lepszy dochód ją wynagradzał. Opuściłem tem wioski, postawiłem sobie lepszy dom, zebrałem kapitalik na niepodziane potrzeby - i zawarłem bliżej z jej wygodnicy. Przyjąłem do pracy płatnej nauką, nie miałem bliż czasu się nudzić. Pisanie obchodziło zawarłem, go uczyć. Pomagał Ojcu, i wiele miał ochot do nauki
gdy umiał czytać i dobrze już pisał - sprobowałem, go uczyć po niemiecku
I ta nauka szła łatwo. W parę lat mógłem mu dawać gotowe artykuły
dzieła i nadowe patenta do czytania - czego nie rozumiał, dokładnie mu się objaśniałem. Na Katolicism chodził do szkoły Bolesnow. Tak wyrósł
Koligno na Pietrykau, Pietra, ja ze wdzięcił jemy tam pasterzy, wierny i pi-
dzielny, został za czasem Panem Pietrem, bo go do pomocy w zarządzie po-
spodarstwa i spraw gminnych używam, i tak się w to wprawił, że spo-
kojnie już może z domu odjechać, na niego wszystko zostawiwszy.

Te lata, które latami mojej pracy i nowiązań nazwać mogę,
Dobre mi były - dzisiaj Tobie
zbiegły tak prędko, iżem się nie spostrzegł. Jak Tobie mi się samotność jej
kiej powyznała. Kiedy Piotr jechał do Kościoła z Żoną i widzi im
było z oom że obaj zwyciężni - osobliwie zaś widzę w swojej przedsiębior-
kowej jego miejskania obawiał go piastującego synka na ręku, zazdrości
mnie zbierała. Zawarłem więc i ja oglądać się za Żoną. Kiedym na ot-
dumał i przechodził w myśli wszystkim Pannę, które znałem kiedy, niewin
z kąd Hanki we wsparnicy Państwo Wołyńscy, ludzie majętni i wesołe
którzy mieszkali w Lwowie, gdym ja do Jelit chodził, i mieli w owczas mał
tygielnie dziewczynkę, z którym ja lubił się bawić, nosił ją na ręku i piesz
bo dzieci były tadne, ciche, pogodne, i przyzwyczaił się było do mnie
Sześnaście lat temu, mówiłem sobie - nie mnie to jeż będzie Panna dow
ste, a dobrego domu, a pogodne pozwine - i zamiarem sobie jechać d
dworu. Przypadło się Panna Wołyńskie, a będąc jeż więcej jak o pół
drogi, odwiedzić dobrodzieja mojego Pana Sz. mona Brzeskiego.
Kontynuacja Pisania na 2 posiedzeniu, odjechałem do Lwowa
Jak się z Panią zmalałem Panną Wołyńską, osobą ładną, pogodnego
bre wychowaną - bawiąc kilka tygodni w Lwowie, bywał w teatrze w domu jej
rodziców - widywałem ją i w spotkaniach. Wszystko tam mówiło, co ludzie o nie
mówili, było chwalebne. Rzetem ich dobrze w domu przyjmowany. Zdawało mi się
że i widzie zwiększoni mojem z swoją córką nie byliby przeciwni, i Panna mi da-

tego. Odwracając się cały krokiem pogranicznych, nie chciałem się nagle oświadczać, bez dań obojgu stronie czas do namysłu, i lepszego rozejrzenia za panami. Umyśliłem nawet odjechać na królika, aby się i pobawić oraz za panią zatęsknić. Wszystko się więc zeszło, żebym pojechał do Obrzyc, domu Pana Sygmunta Brzeskiego.

Pierwszego dnia jechałem sporo, gościńcem bitym. Od noclegu miałem już tylko mil kilka. Spodziewałem się stanąć na południu. Ale jak to, opowiadałem gościńcu, a po wyjątkach szarego dojeżdżałem, drogi więcej tak oziębły, iżem się wolał powrócić i musiał popasać. Dopiero mil z pod Obrzyc wjechał, w pierwszej wiosce zastałem się [illegible] powrócić w Kalwie jednym kątem w dostojnej tymowskiej drugim wyjechałem na wszystko pod [illegible] Kasmień, i tak mocno z mego spadło, że jeźdźcy sporzy; i jam się wyrwić cit w błoto. Podniesiony się cały zwalany, obejrzałem się w błoto i postrzegłem iżem był tuż przy Karczmie. Chciałem nagrzawić koło i sam się odrzucić, ale konie ani słomiańska we mi nie było – a gdym wszedł do Karczmy, zastałem sień pełną wozów i tak zaczarowaną, iżem z trudnością pomiędzy koła mogł [illegible] po gnoju [illegible] się przeciskać – w tym izby pełni żydzisk mały z Krzyżem – drugi niewiasty gorsi; i chcę go bić niekającej służce się przed memi nogami, wpada w kałuży zbitą chustem własnie omijając; wyrwałem się w mniej obejrzeniu mi [illegible] na wozy. Żydowska uciążliwa za mnie, powiem [illegible] i [illegible] jednego i drugiego ostrzeżeń. Ja wszedłem do izby. Izba była przestrzenna, ale zabłocona, zakopcona, pełna dymu z tytuniu i dymu z komina, chłopów pijanych i pijących, klnących się i śpiewających niepryzwoicie, żydów brudnych i [illegible] brudniejszych babowin, między któremi i ciche, i dwoje powiązł z Kmy i Koza. – Zbliżyłem się do stołu – stał był zwalany – żydzisk rozmawiwszy się z synami, w chęci ustawienia mi pogrzebu [illegible] stół zdrowi – ale widok brudnego [illegible] którym to działo wszyni, porbawił mnie nieco [illegible] wyjrzałem się z izby, zagadałem żydowi na dworze co sam chciał za konie do Brzyc, które z trudnością [illegible] się do mego powozu, były odjechali [illegible] Po przebyciu wielu wzgórek grobelek, drzewianych, mostków, [illegible] pagórków, wyjechałem z tej wsi [illegible] w pole. Tu nowy mnie widok uderzył. Zboża [illegible] wyglądające na [illegible] [illegible] [illegible]

Jechałem wzgórzem, jechałem dla błota prawie, widziałem, że to polone
nie. Psy się zerwały i napały, zające uciekł. Chłopom się wrócił powrót, al
gdym się obejrzał, widziałem że cała panieczyzna stała patrząc za zają
psami i chłopami – i dopiero gdy się w powietrzu zbierał, zawrócił się znow
odrywał Amamani i ruszał ziemię. Jam tymczasem dojechał do kopuw go
niemych. Gdzie droga szeroka i dla tego samego dobra, bo między gdzie
Koła grzęzną omijał miejsca, prowadziła mnie między dwoma rzędami
pól włościańskich dobrze uprawnych, gdzie dorodnem zbożem gdzie nie
gdzie obrytych, bo większa część jest była zebrana – jak gdybym w innym
klimat, w inny kraj, w inny rodzaj ziemi wjechał, tak była widoczna
różnica urodzajności w okolicach lepiej uprawnej. Robotnicy na polach, m
cowali, rano, śpiewając. Po obu bokach opadał widziałem dwa dobre zab
dowane folwarki. Pola dworskie pomierzone, poryzowane, pod płodo
zniemczonem zasiewom. Żyta i pszenicy jest na nich nie było – ale wi
działem wyki, groch, koniczynę, jarzami zasiane ziemniaki,
bób, repak; przejeżdżając koło tam pszenicy, zapytałem na niem
nie wielu ale żywo pracujących robotników. Chłopom chodził słaby, ale u nieg
nie widziałem harapa – owszem wesołe do kosiarzy przemawiał. Koń jeg
na linewce był uwiązany do pala w ziemi zębatego, pasł się na zarob
Widziałem liczne stada koni, owiec i bydła rogatego na pastwiskach – w
oddaleniu postrzegłem liczną gromadę jak mi się zdawało dzieci na pol
wi gromadzili, czego dojrzeć nie mogłem, ale dochodził mnie od nich o
głos wesołych rozmów i śmiechu. Dalej cały las topolowy na nizinie –
w oddaleniu na wzgórkach widniały się lasy na pokosach zręby podzielone
z porządnie zasiewanemi pasami. Wszędzie droga równa dobra, wszędzie
woda do drogi rowami odprowadzona, a gdzie potrzeba szerokie i wy
godne mosty. Nie potrzeba mi było powiadać iem był na ziemi Pana h
mona Dzierżyńskiego, jakie z dróżek wyrastam z pomiędzy zbóż bielejące p
rzędne domy i słodkiej wdzięczności. Dalej na wzgórku zabudowania dworskie
i pole wjechałem do Obrazowa. Nie chcąc tak zwalony jak byłem przyj
chać, kazałem stanąć przed karczmą, aby się przewdzieć i osprzątać chci
ciałem wyjechać do mnie i wprowadzić do obory wyżej wzdłuż, z
którą znalazłem tarkas z silnikiem, młot, młotki i kanapki, wszystko
zamienione i przyniesione. Ściany biały i okna umyte, wszystko jak przy
Przebrawszy się prędko, mimo rzeczy moje nakazałem zapakowania, wszedłem do
izby wyznaczonej dla mnie i zaraz się wyszedłem
wyszedłem. Tymczasem w domu, dowiedz
mnie jeszcze tam wprowadzić ciekawość. Widziałem że właśnie Kellner
dzierżył robotników z pola. Ku karczmie. Spodziewając się że wstąpią do
Karczmy, byłem ciekawy z nimi pogadać, bo do wsi jakem się z mojej
gromady pogodził, lubi z ludem prostym rozmawiać, a chciałem widzieć
różnicę ludu ruskiego od naszego polskiego w Sandomiem. Ale mnie zawie
dła nadzieja, większą część pominęła karczmę bez zatrzymania, kolibi wiel
współ do przeciwnego domu, z kąd po chwili karda wyszła z dziećmi na

rzekł. Kilka tygodni wcześniej do sąsiadów. Jeden z nich, którego zawsze gospodarz pytał o zdrowie ojca i odpowiedział że zdrowy ale jeszcze nie silny. Kupił dwa funty mięsa, inni po kilka ogórków, drudzy po topiec soli, gorzałki nikt nie pił, a gdym zapytał z kąd wracają, z roboty odpowiedzieli – że z sianego pola – nie z pańskiego – A czemuż was tak wcześnie wypuścił? – Bo każdy swoje drobiazgi robił. My tu za zamiast robimy. Ostatnich uwinie się wcześnie chce prędko wyjechać, i ma czas nam i niedrogo sobie co zrobić. A co jest w tym domu najmocniej karcony? – Ta kobieta idąca na robotę, zostawiająca tu małe dziecię co jej nie są gorzej pieści. Stara jedna niewiasta ma to o nie staranie. Bawią się, jeszcze się cokolwiek uczą, da to boże się tej niewiaście co miesiąc po trzy złota i paszę dla krowy gromadzkich którą ma w niej dla mleka – ona jest żywicielem przed dzieci – a matka może spokojnie pracować, wiedząc że się dziecko samo w domu nie zostawi i nic mu się złego nie stanie, a przy pracy jej nie zawadza. – Uradowała ta się dusza moja tego słysząc, ambaj w niej przykre z popełniającej winy wrażenia, wesół wyszedłem na dziedziniec dworski i stanąłem przed pięknym wielkim domem, z ogromnym gankiem przy wejściu. Stary otworzył który tłomb na dziedzińcu mokłą oczyszczał: dowiedziałem się później że to był krajczy. Przyszedł mi powiedzieć że Pan przyjechał w pole. Pani przyjść na obiad, ale wkrótce nadejdzie – wprost mnie więc do pokoju. Sprzątnięty w drugim zaraz pokoju, zastępie zwierciadłem dosyć dużym, czystością błyszczącym, parawanem zasłaniającym, dywanami i tym podobnie rzeczami nie zapomnianym przyjęty, i miałem do obiadu, a zwłaszcza, ale nie zbyt wiele przyboru całego, z którego wyjdę był na ogród. Dziewczynka 12 letnia gotowała nanoszyła na stół. Jak był zajęte, że mego wejścia nie uważały. Aby im nie przeszkadzał, wyszedłem w ogród, ale stanąłem przed domem, bo dawno niestykanego Polonezu ogniskowego gotu dziewczę z dziećmi i sprawnie. W tym zaraz sklarni która się z domem stykała, z pomiędzy kilku osób zajętych polewaniem kwiatów i krzewów, młody człowiek wyszedł, obwieszczając rychłe ich przybycie. Był to Kazimierz, syn starszy Pana. Z tego mona z obliczeniem się z nim na sklarni – przedstawił mi resztę towarzystwa – brata swego młodszego Stasia, tegoż nauczyciela Pana Grochowicza, i swego przyjaciela i towarzysza nauk Matinę. Wreszcie z konewkami w ręku zajęci byli ogrodnianiem robiąc wyalnie dziennym – jedna panna na [illegible] Pana Kalinowskiego, pomocnik wody. Kilka tych razem chłopców ogrodniczych nie odznaczonych od pracy, czyścili klomby i ścieżki. Wzięto mi się i ja do roboty; pomogłem [illegible] galem polewać. Nie wdzięczałem tak wielkich barwin rozkwit, które się zagarnięcia przyjaciół, i dałeś sprawdza, ale wszystkich wszystkie staranie wspaniałe wesoły i pełny wejście się, i niektórzy mniejsze kwiatów. Skończyło polewanie, zawiesiliśmy chodzić po ogrodzie. Ogród gustownie założony był nie wielki. Ażyst się z nim z jednej strony lasek jak sporych modrzewi, drugiej rozlewał się piękny stawek: w roga jego kwiat wtynek – z trzeciej cytrynowa

pięknych drzew i krzewów oddzielała go od gospodarskich budynków.
Gdy przechodząc Karol, gdy wstępował głos Matki, spytał mnie czy nie
chciałbym przy gospodarstwie jej pomóc. Wyraziłem więc prośbę z ogrom-
obwarowanym podwórcu prostemi, szczelnemi zagrodami zbudowanemu obory, a nie dalek
chlewy domek, przy którym drzwi do pierwszej były otwarte. Przede mną
mi stała poważna Niemiaszka, liczyła może lat 30 i kilka, jasne twarz
i świeża, w czystej, ale skromnej odzieży, i wydawała rozkazy. Tu zmu
no w wielkich garnkach świeżo nadojone mleko, cedrowe je pary czyst
płaty, w chłodzie naczynia. Tu wynoszono z piwnicy śmietanę, i zsia
łe mleko do robienia masła i odgrzewania sera. Pani Dobrzyska przyp
tomiła mnie uprzejmie i zapewniwszy że jej mąż mi miodzi się mo
przyjaźnem, poczęła dalej wydawać rozkazy, ale z tą już pierwszą łagodno
ścią i z tym samym na ustach uśmiechem. Gdy skończyła i pierwsz
zawinęło, poleciwszy reszty roboty starszej które odebrała klucze, resz
ta pani ogród ten domowi, i my za nią. Jużtam i P. Szymon wniósł
ogrodzie nas spotkał, i małe muzyczka z nauczycielką skromnemu
nauką, z nami się zbyrzyła. Po przywitaniu, przy którem P. Szymon był
widocznie rozczulony, wyszliśmy na przedwiośnie dom, gdzie już zastaliśmy
kat pościel ze świeżych, wybranych, jesiennych ze śmietaną, malin, dobr
ga żytniego i pszennego chleba i świeżego masła, i prawdziwie wiejskiego
i wiejskiego stołu, mowa była wesoła i żywa. P. Szymon był często odz
wany przez osób, które do niego z różnemi zapytaniami przychodziły. Ale
pół słowy się biegała wesoło i lekkata po trawniku przed domem. Tak zbiegł
cas. Koło 10 rozpoczęliśmy się. Karol Kasia odprowadził do mego pokoju.
aby się nieprzyjść, odzieżeć rzeczy na jesienie, rozmówić się z ekonomami
potrzeby jutrzejszej roboty, odpowiedział mi: Ekonomowie ze mnie wiele mają
jutrzejszej robocie, odpowiedział mi: Ekonomowie ze mnie wiele mają p
Gdy tu skoro, muszę wiedzieć aby jutro wstać rano. Nie mają więc ra
przyjeżdżali po mnie po wozkary i orkach na nie. Dla tego ja w dzień b
daje po kolei przynaczynia raz przy każdej robocie, wieczorem im wyd
rozkary na jutro, a oni zaraz udzielają je ekonomom. Tak i ci wieczor
rasu nie tracą. — A jakże, spytałem, odbywa się zapisanie pańszczyzny od
nej? Każdy dzwonek jeszcze w mnie przy robocie, niekt P. Szymon, ma przy so
ostrzeb i papier. Widzieli wiec każdego robotnika zapisze, a ekonom wrócie
do domu wieczorem, przyjdzie i dwór omyłki z tych kartkach wcięgu odbyte
tych [illegible] dzienników. Każdy zaś przy skromnej robocie odbiera znaczek
a co miesiąc je do mnie przynosi i zapłatę odbiera. Paszczyzny u mnie n
ma." Jakoś zawstydzałem, przybrałem gospodarstwo bez pańszczyzny! Dziś po
mówił P. Szymon, wobec nas wszystkich li wstydzimy. — Spotem zmiana
ne dobry pomysł w niewielkim dla dobrze uprzywilejowanym położeniu, bez mnóst
bez wilgoci, bez [illegible] kuchni, kominka albo piekarni, które wszystkie wadom
wszystkich gorączki odbierają spokojność. Miałem obiad na ogród, a to obowiązu
skład i spisu płatków wiadomości na cały. Pan Edward się podniósł
stopił wyrzekł, potwierdził że niemiecka zapewnia odpowiadzom od przyjaci
z dym spytał, kto na nim przyjechał, odpowiedziano mi że to Pan wiadomość

Nadszedł tedy Pan Bóg mój, a gdym mu zgrzesił gorliwiście nad tak rozmaitem upadkiem, rzekł do mnie: „Pierwszym warunkiem dobrego gospodarowania jest, żeby Pan był wszędzie pierwszy i obaczny. Ramo jeśli zjeść długo, spać i porozmawiać. Od tego więc ramego wstawać zależy wszelkie opatrzenie koni, bydła, owiec, ich nakarmienie i napojenie, wyczyszczenie grzbiet - przygotowanie należytego, pługów, wozów, naczynia, i co potrzebne do roboty na ten dzień - aby się nic nie spóźniło, nie zapomniało, nie opuściło, i aby każdy od rana był na swojem miejscu. Tego dopilnowawszy mój Panie, trzeba być na polu, gdy się robota zaczyna, aby mający robotę odbywać, nie sparowali się z wychodzeniem, aby gdy tego nie pilnuje, nie był go przywołał - aby gdy mienia dozorca, raz i powtórną zbędzie dymek a zawoła (albo trąbi) zaraz lub kosi to w jesienie potrzebowało pilnować drugi raz siarczyście nawoła i nim nie obuchnie: i.p. Nakoniec na jamin rozstawienie robotników wiele zależy - aby do każdej roboty nie więcej ani mniej ani więcej jak potrzeba, i należycie rozstawić, i nauczyć albo wszystkie roboty się nie zrobią, albo ludzi w zbyt wielkiej liczbie na kupie zastawiają sobie wzajemnie i lenią się pracują, albo na przeciwnie z miejsca na miejsce wiecznie [illegible] Aleppo [illegible] [illegible] [illegible]

Ale bawić gościa do rana dziewosz, Kartami, Kościami, Szachy, rozmową o nikczemnych zwyczajach, nikt u nas niema czasu, bo każdy ma swoje zatrudnienie i obowiązki. Gość którego trzeba bawić z nim próżnuje, znudzi się u nas – ale zato ma Gość moj wszelką wolność. Wybierze więc: wolno li zostać w swoim pokoju, lub w salonie albo też z ziężka, który dostarcza, pójść w ogród, przejechać na konnie, albo powozem – albo też bawić się z moją do moich różnych przedsięwzięć. Mylę się w tworzeniu P. Szymona nayrzadziej się zabawi i nauczy, przyjemnie obraca. Wysłuchamy więc, bo P. Szymon chce rzadko wstępować i zatrzymywać się musiał iść piechotą. Przesłuchamy nayprzód pana obory, który jest oddziałem [illegible] przednego nieczara, ale który dla emerytu podającego przypadnie się mistrz [illegible] Była nastoo krow, ale próżna, bo krowy jak były w polu – stamtąd ciekła i jałowizna [illegible] niemiały umniejszenia osobne. Dwa potężne buhaje każdy w osobney przegrodzie, postawione na przytykającey łące. – Wszedłszy wyżej i porządek zachowujący, który tem więcej mnie zastanowił, gdym pierwey obaczył jak mała liczba ale dobrze opisanych sztuk, się utrzymywała. Za oborą w byle byle gnoju nie obracają kamieniem wytłuczona. Tam schodzili się wszystkie odchody z kuchni i z mieszkań, tam codzień wymiecano wszystkie i miecią codzień wszystkie gnoje z obory, ze stayni i z owczarni zwracane, ale czasu wygrabywano i rozsiłano porządnie, i przekładano warstwami ziemi z rowów, zebranemi pozorków, a nikiedy przewracano. W nayniższym kącie gnojowym była studnia, do którey zbyteczne gnojowka spływała. Te odchody pomieszane z wodą kach rozwiono na łąki – resztę zaś za pomocą dwuśladu na skórzany mech Kijem we wszystkich stronach pompowany, całą gnojowkę skrapiano, aby cała massa równie zwilżona, równo przegniwała. Nad gnojownią był dach, który do wymienionych tu robót nie przykładał, a dosyć do pomieszania z tym z mey zapadłości wschodzi się nie powiadał. Na prawo stały, blisko obory, dwa gniazda drzewami odgrodzone, i zapichlen. Ten ostatni był murowany, na kilko pięter wyżki, za pomocą windy ciągnionych do po wyżbieniu na naywyższe piętro. W szarstych gdzie leżą miesiące, przeprawa się przez obwody w podłodze na dwoje niższe piętro, te zastępują funkcjonowanie i zmieszaną pracę się odbywa. Przepadły wszystkie piętra, może za nie być windowane na nayniższe. Przy spichlerzu i domu mieszkalnego, wszystkie budynki były ze [illegible] kamieniem między stopami zmieszania wapiennego [illegible] i kalenicę podarte. Wesołowy do domku, przy którym przeciąg niewola byłem zapłat dania. Drzwi – i dziś tam były, kominowe do ogrzewania pokoi. Nad miastem wielkim można mieć znaczniejszy zarobek na mleku i śmietanie. Tu mały ten zarobek zabawieniem podanym który mają krowy, a dla pogrzeba, dla wychowania wołów których jest od lat kilkanaście nie kupuje, mogą wtymać krowi wielkiego w małe i serce nowkom mniejszy procenty, mówił P. Dreszki, a gdym się dziwił że tyle gnoju potrzebują tutaj pola podobni, odpowiedział mi: Ktoś pole [illegible] Jakie wiele im rodzi kosz, odpowiadał nie daje – Nie wymagają wiele gnoju mi na raz, ale też oszczędzić ich wiłko, a jakie [illegible] Nie wchodząc tym razem [illegible] gnoju, silnemy na lenie należytym sadzeniu drzew owocowych, a gdym się mocno nad mnóstwem drzew, rzekł Pan Szymon: Nie ubiegam się o owoce nowe, dziwne, pachnące rodzące, ale te które znają i mamy owoce i trwały i dobre wytrzymują nasze klimat, staram się rozmnażać i pielęgnować aby rzadko obfite. Jakie widzieli że się na pasmy z drzewami gałęzi wginały pod owocem, ale bo też wysokim drzewom

były okopane, trasharmi z drzewiami obłożone, obcięte nalędzie, z wielką gęstością, miechami, grzybami i t. p. ozgrzybione roślinami. Potem mi zgadzało kopiowy strzał dzienia od zawsze nieprzyjaciela polem w górę na wieżę i obmurowanie, a potym lasy dalej po obu stronach, od zachodnich i wschodnich widoków. Za sadem obecnie mi wielką zadrazkę chowały gęsi i kaczki, wtopiliśmy do młynka który był tak dobrze zbudowany, że mała ilość wody pompała dwa kamienie i obracyrała w ciężkim ruchu. Za gospodarstwa dom, a przy nim w gaiku z krzewami stały obecnie kurniki na umieszczenie drobiu. Moja żona, mówił P. Szymon, kocha się w drobiu; i sprawdziło się to gospodarstwo przyjemne i potrzebne, ale ja nie lubię żeby mi dobe zawadzał w ogrodzie i na dziedzińcu, lub ciągał się do mieszkań. Ja na utrzymanie tego dobrego wygody, wodę i trzaski i kozaki, w których piszłyśmy mogą się mogą jak najprzyjemniej ladnym – a do kuchni przez gospodarstwo prowadzi ścieżka. Osobne staranie tem tylko zajęte, dogląda co potrzebnie i nie cały dzień w kolei. Moja żona do obiadu ma to bliżej ścieżki, ale ja zdrowo przechadzam się po polach. Tak okolicy odrazki, obory i gnoje, staram się jak najdalej od siebie mieć, strubusów, żabów i bocianów, obrzeżonych się nie wie. Ulice we wsi proste, szerokie, mosty dobre, woda rowami odprowadzane, wsiedzi żyzne płoty, a z pomiędzy sadów wyglądały domy i gospodarskie zabudowanie włościan, zdrowe nie biedy bez porządku. Nie lubię, mówił P. Szymon, wsi gdzie nie zabudowanych. Te odbiera im malowniczy przód wiejski, a w razie pożaru na wielkie niebezpieczeństwo narażę. Wdzięczniejszy do kilku włościan. Tu P. Szymon miał chęć odwiedzić, bo ze pasztetem się u co prosadzić, tej nowy budynek obejrzeć. Wszystkie chaty znalazłem wathowaniem na przemurowanie, przestarzałe do zwyczajnych, suche, z wiązaniem obrazu do otwierania, z wyniesieniem nad dach komina. Zabudowanie gospodarskie drzewami obrodzone, porządnie z dobrem wiązaniem ze wtrzymaniem nie naśladuje jeszcze w poprawnem obrzeżaniu gnojów, pokazał mi że ogrzem każdy ma w tyle pogrzebki między drzewami gnojowemi, ale nie na widoku. Trzeci nazwał mi chlewik u kierunku: nopienia ciężarów na głowach. Mi do tego Boży wzrok przeszkadzał – zaprzęgania wołów ze rogi, bo wół lepiej ciągnie i mniej się między jedy mu się da ale prędkości końskiem, była nie to jasnem co u nas zwykle kalecą bydlęta – nakoniec gnojowi przed chatami mieszkań. Wychodzą ze wsi, przebitymi nekę po wyżejnym mości z kamienia. Biegi tych obrotów był, tora umyślnie zadzwoni dla wygodnienia wyleu. Dalej ciągnie się grobla po winiu. Za nasypy rzeka, mówił P. Szymon, ślizkie niegdy miejsy nawrotu: gnuje w bagnie. Jam je kazał korygować za kanał, biegi ogrzegli, wyrzucił, te błocia po obu stronach był, nigdy błot. Jam j. rowami osuszył, pan kultury przeniósł – i dziś cudnie na nich trawy rosną, ogromny zagnuk, trawy obfite: zdrowe. Chcę mieć tę grobę, dla zaopatrzenie goścince kilku, dalsze błota skolesi, zdrowiem tego, gdy się przyjść nagnawi ją i klinkierami do ziemi przyjmał kazałem, potem bierze rowy po obu stronach, ziemię z nich na tory wyrzucałem; ile razy, tam z pod ziemi wyjmuje gęste ładowisko, przygniatano ją rowami, przyprawiano, i wiarę niemia z rowów przyprawiam. Tak gdy się tora w jakie gęstej masie zeszła z ziemie skleiła, przybiła w kilku latach grobla, kapitalne w przyszłości co do pierwszego założenia, ale wielka ekstrawagancja jak wszyte z spodu, gładka i w każdej porze roku dobrze do przejścia. Spytałem, dla czego zwyczajnie osuszanie błot rowami nie idzie się, rowy zalazą a błota błotami zapasą – Do nie umiejąc

to zapewne nie wiemy, gdzie [illegible]

chrześcij z jednym piętrem. Na dole sklepy i składy, na górze mieszkania kupców, rzemieślników i fabrykantów. Nic tutaj domy, które dopiero zaczęły być ozdobione. Architektura ich skromna, czasami zdobi portyczek, ozdobna. Po pod domami [illegible] ni bite chodniki ulice i rynek wyłożone rynsztokami i rzeczkami, i dobrze utrzymane kamieniami. Nigdy pyłu nieznoszącego, odpychającego nie widziałem miasteczka. Ale podziwiam moje dosłownie do najmniejszego stopnia, jego w ubiegłych i składach nie znalazłem tylko piaskowych pieczęci, ale i wspaniałe portyki, jak rzymskie, wysokie, bezwzględnie, słowy pałace i fasciaty dobrze wykonane, stare i [illegible] Pośród kościołów słynnych, [illegible] [illegible] [illegible]

wiele ekstrayzu, offycyalistów, rezydentów, regestrów, pieczęci. Te ich przyjęcia, nie pałacowego, ale prawdziwego polskiego obiadu, z którym się pranie. Na drugą stronę drzwi do pokoju Lewa, stoły, przy których mogą siedzieć osoby, a pierwsze sobie wrażenie z domu i gospodarzów daje przyjęcie, czyste, dla tego to, aż nie myślisz, ani jedzeń ludzkich, ani innych nie widzi nie pierwsza. Chociaż na prost Mamie z drzwi się drugi do Salonu, jednak nie zimne oba, bo przy polskim opalany, a drzwi wpół dla nie zimne podwójne.

W Salonie do którego zaraz wszedł był wielki, miał drugie oknem i drzwi na ogród, do których się dobrze zabijały, zalegały na zimę. Stało w nim fortepiano, dwie wielkie rozmaite kanapy, parę mniejszych wielkie stoły, z orłem Krzest. Te i sofy pokryte pąsowym aksamitem, z gruszkowego drzewa równo jak stoły, mocno i zgrabnie zrobione. Ściany jak wszystkie biały. Mały mąż który mnie, miała P. Brzyska, że obicia, na zimę warnie ścian, [illegible] jest wobec na malowanych sprzątali z [illegible] zimy, to się zdyhli, które mi nie zostawić należy. W drzewianych, [illegible] ale gładko wyrobionych ramach, wiszący na ścianach obrazy dobrej roboty, nie wyrażające krajobrazów, ani [illegible] z życia naszych włościan i szlachty, z historyi cyzyczny. –

Z Salonu na prawo wesołemu do równie [illegible] [illegible] w którym pod ścianą stoły Krzeste i stoły, które wstawiony, i do kuzy ustawiony, można było ustawić stół wielki przez środek albo w podkowę na trzy boki. Te pokoje jasniejsze, mniej [illegible] Brzyskie, ale w lecie dla umiarkowania much i zapachów, jadalny na wszystkie. –

Za tym pokojem ciągnie się kurytarz, który go przyprawia do pokoju bilard i kredensu.

Wróciwszy do Salonu, wpadliśmy przeciwnemi drzwiami do pokoju sypialnego, Pana Brzyskiego, gdzie stała podrożne ich łóżko, gabinetowe fauteuil, i pod obrazem Boga Ojca [illegible] [illegible] do klęczenia, wygodne [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible]

ję rzeźb. Za prałka zamiera główne dzieło o historyi naturalnej, naturalnej, fizyce, chemii, rolnictwo gospodarstwie i technologii. W tej zamierza się szpo. za powszechnej, a w tej krajowej. Nie będąc uczonym z rzemiosła, nie zabierałem się w zadki traktujące o astronomii, matematyce, medycynie, lub l. p. nauk w prawdzie tego i prawdziwem nie jestem. W tych naukach tłk. ze mi obce nie są, dobierałem dzieła gruntowne, obejmujące ile możności całą naukę, nie pojedyncze nowości wprowadzające. Dobierałem wydania poprawne a nie te kosztowne i ozdobne, które stoją tylko do skrzyń wielkich i Pań. skich Bibliotek. — Pokarał mi jeszcze P. Bóg moc swojej pokoju w tych ten stał miłodny syn z nauczycielem. I tu nie znalazłem wzajemnego młodych osób niepozorności. Zastałem się oczających. Bogucka dzieło o historyi. W przyjętym opatrzeniu godnym był bibliotekarz, ale z się na nim wkrótce nie gnało, Pat to tymczasem pewne wakacyje syn starszy z Matką, z Matką wyjechał był z wizytą w ogród. Karol zapadliśmy nad Zatyniem. Wszystkie pokojowe ktoś przestrzeni, bo przez salonu, jadalnego, był, nie wielki, ale wygodny, z wielkiemi oknami, jasne, suche, chłodzi - wszędzie posadzka z dębowych tafli wo. kowana, opat maisnerowski, pięć między nie zadowalał. To jest poprawa, mówił P. Bóg mo, tę rzecz z opisywaniem palisa, dające miłe i zdrowe ciało, a mieszkające kąty pokojów od pieców, który niedawno zaprowadziłem. Jest dwie rzeczy bardzo mam tam był dobre.

Wróciwszy do swego pokoju, pokarał mi P. Bóg moc swojej rzeczy. Pokarał mi P. Bóg moc swojej rzeczy. Pokarał mi P. Bóg moc swojej rzeczy.

jednego świetnego filozofa. I kościół takie dwa abstynty się mogli odmawiać sobie nikiedy. Jest to zapewne przepis dyscyplinarny, mamy od Boga przykazanie słuchu; ale skoro się wyjmujemy okolicznościami kościoła, powinniśmy i te przepisy zachowywać. Natychmiast, skoro ślubowanie i dzieci, kościół z góry przepisuje wstrzymanie, bo też zachowanie życia jest obowiązkiem wzajemnym. My zaś wspólny pożycie możemy. Dzieci zaś, nie zowie się u mnie tylko miłość nie jest, a natomiast przekładowi się innemi przymiotami. Gdy powiedz, jeżdżę mało? Bo biorę potrzeb najmniejszych. –

Jeździ ciągle i chodzę z P. Hymnem, zdawałem mu różne pytania. I tak raz spytałem, jakie ma systemy w wychowywaniu i uczeniu jak dzieci – a miałem na myśli owoce świadectwa w tym Córki, a Zofia w tym Syna, obojętnie według niego zdanie niepotrzebne, bo na co tak wysoko nauki panienne? a chłopcu na co ta łacina, kiedy się w nowych językach wszystkiego nauczyć może?

Myślby się bardzo, mówił P. Hymn, kiedy rozumiał że wychowanie zawsze się dopiero wtedy, gdy dziecię uczyć się zaczyna. Jam zawsze wychowanie od tego, żem był zdrów, silny, prawy i wstrzemięźliwy, a kiedym się żenił, i dobrał sobie takie na żonę osobę matkę, zdrową i bez przywar, która będąc przy nadziei, cierpienie od tego stanu nieodzielne znosiła cierpliwie, nie pozwalała się oziębieniu, a przez to warmowała się wspólnemu jak pierwszej zmiłowania spółce. Bawiła się, i była ciągle wesoła i dobrej myśli, potem własną piersią dzieci karmiła, i w tym takie stanie nie przyzwalała do serca wrzących namiętności – bojaźni – a istotnie jakie się zdarzyły, przemagała pogodzała się z religią w Bogu upatrzeń – spokój tak życia zawsze zachowała – i dziecię tak słabe jest zazwyczaj, nie dobiwała ani zanadto pielęgnowaniem, ani też zanadto do stawienia tak wydatnem, ażeśmy przyzwyczajeni że jest wszystko i w mianie, że tych tak dzieci nigdy takowe nie były. Ani ich abstynencja ociężała ani zbiła, ciągle były na powietrzu i wszystkie się mocno wspinały stopniami wszystkim niepogody. Nie trzymałem do nich bat zawsze Boży ani lekarza francuza. Przy tym były zawsze, a prosze widzieć miejscowe rozkazy: i które własne wychowałe dzieci podziwiałe Wasili Jarmina? Ja w polskie bo wyjeżdżam – a nie ma mowy do dzieci rosnące jak my polskim, a piosenki polskie śpiewałe, a opowiadałe im o Świętych Pańskich, o Jarmiku Jarmak, o Ryszardzie, Holmanach. Wobec tej dzieci mieli nie wspólnie co nie było Drożne – nie przyzwoite ich na pasku przy swym ani nieszlachcie – nie gdzieś, nie przyzwoite ich do niczego, nie tajemnic, nie bite. Łagodna tamowanie i przekonanie o potrzebie były ich przewodnikami. Gdy dziecko zapłacze co takiego co mu pozwolić można było, nie czekano aż się rozpłacze – gdy czego niepotrzebnego lub niedobrego żądało, wtenczas mu odmówiono bez długiego tłumaczenia się, a raz odmówiwszy, nie zadnie prośby, przymilania się, a tem bardziej na gniew płaczu nie zważano. Pokazi nas dwa dziecię że o gniew jego nie chodzi, a dziecię nie gniewa się nie będzie. Obok tego widziałem nas dzieci modlących się, obchodzących się z dowcipkami i śpiewaniem łagodnem (katolickich głodnego, odmawiających nie chcących jeszcze) nie zapomnianie wiernie pobożnie, gdy się ożywiły palmowe nabożeństwa, ożywiały wówczas nagannie dzieci, i tak uczyły się szczerości ich od dobrego, odwracały się do pomocnych i przyzwoitych.

Wrześniu w nauwiązaje w Jasnie do młodzieży potrzebuje jego pomocy, wzglądu
ulegał [illegible] drugiemu. Jak zauważyliśmy się zgoda między rodzeństwem i polep-
w domu; i nie miałem nigdy tu zgryzoty, w innych domach bywałem zwycza-
ny, iby się dzieci pozwyczały między sobą, pobiły nawzajem, iby jedno na drugie
lub na kogo z nich poskarżyło, albo niezgodności, które, przy ogóle pokarania
Nauką zauważamy nie mogliśmy dzieci, ale igrając wśród się dzieci nauczy,
się pokoi łagodzi zwykle nauką i zabawą. Nie wrzuciamy ich przykład obyczaj
zwyczajów, bo tam jedna przeciwny, ale i chciałem iżby przedmiotem swoim
jego dobre nowiny – lecz pokazywano im różne przedmioty, zwracano ich uwagę
na ich podobieństwo, różnicę, własności, postać, widłość, kształt. Jak pozwanie, pa-
wzięliśmy własne wyżej wiele, czyniąc potem przechadzkę do natury ogrodu,
wzięty się w zabawie poznawali i nazywali różne zwierzęta, płazki, rośliny. W ogrodzie,
w polu, w lesie, pokazywałem im: nazywałem każdy kwiatek, każde drzewo, prawiąc
o ich przymiotach pożytecznych i szkodliwych – czego im pokazać nie można, o nie-
tenże, pokazywałem im w obrazkach, a pozwalałem się zwykle piękniej, wyżej wpaniej, je-
dzo mim pozwanym dniom. Tym sposobem zwierzęta się uwagę i przymiotów ich
wzięty się rozmowie, słowami, porównywali, i nabywali pierwszych początków historyi
Naturalnej, Geografii, Geometrii, Mechaniki, Fizyki, Astronomii
naturalnej, Nazałem im do zabawy narobić z drzewa drobnych cegiełek, kamie-
czworgi, z tych stawiliśmy na stół domki – z opowiedzeniu przedmiotu Kawałków
układaliśmy na nich dachy, i wzięli się naśladować i stosować ofiarę, a zwłaszcza
pamiętnemu na nich dachy, i wzięli się naśladować i stosować ofiarę, a zwłaszcza
proporcji. W ogrodzie kopaliśmy, zagrabiali, siali, polewali i zbierali rośliny, przesa-
li, nawet wzięli; oglądali – to były przyjemne ogrodnictwa. Podobny do drzewa, i po-
przyzwyczaili się jego robocie, pozwyczali o narzędzie, wzięty się też nauczyć i po-
li jak się robi oborze. Tak wdzwyczajony się na przechadzkę, po kolei do gatunków
do tkania, do porzędzeń i t. d. ale nadzwyczajnego trudu je z sobą, idąc na przechadzkę
i dobra nie wzięliśmy pozwyczaj uwzięli. Czyści składowie Kawałków nowych, rozmawiając
o tych wzięliśmy, rozbierając każdy wyżej pozwane zwierzę, kształt jaki mieli pozwanej
pozwyczajnie się potem ich wzięli przy robocie, i wzięliśmy przy nim, wzięliśmy
sposobem. Tak wzięty się dzieci wzięliśmy uwagi, zachowaniu się, ćwiczyć przykłady,
nabierali był niby codziennych wiadomości, nabyć we zwyczajnej nie wyobrażeniu
jak uwagam zawiedzionych, a w dalszem życiu niemiernych; i dla tego nazy-
wiły pozwane z wielkiej strony nabywanych, i niewątpliwy, że to pomiano przedmiotu
lub ich postrzegenie dotrwoże, takiej, żadnego śladu w pamięci i umysłu nie zostawia
jące – a wzięliśmy postawaliśmy wzięliśmy aby nie zapomniał, a wzięliśmy pozwy-
woli, kto pozwanie, bez nauczenia się i ich stoją, pozwyczajnie przedmioty i czemu bar-
dziej zwracając ciekawość. Tak dzieci nie wzięliśmy wrodzonych ludzi jej zwaty, i umiały wzię-
wzięty, zwracając nie pomiano dorosłym są oba dwa potrzebne, ale to nie były wiadomości z któ-
mniły się wzięliśmy pozwyczaj, wzięliśmy nie dawały im próżniki. Jak wyrastały dzieci
zdrowe, zręczne, pojętne, postawione i ciekawe. W chwilach spoczynku, w drugą wzięliśmy
zimowe, przy jakiem kolwiek zatrudnieniu, wzięliśmy nie p. gdy nie było innego, przy wzię-
biciach, orzech albo pieniędzy na nowienie, opowiadałem wzięliśmy wzięliśmy wzięliśmy
ty z historyi świętej, przemiany i krajowej, albo powieści moralne dla kształcenia
serca i rozumu – a gdyżmy zawsze podawali a te pytanie nauczyciele czy z dzieci, wzięli
sposób to wzięli nie chcieliśmy w nich się wzięliśmy. – Jak postępowanie dzieci dzięki tej pozwy-
pozwyczajnie, do formalnej nauki, a że do dyscyplin tem łatwiej pozwyczaj, i tem skoro
robiły postępy. – Nauki czytania i pisania stanowiły wiele, pisząc razem, i wy-
mawiając przed niemi każdą głoskę, którą zaraz dzieci naśladowało i powtarzało
poki się w pamięci nie ubiło, i poki dobrze, nawet po zmazaniu kredki ze mi na-
mazyło. Zagyzmolon od samogłosek, dodając potem do każdej zar z przodu drugą na
na końcu po jednej współgłosce, i tak od prostych i łatwych, do coraz złożonych i trud-
niejszych zgłosek przechodząc, zawsze tylko głoski, a nie gramatyczne nazwy głosek, wzię-

Rodzicielskiemu przy tem to wszystkie dziecinne, to przy tym, i zabawy [illegible] wzięliśmy

wiając, bo to składanie zgłosek było katarmucą. Dzieci nie łatwo pojmie, że rzecz be, a, ma wymawiać ba, a nie bea — łatwiej zaś nauczyć się a, e, gdy bo nie ddam b, wymowi ba, ab jotem be, eb. — Wszystkie ułatwienia w naukach, się dobrze zgłębia się na czasie, a sama metoda nauczy zarobi. Jak n. p. nauki geografii: zacząłem od tego, iem dziecięcia dał pocznuć na kawałki różnego kształtu mappy własnego kraju. Zacząłem je składać od znanego miejsca, jednakiemu z tych to na północ to na południe, to na wschód zachód, wskazując dotąd to na drodze napotkanej. Później nauczył się sam rysować mappy, a to najprzód granic każdego kraju, potem gór pasma, potem rzek, a dopiero miejsca. Tak się najlepiej uczyciel obrazów w pamięć. Dopiero przystępowaliśmy do historyi tegoż kraju, pokazując na mappie gdzie się co stało. I chronologię tegoż kraju z historyą. Synchronizmy wypadki współczesne. Nie wiąc o jednym narodzie, zawsze pytaliśmy się, co w tym samym czasie działo się w innych, i zapisywaliśmy obok siebie wypadki współczesne. Podzieliłem wielki arkusz papieru gruby linią znaczącą narodzenie Chrystusa, linią[y] biegnącą w prawych kratach wiele dalej linii w górę, i w dół idące. W każdej na pole tej kratki oznaczyliśmy główne każdego wieku działanie. Mnąc w ręku Kusk papieru podzieliwszy na 10 kratek, oznaczał nam dziesiątki lat jednego wieku, i każdy dziesiątek głównie zdarzenie było wyrażone drewnym, ale wyraźnym znakiem. Trzeci arkusz podobnie podzielony, znaczył pojedyncze lata i ich wypadki. Tak przechodziliśmy najprzód w głównych rysach historyą powszechną, potem każdego narodu z osobna, od najdawniejszych pór, aż do naszych czasów. Dziecinny w dziesiątku albo w pojedynczym polu nie wahnęło do oznaczenia nie znalezli, bom zgłosił, że pole puste, oznacza albo stagnacyą w narodzie, albo brak pewnych, i podkładnych, pewnych. Każde zaś zdarzenie przez nas oznaczone, było nie tylko wspomnieniem dogmatu, ale razem nakazem i w się skach jak najdokładniejszy o nim, o jego przyczynach i skutkach, [illegible] i towarzyszących, nam obrazowi, obrazu tego go mi Kulel, ale całe pasmo, cały ciąg dziejów.

W nauce języków zacząłem od pacjentów gramatyki, almanach pojęcie i opanowanie zarazem utrudniał praktycznym użyciem. Sens słów dziecko według przepisów umiało użyć, Karałem im powtarzania, wypilnując aby wymawiało należycie. Nie uczyło się słów ani rozmów na pamięć, ale reguły, które nam podawały jak zmyślą, nazywałem nowym językiem, i Karałem im to sobą wymawiali, jeśli nie spamiętało. Lecz nieuznawszy żadnych przepisów gramatycznych praktyką, nie uczyłem n. p. żadnego czasownika, pokiemy do czasowników w gramatyce nie doszli, i tak dziecko które umiało dopiero do spadkowania rzeczownika, mówiło: day à la soeur le canne du père, zeby ją zaniosła au frère. Wyrazów donner i prendre qu'elle la porte. Byłoby się dzieci umniało użyć jak papugę, nie wiedząc dla czego ci tak mówi, a ja tak nie chciałem. Posłe powiązawszy nie [illegible] król w król z gramatyką, tak ją przeczytawszy, zaczęliśmy czytać, czytane tłumaczyć, gramatyką rozbierać, a tak rozebrane mogło już dziecię zdobrzeć z pamięci powtarzać. Sekta więc nauka z nam powiodła, ale po pewnym gramatyki tem sposobem, a gdy dzieci już wprawę wyrazów i zdobyło mówienia po polsku, więc i innych języków uczyło się z łatwością. Przestrzegałem tylko aby się ich nie na raz ale uczyło jeden drugiego uczyło, zwiększ się tylko zwłoki w tamtym

i nie zapamiętując go. Jak doświadczyłem, że mniejszość własnego języka, i uczemu się obcych porządne, układnia i przyjemnie ich nabycie, i że się myślą ci, którzy myślą że dajoc dziecku do rąk rozmawiać różnemi językami, łatwiej ich nauczy.

przechodzi

Wogólności staram się o każdey nauce postępować do rzeczy wiadomych, do takich do coraz trudniejszych, ale nie postępuję krokiem, jeśli poprzednie nie zostało dobrze przyjęte i opamiętane. Lecz daję zaś każdey nowey pierwey przyjęć i potem opamiętać, ćwiczę pamięć ale jey nie obciążam, i nawet dbam nad ufnością się zastanawiania, rozbierania, myślenia. Tak nie jedna rzeczdzie nauczyć, ale sam umysł się upraszcza i rozwija.

2 Córką miałem dowolne pole uczenia. Córki nasze nie mają tak długiego pola nauk do przebiegania, ale za to co mają nabyć, w którym czasie nabyć powinny. Języki, mówiłem sobie, są kluczem do nabycia wiadomości, ale same wiadomości nie są, nie powinny więc być jedynym celem wychowania. Moja córka ma do mnyszki i rysunków zgoła dolanie, i zdaniem więc ich umysł, większy jak rzadko, wagi nie przywiązuję do talentów, bo uważam je tylko za pomocy tylko miłości służą zwykłe do pożycia i nagrawają próżności, a w poważnym wieku, głębiej do kobiet trudniących się Dziećmi: dumam, zamiłowanie bawienia się nie więc jedynym celem wychowanie być nie powinny, lecz raczey wykształcenie serca i umysłu. I nieważam dalej Niebo rownie jak mężczyznom wtedy umysłu, więc te wtedzie i w kobiet ciwiczyć i uczyjać należy. Kobieta jest przeznaczona być matką, matki pracują, i powinna odrzucić; gdyby Matka uczenie powinna, powinna ją Ojca, matki uczenie rodzeństwa, starszym i dopiero radzącym. Później powinna być towarzyszką, przyjaciółką, radzącą pomocą męże, powinna prowadzić dom i wychowywać dzieci, a gdyby owdowiała, powinna objąć dalsze prowadzenie do zapasających Dzieci, ich spadkobiercom do pożycia cudzego życia, zarząd majątku, i administrowanie ufnością sprawami. — Głębiej, więcej spekulacyjny jest umysł mężczyzny, jego rola silniejsza, większa moc jego duszy w znoszeniu przeciwności, niewiasta natomiast dobrotliwe delikatniejsze postrzeganie i czuie, więcej żywe w obcowaniu, więcej słodycz, cierpliwość i łzami, jak rozkazem wymuszone. Słabość jej na więcej niebezpieczeństwo jest narażona, a jey cnotom więcej nieufnie gorzey w życiu pomieć mnie. Oto jest różnica w wychowaniu, jaką sama natura wskazuje. Wyższa Matematyka, głębsza politika i filozofia, historya i archeologia, są zawodem mężczyzny — ale za córky gdzieniegdzie geografia, dziennictwo literatura, trzeba [illegible] [illegible] Kosmografia, gdzieniegdzie botanika, fizyka, chemia, technologia, nie wiaty będą obcemi kobiecie, kiedy nie przeciwne jey pojęciu, a ey w młodości miłem zawsze i rozwijanie władz umysłu, środkiem do nabycia logiki w myśleniu — a w późniejszym wieku w każdym zawodzie przydatne i potrzebne, a w każdym przypadku życia ozdobią i upoważnią i zastąpią pożytecznie i dystrakcje nudy, i próżnowania, a w tym stopniu na którym dziś stanęły nauki, są dar nie użytku względnym, że bez nich znajomości ludzi, którzy rozmowy, i ludzi, którzy biegłe, nadal zabawy mieć, nauczać nie mam. Umysł uprawny i oczyszczony niedomówieniami, nonsensami potrzebni i grubościami myśli, łatwiey pojmie świat realny, do niego się zastosuje, nie będzie bujać po krainach wyobraźni i gorzey za światem rzeczywistym. Pokój ze jest wielkim w zwyczajnym wychowaniu niewiast, że ich tylko z widzenia nie z praktyki uczy życia na rzeczywistym, [illegible] [illegible] ne dawanie talentów bo wzgląd na nie zdatność, [illegible] trochę [illegible] historycznych bez porządku, bez ciągu i związku wszystkiego, [illegible] [illegible] zagmatwują czytanie książek historycznych, w których pojęcia o życiu powinny czyto powinno i sobie [illegible] nagromadzonym fakta za wyjątkami takie bez tam i związku. 33 tych powodów

pańskiemu wortnie do czytania Hr. czytany o języki. tego co mienią, tych literatury te jest do romansów i teatrów, nie moralnych, wybujałych, oparnie świat wyobrażających. A obok tego tamte, ułatwiony, porzey konsumujące, które: troski (a zresztą [illegible] domowych [illegible] [illegible] [illegible]

tak prostaka jak mędrca serca wzgrzmi, uniesi, oświeci i zespoli, życie poprawi
myśl – jestkam w sumieniu, to jest w tym i tak pewien instynkt, który atmo
zgadnij swój pewniejszy – sumienie nie jest naprawdę prawdziwem. Religia serdeczna,
która nagle drogi otwiera. Nie będzie teologiom, nie nadaje się w głębokie bajorowe wody
bodaj, pytania gorące, o nim kościoła zafascynowanym – trzymam się przede wszystkim
moralnych przepisów ewangelii. Miłości, którą mój związek z Bogiem, z dziećmi, z ludźmi
mocniejszymi, z podwładnymi, z przyjaciółmi i współbraćmi i wszystkim ślimim,
a która z nadziei daje nam codziennie i niechronne dobroczynności wiosny, jakoś
ze mnie ciężkiemu, przebaczeń za to co mamy, nie żądać więcej – uważać to za
z jego gorycz za przykre i pogłębiania, z którego kiedy nas nie wyniesienie
i [illegible] pory, z którym każde cierpienie, każda ścierka, każdy dobry uczynek, każda walka
z nieszczęściami, będą nam pokrzepieniem.

Religia powinna być nie tylko w umyśle ale i w sercu. Przedewszystkim
bardziej być jakbym. – – – – – I ja tak wszystko do Boga dążę. –

Co o wychowaniu córki. Tych samych zasad trzymałam się i trzymam co do
pierwszego w dziecińskich prowadzeniu, rozwijania wolnej, uczenia pory zabawie i
dalszego prowadzenia i moralności, w wydawaniu sądów. Co do ich nauki, stosuję
się do planu Sikorskiego. Wielu gorszy ten plan. Powiada że jest dawny. Po prostu
który nauki; pedagogia w ostatnich czasach, wyglądzi na nim można wiele odmian
i ulepszeń. Do tego, plan ogólny, nie może być do każdego ucznia indywidualnego pojęcia
i indywidualnych potrzeb stosowany. Życie rozdzwi potrafiłby się wręcz ogólnemu
życie plan przystosowujący do jego zdolności i planu do jakiego go przeznaczam. Ale mu
zdaj potrafiła je zdobyć, nie we wszystkich dziedzinach jednako; nie można wszystkim
[illegible] nie może myśle ich umieć wszystkiego, planu w dziecinach dziedzinach. Jeden
rozwijają, że czasem mogą by otrzymać [illegible] dziecińskich nie do wszystkich. Pan
rześ warunków dziecinnych pracowania ni dobrze, bo w dziecińskości jeszcze trudno poznać
uzdolnienia i powołanie dziecięcia. Poźniej, ile w jeden okres upodobnie i [illegible]
Jednostronne też spodobnie zawsze jest błędnie. Lata chłopięce: rozbudzić się było przy
gotowaniem do dalszej nauki, która da świat i własne przeżyć. To był [illegible] i w
okresie pewnien okresie mogą się tego wszystkiego co mogą obcisnąć i kształcić i w
dalszem życiu, jakie kolwiek będzie [illegible] jego, przyjdą się mogą. Tym było problem
mniejszemu wychowania i jednostronnego, mniejszemu tych go gromadzony co nie mogą
rachować, tych medyków którzy Paracelsusza przenoszą do Azji, a Faraone liczą
między lecarzy rzymskich, nawet nie Boyle'a, który wszystkiemi innemi
nauk mi i powołaniami gardzący, było w pewnych wiele jedną za
zumie kwiatuszy chleb, i jedyne śniada zbawienie. –

Jeden z powszechnych [illegible] naszym [illegible] zarzutów, mam za nic
[illegible] tłumaczy, że jest [illegible] tłumaczy. Zarzut zupełnie [illegible] nie potrzebuje [illegible] tym wszystkim
[illegible] [illegible] [illegible] [

języków których się znyjdą nasze naród, jakich greki, łacińskich zastrzegam pierwszeństwo, bo to są języki nie tylko najpiękniejsze, nayhaarmonijniejsze, ale mi więcej razem wyjaśniające, nayjędrniejsze i nayliczniejszym regułom gramatyki podane, a tam samem te matkami, nie podlegające jak tym ustawicznym z wiekiem i nadzwyczajnemi zmianom, co żyjących języków. Przyznaję bo się, mówił P. Nemo, że po języku oyczystym, nayprzewy wszystkim mnie dnia niemieckiego, jako nayprzebieżnieyszego do pisania pod którym zyskamy, nayobfitszego pomysłu i języka w dobre wigili. ale po niemieckim, wszystkim chętnie nayprzewy łacińskiego i greckiego - francuskiego idzie dopiero po nich, angielski. zaś i włoski. Łatwe jak do nabycia w późniejszym wieku, gdy się komu umie - zapamiętanie ich własnej przyjemności ochocie. Mały tym sposobu, który jest uboższy językami, mniej treści które się pierwotnych języków nie mogło. mniejsze jest dobroć po francuskim - ale miłości tym umie dopiero języki niemieckiej, i wchodzi które go językami - z dobrami jest łacińskiej i greckiemu porównaniu; ale po francuskim jestże się nie mogą.

Jeżeli języki starożytne same z siebie przynoszą pożytki, które zawsze innych językach zawarte, a które ginęłaby je tylko tłumaczeni. Homer ma w jakimkolwiek tłumaczeniu ma jak podobny do oryginału, jak mniej był wiersz, wadami odbiera z wiekiem do żywej osoby, która ma wyobrażać. Chcąc dobre tłumaczy Homera trzeba być rownym jemu poeta i mieć język tak jak greckie. - W naukach przyrodzonych, w geografii, w politycze, w filozofii, poszłe piśmiony zapewne nie równie daleko od starożytnych, ale nie przeto ich dzieła o tych naukach dają się nieprzekładnie. Historyę nie jest biorem bezładnym przejętych przypadków, czynów i zdarzeń, ale jest ciągłem i nieprzerwanem pasmem przyczyn i swadków, i ciągłych rodzaju ludzkiego postępów. Nie można nikt uczyć się historyi sposobem wyrywanym, ale trzeba cały jej ciąg przedtem i pymowań. Nie można pojąć historyi nowych rzeczy, nie będąc obeznanym z starożytną. Ulegli się całe dzieje dobre historyi pewnim sięgać do zródeł. Kto się chce się uczyć historyi pewnim znać starożytnej historyi, a znać ją w szczególe, bo cóż faktem i tych historycznych, pan bywających pewnych poszłych, wynikłe z niedokładnego rozumienia zródeł. Historyi uczyć się nie można bez geografii. My uczyć znamy krajów, ale te które znać starożytni, za pewnik dokładnie zgiszam. Potrzebni nie są i starożytni geografowie. Potrzebni równie i filozofowie, bo i filozofia takie nie jest stałem oderwanych pojęć pustych lub dowolnych pomysłów sprzecznych i do siebie nieprzystających, bo jest jednym nieprzerwanym systemem myśli do nayprzeciwszych do szczęścia, w komunikacyi nabywstwa ziemia z drugiej się wyjaśniających, na pożór tylko sprzeczne, bo okazujących, inni pewnemu formy; oglądaniem jednych pomysłów i innych formin się późniejszych gdy do wyższego wzlot. Te nie ale wszystkie filozofii nowszych, trzeba znać dawnych, a znać ich dobra: i dlatego czytanie nabywa się, nie tylko czytając pism autorów. Jest wiele dzieł greckich i łacińskich i innych które swoją ciekawe dla nas i pożyteczne. Ale i o tych nawet, które nie mogą stale nam się obejść, ileż pocta, mowca, i każdy wiersz, znajdzie pojęcia w samym stylu: i wyrażeniem, zwięzłość obok jasności, obok i szczególność przy prostocie pewnej dziecinnej. Jakim zdania literatura z żyjących jeszcze nie dobyła, jakim najpiękniejszy rezultat w dzisiejszych pismach. Nakoniec z starożytnych narodów ukształconych i ich pisarzy więcej tak dużo wielki, tak dużo zrozumienia ich potrzeb dla dobra ogółu, pożądanie wola jego prawa, wolności, oczywiście wyższy umysł, i dziwnych bezinteresowności i religijnego dziecinnego na wolę Boga, że przejęte tym duchem, z czyta na [illegible] przykłady, nauczam się do [illegible] przyjęcia do nauk wiecznych i pogodzonych, jakimi się gymnazyalne, do szczęścia filozofii.

Wiem, chcąc uczyć zgnieść tego samego co w polania z chcącym zawrzeć, widzę

sobie plan nitey skreśony, oszerzający cnot wymienionych przedmiotów a dodaniem innych, osobliwie języków i zabawów ale do tego wiadomi w mieć te- worzeń P. Bóg że nie umysł pierwey nim wykonania tego a wiedzy tego plan dokonay. Matka, ojciec, nauczyciele, wszystkie nad tym planem po- mieszczą, a magistraty, poprawiaią, emendują, do góry nogami go przewracaią, ale nauczyciel sam oyciec zupełnie nie trzymaią się stałe jednego planu, a skutkiem wprowadzanych zmian i przekładów jest to że niemaią w domu swoiego, i dzieci się nie mogą. I jakoś ma się rzecz wtey w domowym wychowaniu. Jeżeli znaleźli nauczyciele którzy prowadzi raczey wszystkie wiadomości wszystkich przyszłych stanów, ale przede wszystkim drogę nauczyciela, najczyściey wiadomienia, który się z obcego akcentu, pod- wiele obcuiąc, wiele z nawykach rozmawia, w niczym mało umie. Drugiemu tylko wszystkiemu co widzi, chwali tylko swoią ogrzymą, a przed wszystkim Polskie. We wszy- stkim się miesza, plotki robi, intryguje, wszystkim rozkazuje, nakazuie co widzi, na- rzeczach faszy się niezmiernym; zapłacony nie nie za cały rok, i dwukrotnie podróż odbywszy go się i słuch niego. Jak upawnie zmieniaią się nauczyciele, a każdy inny ma metodę uczenia, a jeżeli uczeń jest jednym z obcych jakiegokolwiek postępu w ję- nauce, drugi ią zaraza a pilnuie tylko innych w którym sam jest mocniejszy. A iżby sobie u dobrym swiadle wyjaśnił stawi uczenia cnotnego i przed rodzicami i obcemi wynosi jego w nawykach postępy. Obok tego wszystko skrycie, osobliwie ja- na niepostępki jest jednym, pochlebia, ulega, ustępuie, dogadza. Do jego zabawy schodzą się studenty, lub jego rówieśnicy, zgrywa flagi. On rozkazuie, on ią bawi, wszyscy się nudzą aby go bawić. On bije żydzi, on gromi, jego nie biią, nie gromi on łapie cuciubabkę, jego nie łapią. A jego przywary każdy potwarzy się słabe a nie jeden podły z nich korzysta. A wszystkich domowników drobne wady dzieci przymuie. Ten się długo pokarza po pilne rany niedzieli, ten na obrazie wiele o- na potrzebuie, ten się gniewa, złości, zuchwali kaiduem się pasia, wszystko to dzieci naśladuie. Oto jest potrzebne zepsucie, nie wczłoki, które dla zepsucia wielu ro- dziców się lęka - i przez to porbawia je, chociby przy nayczystszym domowym wy- chowaniu, gdzieby korzyść wychowania publicznego. Nie wiem aby zawsze powinna wyżej tylko przy Matce i nie znaki tylko Matki, bo niey mnie ze słabe- kaiemnie i zawsze karm pamięci, tylko odmawiam jej do wszystkiego towarzyskie- go i od wszystkich domowych interesów, robi ją na zawsze chorobliwą i ziębłą- niaiącą się na wszem w zwyczajnem życiu, nie potrafną nic wszystkiemu, nic się jącą sobie i tem samem klopot dającą drugim, który jej pielęgnuiąc zawsze- jednem słowem dobra, chorowną, potulną pamięnkę, ale w późniey wyżey wielu nie umiejącą ani zajść się domem, ani zarządzić stugami, ani wychowywać dzie- ani gospodarzić majątki, lub zostaiąc go w niemałości. Tem bardziey więc mężczy- zna potrzebuie wcześnie wyjść z pacierzami kobiet: i żyć z ludźmi, a tę nauki, tylko szkoła publiczna dać może. Tam nabędzie wiele wiadomości, tem pewniey i do nich przywiązuie się musi. Nikomu rozkazywać nie może, a do starszych dobrze rozkazy i nauki, panowania ją się uczy. Wszędy zdobiesze widzi nagannego, a każ- drobną przywarę wyśmiewaią do tnawszy. Ten zaś rodzaj zepsucia, którym ro- bowiem rodziców w szkołach się łykaią, nikt mi nie czyni ani z przebiegłości w szkole ale nie go w domu widzi tokowy, dziwaczna, kto kto podobnych tak i przykry im wszelki stan późniejszych w domu się wyrwia.

Kształt wczesnie wynosi: serce dziecięcia, [illegible] zasady, [illegible] zasad do drugiego i wszystkim ogół- daj mu sam dobre przykłady w domu a po- strzegay moralnie i praesentem domowników, wpawiay go wcześnie w zamiłowa- nauki: i pracy, oddaj go w dali dom godnych mi nieprzyzwoitego nie widział, a był po z- szkoły: i w domu dogladaay, dobrzeby mu do zabawy wspólnie nie wolny kabro- mężczyzn lub starszych rówieśni, ale wolny pilnowi w naukach: i dobrze opanowani- ią, a potrzay go światu do szkoły.

Mam w Lwowie dalekiego krewnego mojey żony P. Kalinę, na którym widzie-

On i jego żona, ludzie [illegible] dość prości ale uczciwi i sumienni. Mają tego [illegible] na języka którego uczmie widzę na wakacyjach, a który zamierzam się dobrze [illegible] dzi i przykłada do nauk. Domagałe się [illegible] pozwolenie to, że mój Karol był w nich w miastem i przyjacielem, a syn ich razem się mieli. Pani obawiały dotąd jego dosyć Greckiego. Teraz już idą na [illegible]. Pedagog Hadowy nie jako nie potrzebuje. Wszystkie przyjaźni bardzo dobrze dla ich stroną. Na miejscu Greckiego, który [illegible] nauki będzie mieć [illegible] nieprzerwanie, przyjście do pomieszkania kuzyna, który [illegible] wspaniałym [illegible] będzie [illegible] brata i kolegą, a [illegible] będzie razem jego domowym nauczycielem. — Nie będzie się [illegible] przeszkadzać [illegible] z [illegible] dzorem i [illegible] brata. Nauki jak zwykle [illegible] potrzebuje, aby je zawiadywał, a [illegible] nauki [illegible] na ich potrzebie, aby je [illegible] [illegible] [illegible]

Że oświecenie pomagało nam do odgadnienia historycznego badania z pamięci
Kazio czegoś w języku polskim, i niemiecko mi się obok tego jak czytać tabliczy-
czek grochich; i łacińskich pisarzy. W 4ten klasie zaczął się nowy już przemiot.
W Klasach Humanitatis, wprowadzeniem już w poprzednie pisanie w kilku
języka, zadawano przez tłumaczenia proby, objaśnienia tekstu, rozmaite jak wprzódy-
mi w rachunku, Algebra i poczęli Euklidesa, a przy tym mieli do lat nazwanych
zapoznawać się na teatrze, poczęli historyi naturalnej i fizyki. Wiek ich klasy-
fikował się do nauk przygotowawczych, przechodzących do głębszych, wnikam jak ci przed-
tem za wiek przeznaczony literaturze i sztukom pięknym. Brat nie cały ten czas
ku przedmiotu do historyi, matematyki i filozofii. W klasach więc Humanitatis
starałem się między obcemi nauczyć się w piękną literaturą w znanych mi
czterech językach, a osobliwie w poezyi, ale razem dawałem mu do czytania dzieła
o sztuce, jak Winkelmann, jak Lessing, jak pisma Schlegla. Tak z umysłem
wprowadzonym i przez uwagi wzniesionym, z uczuciem piękności i prawdy
w sercu, z przekonaniem o potrzebie nauk i dalszego się kształcenia, przystępuje
teraz Kazio do nauk filozoficznych – i tu dwuletnie przykłady jej Greckiem,
który w nich przez wielkiem poważaniu, że przy każdym przewodzie wskazuje
Kazio dzieła które mu czytać obok się wpisuje. I tu więc pewny jestem że dla
zapamiętania samemu sobie, czasu swego na dobre używał, i znanki wszystkie będzie
Jak zaś filozofii mające lat 18 skończy, wtedy według upodobania swego i po-
wołania obierze sobie stan, do którego się ma dalej sposobić. w czem zapewne
mieć radzić się będzie, a w czem ja radzić nim będę według zdolności i upodobania
jakie u niego będę miarał, ale woli jego kapeluszu ani namawiam. Ojcowski mi myśl
Ilg. Piotr stan gospodarza, urzędnika politycznego lub sądowego, kolwiek za-
ja mówi z synowi do wyboru stan Lekarza, Profesora, technika w różnych za-
wodach. Nie martwiłby mnie gdyby z tych który obrał: lub jeden. –
To że się spodziewam wpływu na majątek, nie przeradza, oczekuję pomocy
bo mi bliższej niż kogo od innych spodziewać. Kształcenia się, wdania się w nich
dobrej chęci, poświęcenia na to więcej trudu, szukania z swojem powołaniu
nie Ukleba, nie sposobów wzbogacenia się, ale bezinteresowny Ilg. Kraju
i ludzkości przytuku. W każdym zaś stanie kto się do niego należycie wprowa-
bił, kto go polubił i z chęcią nim się oddaje, można być pożytecznym i
szczęśliwym – a mnie też o to było chodzi aby synowie moi byli bliźnim
pożytecznymi i szczęśliwymi. Dla tego i sam dochowanego, gdyby który z
nich miał dom założyć, nie bronię, chociaż wolałbym w mieć wnuki; je-
den tylko stan od wyboru wyłączam, to jest stan próżniaka. –

Nie myśl atoli, aby to powiększenie nauk nad siłę szkoły, było z u-
szczerbieniem siły cielesnej i młodzieńcze przebywanie. Widziałem to obadwuch
chłopcy zdrowe, silne i rumiane, na swój wiek rosłe. Wcześnie wzmiankowałem stąd
umysłowych przy dziecinnem igraniu, wcześnie przy wykonieniu do pracy, wprawdzie
to ich do przyjęcia na się większego ciężaru – Idąc zaś zawsze od rzeczy znanych i
łatwych do nowych i trudniejszych, używając mniej ich zdatniejszych, obudzając
coraz ciekawość, przepadając nauki czytaniem ciekawych, a ufnością umysłom zdro-
wie zawsze nauki ciała, unikając zawsze znużenia, i przymusu, umysłowi
Pilność w ciągu półrocza każdego uwalniałem nas od wielkiej pracy przed popra-
wą. Nigdy nie dałem się dziecinie nie uczyć mechanicznie na pamięć – Rozu-
kazdą dobrze wyjaśnioną i pojętą formą zapisaną w pamięci, której się pra-
to łatwiej, jak mechanicznem wyuczeniem wymawiania ich; niebezpieczeń-

Znajduje się tu w Pana Syna wyuczanie [illegible] pomiędzy
[illegible] przedtem [illegible] aby mnie wprowadzić do swojej

szkoły wiejskiej. Wolę nikt P. Jezus, abyś tam przed wszystkimi sam się nauczał o jej początkach. Wprzód jednak muszę ci powiedzieć, jaka jest moja szkoła. Wszystkie [zapewne] nauczycielskie wielu Panów, i ci się nie zaprowadzą [drzewa] szkoły, nie powiodło, bo ani gromada chciała się do niej przykładać, ani nawet dawno dzieci na naukę posyłali. Innych winnia stykało skarżących się, że nie przynosiła szkoła pożytku, bo kilku jeden nie umiejąc się czytać i pisać, a i te ze szkoły rzemieślnicy wyszli z nic, jeden zostać pisarzem jury bliskiej gorzelni, drugi przystał za stróża ku, inny wstąpił do wojska i t.d. Sami pamiętni ci przy najlepszych chęciach sami są winni tego powodzenia szkoły, bo w nich zaprowadzeniu nie zastanowili się ani nad potrzebą włościan, ani nad ich stanem. Nauczyciel szkoła jest to miejsce, gdzie uczą czytać i pisać. Jego też uczyć każdy, a że to jeszcze rzemiosło nie daje, ani pożywienia jak gospodarowanie, ani szkoła robi przemysłowym, ani tę przy nim się w nim zajmowanie łatwo zapomina, więc nie dziw że chłop każdy woli w domu chłopca zatrzymać, jak go bez potrzeby do pracy dzierżyć.

Gdym to napisał, zastałem te same zdania powiedzenia i nie dziwiłem się temu, bo oni nie znali rzeczy szkoły, jak ten, w który dzień na jednej z ulic kościelnej zaśmiałem mnóstwo kilku chłopców spotkałych się podobnie na dziadów, śpiewali fałszywie. — Zastałem najgrzeczniej do zapoznawania przybytku tej małych dzieci. Do domu małego z ogrodkiem w środku wsi, gdzie dawniej arendarz mieszkał aby go jak mógł w Korzenie nie nadbał, zniosłem różne zabawki dla dzieci i pożywienie. Moja żona tam bawiąc od rana ze swojemi dziećmi, przyjęła przełożoną na robót Kobiety nauczania, aby jej dzieci do pisania [jest do tego] [a matce jest bez] [Ucznia Kilka] [I sam nie umie] Kobiet dała się, do tego nakłonić dzieci [teraz nie ma] [pomiędzy nimi] nie chciały się zostać, nieznały za matką, Krzyczały. Ale skoro się znalazło dwoje dzieci między sobą znajomych i zaczęły się z sobą bawić. W krótce z innych do nich się przyłączały. Mury chłopcy wyciągnęli konie drewniane, [pomiędzy nimi] nego. Dzieci z nim z daleka z podziwieniem nasi poglądały — a powoli gdy jeden śmielszy chłopczyk się przybliżył, dostał się bawić babością, wszystkich go obdzielił, rozdano batożki, jeźdźmi na [ganiai konika], w którym samo na kijach za nim cwałowali. Gdy zaś przyniesiono Kaszę z mlekiem, jeść wszystkie się zbiegły, śmiały jadły, i rozmawiały. To był pierwszy początek [niejej wielki] Lecz ci się zapewne podobne [instytucja za granicą] w których dzieci razem się bawią i wzbudzają miłość. Pierwszy krok skoro się powiódł, już wszystko idzie dobrze. Czem więcej z każdym dniem przybywało dzieci, tem wesołość się panowała, śmiałość, weselsze i posłuszniejsze. Między nie moja żona już je zaczęła oczesać, myć a nawet od Matek już zdjąć żeby w czystszej dzieci, umyte i uczesane dzieci przynosiły. W Kilka miesięcy tak się Matkom nasz [instytut] podobał, że jej [pozwoliły] [nikt pozwolił] dzieci [nie] [pozwolił] [a wtedy] [tej] można jej było dzieci bardziej nie przynosić, i tem odmówieniem wstępu sami Matki do większego odpowiedzialności. Poczęła więc moja żona jej zadawać dziecinne małe roboty i coraz [wtedy] je uczyć, jednak bez czytania i pisania. Ta sama niemiała to nagle dzieci wyniszczonych, była [by] przemocą, a gdy się to tak zatrudnieniem zgromadziła, mogła moja żona już to [ompy] cały zarząd szkoły: jej [dzieci], [rządzi] tylko nadzór dając. Po dwóch latach [mieszkam] domu po obu stronach [wzrosły], bo jej całe [miejsce] [pobudzenie] [wsi] [ją] w nim zebrane. Dzieci obrzezanie, śmiałe, przyjemne w szkole

tego pierwszego wychowania, nie miały dotąd do szkoły. Ale ze strony rodziców chociaż już ich zaufanie w ojcu byłem pozyskał, pozwala na przeszkodzenie trudności dobrania dzieci na zimę; i potrzeba wzięcia ich do pracy. Dopiero nam zaradzenie niektórym ogłosi, że Kardynał dziecku chrześcijaninowi do pilności i w niej sprawującemu dobrze, dam Koszulę, Buty i Czapkę – ale te zostaną dobrze gdyby chrześcijanie przestały na to na oddalenie rzeczy zastrzyć. Co do drugiego, jest jedna przeszkoda dopiero, chore dzieci słanie nie być potrzebne rodzicom do manufaktury niektórych, którzy ich do domu przyjmują. Ale zapewnia nayhardziey na zawadzie pozwolenia było tym chwili kiedy gromada przyszła nie dziękować, żem w robocie trudny [illegible] niewdzięczna za pilnowanie ich dzieci, zabrali. Swiete tu było się stało ani kradzieże przy nowi przez nieznajomych chwili. Dowiedziałem się [illegible] szkółkowi jest pożyteczna była i koni zdawał na dzieci. Nayprzód dzieci nigdy dobrze nie opiekuje. Potym się bawią lub zrzą, a bydle jedzą chwilę nie wracają do zabrali gdzie w chwili lub w błoto, obyć się niedrogą papy, zawsze i zginą do tego i ich dziecka nie potrzeba. Zapewnia nie może, a często się krzywią przy [illegible] ki, że bydle rogami dzieci rzucą, koni je zrzucą i t. p. Dalebo lepiey [illegible] waszych i koni pastuch gromadzki, a mniejszy każdego rzucą wszystko, i was nazwiązuje do robót chwili przez bydła w zbożu wolnie. A dzieci by się nie pozwoliły, do nayprzód zapewnia na pastwisku. Zostawione same sobie, bardzo [illegible] ni, uczą się pilnowali, a z pilnowania różne złe nayjdą przykłady, to idą [illegible] sad ofiarą, to nałapali ziemniaków, które potem piekę przy kradzieniu drzewa, [illegible] nakładają ognie niebezpieczne w bliskości miejskiej – a w dalszych przy ognie albo pod krzakami gadzinach, o czym rozmowa: [illegible] [illegible] [illegible]

kowjania ziemi, więc musi być twardszéy, niż w ziemi nie stanowi. Z czego się robi drzewo? Z zelaza - Dobre myślenie, bo żelazo jest bardzo twarde: ale nie drzewnéy się w ziemi stanowi. Kamienie się utwardzają przykre. Polakom musi drzewo być ostre, ieby brazdy; musi być kowanie, bo ciało tępo zakończone nie zarzniętéy ziemi, a przynamniéy nie tak tępo, a wtym się rzeczy, byle ciągnąć? Dan przykazanie przeciwnemu porządkowi wszystkich rzeczy pługa! (Próbuy zakrzyć to drugie zdanie w ziemię. Wciąż idzie, idzie się; i powiedział: twardy Panie! a ucieże zakrzyć twardo ostrzem - sprobował i zatwierdził zakrzyć. A prawda! zawołali wszyscy) Zabrało nam to pułtora godziny. Matki i siostry idą z mieszkań, przynoszą, jeść dzieciom, i sama jest przynosiono, jadłem i napoiem. Do jedzenia, mowiono, a gdzie ma być Dalika, i przyszła wtedy, gdy wracano

tę, sam prolog ów, z nie mniejszą, jak przed prakty[ką] grzecznością, wiele prakty[k] wiadomości a mechanizmu popularnej, chemii i fizyki, wstępnymi i t. p. [...] Jarosz, Bladzew[ski], Cyrla[c] i wiele innych [...] [...] [...]

zabraniem do gospodarstwa, w stan wdowy nazwy. Testamentowe [illegible] w oddziale handlowym, kolonialnym w Wiedniu. Chemię opracowane do remontu i pokoju, w kl. 8. nauka towarzyszy, fizyczne, historyczne, statystyczne. Oba oddziały prowadzą wkl. 8. Naukowy zarem rachunkowości: powiadomienia ustny zagadnień. Narzędzi fizycznych: Matematycznych za pełnia mam dostarczyć tymczasem. Zbiory Biblioteki [illegible] zbieranie nazwanych. Ja stanowiam dom przyjemny, nasłuchu [illegible] porządki, chorobie [illegible] i jej opat. Miejscowy Kazimierza ostatni [illegible] Nauczyciele. Opodatkowani [illegible] nazwy zarem miejscowi i z dobrej mowie mają [illegible] Bezpłatnej. Opodatkowani [illegible] ani [illegible], że rodzice i panowie [illegible] z dobrej pogodzenia [illegible] marnie. Od [illegible] pobierani [illegible] [illegible] mata opłaty, [illegible] na powiększenie gabinetu fizycznego i naukowego. — Od lat wielu miniwatem [illegible] z kilkoma zgadzaniami, że każdy, co rok kupuje kilka lub kilkanaście ciężkich przyborów, które [illegible] do oddawania do użytku kolejno. Jak [illegible] zebrała mała [illegible] Biblioteka, która [illegible] do [illegible] mojej pracowni; i szczęśliwemi ciężkimi miejscu pomiędzy, a jak przyszłe, tym samym sposobem dalej [illegible] [illegible]. Niemo [illegible] na ani, który by [illegible] to zięcia, to jakiej maszyny, modelu lub narzędzia fizycznego, to małego zbioru [illegible] [illegible] [illegible]

widział że nie szkodzę nikomu i kwitnę w zapasach, i przysłał. Ale bez nowiny, mój
tysiąc gatunki nasienia, mniej sposób gnojenia i oprawienia pól, przychodzi do wie-
dzenia pierwej niżeli się spodziewał. Wygotałem żyta z kaszowiny, a nieczy gnojąc
na rzeczy gorzałki, zaprowadziłem takie piwo, miód, sól, chleb, gołębiny, trawy, ogół
jeży, owoce, obwarzanki i pierogi. Nie jeden grosz przesmarowany na gorzałkę znalazł
się w niejeden. Aby dziągnąć chłopów od karczm i jarmarków, kazałem od nich
odpisko co który miał na przodek - a nawarzeniem zaprowadziłem rzeźbio do wszystkich
co chłop potrzebował może. Tę wygodę jako mają teraz w Karczmiech, mieli w moich
sołectwach. Sadząc ich gorzałkę wraz z winami, a nie potrzebne towary kupując
na fatygach w wielkich ilościach, mogłem i im dawać lepsze ceny i przedawać
wszystko taniej jak żydzi w pobliskich miasteczkach. Karałem tanistwo ujęciu pra-
wa i pijaństwo srogiem, gdzieś wstydem. Nadbatych gospodarzy i pijaków nie zgromad-
tem, a tam im ujść z oczu, a poprawniejszych na ich miejsce wsadziłem, i tych wspiera-
łem rzetelnie pieniędzy. Nie jednak nie darowałem, gdyżbym mógł być odpowiedzialnym za
obdarowany zemstę się opuszczał. Sam Chrzan, sam Mandatarz nie, sam Sędzia, nie-
zgorzał z nich dobrym mianowaniem. Nie wolno nikomu z moich ludzi chłopa uderzyć, ani
narzekać przyłożeniem złotej polaja. Szlachta w pole lub w lesie pilnuje się roboty. Nagrodą
sumienność zastępuje. Wyrok wydaje się bezzwłocznie, bez kruków, bez niepotrzebnego sła-
bowania. Całego sprawiedliwie mszany gospodarz się karze o cichości. Dwa tylko wyjąt-
kowe były dawniej u mnie karane Kijami, Kradzież i niepodzianowanie. Na Kradzie-
cow - teraz jest o nich niesłychać. - Na budowli dawałem drzewa, ale wymagałem aby
budynek był poparowany należycie. Na płoty wcale nie dawałem, chyba, gdy potrzebo-
tem do zakładania za moim przykładem innych płotów. O oszczędzie pamięć nie-
mnie mnie pewie ze słuchaniem, mniejsi zato w miejscu poprzestrzeg dawny wiele
Karol bez imienia
Hanys wszystkich, pozdrawiał w gębie drzew wiecej lub mniej w miarę obwarowany,
takie. Granda nie ciemny wszyscy rozumnie drzewia poniepane. Zaprowadziłem
im zamiany, i regulaminy - ale nie dawałem im tego pola za dobre, z którego za
bliskie, ostatnim miejsce zakładali osobom folwarki, najbliższe i jest sprawiedliwe po
im oddawałem. Sami wznali pożytek i przystali dobrowolnie. Widząc u mnie byd
i koni roboczych w porządnej paszy, dobre karmienie, należycie zaprzęgane, rodzin
czystość, gwoździami i zbiorami, zawsze mnie i wtem nadawali, i za mn
Ulitał mi się trzeci dzień
im przykładem. Jedna dziewiąta. Widząc dobry stęp chałupi je mnie osobno
pana było wzgate, osobno owoce, nierogacizna, i klawe zabudowania oddzielnie od
zrobiców i ogrodów - jak pierwej trzeba ich było nawiązać na jednego gospodarza
tak potem pamięć sami pojęli pięcie. Podwalając im to, przantem dla gruntu
osobnej ogrodu i dwa pięcie budynki, z których rodzaju dobre korzyści. Mój za
dał mnie dawał im zarobek - a ja coraz więcej pola moje i tabli spaniejące, lasy zamieniając
i okrągłe coraz więcej płatnim robotnym. To pozwalało dobry był pracowitości, i za
chęcał do pracy. Gdym tak uwarał, że do mnie nabyli zaufania i przychylności,
że polubili pracę, starannie gospodarzyć, a jeszcze mnie więcej pochwalili
mojej chwale i chętnie do mej rzeźni przystawiam, poprowadziłem Księgę, aby im po
kazanie zaprowiedział, że kto mi się dzisiaj, kwitnie. Księga albo Rozdziałka
czyste trzymiesięczny z grunta czytali, mianowicie się na 3 miesiące do Bożego Narodzenia
Wielkiej to zwrotu wrażenie - wielki w karczmie narodzi i swary. Jednak wszystko, że
po skutkiem z mroza na dny miesiące, to zawiele, tak nikt mi się skarżnie. Dnidy pewnie
pewnych nikt się ze mną targowali. Odpowiadałem im: Ja to Was nie wiem, nie bę-
dzie, więcej że robotników potrzebuję. I nam tak, mówili, jednego pracownika, tak ony tak.
Widzę przedsawiałem im niedogodności z pominięciem na pracę zagubienie
Kwiat z niepowinnością i przedpowiadaniu głowami; porwł się wreszcie narodzeni
Pozbi tamy się chcieli ostrem opatrywać jakiś postęp z mojej strony, i przestrzegali grom
od aby się u K. nowości nie trzymał. Inni domyślali się że zapewne dzięki dobrze
wszystkim panowaniu, a pan to upredzając czyni nam złe rozmaici. Kwiat, narady
przez 4 dzienie - zawsze się skończ, przyjaźnie do mnie grzmiał: i do mnie ciężej po rady. -

Jam nato był spokojny – pańszczyznę odrzucał się po dawnemu; nie starałem się w niczém mię[dzi]ewać, nie nalegałem, nie robiłem o niczém wzmianek, oręsem postanowiłem: gdy nie chcesz, sprzedaj pan dawnym. – Po cichu zgodzonych przyjął mi gotowiznę i na zmianę nie przystał. Jeden narzędzia przyniósł mi czynsz, ale i ten zakrzyczany przez drugich, przyjrzał go znowu odebrał. We 8 miesiące pełen, trzech przyszło czynszowników, którzy się targowali, jeszcze uprzedzadali z 10 za wiele, ale zapłacili. Drudzy że tamci u mnie zamiast robić z rodzinami więcej zarobili, jak wypłacałem zaraz, tedy się od pańszczyzny uwalniać. Do roku jest potrzeba, aby był kilkanastu, a nadto był przy pracy, aby kto uwolniony się nie zmarnował do pańszczyzny. Po pięciu latach już nikt we mnie nie robił pańszczyzny z włościan przyszli mnie prosić, abym te zmianę na wieczne czasy uczynił. Spodziewałem się drudzy obawiając, i mnie przestrzegali, iżby ich chłopi za zmienieniem pańszczyzny wzgardzali, oddawali próżnowaniem, opuszczali gospodarstwo. Widziałem to nastąpiło, gdzie pańszczyzna była zniesiona na zawsze, bez wynagrodzenia – Ale gdzie włościanin z wolności użycia się korzysta dopiero gdy się sam z pługa przekona, a przy tem musi obierać na czynsz aby nie wracał do pańszczyzny, dam pewnie rok nie opuści. Na przykład zaś ostawanie pańszczyzny czyniłem to, [illegible] ten takie powrócił do niniejszego gospodarstwa przechodził, i powrócił bez niczego obchodzić się musiał z dziećmi: i ja lepiej gospodarujemy. Nie mieli widzenia stanu pańszczyzny, ja nie spostrzegając się na pańszczyznę, nie przedsiębrał pobudowań obchodząc się nie [illegible] wynagrodzi. Widzę, że jak do produkcyi włościan, dochodzą opinie do mnie sąsiadów. Podczas rozmowy o moim zamyśle, dowodzali mi, przekładali niebezpieczeństwa, trudności, wyrachowali materiałowanie na last 3 pługi z kobałami. Gdy widzieli mnie niezgłębym, i gdym zaraz przydziału nie zrobił, powiedzieli obrzymie mi niemiłe przykre. Jedni przestali z mnie bywać, drudzy zimno mi witali, inni otwarcie robili intrygi, że gorbi ich i fielbi. Byli i tacy co mnie przed rokiem starali się wystawić za jakobina niebezpiecznego, gotującego powstanie chłopów w kraju – a skomuję na tem że po nie [illegible] wiecznej [illegible] w kraju – a skomuję na tem że po nie [illegible] gotuję się pójść za moim przykładem. Pierwszy był rodzaj włościan, który objął się [illegible] [illegible] [illegible]

Na pytania, dla czego Jezus dawszy tak dobry przykład innym, ze Wigilii czyli panieszczyzny, odpowiedział mu P. Zbawiciel? Nie czas ci Jezus ateuszu.

Prosiłem go o innego razu, aby mnie nauczył, z tego bierze tak dobry, ...

miesięcznego. P. Szymon aby rzetelnie Boga oddawał z całym swym ludem, co nigdy bywał w innym zeszłych wieków. Wdalinny się piętro. Cesłuio wszystkim w dziedzinie i gromady nabłudem niedawno postawiona, jak świadczy napis na przeciwnym wejściem Boga w Trójcy Jedynemu z nagusi: Dla pamiątki wniesienia w Obrazem pana swojego Dziedzica i gromadom Boga przyjaciół - i roku postawienia. Potwierdza tekst wydarzenia pastor dogmatyczny. P. Szymon wchodzi w dom Bożego albo nie stawia, albo stawia pustemu, a [illegible] kościoła obrazem wschodniego prezbiterium mieni architektura, bizancka, Tajemnic Zbawienia, i Zakładu Kościół w Kazimierzu. We wnętrze ściany biały, dwa ołtarze z dobremi obrazami po bokach, trzeci wielki za czerwonemi drzwiami prawowiernymi z krzyż złocony biały pozłacany i miejscami złocony. Nad tem u tułów 12 Apostołów w płaskorzeźbie - leży w obrazach, i rozłożonej biblii zachowany smak bizantyński. Schody kamienne na środku, [illegible] drzewiana jest jedna, chłopcy po drugiej stronie. U nas młodzieży między nimi wielkiej. P. Bryscy niewiele w tamtej, mojemu nie stali. Gdy się nabożeństwo zaczęło, chór z dobrymi opisywał wiele dni towarzyszył śpiewami Kapłana, prostym ale czystym i do serca przemawiającym głosem. Po skończonej Mszy, wyszedł Kapłan przed Carskie Drzwi, i zaczął naukę. Chrześcijanie miłość i świętość bożej się wszyscy jedno z tych kart których trzeba nie słyszeć aby się nie śmiać, a śmiechem nie dawać zgorszenia. Ale jeśli pierwsze słowa Kapłana zatrzymały mnie, a dalsze uniosły na swoim miejscu. - Mówił o obowiązkach Rodziców i dzieci - słowami tak prostemi, dobieranie do rozumu i pobudek tak głębokich do przejęcia się każdej liczby słuchaczy, że trzeba było być znawcą, aby pod tą pokorną prostotą dostrzec jak oratoryjny był układ całego kazania, jak starannie stopniowani pobudki, jak każde słowo było na swoim miejscu, a każde jasne i do powyżej do brania i pełne i zarazem słodkie i harmonia mowy. Nie mogłem wytrzymać abym przy wyjściu Pana Szymona nie spytał, z kąd się biorą tacy księża wiejscy? - Z tego samego miejsca, z kąd dobre żony, dobre dzieci, dobrzy studenci i przykładna gromada. Szukających i znajdujących [illegible] - Dwóch księży dziekanów proboszczów, a nie każę sobie płacić za przemiot, mógłem być dobrym kapłanem. Jest, wykształcony przeze mnie, objął proboszczów po dwóch nie dla zarobku, ale dla [illegible] przymierzu - Ja zaś obawiając się z nim, odwiedzając nie dobrych, złych, nie daję mu spokojnych. -

W dobrej porze do domu, zaprowadził mi P. Szymon, a bliźniemy mieliśmy gości na obiedzie, jak wynikł w niedzielę - a gdy przyszedł z nimi to dziwić, zapytał: Czy masz to za nierzadkie z moim sposobem myślenia? I owszem, ja lubię towarzystwo. Przy ciężkiej pracy i zawsze jednym porządniejszym przed oczyma, człowiekiem zdziwiał, zniedziwiał, jednostronnego nabrał sposobu widzenia rzeczy, gdzie się czasem nie odwiedli, nie zabawił, wszystkiego i inne nie obrał. Jeśliśmy przed kilkoma laty, radził siedzieć albo w domu, to było dlatego żeby był mniej z biedy nie wyłonił, do pracy nie nauczył, natury obyczaj warania się nie przybył. I ja tak skromnie i samotnie żyłem tak mało, jak może pamiętasz, gdyż mnie [illegible] oddawał. Dorabiałem się wtedy, mając [illegible] tem [illegible] pracy tem obowiązki do dopełnienia, a obowiązek dzieci przed [illegible] kiem. Dziś mogę już czasami się zabawić, a do tego przy gospodarstwie mi sposobniejszy dzień świąteczny. Uważając mnie za jednego z mojżeszowych obywateli w tej okolicy, a nie chcąc się, mimo dom za mnogością miejsc, zbierać ze wsze w mnie to niedzielę w mnie spędzano. Różnego wychowania i sposobu myślenia to są ludzie, ale kto umie rozmawiać, z każdym nie będzie się zabawić, a i mnie się odwiedzić, nauczyć, a przytem nie jedna dobra myśl się powiesz

lub widziałą, i nie jedno dobre zgrzam. – Obawiam się abowiem, że te zjazdy mnie nie kosztują wiele [illegible] do Niedzwiedzia mam dla tego niższy stosunek. Ten sam kucharz egzystuje co dom ma – rzadki przysmakowy apetyt nie nużą żony i córek dziwaczy. Tak więc bodaj nie kupuję, ale cukier który przyjdzie do Łodzi, wyszedłby gdybym dał go moim tylko przyjaciołom. –

Wróciwszy do domu P. Dr Dryska poszła się ubrać i wszystkim zawiadomiła, my też do mieszkań ubrań. P. Szymon zrzucił swoją codzienną polonezkę i [illegible] kapotę, a wdział malowany [illegible] frak z klamrą i czamarkę z [illegible] pelerynkami potrzebnemi. I wyszliśmy na wystawę z książkami oczekiwania przybycia gości, gawędząc: P. Dr Dryska z Cioteczką, obie biało ubrane, i nasza czarująca [illegible] dowodnego towarzystwa niebawem się z nami złączyła. W krótce jeden [illegible] i miłymi [illegible] i chudi, dobrze i [illegible] ubrani goście, Bay pierwsze przybyli, zaraz mali się z nami na wystawie. Gdy ich [illegible] zaczęła, i dama nadchodzący, uprosiła ją P. Dr Dryska do [illegible] poleciła z [illegible] wyszliśmy do ogrodu. Tu podzieliła się towarzystwo na grupy. Rozmawiano, śmiano się, chodzono po całym ogrodzie, niektórzy skakali, biegali, panowała wesołość. Dzień P. Dr Dryskiej był między młodzieżą; uważałem że P. Dr Dryska chce na przód [illegible] zabawieniu gości, mniej ciągle na nie zwracam oko, i zawsze przynajmniej jedno było blisko, aby czy zręcznie rozmowę. Nauczyciele Panny Dryskiej na krok nie odstępowała. Nie wiem czy gospodarstwo posiadają tak rzadki dar kierowania rozmową, ale to w P. Dr Dryskiej nawet obrabiało co mi na pierwsze wejrzenie zmieszanej się wydały, przez tylko chwilę, ale rozmowa była tak zajmująca, tak [illegible] w niej błyszczał niepospolity dowcip, tak [illegible] odzywała się zdrowa uwaga, i taka była we wszystkim zachowana przyzwoitość, że [illegible] dobranego towarzystwa, trudno znaleźć w najpierwszej stolicy. Byłem [illegible] z panien tańczyła, choć żadna nie wzięła wytrwałości z moją Motyńską. Były też zabawy wspólnych, i komisja czyli [illegible] na rodach, od których nikt nie stronił, owszem wpisy chętnie zdawali się [illegible] Wtenczas byłem blisko wejścia i rozmawiałem z jednym z [illegible] nim wielu, gdy wszedł gość nowy, a poznawszy tego który [illegible] mnie, minął się widocznie, i chciał nie widząc odejść na bok – i tamten się zwrócił na miejscu. P. Szymon [illegible] zaraz, wziął obu za ręce, mówiąc: Nie mam Panowie przyczyny [illegible] do [illegible] wzajemnie. Pozwalniali się o prawo wątpliwe – to można oddać pod rozstrzygnienie przyjaciół – ale wrazie obrazy nie zapłacę, a obawiam się [illegible] i zam. Ojca [illegible] odczwał się z nich jeden, kiedy mi [illegible] [illegible] i wpisy mi ludzie [illegible] w nim wiedzieli o winie, a P. Tomasz nabiegł na konia który [illegible] moim dziedzinie, pobudził, zwołał ludzi, sam wodą dowiózł, łaźnie ogień, i spowrócił się cały, mimo, dom: i wielki bodziec: i cały dobydek nie [illegible] z dymem." [illegible] w jesienną [illegible] [illegible] P. Tomasz, jakem zachowywał w domu Pana Jana: i jakie [illegible] on: i które jego miłe o mnie starania, którym wiem winien że dotąd żyję. – A więc prawda com powiedział, obrał Pan, a obadwaj [illegible] [illegible] się: porli zaraz do jego [illegible] zajmiać się na jego sąd polubowny, bez appellacji – a ja nam [illegible]: Dobrze że nie jedno dobre się zgrzam.

Tymczasem dano do stołu. Wystawa przed domem była [illegible] aby

tyle gości pomieścić. Zastawiono nie stół na 40 osób pod lipami w ogrodzie. Biały cienki obrus, biała bardzo szlachcia porcellana koreckа, piękne rzeźby stołowe, stojące w kobierce oprawne, wszystkie jednakie, kwiaty, w jednych warunach, były całą ozdobą stołu. Prócz przybyłych gości i domowych, zasiadł do stołu Prob. Gorzka z Kalwinerza i Professor miejscowy z żoną i Corlą, i artyści chamowie Kopstein P. Szymona wychowańcy, a z tych dwoch z żonami. Za wejściem naszego towarzystwa tak było przyzwoicie a nie zbytkownie obrano, tak rozmaicie rozsadzono i tak się opatrzono pysznie, że wcale żołnierza nie pouta. Do posługi stołu przybyło dwoch tardych, zaprawnych ogrodników w czystej dzieży, a Chowan z Ostrowca, nie wpuszczał się stanu z którego wyszedł, chodził po za stół, nasłuchiwał, wino nalewał. P. Szymon przy końcu obiadu przywołał gorzkiego, ścisnął mu rękę i podał szklankę wina i talerz z ciastkami, mówiąc: To wypij za moje zdrowie, a do zamku Dziewin. —

Dano nam najprzód dobrej juchy ruminy z klusekami, potem rozmaicie na dworku potrawki, ozory i szyjki, dwojakie pasztetki, sztukę mięsa białą i do niej ogórecki i musztardę domową, którą ojczym mieli za granicą, drugą stałą, mięsa z jelenia z trufflami, dalej pieczeń z wrzepak ogromny i karp, potrawa z cytronek i z pulpetów, separagi i karafiaty, na jarzynki bekasy i bażanty, tegoroczne z kostrzewami, kurfityny i cieńka domowej roboty, w niczem nieustępujące najlepszym Kupnym, nakoniec owoce jakie pora roku przynosiła i przedziwne dwojakie lody, zdawnośmy obiad równie rozdawany jak z miasta. Oto nie skąpiejcie wina Bordeaux sprzemawiał ktoś do jednego naprzeciw siebie. Nie! ja to mam wyborne rzniskie, i natem przestanę. Myliła się Pani we obiadzie, poczęła odzywać się P. Szymon, bo i to wino nie Bordeaux, lecz węgierskie czerwone, i to drugie jest najprzykrzejsze Weidling. — A jeżeli ja się znam na winach, zawołał P. Józef, to rzniskie, może się pomyliłem w jednym — i drudzy za nim powtarzali: rzniskie, pewnie rzniskie! — A ja, odrzekł P. Szymon, znam moją piwnicę, i wiem że tak wyborowych win w niej niema. — Nie ma zwyczajnych win! więc i to nie była Malaga którą po ojcu pili? Zaczęto się śmiechem z Gorzkiego i odpowiedział: Przyczepiam się Panie Józefie, ale to był krajowy maliniak. — Dajcie nam takiego maliniaku i takich win zagranicznych, mówił zaufany P. Józef, a ja będziemy spróbowali rzniskich, francuzkich i hiszpańskich — ile mnie w Karlinach powiedział szlachcic P. Szymon, dopiero takiego wina po 4 i 5 p. złp. Wtem Jarnicz mówi, że berkuszi Kupczy z pierwszy rzędu jeszcze mniej kosztuje, ale wiele pyszne, i tego samego wina, bo dziś był gorzej i wpisy wolał, pił wodę z lodu, którą często odmieniano butelki. Wesoło się jednak bawiono. Podoba mi się, rzekłem do mojego sąsiada, zwyczaj wtedy obchodzenia się Panowie nazywania po imieniu, i mówienia sobie Ty. To Obyczaj, odpowiedział zagadniony, wyjęty w dawnych nam ten sobie jakoś wzajemnie nie tykały, ani dobrodzieje — i w listach teraz tak się nazywamy jak w mowie. I tak dalsza o P. Szymonie rozmowa, a zajazd mi powiedział. Nie widziałem nikt Pana jednego, którąby Obyczaj Kilkowskiego, nie zdobywał pochwały. Tego wydobyć z kłopotu, temu pożyczyć pieniędzy — temu wskazać środek do

chodzi, tego po prostu obdarzył pokoj, bydłem i chlebem – tego odwiódł od bł[ędu], tego ze złych nałogów poprawił. Jest on nas upartych sędzią, radą, pomocnikiem, aniołem pokoju całej okolicy. Oto Napoleon nad tem co im niemiło, to jest Rzeczki z Borowy, co to ma sławnie złą drogę we mi[ę]dzy[rzeczu] wynikłam; dziś do Obrapalskiego ubrany, i ogolony, wesoły zawsty, i brudny. Dziarski Jego Odrzykoń namawiał Dudków do Kwik, do pijaństwa, i wreszcie pogodził z żoną, którem tak kilka z nim nie żyła. – Pomimo tak pięknych przymiotów ja miałam wrazenie, że P. Wey mnie zrzódł, i wpłacje do stołu regimentarza. Mam Pięknemi nie kosztowny obiad, trufle, wielkie ryby, tarterzyzny, barzany, i bydy. Rozmiał się ale nie nieopowiedział.

Po wyrazney Kawie, mey były stołowy ogląd, który jak uważam mi ciągle religijne ory robi Sy mona, i każde jego słowo chwiste potykał, spytał mnie Czy byłeś dziś w kościele – a gdym to potwierdził: a zbudowałeś się? byłe drugie pytanie – I bardzo, odpowiedziałam – Chwała Bogu do Karowy, powiedział, sam się jeszcze więcey zbudujesz, bo tam nauki kościelne dla czyn w Kapitanium. I poszliśmy do Karowy. Plac wielki przed karczmą i ogrodek dosm przyjemny. Był zapełniony ludem. Przed chwilą mięszczanie byli tam; i miszczanin nawał majątniejszy z Kaźmierza, i urzędnicy: cały dz[ień] Pantera Odrzykich. Młodzież jedna tańcowała, druga biegała, wyprzedzała, skakała przez mey, dzieci igrały, kobiety gwarzyły, nie zbywało na muzyce – w oktawkim powietrzu nielitosny wrzawiny, i miszczanin wydał Garel, [pi]wa z całego ogrodu, Rozmaitości, szczęścia niedzielnej, przyjaciela ludzi, winni grali w orcabry. Chłopcy dzieli się jedni miłkiem kwasnem, drudzy trzeźniami, malinami, ogórkami – Niektórzy wypili po szklance piwa – gorzałki nikt prawie nie pił. Widzieli panowali wesołości ale nie wychodząca zgrai przyzwoitości. Widziałam jak starca ciemnego przyprowadziły dwie dorosłe dzieci, posadziły na ławce i przyniosły mu kompletę miodu. Jednego chłopca który kupował trzeźni spytałam czy mogę sadu niema. Mam Panie, bytą jego odpowiedź, ale wole kilka razy do roku wydzi[ał] pany grochy na owoce a [p]ózy sad wypuścił w szkody i więcej zań narzat pieniędzy na podatki, na czynsz, aby sobie o sprzanie. – Po obiedzie niedzielnej obadwaj probostowie i Państwo Odrzycy z rodzą gośc, którzy się jeszcze nie wyjechali, i przyjaciele się zabawom. Młodzież wymiatała się do tańca. Panią Odrzyki obsz[ed] pięć kobiet, i zaraz rozmawiały. Dzieci ciągnęły się do mey, ona im rozdawała pierniki, z tem smakowym w miodu. Ty Mikhin, mowiła do jednej dziewczynki, która miała pierniczek, ty Hryciu, nie odpadnie przecięty niedzieli, pierożek, ty Jasiu, młodzieniu wydzierasz jagody, a Ty Józiu przewróciłeś ławkę, ciągnęłaś niemiłosiernie dziecko za jego włosy. Ale dzieci wiele rzeczy się poprawiły. Tych prze[p]rzyjemnych: nie zapomnę nigdy, a Ty siostro przewróciłeś ławkę, [p]ięć mnie dziś po dwa pierniki. – W tym zadowolnieniu nie chciał Państwo – wszystkie zabawy ucichły. Już tu słońce zachodziło, a żyły tu[m]an prochu na gorzkim dawał znać że było wracało do domu – Dosięgły zabawy, teraz do domu; zawołał woyt, a wszyscy pożegnawszy się Państwem rozchodzili się do domów. Wszystkie do Karowy. Już Karczmarz odmawiają głosem pacierz poczęli wymiatać grzebną, isty. Jdym go spytał czy dobrze wydziela na czynsz, dobre odpowiedział, wydziela na Karczmie, ale nie na szynku. Szynk to mały zmysł, chyba kto obcy wypije więcey. Ale ja bić, bydła, i pomiędzy miejsc, gotuje jeść dla podróżnych, trzymam dla nich owies, i siano, wszystkie rzeczy w całej wsi, kosztują drobiem, więcej wydzierniam, i natem wszystkim zarabiam

Pan Dzięki odprowadził nas domu, a odjeżdżając oświadczył, że niemiałby ochoty powrócić P.P. Borzyskich do siebie w Środę na obiad, dla grzyjaźni żony, którą mu się obiecali. Za jego odjazdem powiedział nam P. Szymon: Nie lubię odjeżdżać z domu w dzień roboczy - i nie lubię niepowołan jak jest w dzień roboczy. Ale chcąc nieznać ludzi se jakie, trzeba bywać i u nich - Teraz moje damy będą dniem potrzebni na pierwszy wstęp żony [illegible] do wynalazku, a przy sposobności nowej kłótni. [illegible] dzone gdzie z prawem na świadectwo - ale nie lepiej, aby mnie [illegible] mnie.

Narzuciła widać razem nalegać i przeprowadzić mnie P. Szymon nie mamy do tego słuchu. Przyrzekamy na jakiś miejsce, które zdaleka miałam za pasiekę, ale obliczywszy się postrzegłam że ogrodzenie dalekie wydaje jak się dawać zwykło pasiek. To była Bażanckarnia. Widzieli wie, mówił do mnie, że nie zbyt lubię gdy się niedzielę zjem Bażanka. Nasza tylko niedbałość leśnej dobrej tego smacznego ptaka upiekli nie rozumieją, bo wybrnie mięso zapachu żywy, i nie wiele więcej kosztuje jego utrzymanie jak inny zazwyczaj drobiu. Obaj jakoś się oczuwał na bażanckach, tak ci też powiem, że i ryby były z mego stawu, i trufle własne, i co jadłeś za pulardę, była kura. I szynka do mnie mi wędzalska, i wieprzyna z moich stod. A lodu - - - Jeszcze ci na przysłanie niedzieli dam rzepu i zołwi, będziesz rozumiał też i królik na obiedzie. Więcej wprawdzie na taki obiad niedzielny idzie mięsa, chleba i cukru, ale też przy tym czy samo przyjemnie [illegible] dawnych przyjaciół, nie warto tego wydatku.

Jutrzejszy byli na wieczorku w Środę, aby jechali do Torowy, gdy P.P. Borzyskie odebrali z przyjemnością z niemiłem nam podała list, który co do treści i głosili być taki:

A Madame la Comtèe de Brzechiewni à Obrace -

Madame la Comtèe! Eyć la Comtèe de venire nous voir. Madame a cajoe the bras. Elle se desespere et elle veut ni voire la Medesin. ni se fair penser. Come ele a Beaucoup de confiense en Vous vous lui prescrivierni pentetres de je fairs pensèe pour l'amour De dieu. Madame ne venè encor a voire. Vota servante

Zorine de Blomie

P. Szymon: Z Kędzie taki jejkom list?

Rakuszewska

P. Dz.: To od Zwierzantki z Pawelcza. Pani [illegible] zdawała się pisz.

P.S. A to trzeba jechać kiedy zdawała się: i Ciebie wzywa. My Cię odwiezimy do Pawelcza, a zdamy pojedziemy do Torowy, i wprzemi zawrzemy po Ciebie wieczorem. Ale nadto zbrane do Chory. - Pani Dz. prosta stroj dziecinni. P. Szymon chodził po pokoju i nikt nie mówił. Ale Zwierzantki. - Dziwi mnie wiedzieć dalej do zaproszenia. Ani ja ani moja żona nie jesteśmy towarzyszami jakoś [illegible] Kowalnik. Może to Zwierzantka sama się postarała. [illegible] ale tam moi nie będą. Ale taki dworzyć nie powinny wstrzymać od potrzebnie wyjechania potrzeby. - Gdy wrócił P.P. Dz. wieczorem do dwóch i pojechali. Sprawa jest była [illegible] ale droga na granicy Pawelcza nie była bytu [illegible] i nie mi mnie [illegible] ale odjechaliśmy wjechali na drogę prowadzącą do dworu, wysadzoną [illegible] elegancki, wielki malowidłami, gdzie [illegible] ulice [illegible] pod [illegible] [illegible] [illegible]

Tanki, przed domem, cygnęli utrzymane. Nie bohm oficyna ze Kościołem Kordelierów Sremskich. Srebrna z wody nie obrangie. Widząc że już Chora w domu, P. Seymon Kozak z całą swoją rodziną, wyjechali. W Prost do mu witał nas Komendyant Francuz, z prośbą o nasze ops apsorgnie el Mr. à la chapse. — El la Gouvernante? — La gouvernante après la confession. — Est-ce que Mme est à été pressée — Oui Mr elle nete vomissait jusq'à la bile mais quand le docteur devint plus fort, elle a demandé elle-même Mme Dr. chercher prêtre du Dieu. Aby jej nie przeszkadzać, odprowadziliśmy ją. Zgodnie z tem kochanej Siostrze gdzie mieszkamy dzieci? Nigdzie, być nie zgadł. W ostatnich pod domem Siostry Ursuline, wszędy wilgoć. W pierwszym pokoju dwie dziewczęta 7 do 8 letnie na słomie, na zawiesanych, chore jak nie można było; i tak w tydzień cały przy brudzie, w zapachu na okrutnie stoce, ziarki, papiery, przez wszystkie po stole, na ziemi, po krzesłach, obrazach i nie porządnych. Zapytano o Generalnie, skarżyła się na [illegible] na Siostrze Dziewczęta [illegible] do drugiego pokoju, gdzie Francuzka była drugim Francuzem Komendyantem. Ach pardon! consolate, je ne vous ai pas entendu avec. J'étais occupée à faire un Conte avec Mr. wchodząc na komendyanta, chciała wszystko było cisza, bo ciężko ich przy stołach zastali, ani widziałem papiery na stołach. — Je ne croyais pas que vous seriez Notre bras n'a pas besoin de bonnes, Madame nous Comp. Manquelles et enfermés. Mais pardon de désordre que vous trouver. Je ne croyais pas que vous seriez si exacte. on ne vous attendait que pour le soir. — Et quel accident a eu Mme? — Elle allait prendre un voiture. Mr vient d'acheter de très beaux chevaux qui ne sont pas encore dressés et le cocher de notre palonais étoit probablement ivre, comme sont tous les gens du pays. et il versé sa Mme Son [illegible] sur le milieu. — Et pourquoi faire promener sa femme avec des chevaux qui ne sont pas dressés, il ne pas pas regarder les pertes. Być słowa które ich nie obrażały. — Jeden z nich [illegible] Widząc P. Mszę za to nie potrzebną, rzuci dosyć chci jak mnie z nami. Guvernante parole bonne chrétienne volapté. vicaire. Mr. serait désolé que vous ne l'avez pas trouvé, si Mme de ne vous avais pas vu. Revenez, je vous en prie, revenez pour le soir. Pani Rzecz. pożegnała. † Wyjechaliśmy wtem nie pierwszy [illegible] Pozwie [illegible] przyjaciół do Pozwie, nie zmienił się [illegible] w tym czasie zabudowanie dworskie, a oficyny dom [illegible] zapadłe, i chci zamieszkany, wygładzający na gruzły. W pokojach tak jak we wsi: nie miedzianie niepotrzebne. Ściany nigdzie nie bielone, zakopane: ciemne, pracą, tanie, te mienią pajęczyny, drzwi, okna nie pozamykane, w niektórych pękł trzaskowate, podłoga pozaniczana, pokryta na spodach materyałami, poplamione i podarte. Stołki o brzeg nogach, te chwiejące się krzesła. Leżąc nie dawny. Rysunki, na ścianach z potłuczonem szkłem. Liczne capsalizmy tworzą obraz, ale dziwne do niedbałości, i tu też innej, nieczystej, brudnej, krzykliwi, dziwnemi słowa, nieprzabawy. Nad byłem ci P. Boży dzieci z sobą nie walki. Pani Rzecz. w środku nas nadjechała. Mąż wyjechał i widzieli w garden. Ona z płaczem rzuciła się w jego objęcia. Pani Rzecz. aby skończyć powiadam, przy zapite do nie z więzienia z ręki, wprowadziła do pokoju. Zdziwiona była z takie groźne ostatnie. Mąż przyjaciel mówił Rzecz, ciężka się dworzu przy tyciem, i chciała moją radość podziałać. Skończyła się gorzkomi, ale znać że [illegible] nie przyjmowali zamiast się [illegible] obyczaj, bo zwalając na bal mamy głowy, wyrzuty z P. Boży, że z ogrodu i [illegible] ma barwy. Rzecz jak wyżej [illegible] po pokoju nie nie mówiąc. P. Seymon [illegible] się [illegible] zabawie, rozmawiał z każdym, ale ta zabawa rozciągała się zaczęła do kilku blisko nigdy [illegible] Pepka się mówiła, a obiadu nie dowiemy [illegible] Zajęcia Karol. chciałem mięso dubelta. Rzecz przybiegł i rabinat ich [illegible] Dalton, mówił słowo Przyśniemy [illegible] w moim domu nie [illegible] a Ordynacie przyjemny — a co powie [illegible] o mojej [illegible] i bierze wyprowadzić [illegible]

Wirtha jego dwoch Szwaikarek. † Miasto piękne godzien, niemasz my gorsze do Stetu. W wyszłko w domu B. Orzechiey, było z wielka zgodne i dostatnie, bo wszystko w nadgorszey cenie, gdzindzi. Wolf kupuje w gotowiznie jak do Krzyżey potrzeba. Obrus w kilku miejscach drelowany, w innych nie wypłowiały plamy po winie. Kazdy talerz, kazdy noż, kazda oblatka, inna. Kreszelles jak gdyby na tancerki zbierane. Od szyby Stuttey i miedzey, od przypalonych pasztetow, od stutki mięsa tykowatey, aż do chudey i niedgotowaney baranim pieczeni, zapadły legendy i wesołymi galarety, wszystko było niesmaczne, bo potrawiał kazdy zostrzygał w kuchni, wino z winnemi napisami narwiskiem zagranicznych kwasne i fałszowane, oczi za to nie kwasny, a kawa z cykoryą. My [illegible] Na prawdę, ale byli tacy którzy zajadali z jiłi smaczna. K talerzu jeden opatry, jegomości naprzeciw mnie siedzący, gdy z całym natężeniem rozkrawywał udo od twardey kury w pokrzepiającym smaku na wonn jak ciut Danzyca w Brakbeck. Byłby by dniby tego [illegible] gdyby nie stukmanie rozmowcow ktori zawrzeli ich mogą. Sobaczniczny rozwag w oko miejsce. Pokarało się że aby Stetel pod gruboscem wzsiadł ij [illegible] Stetel się zemscił jak wgrał pod Stet. Z srodzeniem my go z pod Stetu wydobyli, ale bez szwanku, a owmiemnuły krzeslo, i tym razem dobrze go opadł opatrzony, zasiadł na nowo i wstyd się do jiszey kury. Ja bytem rad że darowano, bo nie skłodziczka obrachunków Szamarskich w Przemiszlu, z całego dnia nazadawaney rze. Przy końcu obiadu zaczęto opowiadać wonie, skoriai Rzeczi mia dla obecnosi. Że zły mistrz, ani nawiast ani [illegible] dolewał. Rozmowa stawała się coraz głośniejsza, P. Obrzejski ten razem po ostatnim razie podniosł się do Stetu, a przy wodzie potrzeby wstępowania do Drewitzy, i gotowiznę aby gospodyni domu dla bol głowy udała ij do Tirke, date pieroney przykład objadu. — Rzekł: w skutek rozmowy ktory miał przy Stet z P. Szymonowiczy, nabt mu przy porzegnaniu z drogi pozagrania, idąc z Kurzany do dali; — Ekaterina pijacke slowa [illegible] [illegible] [illegible] z ostrzeżeniem wobec obrachunek.

Zgodny wieczor B. Dobrotowey, wtorzyli P. Rakszewski prawd nami z polozenia pod dniem. Zatrzymał się w Szwaikarek widzec nas przyjmujących, i dalszych opowiadał. Ale widzi z nim się nas spotrzewał ani nam był rad, bo opowiadaczy nas do pokoju, wstawił samd. a wołając głośno ich jiż nie dawali, odszedł się grzebać. Mieliśmy czas przyjemny: ij Jabłonowski, który był nastrunny, pełnym pogodnym usposobieniu, prowadził wszystko rozmowy, stoły, bitego drewa zgadnienia trzeźwy wypełnione i bardzo miłe. jedne było rozmowa sofa obita jedwabiem, [illegible] [illegible] [illegible]

skiego w kilka dni po rozpadzie, gdy kilku polskim panom pijanych wozy angielskich w ówczesnych się rozwiązek, odwiezionych przed ogniem, dom zajechał. Pan Szymon wyszedł na powitanie, a nie pokazuje nayminiejszy uraz ani udaje przy chłodnie, przyjął go z całą grzecznością mniejącego się małżeń gospodarza domu, zaprowadził nawet do jego wygodnego mieszkania ciężkie po panu, by z góry nie mogąc wnieść jak ze polskich jego niemiłosierdzie Kalenga. Mówiąc tego dnia kpiny się powiedz. Po Radzie pobawiania na bekasy, bo był w wiosennym humorze, był grzeczny, wtedy, jak chciał mój, płakał Pan Brzyski jak mamo zabawiała jego żona i nie chcąc jej z nim wybijać nie powiedział jakiego miała gości. - chwalił dom, chwalił ogród, powiedział nawet dosłownie i chwalił konie, radził je pranglerować, chwalił gospodarstwo i dalekie zagranicą budynki; i dobry drzy, i dobrą pół uprawę - i chwalił francuski całego domu, i dobry akcent i wiadomości. Nawet wiele, tylko nie chciał wiedzieć że Polka, ani przypuścić żeby prawdą było że Nasi jeszcze po francuzku nie umie. Chwalił potem kawę, potrawę, i ciągi się razem, bo zajadał z wami. chwalił malowy, rosskie wino: Bordeaux - tym razem nikt go nie wyniósł z błędu. Nie dał w słowa romansowania, zalarł w całem towarzystwie tyle tadowie w mówieniu, tyle wiadomości: znajomości świata, tyle uczciwości; dowcipu, że się zachwalił: nie spisał z odjazdem, a potem w dzieciach mając ofiadzi do pojazdu, wyszedł z jej wyjść skłonienia zupełnie, jeśli nie kordialnie tak. Po Szymonowi, mieszkał go że zmienił zamysł, że jej nie zapomni w Wiedniu, ale powiedzie prosto do Paryża, gdzie dziś dała na jeszcze, ale że nie dostał za dziecinny tyle co sobie ułożył, więc powiedzie jeszcze pieniądzy. Na prawdę, był odpowiedzi P. Szymona, że się boram nie będzie nigdy bez grosza. Ale u nas grosz rzadki, mogą go nigdy z konwicją we własnych przedsięwzięciach, albo zarabiać nim z szelmie potrzebnego. Na pod-ói raz zbytkowna za granicą, i wyniesieniu dzieci na wychowanie za wami, nie pojmie, pieniędzy, a gdy [illegible] Radzie należał zamknął P. Szymon razem w jego własnemi słowy: Chcam a von gout et sa manière de voir. Je [illegible] [illegible] votre argent à l'étranger, laissez-moi subsister [illegible] mien dans le pays. Na razem tak wyrazem odmówieniem [illegible] przyjść jeszcze do mnie, abym nim nie postarał do reszty mógł dopłaci pieniędzy. Do niedziela tam o mojego nim dał rady bardzo dobrą, ale uważam że on nie przyjmował mi lubi. Zdaje się że przyjdzie z wdzięczności, a ja mu to datem. Gdy mi nasz Pani Radzej pieniędzy na podróż, zapłaci w dom. -

Trudno żeby komu schodził czas tak mile, i tak przyjemnie jak mnie zbiegły te tygodnie, w domu P. Szymona Rey - a jednak czułem że mnie co więcej do domu. Powrócił do moich gospodarstwa moich. Pani Brzyska [illegible] [illegible] [illegible]

mnieiste adoracyi odpychlich, bo oprocz mnie ony ołtarzy i ołtarzyki z ołtarzami
Stanowiał je nakoniec, dawszy znak ręką, abyśmy milczeli, w te słowa:

Przed miesiącem kazałem wszystkim ręką w tem mieście, na part pany dwór drowniany, ale mnie nie kazałem z was nagarniącha jak w tym dworze mieszkał Pan K. Wojewoda Sieradzki, otworzył bogaty i możny, prawiał Pan Filipa Lipczyńskiego między nami widzimy: Pan mieszkał na mieście z dziatki majątku, potrzebie dobrze dobrały się te dobra jego do jak obszerności kilkanaście wsi przyległych, jego dziedzictwa którego nazywam Barwiste, [illegible] a który jeszcze za mojego mnie z tem z domu Kochanej, po ręce krzyż. Brzeski, para szlachta, mieli wiadomości wiele pokoleń rodził się, żyli i umierali w domu tej samej rodziny, z nikt też oycia swego nie wychowany, przeszedłszy różne stopnie, był wtedy sam Ekonomem Starostwa Sieradzkiego mieli żyrem jedynaka Jadwigę, naszego dziecinę z lat kilka. Gdy podrósł, nimi matką do domu mu do sztuk. Pan Jędrzej miał Generalnie, Mistrzu, Nauczyciel, ale Pan Jędrzej nigdy się nie chciał, bo Panem Jędrzejem go dano że będzie Panem, że nie potrzebuje się nigdy nad zajęciami. Nauczyciel nie wiedzę w nim chęci, a pobierając płacę chciał on postępu nie robił, nie nagania się go do nauki, ale każdy mając wiele czasu wolnego, wolał wszyć Szymcia, bo Szymcio był chętnie dobry, posłuszny i okazywał wiele dobroci i ochoty do nauk.

Starostwo postrzegły nakoniec z synem z wychowania domowego nie wszystko dadzą, go do szkół gubernacyi. I Szymcio z nim pojechał do Lwowa. Panie, to się nie przyjeżdżał do nauk, a Szymcio jakoś się wszył, słuchał, spowiadał się, stawał [illegible] i słuchał swego Pana, i Pana za Boga jego kabli i obchodził się z nim ludzko, bo nigdy Pana dobre serce, i prócz niepodobieństwa w naukach, nie było, żeś w nim nic do zganienia [illegible] [illegible] [illegible]

chrzestnym. Wolałem zamilczeć prawdę, i obkowałem przy tym przykrym zmierzeniu winy na
[illegible] że nie wszem dziś te rzeczy podziały. Nie wiedziałem w istocie, bo choć prawdziwe nigdy mi Pawior
powiedzieć nie chciał. Spytał mnie Ojciec czy mam pieniądze. Dobyłem i pokazałem mu kilka naszych złotych, którem był sobie rozwedzić za obrączkę i złoty
Kilka groszy który wszem kto z gości dał za posłuszeństwo. Powiedziałem z kąd się wzięły. Ojciec dała się zwiesna za wielką; i to go w podejrzeniu utwierdziło.
Był to szlowiek surowej cnoty. Obrażony honor szlachecki przez podejrzenie padł na syna, mocno [illegible] gniewał, a nie miał na kim innym wyrzucić gniewu. Wyrósł w owej szlosie zakonnej, gdzie bito tego aby się poprawił, a dobrego aby się nie gorszył. Może i bojaźń straty miejsca robiła go okrutnym. Der pretonanta, nie, bez wyznania winy, otrzymałem chłostę.
Posadzony przed całym dworem, zawstydzony, chciałem nie kać - ale to byłoby
mnie nie w gorsze podejrzenie podało. Spodziewałem się że kiedyś moja niewinność wyjdzie na jaw, a żal mi był tego szlosty opuszczać, żal było Matki i rodzeństwa i Ojca choć tym razem niesłusznego - i żal Pawiora.
Pawior gdy się dowiedział com za niego niecierpiał, przepraszał mnie, błagał, całował, płakał, chciał iść do Matki i wszystko wyznać. Na rzecz
takie wyznanie zapóźno byłoby to mnie ściągnęło gniew na niego, więc wam go prosiłem żeby zaczekał do drugich wakacyj, obiecując że ja zniosę cokolwiek się zdarzyło byle ón się poprawił, a wyrobił u Rodziców żeby mnie znowu do szlosty przyjęto.
Przyrzekł święcie, pobiegł do nawet do mego Ojca i jemu odkrył całą tajemnicę, ale ojciec raz uprzedzony, nie chciał sam sobie przyznać że chybił przykrym sądem - wziął sprawiedliwość za zemstę i przychylności do mnie i nie uwierzył.

Jednę mi obelżywą Pawior dotrzymał, iż mi z nim wyjść do kwaterunku. Nie wiem choć nie przychodził do nas, pawior biegał do niego, i mu, siał jak stawał się coraz gorszym, bo go moje przeczenia gniewały. Zaczęły, nawet coraz przykrzej je przyjmować, nakoniec wzięła mi za złe, widział że przed Ojcem mię mylił. Zdawał sprawy z swoich czynności, i milczał mi karał. - Dążajuchi po takiej, rozpaczy, wracając ze szlosty, zastałem w domu Wojt a dwie srebrne tyżki. Pawior negocjowany na mnie z
wyjazdu.
wiercenie wyjazd był z domu, jeszcze w noc wrócił. - z rana opat długo. Mia
dla tego tyżki nauczyły się przy niektórej
da mi się wiercenie rzekąc gdym ja [illegible] rzedł do szlosty. Wracając mię zastałem pawiora ale [illegible] tych [illegible] których stanowiły, pytała mnie
gdzie się podziały dwie srebrne tyżki, których przy zbieraniu nauczył do śniadania nie znalazła. Nadszedł Nauczyciel; dowiedziawszy się o szlodzie, pobiegł do Polityi. Dodany rewizor zaprowadził go do bliskiego do nas szlonika
żyda tej stawy, i tam się tyżki znalazły. Żyd wyszedł że nim je przed
[illegible] jarmarkiem żydzi
gorzoną przedał za bezcen chłopcowi niebieskim, surducie z galonikiem z
czarnego kołnierza, i w niebieskiej czapce. Przyprowadzono żyda, karano mi się wbrać w barwę która widziała na kołku, a który bratem żydem gdym gdzie szedł albo jechał za panicem - zaniechano mi czapki na czy. Żyd poznawał że to ten sam, może aby się pozbyć zbyć badania. Żyda wzięto. Mnie Nauczyciel wyrzucił w kieszeni zapewniając że mnie sam ukaże. Na próżno prosiłem żem był w szlole i z nim się nie oddalił odwołując się do świadectwa [illegible] Kolegów. Nie myślem odwołać się na Profesora, bo ten był zastał i nie przyszedł. Całą gromnicę wrzekałem na nie

go. Świadectwo żyda wypełniowanego. Dali się wśród jak natchnieni mnie przyjaciół. Zdjęgnęły ze mnie wszelką wierzchnią odzież, zamknęli mnie do ciemnej i zimnej komórki, gdzie był skład gratów, trzymał przez tydzień o chlebie i wodzie, zamknięty i codzień rano i wieczorem smagał, w komin zapowiadiwany że nie mam [illegible] rano z domu wypuścić. Wygłodzony, zbolały, zziębły, nie odzieny za złodzieja wreszcie ogłoszony, wyszedłem nie wiedząc gdzie idę ani co mam podejmować. Nie śmiałem ani wracać do rodziców, ani wejść do tego znajomego [illegible] do jakiego bądź domu. Dzień był [illegible] piątek pamięci jedno wstydu.) Unikałem tylko żeby kogo znajomego nie spotkać. Błąkałem się [illegible] gdzieś po odległych przedmieściach. Nie wiem przy której zgadze mnie znaleziono wpół martwego, i zawieziono do szpitala. Przebyłem gorączkę mózgową, w której długo prawiłem od rzeczy. Gdym odzyskał przytomność, znalazłem się w jednej izdebce z Kompanem Kupca wiedeńskiego, który w podróży zapadł był w malignę, a powoli przychodząc do zdrowia, z otaczenia bardzo rozpaczał, płakał. Szymnie który się jej zawsze podobał, siadał w nogach jego łóżka, umiejąc [illegible] wtedy dobrze po niemiecku [illegible] jeszcze nawet byłem na Husseniorach i rozmawiał z nim, pocieszał, a przychodząc przedzej do siebie, różne mu robił posługi. Pozbawiony innego towarzystwa Niemiec, polubił moje, polubił i mnie. Opisałem mu moje przygody, z tą zapewne prostotą i szczerością która cechuje niewinność, a która człowiek rzadko mamy i dobrą umiał ocenić. Razem wyszliśmy ze szpitala. Kompan odebrał pieniądze na drogę i wziął mnie z sobą. W krótce po przyjeździe do Wiednia ożenił się z Córką Kupca u którego zostawał, a ten za życia oddał mu swój bogaty handel. Z razu wszedł mnie jak chłopca w sklepie, ale widząc moją zdatność zatrzymał abym nie miał postępować daley w naukach, i pozwolił mi chodzić do szkoły. Uszczęśliwiony tem pozwoleniem, pożegnałem Franki - Bratem na ziemi wszystkie nadzwyczajne przesądy - czytałem ciężkie, zaglądałem też i do sklepu i wprawiałem się w prowadzeniu ksiąg Kupieckich, i w listowaniu handlowem. Sam się dziś dziwię wypełnianiu przy takiem wiele prawnat. Rzadko kiedy nie całą przespałem. Ale tem przytem idąc do szkoły, i wracając, biegając z poleceniami mego Kupca, wiele sobie zażywał ruchu, przytem żył bardzo skromnie i wstrzemięźliwie, nie zaszkodziło należycie mojemu zdrowiu. Kupiec widząc mnie zupełnie wzdrowiałym, przyjął mnie za Buchhaltera (za pisarza do ksiąg) w handlu przy [illegible] pawszi. Mało wydawałem, przyzwyczajony do ubogiego życia, odmawiając sobie wszelkich zebaw, widowisk, miejsc publicznych odwiedzanie, pracą i czytaniem się głównie zajęty. Kapitalista mój więc rósł z każdym rokiem, bo sam spekulacje [illegible] mego Pana rozumnie kierowane, wiodły się dobrze. - Tak lata mijały. Pisałem w miarę miesiącami.

Niziewicz tymczasem, w czasie wakacyj, sprzedawany na grze w fatalnym karty i przegrywany, uciekł z pół zamknięcia, wziął się po świecie, i długo o nim słychać nie było.

Pan Jedney wcześnie opuścił szkoły, bawił się, kochał się, paradował, jeździł po latach kilku zajechał do Wiednia. Zapoznał się, bywał w dobrych i złych towarzystwach, wydawał wiele. Raz w chodząc w gromadzie rozpustnej młodzieży, postrzegł i poznał Niziewicza. Ale ten fart obojętny, udał że go nie zna. I P. Jedney też nie widział potrzeby przyznawania się do niego. Uważał tylko że go nazywano Markizem di Ladazzo. ale gdy odchodził, Markiz go dogonił, witał, ściskał, cieszył się jego znalezieniem drugiego przyjaciela, nareszcie nalegał że przy obych zapierał go się mimo - nakoniec odprowadził do domu, długo

L. Tam do Rodziców, prawiłem o wszystkim - nigdy nie dowiedziałem odpowiedzi. Nie wiem czy list dotarł czy nie.

bawił, wynmał się, opisywał różne przygody nadzwyczajne jakie który przechodził, a który tem zawdzięczał, iż się ożenił bogato, że tu przyjechał pod przybraniem imienia i polecaniami pewnego ewrom w bardzo ważnych sprawach tyczących się oyczyzny, że ma związki z różnemi tayemnemi towarzystwami, i musi postępować bardzo ostrożnie – dla tego prosił aby P. Jędrzey jeśli chce go widywać, zapoznał się z nim gdzie w towarzystwie jakie z obcym, nigdy do niego nie przemówił po polsku, nigdy o dawnych związkach nie wspominał. Tak się potem zawsze stało, przyjaźniliśmy się wszędzie, Niskiewicz bawił, pochlebiał, robił P. Jędrzeiowi różne zwierzenia, odkrywał mu tajemnice Gabinetów, tem pochlebiał o swojej ważności, o swoich wielkich wpływach, co prowadzał do bogatych domów [crossed out: w Rzymie] [inserted: cudzoziemskich], do których po dawnemu opanował zupełnie. Było raz mowa przy kolacyi [crossed out: w domu Markiza de Ladarro] o jakiey piewszce Pannie Kamilli pięknej bardzo ale surowych obyczajów i niepryzystępney nikomu. Jakaśmy [inserted: [illegible]] ciekawość Jędrzeja, chciał się z nią zaznajomić, ale nikt z przytomnych jey bliżey nie znał, żeby go mógł do niey zaprowadzić. Dobrał więc innego sposobu, poznawszy znalazł obie słabe nie przystępną, ale wielkim ubiganiem się o jey względy tak ją ujął, że coraz mniey była surową, aż nareszcie rozlechciała się w nim palmie, czego naylepszym było dowodem że ona co do nikogo nie przyjmowała darów, a niego sama się o nie upominała, ale tak troskliwie bdała o swoją dobrą sławę, tak niezawodnie do Jędrzeja przywiązanie chciała okazywać, że mu nie wolno było nawet przed naywiększym przyjacielem Marchesem di Ladarro się wyjawić. Odebrał Jędrzey wprawdzie list bezimienny przestrzegający że Camilla z Niskiewiczem znowu go zwodzi, ale któżby bezimienne nie lisiom zaufał! czego w takich listach nie piszą! To go tylko trochę ubodło, że był ktoś co zdrad prawdziwe Marchesa narwiśla, i dla tego mu list pokazał. Ladarro śmiał się z tego, przyznał mu się że go sam dla dowiedzenia jego [crossed out: zwątpienia] przyjaźni napisał.

Przyjmował Ladarro [inserted: w swoim domu] [illegible] dobrych przyjaciół; Pana Jędrzeja rzadko się między niemi – po śniadaniu zasiadli do kart; chłopiec obnosząc po między nakrycia ostygłe, wszedł do pokoju, [crossed out: a gdy usłyszy rozmowę się nie uwiadomił] ze swoim towarzyszem P. Jędrzey, który [illegible] chciał mieć bo[illegible]nekę, przywołał chłopca do siebie. Przerwano grę i Ladarro zdjąwszy okulary położył na stole. P. Jędrzey różne rzeczy od chłopca przymierał, ale żadne nie było mu do oka. Chłopiec porwał okulary Ladarra, i przyłożywszy Jędrzeiowi do oka, spytał czy teraz nie były dobre. Ladarro wydarł okulary – ale jeden P. Jędrzey miał je przed oczyma, jeden przekonał się być mocno powiększające, i postrzegł różne znaki na kartach, tylko pewne sekretne widome. Nadto był rozsądnym, aby wobec ceny [crossed out: nie] przystoyne, ale zabrał swoje pieniądze, [illegible] mu nic nie mówiąc, rzucił na Marchesa okiem pogardy i wyszedł.

Przykro mu jednak było że się tak o niewinności mniemanego przyjaciela przekonał. Cały dzień był smutny, zadrżał kilka razy do Camilli na prospekcie – nie zastawał jej w domu. Na teatrze [inserted: [illegible]] [crossed out: nie] [illegible] [inserted: [illegible]] [illegible] [inserted: [illegible]] [illegible] [inserted: [illegible]

nie zdrowi mi Masko! bo dziś

niedziele, ale dziś coś przykrego jestes do tego. Jeśli chcesz zdrowi jechać jedz, z Camil. bijak zdrowi z Niscowna, powiedz ze mną! Ja honor drogi Kamilli był nazwany. (Czemu nie ja nie pojechał) i pokazał w liście do fragmentu.
Z gniewem odpowiedział Jędrzej; pójdź — ale jeśli mnie zdrowi, bieda D. Wyszli — Maske prowadzi go dalej — nakoniec w dziedzinie pewnego że opanowuje Domu, tu w pokoju schodzi weszli na dobre schody ciemne. Wahał się chwilę Jędrzej czy iść dalej; ale na odwagi nie brakło mu nigdy, a ciekawość była zaostrzona. Przez rozwi ciemny korytarz i dwa kolejne pokoje, dochodzą z zamykające dwoi bardzo cicho, wprowadzi Ta nakoniec Maska Jędrzeja w framugę, od który ściana do oświetlonego pokoju, był z papierem, w wielu miejscach przetłuszczonego szpilkę. Z tąd mógł widzieć dobrze i słyszeć co się w pokoju działo. Oświetlał z wiszący mu lampy na głowie. Camille z Niscowna w bardzo podniety przyjemnie, siedzieli na kanapie. Okazki namawiał Camille, aby z nim uciekał do Hamburga. Ona się opierała. Ja tu zostać otwiru nie mogę, mówił Niscowna. Który jest co złoci moje kroki, co prześpieszać Jędrzeja. Teraz namówi go żeby mnie dowiódł. (A tam widzi w zdrowiu mogą) Ja drę Kaddey chwili Jędrzej. — „Nie mogę" — „To chyba się kochasz w Jędrzeju" — „Jakiś Ty śmieszny! Nie mogę jechać do Hamburga, bo jak Ty to bardzo, tak ja tam jeden zdrowi się nie znam. Nie możemy jechać, gdzie indziej nie mamy co robić. Jestem bardzo co mamy odpowiedzieć, nie dałbo nas zrozumieć, i Ty nie mieszkasz, co robimy, wpadłe coś mogą." — „Coś robić, ciągle grać, może grać, żeby grać, trzeba bogatym zdawać. A tam rzyjeżdżam miastem dać widzieć jak mu Poliya płaci, bo jest wszystkiego być dopełń." — Ale i on ciągle Jędrzej wagi Camille nie moi odzyć. Ja muszę odjechać!..." — „Jedź Ty do Hamburga, zobaczysz, ja pozostanę aza pieniądze co mają przyjść Jędrzejowi — a potem się odpowiedzieli Jędrzeja." — „W Frankfurcie nad Menem albo w Berlinie." — „Dobrze, w Berlinie. Dajże mi na drogę Jędrzejowi słuchać" — „Masz je." — Ta jest nie mógł Jędrzej gniewu pohamować. Przedarł papier, wpadł do pokoju, i porwawszy Kij Niscownia w kącie stojący, pozrzęd go na mu obi dał. Niscownia wybuchnął w śmiech głośny — Kamille z drugiej strony przybiegła, pomiata Jędrzeja za jego, i całując go śmiała się do rozpuku. "A czy by nie wprowadzić obie sceny dowiedzieć się przez nas otwór. Chciałbym, że raz widzowie z Tarjej przejrzeli swoi. Pastor przy stole powiększenie na pierwszy rzęs, a obawiał na niby wiele znakowi, których wolnych obiom, nie dogrzyn. Znajdziesz je na stole, zresztą na Karlsbad z Mam ludzi w przedpokoju, chyba chłopiec opłaty zamek mógł wczyś do mnie, gdyby ja niechciał. A potem zdrowienie nie dać zamknąć, czy byłbym tak głupim żeby je robić w pokoju z papierową ścianą. Dobrym nie widział co jest za mną." — "Nie gniewaj się na niego mówiła Kamille, miłość co tak robi jedynie ludzi w — ale kochany Jędrzejek pomagaj się raz na ludziach który tu kochają i przestań się dwojąc tą jedną okrowością." I mogła Jędrzej uspokoić się, przepraszać, i odprowadzić Kamille do domu. Wróciwszy zaś do swego mieszkania zastał Jerzeja w domu, przyniesione uwiadomienie od Bankiera, że przyszły jego z pieniędze. Bogatka nie mogą ich, nie odbierasi ich tylko zwłaszcza od Bankiera — ale tę jak jeszcze odrzucił. Znowu był niespokojny Kamille i Marchesowa pozostał. Obrazem pokażemy co o nich myślimy; i pewnie powiedzieli miesięczami o dobrze ze dziś pójdą do, który mu miał zrazu z nimi bawić, bo go jeszcze potrzebuje odpowiedzieć ale zamówił go na godzinę dziś nam gotowi te nim na obiad we swój Kamille. Skarcił się Jędrzej na godzinę. Cricket — nie przyszli — czy źle zastyjał: — czy się Marchese zmyślił. Dojechał do jednego, do drugiego, drzwi były zamknięte — nikt do pytań, został domu wyjechali, pieniędzy nie było.

Nadto niepotrzebne iści do dawna prowadzić, aby zdrowi wytrzymać je miejsce. Oświetlonych dni gwałtownie wzrzenie, mgły zawsze serca, wtedy to się wyzbywa nie tak ze miłości i mód się płat próżnowiskiem całego stolicy — na koniu strona, i prawie wcale nie we wsi, który bliski się niczyje otwie je dwoch sklankach tłumu nadyl. Ja nie na myśl nie przyszło. Wtedy zdał się pewnego dnia, zmówiony i chory nie wiedział o tobie. Nie mógł pójść do niego z znajomych — nie mógł pójść do tutaj, bo nie się zdawało że niepotrzebny oczy bolą na niego wzrokiem, że opuszczą bliżej o nim mówią — wreszt do pilnie wiedzą, a nie chcąc trudno zapomnieć. Karat sobie przynieś z butelki wina, który pora nieczynny wiedzą nie gorszego się jak wypróżnił. Noc miał bardzo niespokojną — wiec rano na posłanie karat sobie wobec mocny polubki w mocy. Zasnął po nim, ale miał już zapalenie mózgu. —

(jadącego fiakrem, wtedy mat)

Krasami nitz odzywiwat i krasit przyiemnosti, ciągli mu się coż marzyło. Zdawało mu się jakby w tych chwilach na pół przyiemnych pomnił się w dawnieyse czasy, jakby mu wtenczas i koło niego się wszystko dawny jego obyczay miało. Lecz że w marzeniach chorego wszystko się plącze i miesza, więc ta pamiątka była niby w chwili obecney, i Szymon o tyle lat starszy, dorosły, i głos jego ten sam który mu owa Maska z nim rozmawiała. - ale gdy się opamiętał, wyrzut przy sobie gdzie Siostra Miłosierdzia którą go pilnowała, ale kto ją to ofiarował, nie mógł się do niey odzyskać. Uwiadał że jego stan niebespieczny mniemał trwać dni kilka, że wszednie te skarani których wymagała chorobą nie były opuszczone, a przy tem zachowaniu o koło niego naystroszliwsze ochędóstwo. Siostra Miłosierdzia nazwyczaiona nie przyszła; lekarz który go przez czasami odwiedzał, równie jak jego sługa służący, nie wiedzieli kto był ten Pan który kazania sprowadził, po całych nocach pilnował i wszystkiego dostarczał. Lekarz [illegible] przepisywał mu odpowiednie dla chorego pożywienie; ale [illegible] Postał do naybliżney apteki; gdy swoy rachunek, i tam powiedziano iż ma zapłacony. Nieznay wskazał mu był kilku swoich mieszkańców przyjaciół za ofiarodawców tayemnych towarzystw; nie mógł więc Jędrzey wnosić i znaczy, jak że jest kogoś tu wspaniałomyślnych, którzy się opiekuią chorami.

Wrócił P. Jędrzey z wiedmia, Rodzice pomarli, objął maiątek, ale porzuciwszy do życia wstrząsanego, nie umiał się rządzić. Dom obszerny, mularska, zabawny, sprzednie, o gospodarstwie nie nie wiedział, w rachunki nie wglądał, gdy mu stawały pieniędzy, pożyczył, albo przedał na prędce produkta. - Ostatnia go różni niższego rzędu Niziewicze, mniey znaczącego od pierwszego, mniey wstępni, ale nie mniey zostawni. Imienia tych Niziewiczów nie pomnię, lecz Kamilla była z nich jedna. Pokochał ją na koniec i zaczął myśleć o odmianie sposobu życia. Opamiętał się na koniec i zaczął myśleć o odmianie sposobu życia. Odpomiętał swoim interesom przez ożenienie. Dostał osoby miłą, dobrą, rządną; zaczął pilnować domu, zaczął się więcey zaymować, więcey wglądał. Syna mu Bóg dał, do którego dziwiało się w sercu mowne przywiązanie. Był szczęśliwy, i wszystko mu się wiodło. Jednego poranku jadąc w pole, spotkał podwodę Niziewicza wychodzącego, schwiatego, nad lata starszego, w liczny dzieci, wzrywającego wsparcia od przechodzących. Dawniey go poznał. Ale on poznał P. Jędrzeja i począł wołać o litość. Nie mając czasu się zatrzymać, kazał mu P. Jędrzey czekać na siebie w dworze. Jedzie po polach, rozmyślał, co ma począć - czy oddać go w ręce sprawiedliwości? czy go puścić? Powrócił do biednego stanu, mówił do siebie, po co się mam nad nim znęcać? Jeżeli [illegible] wszyscy w taki sposób [illegible] nie mogą zostać [illegible] sam oddam się w swoje ręce - ów moje zostanie [illegible] zdradzi wiadomość - ja i jego nie zdradzę. - Ledwie zdążył z końca przed domem, Niziewicz wpadł mu do nóg, płakał, wyznał całą winę - zwalał jednak [illegible] większą jej część na Kamillę, która tak jego jak P. Jędrzeja zaślepiła. Za to miłość występne, jak zbrodnia tak i niepręść jego była przyjęta. Żona się z nim dla tego rozwiodła, oprócz go bez sposobu do życia. Pałkarka, gabinety, który go wszystko, odmienił się i on przed ich mianie. W różnych kolejach losu odpokutował swoję zdrożność - ale ileż wiele nabył doświadczenia, wiele się nauczył, przekonał się że złamistwem świat można przejść, ale się trudno nim wrócić. Choć więc pałkował, prawował, więc i [illegible] kupionych tak drogo doświadczeń, było mu się jakie miejsce trafiło, a tym czasem błagał aby mu pozwolono o Kawałku chleba w domu przebiedzieć, i przed zimą w pięć nagiego nie wygnano. Żona P. Jędrzeja rozczuliła się i prosiła za nim. Został, i uważano że inny człowiek jak dawniey, cichy, spokojny, milczący nie zewnętrzny, wszystko z wdzięcznością przyjmował, trzeźwy, pobożny, chodził do kościoła, modlił się, łzami zalewał, rzucał zatrudnienia, żadney pracy się nie lękał, zbie-

rał w dni świąteczne dzieci i wrył a wpisyłko umiał, a na wpisyłkim się znał,
a co prawdził to dobrze. P. Jędrzej czasem go wigwał; widział sprawił się Jak Kuba,
Na wiosnę miernył pola, dzielił lasy na wsie, Ekonomatuje chorowicie, i zawsze w
niedostatku swego tymowem zarządzał Nisiewin, za P. Jędrzej widząc go szczerie
poprawionego, jak nie przyjmował swego ekonoma, i powoli oddał mu znowu
całe zaufanie, tem bowiem że i żona całkiem jego poprawa zawierzyła, a w dal-
szemi nie miał równego.

Kiedy się otworzył nagromadzą spodziewa nieprzejaźni, przyjdzie. Żona P. Jędrzej
osobę miała, zdrowa, kochana, [illegible] dziatka zdrowa małego Filipka, wszystko
u niego majątku na dobre, którego [illegible] żyć było, jednej nocy nie spała spo-
kojnie, z rana czuła się osłabiona, podniosła się i mówiła wówczas do Jędrzej. Zapa-
miętaj mego przeczuwienia że nie chora, że się to mnie do jutra, że mnie być
kata. Nazajutrz było jej gorzej. Posłano po lekarza - nie było go w domu. Ja
Kazano go wszędzie w okolicy - był tu, był owdzie, dopiero odjechał, nigdzie go do
gnać. P. Jędrzej tymowem posłał po innego; to był otworzył plany, bogaty, w no
po gwałtownej burzy szeka werbowała, bat się jechać. W końcu znaleziono pana
nego, lecz ten oznał że już wszelka pomoc była daremna. W kilku dniach rozpad
się z życiem. P. Jędrzej odchodzącego od siebie z rozpaczą wyjmował, z domu przyjaciół
Długo nie mógł wrócić do tego domu, przybyłem niegdyś swojego szczęścia a teraz
żałoby, gdzie wszystko przypominało mu Jerzę - długo też nie był zdolnym zaj
się sprawami jawnemi, więc tymowem zdał wszystko na Nisiewina, pomny o
nowi która miała dla niego zmarłą żonę. Gdy otrzeźwił po kilku miesiącach, zaszło
wiele zmian pożądanych, nie jedno ulepszenie. - P. Jędrzej był zawsze smutny -
potrzeb. go było wszystkiego. Nisiewin prawił mu o ważnych w gospodarstwie rze
czach, o meklenburskiem, o angielskiem gospodarstwie, jednak przyjechał
gdy to nie mogły go rozweselić, radził mu odjechać na pan lat za granicę - nie chciał
odstąpić syna; więc musiał Nisiewin aby go zabawić, sprzężaj przyjaźń, wyjeżdżał
polowania, i tak niezmiernie wciągnął się P. Jędrzej znowu w dawny wir życia
życia próżniaczki, rozterany niemy, polubił go na nowo, a sprzężając się wszystkiego
na Nisiewicza, o ten mu jednak przyjmował bez wytrwania, nareszcie żeby nie był
ciągnięty od zabaw, doznawszy że Nisiewin lepiej od niego umie dobrawać zaraz
dzie, dał mu pełnomocnictwo nieograniczone. Nisiewin budował, upiększał, prz
nosił folwarki, zakładał ogrody, rznął Kanały, siał pokrzywę, sadził sosny, byle
tyrolskie i szwajcarskie zapraszał, a pieniędzy dostarczał, a zabawy wy
myślał, a gości sprzężał, a psół, koni jednych nigdy się nie znał, z reszty nale
do wszystkiego, psół, kulał i gońcami, bawa bawił, odzwyczaiły [illegible] z powrotem
dawnych grzechów, oderwały się i dawne choroby, a ciało wycieńczone wybry
mai ich nie mogło. Długo się nie powodził Nisiewin, nie szanował, wybijał kli
Klinem, nareszcie obległ. Dopiero w długich bezsennych nocach, w bolesnych sn
giech, w niemocy otworzył, przy [illegible] życia przyszła bojaźń śmierci, a za nią
i bojaźń wieczności - i wyrwał sumienie. Bliski zgoru, wezwał P. Jędrzeja do [illegible]
i dopiero mu odkrył całą prawdę. To co Pan [illegible] jest tylko szczęść moich zb
dni, ale szczęść najbolesniejszy na świecie, bo Panicia życia całą nagromadzoną na m
jej dobrej Pana przylgnęłaś do mnie [illegible] sercem niewinnego młodzieńca, a jam u to
pod zaufanie. - i bił się w oczy, i darł włosy, i szczerał, i rzucał zębami. Jam bo
na ten nawodził, aby go odzierać, okradać. Ja wyrobiony raz do [illegible] niepokania,
gdym nie zapłat mnogo, porwałem dwie tysiąc, wówczas Carew i [illegible] biednego
Szymka, pobiegłem do życia - wróciwszy powierzchnie barwę na kolor i [illegible] tak
że mnie nikt nie widział. Był przyjaciół jestem że od Szymka miał tylko, bo ja choć [illegible]

ry brzmiałem się nikt, on jedynie włosy jednakie - a żyd Kupujące patrzył na tajniki nie na mnie. Szymon mógł za mnie odpowiadać - mnie gdzie w modły i pokorę życia zakonnego - może wyjść na zbrodniarza. - Zapamiętaj się na ludzi, prowokatem mnich sterub na innych, w różnych miejscach i krajach - przyprowadziłem do zguby nie jednego nieboszczyka - żadnego jednak tak niewinnego jak Pan i Szymon - i żaden tyle razy jak Pan nie łaził sam w nocy tak tajnie. Gdym Cię obaczył w kościele, aby Cię ominąć, udawałem przed Panem bogacza i znacznego człowieka - byłem w istocie wysłany - za rzeźnia francuskiego - byłem szpiegiem [agentem] Konfederatów tarnogrodzkich, którzy w Hamburgu [sprzedawali] różne skarbowe papiery i pieniądze. - Gdy ściągany od Brzdzi, nigdzie [Pan] ani nie widziałem się bezpiecznym, wróciłem pod pozorem grypy, [do] mojej [Pana] kwatery, i żona Pana, i wprowadziła znowu w zaniedbaną gościnę. Drogo Pan tę ślepotę przyjaciół. Dowiedz się że nie niemasz [Pan] Cię tu dziś [Pana] pozwalania w gospodarstwie, wystarczam wszystkiemu [Pana] majątku dobra. 2 dni mogły [Pana] mienia wejdą do ciąg wierzycieli których uniałem ukontentować, i wszystko w moje reparacje. Co mogłem zarwać, wyzyskałem na banki zagranicznie i kolwiek na moje imię. Obym był na tem pozwolił, miałby w teraz chwili więcej do oddania Tobie. Ale mnie dawni wzięłobny zbrodni dowiedzieli się że mam pieniądze. Podobni mi spekulanci handlowcy, nie grosze, omamili mnie nadzieją wielkich bogactw, i wszystko wstrzymali. Oto moje papiery moje - jeśli z nich co wyodrębnisz, do Twoje. Więcej mamia nie mogę, zgnuł ewidencyj, ale boleję przywitałe go do trumia. Wijąc się z bolu, nie przyjmuję religijnych pociech, przeklinając siebie, bluźniąc, w okropnych konwulsyjnych ruchach ducha wzywać - a Pan [Pan] stał nad potwornem ciałem: [Pan] nad nim mówił, [Pan] [Pan] myślę [Pan] [Pan] [Pan]

dał rady, i myślał prędzej a rzetelniej życia w mieście przy kwiatki i lekarstwa przepędzić. A za mych! Gdybym ja nabył obrazów! Gdybym ja tę miłość pod obrazami! Gdybym ja w tem miłym na dziś mi byciu moim niejednego rzymu skwapliwie jak mnie wzywał [illegible] sprawiedliwości kaiserami! Gdybym [illegible] zaraz zajął [illegible] ich obywaje i lepsze minuty! Wpadłem do dworu, [illegible] ich o [illegible] warmbrunne - o resztę obiecałem za dwie miesiące Iwidnia Letownie się rozmnożą. Bogu jeszcze nima pogrzebu [illegible] która wiele się przyłożyła do mego [illegible] poszanowania. Kupiłe mały wiatrak był żony a pojął drugą, młodą i tłustą - i jam był młody - a niewątpliwy przedwczesny rozkosz, miałem rumianie życie, gorące. Jego ochy i westchy wysłuchały z domu, ja posiadając jego całe zaufanie, bytem [illegible] pokrzepił [illegible] do żony. Jej piękności, nawet i urzędowy w całej jej osobie rozkaz, wątpiły, na mnie wzięcie. Czytałem w jej oczach, że mi ja za nią był nie bezpieczny. Nie należał jak się przeniewierzyć względem dobrodziejce mojego - nie należał zbytnie zaufać krwi gorącej. Trzeba więc było [illegible] ogień, który czułem że [illegible] przy dalszem zbliżeniu w płomień wybuchnąć. Interesa nasze wspólne jego i moje zaciągnęły tak, był wzięty wzrost i obrót, że mogłem bez jego uprzedzenia i znacznie jego kredytu wyciągnąć i zrealizować moje kapitały, ja zapewnił jego spokojność, że według [illegible] zbliżałem, aż do śmierci jego niedawnej przypadły, radzia Schmira nie zasypiał jego pozycji, liśmiem pobłogosławionego małżeństwem.

Co Niziewicz przewidział, zaszło. Pokazało się wiele długów na majątku Jędrzejo. Chciał się jeszcze ratować. [illegible] dudni jedni mu radzili środki, najprzód drudzy odmienie się [illegible] mającą kobietę. Obydwa nie przyjął. Ale zostałkał, wynalazł tak pomysłowych, żymowskom prowincja poderwały dochód, niezyciele naruszali. Słyszał że jest w okolicy Szymon Bryzyli, który dobrze gospodarzuje i dużego rządu ma dochody, pojechał takie mojego Zdania zasięgnąć. Ani się spodziewał do kogo jedzie. Mego Boga Państwo nazywali Panem. Żydzi Pastorzyskim - nazwisko nasze[illegible] nikt nie pamiętał. Nie będę wam opisywał jego [illegible] i radości gdy na pierwszym [illegible] mnie poznał. Ale oczy wierzyć, że [illegible] w jego objęciu, nie miałem odwagi nawzajem go przyjąć do serca, bo nie zerwania niezawodnie nie były. Dopiero gdym się dowiedział, że P. Józefy niema żadnego pozwanie o mnie [illegible] opowiedziałem mu moje przygody. „To ty, wie, zawołał, bo moim Antkiem Strokem w wodzie!“ – „Ja, rzekłem, napomniałem tę wielkość jam ci nastał chłopca z skiełkami, a dziękuj utrzymał mu przykrą przygodę.“ Jam się pokarał o [illegible] ściany za obiciem pokoju, w którym się schodził Niziewicz z Kamilla – jam ci w Masce prowadził. ale nie byłem [illegible] słowy, w oczy a [illegible] owodzi, i niewiem dokąd oczy mam się więcej drzwiować. Twojej Siepoki, [illegible] przyłożeniu i znalezieniu się schwytanego na uwarzeniu Niziewicza. Słyszałem [illegible] krolu jego, ale [illegible] [illegible] zawiadomił o nich, pobiegł, bom się [illegible] obawiał zdrój [illegible] nie był pacem w jaki zakazane zwiększ w ogrodzie. Ja nakoniec dogłądałem się w [illegible] i opatrzyłem. Twoje potrzeby, bom widział że [illegible] był bez grosza. –

Pierwszy dzień z rzędu nam na opowiadaniu, pytaniach, [illegible] [illegible] [illegible]

by zaś mój syn był niegodny albo próżniak, oddaje to na jaki pożyteczny Instytut.

Oświadczam raz widzischmy się wtedy. Przewidywałem, że to życie prędkie dawniej, przeto tylko przeciwności skołatane, nie potrwa długo. Powiedziałem go aby mię oddać Bogu na wieczne obcowanie - nie chciał się z mną rozstać. Nie przewidział swego bliskiego końca. Przyrzekł mnie mianowicie opiekuństwo, ale nie pozwolił zrobić ostatnie rozporządzenie.

Zadawszy sobie prace, przy zachowanych zwiątkach przyjacielskich, z wielu znanych domów handlowych po różnych zagranicznych miastach, udało mi się nawiązać ocalić z majątku Kwiecińca po odejściu [illegible] Te użyłem, naprzód w swoich przedsięwzięciach; a za [illegible] Killen pomocy żyjący, [illegible] za nie wdzięczny. Przyjaciół prawie [illegible] dochodów się dokupiły.

Obmyślajcie więc, Pani Filipie, [illegible] sobie obrachunku się do mnie, [illegible] majątku [illegible] Ten dobrem, o nie mi [illegible] z staraniem, [illegible] Boży pomnaża. Oto masz regestra z wspomnionych kas które się okażą, jem Twego [illegible] nie wiem, ani sobie przywłaszczam - a te masz Donacye na Klasztor Wilnicki, który przyjęcie zawsze [illegible] Chcemy [illegible] niem obowiązkiem pracujące na Ciebie, bo to co mam, winienem [illegible] ubogim których porzuciłem z Tobą Twojego Dziada. Abyś zaś nie wahał się przyjąć, uhrymując jem zrobił więcej, jakem [illegible] sobie obowiązki: 1. abyś upowaznił radcę Kaminowskiego; bo jest byłby [illegible] Wtym, gdyby Ty był się go okazał niegodnym.

2. abyś u siebie założył w każdej wsi Tobie dom przytułku dla dzieci i takąż szkółkę jak w Obrazcu.

3. abyś [illegible] porządzenie w rzeczach dobrach, zamienił na czynsz, bo ja com mógł zrobić [illegible] nie chciałem się radzić na czem.

4. abyś się tu przeniósł, i żył co mojem sąsiedztwie, nakoniec

5. abyś w razie mojej śmierci, był opiekunem moich dzieci.

Zamilkł

Leonard P. Symon, żona i dzieci ruszyły się za jego objęcie - jam w klęki i ze łzami jego rękę mu całował. Nie dawno to, zawołał mały stasi, Tatę zawsze nam zalecał żebyśmy się za bogatych nie mieli, bo połowę tego co posiada, jest cudza.

Spojrzałem go przytomnych - żadna zrzenica suchą nie była. +

Ja młodszym tak zakończyć: potem obudziłem się, i znalazłem się w domu gościnnym Hofmanna na wygodnym materacu, [illegible] a cały ten o takich tych [illegible] w domu [illegible] wyjeżdżających, był [illegible] ! W tej powieści jest wiele rzeczywistości. Są [illegible] ich jawne rzeczywistości wsie i folwarki zaniedbane, dwory [illegible] i złe drogi, i kałuże i brudne [illegible] Cała ta powieść składa się z rzeczywistości, tylko rozrzuconych, które ja zebrał w jeden obraz. Żydy co wwodzą [illegible] ciągu bez karnie do kasują, i konie umierają nędznie, są zawsze i wszędzie, wsunie jak Panowie co nierządem tracą majątki, i tacy co nauką, pracą i przemysłem z biedaków na Panów wychodzą. Są miejsca jawne w rzeczywistości wsi i folwarki zaniedbane, dwory [illegible] i złe drogi, i kałuże i brudne karczmy żydowskie, [illegible] takie jak w Powieści i rodzice co najtym niegodnym synom powierzają swoje dzieci, i biedę co najsprawiedliwszych czyny i zamiary czernią i niecą. Ale są też takie właściciele dóbr,

+ Jeżeli zaś, odezwał się [illegible] P. Symon, że mnie [illegible] jest [illegible] [illegible] [illegible]

ubytkowaniem gospodarstwa,
co pracowitszemu nie tylko włas-
nych dóbr warstać podnoszą, ale i o dobry
byt pobliskich włościan są troskliwi, i cały okoliczny
i tamy obywatele co do wspólobywateli godzą, jednają, dobre rady i pomoc im
udzielają, i co dzieci w bojaźni Bożej, miłości bliźniego i uszanowaniu w na-
ukach wychowują. Obywatele, co sprowadzeniem fabrykantów, rzemieślników
i rękodzielników, nowe źródła miasta, nie są niemi w kraju, który od nas
nie morza, nie góry, nie odmienna krew, mowa albo obyczaje, ani do-
mienie w przestrzeni lasy, ale tylko różnie pomalowane stugi oddzielają.
Pojedź blisko Lwowa do Lasztek, do Nawarji, do Billei, a znajdziesz z
dóbr przytułku dla matek dzieci, i szkółki wiejskie dobrze urządzone – a
jeżeli (zaś) bywasz w okolicach Tarnopola, wstąp do Wiśniowego. Hluboczka, tam
są przechowane że nawet zgodne, spokojne, dla obu stron dogodne przemó-
wienia panszczyzny przestało już być nam u nas, podobnie jak w Ordy-
nacji Zamoyskiej.

Ś. Szymon nazwał mi w nim: Piotr. Cieszę [illegible] [illegible] [illegible]

Przedmowa

Krzysztkiennie w Panu Podstolim należy pierwsza pochwała wystawienia w po-
wieści współczesnych, obyczajów, cnot i [illegible] narodu, i współczesnych w cnoty i [illegible]
jący obraz, uwagi użytecznych potrzebnych. Wypędził to tem nasz Krzyszt. obl.
wiele Xiądz Hermann nad Dorothaea. Wilhelm Wandejahr i niejsze Wilhelma Gö-
thego i te medytacje do Campagne Dalrina.

Nie wzrasta między Panem Podstoli [illegible] piękny i
Nie wzrasta między Panem Podstoli [illegible] piękny i
[illegible] [illegible] [illegible] [

…szym do smaku, większa jak u nas pamięć, wolność, większe obrażanie się… …nie; i płatniej większe znaczenie, większe przywileje, niż nasze za prostego gminnego rzemieślnika. Tłumaczą się: szlachta, potrzeby cywilizacyi zachowania – pobudki… …ja; a, co w pewnem drukowanym znakach cywilizacyi się: bogactwo, dostatek… …stał jednym był, tylko biedniejszy, tylko z dawnej równości zepchnięty, przeszłości… …ciężary wojny, a do jej korzyści nie przyszłyśmy. Dwa zachowania… …wszystkie… …dwory, zasłane obyczaje, swoje obrzędy, zasiadania, pogrzeby, swoje modły, o ile te… …były, z nowej miary, w sprzeczności – nawet z dawnej wiary przestał szanować się jeden zabobon, drugi i gminta – i jeśli nie piesn, to przynajmniej nie jedna nóta z pogańskiej pieśni. Porównał jednak ludu z szlachtą, nie mogły być z cywilizacyi… …tą wspólne krew, wspólna mowa, wspólne cnoty i wady, nie jedno wspólne… …nawet imienia, nie jedne wspólne potrzeby. Obojętność ludu na cywilizacyi zachodniejsze… …dzy i szlachcic i duchowieństwo, z nią się zbliżyć trudniej – Wiek dawniejszy… …prawa, dawniejsze zwyczajów zabrał, feudalizm się przeżył, wiele… …obrzędów, i form szlachta przyjęła. – Ale u ciężkiego ludu, szlachta coraz… …nowszy nagromadzi się na zachodzie, wzrasta większy między sobą a ludem… …zbliżania, przodkiem lud zajęty z upodobania rolnictwem, pasterstwem, łowami, nie garnął się do miast. Miasta zaś… …ciągnęły, pomnożą, rzędy. Lud i szlachta nie… …mili na wojnie się prawem, które z sobą przynieśli. Cudzoziemcy gardzili ludem… …wszystkim i z nim się nie zbliżali. Na zamku, w mieście zebrali, jak gdyby obcemi… …wypadami wśród narodu – [illegible] cywilizacya [illegible] obca nie… …do ludu, nie zapuściła… …ni, nie… …przeszła w jego krew i życie, ale przeszkadzała… …dawna rodzime cywilizacyi stanowiska nie mogła się jeszcze dobrze… …Potrzebowały nasi… …Polacy na zachodzie wszystkiego, co w… …wiek i cudzoziemszczyzny, aby… …w Europie) i XIV wieku dzisiejszej.

Po zakończeniu nauk, zmieniła się do nich. Polacy wrócili z nimi… …Ale z nauki nasi… …wyszli wyłącznie dobrych jednej klasy uczonych, którzy… …nigdy jeszcze nie… …wyłącznie nauki, mowy, panowali między sobą, jedni… …przeszłości. Milczmy o tej Arystej napych… …ciężarach i nasze zaślepienie… …się uczonych; go… …tajnie pisząca. Polakom… …i mowę, znamy… …Słowie… …mii Krakowskiej – Arystą się szlachta gorliwie, wszyscy się… …bieli, przejdą wszyscy… …ludu, i nauką dochodzić… …wszystko, znaczenie… …stany; Kopernik, Kromer, Hozjusz, Dantyszek, z pomiędzy ludu wyszli – ale ogół ludu… …z… …nie… …Kochał się Polak… …dał, bo to tajemnic nauki… …nie były dla nich przystępne… …uczonych… …zachowanie.

Późno w całej Europie zaczęto pisać o narodowych językach. U nas… …nie… …pierwiej, jak w innych krajach, zaczęto… …używać… …języka narodowego… …pisarzy, rozpowszechniły się drukami i… …Ale u nas jak wszystko… …tłumaczenia Pisma S. tylko kazania, homilie, pisma polemiczne, pieśni; z zakresu… …nabożeństwa, były… …tylko… …religijnych – o wyższych naukach, pisano jeszcze długo po łacinie, albo… …po polsku, pisali uczeni tylko dla uczonych, nie… …ani… …nie przyjęto na wyłączny… …ich do… …gminnego. ‡ Piśmo literatura, miała tylko… …tłumaczeniami na… …i łacińskich wzorach, kształcąc swój język na łacińskiego, gdzie… …naśladował… …tylko… …i… …Wiersz Polski… …napych… …i… …na wzory… …Kochanowski… …; gdzie tylko… …na język i wyobrażenia… …bardziej… …pisał… …na wzór Horacyusza, tylko w treściach… …tak… …tak, że wzorce… …uniosły… …naśladować nie… …do tego… …ogólne, ludzkie, nie narodowe. I on przy nieznanym, odrębnym swojem… …narodowego nie… …Po nim pisał Zimorowicz i Dembowski… …Pisane prozą nie wyłącznie… …z żadną… …dowie… …nie obcowali, nie… …Dość… …Wszystkie… …polonizmy… …ich…

‡ Polacy… …Polacy… …Polacy… …

ne nie dziś dobyć ocenić darmo napiru Dogmatyzmu – ale naród go ocenił. dobyć na zgubę Krzyżowców i górali nie przestaje się obrzucać, gdy jedynie z tej strony pierwiastki nowej cywilizacji [illegible]

Jeżeli wiek Zygmuntów potargał się na żywcu ciemnoty naszej mogły się rozwinąć kwiaty i owoce nauk, sztuk Starożytności Angielska reprezentuje jak nie wolne ziarno nasienia, który w najgorszych dziesięcia owocach wyjść nie potrafiły.

Później [illegible] nauk po języku polskim w Wilnie, w Krzemieńcu, w Warszawie i Krakowie, nabawiło wiedzą nauk w narodzie, którym [illegible] język nie jednym dobrym narzędziem, pomnożyła zapas pojęć, stała [illegible] w naśladownictwie francuzów. –

Naśladowali jak my, starożytnych Francuzi, Francuzów Niemcy. Niemcy potargli się w błędzie, odmienili cudzoziemszczyznę, poradzili Anglikom [illegible] i zapragnęli mieć podobnie własną narodową poezyę, narodową literaturę, mającą jej narodową filozofię. Wtedy i my wstąpiliśmy na [illegible] [illegible] [illegible]

mimo śmierci, farmi [illegible] i płaskiego, lud przestał w ciemności, [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible]

Ów obrządek nie nie zrata, wszelkie zwierzęta tańcu pragnący i pewnie. Sopelowy, Tatarów się rozgniewa, ale go jednym słowem, jednym łagodnem spojrzeniem uspokoi. Jeden rozbrzegany, niewarzony, biegnąc wszystkim potrąca. Jam parze, ale wszędzie i bierz żaby, wcale i poezji ustawić na sobie wszystko o nim pod tym postępowaniu, poezji i nieprzy – ale w tym biega, w tym rozbawia chwyta nieprzytomnie swoje pewne, bo nieprzytomnie myślą. Drugi [illegible] obrazy, zamiast zabawić i spotka u niego trwają długo, wszystko składa, słucha słuchać lić z uwagą, ale dlatego potrzebuje trzeba żeby lić przyjść, żeby czego się nauczy w pamięć zachował, ale co trzeba pojmie i pamięta, na zawsze zatrzyma. W zabawie z rówieśnikami, jeden miernotami, wymyśla gry, kłótnie, rozkazuje – inny słucha, ale [illegible] chce jakoś zróżnicowanych, skarg się żeby wzbudzenia drugiego uwagę przed wiecz starszych. – Jest wcześnie po drzewach, parkanach, tatach i spełnych kredą i węglem rysuje ludzi, konie – [illegible] dla zabawy swojej i drugich. Kocha [illegible] słuchać, wymyśla tańce, bawi się; ów gwiżdże i śpiewa i sam sobie piosenki prawdziwe lub układa. Jego wymowę łagodnością, pogodnieniem – tego surowszej powiązywania, którzy w niego wraził i zgnił. Między to Nauczyciel dobiera do każdego wspaniałemu nauki, i do każdego charakteru sposób postępowania – w tym sposobie każdy może się rozwijać, wzrastać; i jak pozytywnym wzorowiem – w przeciwnym dowodzi prawdzi, unikając się, spomnieniem zdobywa, wzbudzi swoje siły i trwoli się w swojem prawnaturem. Ten sobą zastąpi wielkim mechanizmem, bądź na cały ogół złym mechanizmem – a ów sobą w jasnej duchem, tym budować i przywrócić dobre swoje siły – w bibliotece mechanizmu.

Jak ludzie, tak narody. Charakter narodu. – – – charakter narodu.

Różne nie Boży dał narodom pierwiastki i usposobienia – ale nie zapomniał o żadnym. Każdy w swoim sposobie może się wykształcić, rozwinąć, osiągnąć cywilizację, ale ta cywilizacja potrzeba żeby się w jego łonie powiła lub przyjęła [illegible] jego sposobie: według jego natury się rozwijała. Nie trzeba dziecinnej cywilizacji obcej. Każdy naród kształ do swojej. Dziś gdy z pszczół cywilizacji do Egipcjan. Żydzi nawet do Indyan, ale wszystko w sobie w swoim sposobie wyrobili. Jest to pokarm który pewnie się przyswoi i stanie się, przeszedł w soki: i krew – to warunek: siły dopomaga – na [illegible] rozwój rozwinąć. Zasady kraju i ciała tam posiadł – ale zostaw prawie ale z niej zarne nowe obiegała. Pokoi narodowi w dobrej, pożytecznej, rozumnej wolności – obcy go z ich wynalazkami, odzieżą, wiadomościami i pamiętami – ale nie ich nie narzucaj, nie każdy – wszystko na swoją porę – wszystko potrzebuje czas aby się przyjęło. To właśnie było winą i przeszkodą do cywilizacji naszego narodu, żeśmy się zbyt spiesz od razu [illegible] zgniłej cywilizacji zachodniej, bez względu na przeszłość i obecność, chcieli się sobie narzucić przywieść. nie postępowaliśmy w tem zawodzi bieg natury, która z [illegible] działaniach jest zawsze konsekwentny, lecz sposobem wyrywania [illegible] lub coś, co pod swoją podpada [illegible], działalnością nie konsekwentnie, [illegible] i jeśli [illegible] dziwnej, przywiązał sobie [illegible] na nią, i jednego nie dobrowolny [illegible] drugiego się trwał. – Jak przywiązaliśmy sobie [illegible] formy feudalne, a nie istot feudalnym, tak przyjęliśmy monarchię, a porzekrzywiali nigdy władzy królów – byliśmy dla nich z [illegible] zawsze nieposłuszeństwem, a nigdy z [illegible] zaufanie. Jak pomyślnie wiadomości [illegible] swoją robili, chwytając [illegible] gorliwie i wyniosłe formy wolności, nie mogąc [illegible] ani tak podziwiali jak grecy na drobnej, jedno z drugim nie zdolne [illegible]

Objaśnienie [illegible] [illegible] [illegible]

Które nasze języki nie jest mniej rozległy, niż go używali narody, z którymi my mamy do obyć się języków. Ucząc się ich, abyśmy pamiętamy, że język ten służy nam do nabycia rzeczy wiadomych, ale sam wiadomością nie jest. Niech więc nie będziemy [illegible] w nim.

Jest rzeczą u nas w naszym kraju uznaną nakoniec potrzebę, aby się dzieci uczyły języka czytać, a jednak jak nazywamy te, które się uczą go przykre obyć, osobliwie francuskiego. W tym celu trzymają niektórzy, tak nazwane Domy i Kolegia francuzów. Nazywamy to za zaród, tam nasza się ta dzieci wszystkim wiedzą, osobliwie obyczaj, mają się bardziej do wrzenia, umniejsza się im na jakim gruncie i trudności w uczeniu się [illegible] języka, gdy się go w dzieciństwie, jeszcze nauczą, a dzieci tak łatwo go przyjmują, a tak łatwo przestawszy sobie wymowę do dobrego akcentu! Nam się zdaje, że się myli. Te Rodzice. Najprzód te Domy i Francuzi, są to najrzadsze przykry bardzo rzadkie dzieci dzisiejszego wieku i świata, nie mogą przykłady i wystawienia. Wiele zależy na całe życie na pierwszych wrażeniach, jakie dzieci obrazy. Wiele dzieciny najstarannie uczyć pilnowanie potrzebuje. Dzieci po urodzeniu swoi najprzód światło i powietrze. Gdy się powoli do niego przyzwyczai, wszystkie przedmioty, [illegible] oczy za razem zajęte, i dlatego samego nie nie rozróżnia. Długiego potrzeba czasu, aby dzieci poczęło dzieciami przyjemne rzeczy i osób wzrokiem rozróżniać, słuchem, odra od milczenia, chrapnąć od ognia, i podobnie. Gdy się w tej nauce uwieńczy, poczyna rozróżniać rzeczy, rozróżniać zachowywać w pamięci i nazywać. Tu się nie pierwsze rozwijają władze umysłu, uważają pamięć – tu potrzeba aby dzieci jasno odróżniało [illegible] dobrze dotrzegało, aby je nazywało właściwie, bo [illegible] jest wyrazem myśli, i nie [illegible] bezwarunkowy z pamięci. A to jest właśnie pora, w którą dzieci oddam bywa Domowi. Tutaj nie [illegible] nauczą dzieci miejsce się, nie ufa swoim zmysłom i pamięci, powtarzać [illegible] uczą, bisse jedno za drugie. Batamnimi się, a jego odróżnia rozróżniania się [illegible]. Tutaj [illegible] dobrze [illegible] gdyby dzieci jeden tylko słyszało język, tym językiem [illegible] a nie [illegible] [illegible] [illegible]

Sztuki piękne
Książki
Pisarze
Literatura
Wydanie dzieł
Filozofia
Wydział prawa
Nauki lekarskie
Elementarne
Prawo karne
Kriminalne
Postępowanie
Ekonomowie
Domy
Szpitale
Studia
Nauki
Medycyna
Nauka.
Gospodarstwo
Rolnictwo
Porządek
Fabrykanci
Chirurgy
Druk publiczny
Akademie publiczne
Szkoły
Apatheia

prądniej – wybierający sam ich część robiąc wiernym na nowy w stosie pomiędzy
cwiego w porównywaniu form, wielkości, barw, podobieństw i różnic, ciesz w miedzy
mi odległości wzrokiem, a zaspokajaj ruchy pamięć i wzrok. Day mu często słyszeć
muzyki, a muzyka porządna, czysta, tkliwa, jak ją nasze Skarszki, Kraków[ski], Dom
ki, a zaostrzaje mu słuch. śpiewy mu rzewni prości i tkliwe, nasze piosnki. Powoli
i nagrywy
samo za Tobą, nówić razem. Day mu w natemie lub w obrazkach widoki pory roku
rzeka, jeziora, góry, drzewa, kwiaty, ptaszęta zabawki różne, jak nieznane klockami Fromm
ki, a razem same różne będzie poznawał i pamiętał. powoli można mu zabawki pomie
dzi o tej różnych istnieniach i do niego ją co przyda. Prowadź go do różnych robot
pokazuj mu narzędzia. Jak wiele pozna wcześnie, co mu w późniejszym wieku zadziwi
pokaże, a nawet się nie zdążał, zastanawiał, stosował i różnił, i coraz różny
pojmował i myślał. Obok tego niech widzi jak ludzie razem rano i w wieczór się modlą,
jak ubojem dajesz jałmużnę, jak głodnego nakarmiać, nagiego odziewają
jak z domownikami i sługami obchodzić się tą godnie, a przy nim dzieci że tak
być powinno – co zaś obawy że nagannie drugim, tego dzieci się z uniknąć po
trzeba. Jak i unikać i sobie kształcić wiernie zawsze, a te nasienie co w nowy
pole rzucić, wskaże i pozwoli się, bo w tem wiek wielka jest ciekawość i bardzo
mocne wrażenia. Francuz Dzieci przyzwyczajenie tkliwo się do wszystkiego
przyzwyczaje. Najtrwalsze to i najmilsze co zawsze pierwsze wspomnienie z
dzieciństwa. Ludziom wspomnienie tych miejsc, gdzieśmy pierwsze lata przeżyli,
nadzwyczajnie wierne, nadzwyczajnie miłe. Dlatego i dzieci nasze wyjeżdżają
drobnego sprzętu i dziecinstwa wspomnienia, by nam ocalić wyjeżdżają. Niech wszystko
co dzieci otacza, będzie narodowe! Francuz mówi, tam Opera o Francji – wszystko
co w swojej młodości zaczął i widział wychwalał i jak miłością wymówił śpiewał
miłosne piosnki francuskie – a wszystko co widzi w Polsce, Twój Ojciec, Twoja Matka, Twoja
ze przyzwyczajenia, swoje zabawy, nagania, lub wyznawa, ale tego że mi francuskie – i jeśli innych przywar i złych skłonności nie da Boże dziecięcia, wcześnie
niech lub obojętnie ku wszystkiemu narodowemu jego wzgardzi wcześnie.–

W dalszym wieku Syna, niech przyzwyczaja planowi szkół wszystkich, przed
stawia nad szkoły wychowania prywatne. Prawda że plan ogólny nie może do szczegółu
tych wszystkich dogodzić dla każdego z osobna. Życie rozsądny może jednak to,
że dla progu Syna plan nauk więcej do powiedzenia zdaje się jego zdolnościom, usposobie
niu i [illegible] wreszcie do którego go przeznacza. Ale na to trzeba, nie
rozum od Pana Boga że żyć będzie, jaki syna co swoim planom do kroku nauk nie
dopuszczaj – lub do tych co go. Duży umieni powiedzi go bije, że się zdaje w na
mowom i przykładom nie zadza dziwić od tych planu. Największa zaś biedna Ro
dziców jasne zgłaszanie zamienia i przerabie plany, chwyta się coraz nowych po
mysłów

Pan Szymon odwiedził mnie parę kilka razy w Lwowie. Był to również miły gość, nadzwyczaj wesoły i towarzyski. Bożena, słuszniej wówczas, dobrze zbudowany, bardzo przyjemny, poważny ale z natury wesół i tak umiejący się zawsze zachować w obcych i z obcymi postawał, że z nami młodymi był młody, śmiał się, żartował z najwyższych figlów; niemal sam do nich pomagał. Dla tego też, choć nam nasi nauczyciele nie pozwolili, choć na to Rektor, mnie nie pozwolił, Polubiliśmy go wszyscy. Wizyt mnie też raz z sobą nie zabrał. Dobry zawsze na obiad obywał w domu opiekuna, i to bywał dla mnie przyjemny. Do zwykłych z nim rozmówek zabaw, czas z całego, obu nam miły zabawny. Opiekun jego opiekę starannie, tak był wymyślny, ale rzeko odpowiedzialny, był dwie wystawnie, jak Bóg w domu, bo ale jego opiece starszej, zbliżonej, która mnie ile kamile — jak był w domu, bo ale gościło jedno, rozmowę o gospodarstwie i polityce, które mnie nie obchodziły, ale o przyjaciołach, ich postępkach, całe mi nie znajomych. Obiad prawie każdy dzień konwersacja, że się Kalter gości upito i gospodarz z nimi, który wtedy bywał dla wszystkich gościnny, jeżeli zaś był sam, wówczas się nudził, on nieboszczyk bywał dla wszystkich gościnny, jeżeli zaś był sam, wówczas się nudził, on nieboszczyk gospodarstwem domowem, ale cicho, tajemnie, ale każdy wiedział był pan, a nawet gości, niemniej się zwracał i zbliżał pan gospodarstwem domowem, ale cicho, tajemnie, ale każdy wiedział był pan, a nawet gości, niemniej się zwracał i zbliżał. Kraszewski, ale wówczas, gdy nie czasem, gdy mam ochotę konia do jeżdżenia przywołał się na oklep na drugiego konia, do mnie nie koń w zabawie uciekł, bieżał wtedy mnie wyżymało, a dość i za zabawę było mi zadość.

Pan Szymon gdym później raz był u niego, nigdy zbliżył się z nami, gdy wówczas, gdy wałęsał razem do wsi, radko wyjeżdżał, jeżeli razem, niemal gdzieś, żona choć bardzo młoda i niedawno poślubiona, stosowała się do woli i potrzeb męża, nie szukała zabaw, zapraszała ich gospodarstwem domowem, ale cicho, tajemnie, ale każdy wiedział był pan, a nawet gości, niemniej się zwracał i zbliżał. Kraszewski, ale wówczas, gdy nie czasem, gdy mam ochotę konia do jeżdżenia przywołał się na oklep na drugiego konia, do mnie nie koń w zabawie uciekł, bieżał wtedy mnie wyżymało, a dość i za zabawę było mi zadość.

Pan Szymon gdym później raz był u niego, nigdy zbliżył się z nami, gdy wówczas, gdy wałęsał razem do wsi, radko wyjeżdżał, jeżeli razem, niemal gdzieś, żona choć bardzo młoda i niedawno poślubiona, stosowała się do woli i potrzeb męża, nie szukała zabaw, zapraszała ich gospodarstwem domowem, ale cicho, tajemnie, ale każdy wiedział był pan, a nawet gości, niemniej się zwracał i zbliżał. Kraszewski, ale wówczas, gdy nie czasem, gdy mam ochotę konia do jeżdżenia przywołał się na oklep na drugiego konia, do mnie nie koń w zabawie uciekł, bieżał wtedy mnie wyżymało, a dość i za zabawę było mi zadość.

Pan Szymon gdym później raz był u niego, nigdy zbliżył się z nami, gdy wówczas, gdy wałęsał razem do wsi, radko wyjeżdżał, jeżeli razem, niemal gdzieś, żona choć bardzo młoda i niedawno poślubiona, stosowała się do woli i potrzeb męża, nie szukała zabaw, zapraszała ich gospodarstwem domowem, ale cicho, tajemnie, ale każdy wiedział był pan, a nawet gości, niemniej się zwracał i zbliżał. Kraszewski, ale wówczas, gdy nie czasem, gdy mam ochotę konia do jeżdżenia przywołał się na oklep na drugiego konia, do mnie nie koń w zabawie uciekł, bieżał wtedy mnie wyżymało, a dość i za zabawę było mi zadość.

i pewnemu [illegible]

Młody byłem bardzo, kiedym pierwszy raz jechał tamtędy z Jerozolimy do Jerycha, a teraz dawszy się tam wiele razy od owego czasu, wiele postrzegł. Z prawej i z lewej strony gościńca postrzegałem w tak pięknym dworu i gęstego zboża, tudzież, gdzie w polach folwarki i przy nich to, co mi się tam zdało, jak trzeba do dalekiej zmiarkuje wędrówki. Starałem widzieć takie pola uprawy, przynajmniej dworskich, w wielu miejscach płodnemi ziemi, i [illegible] [illegible] [illegible]

żony dennik, powiedz kiedy wynalazł opaske, nie wiem ny mu to udało.
Moj wóźnica wynajęłem wiózł owies kupiony na jarmarku dla konia. Był cwany
ny dom do którego byłem zajechał, wybiegł z wyrzutami że się kupuje owies u
domu, kiedy on trzyma go umyślnie dla podróżnych. Jego owies był dwa razy
droższy i miał mniejsza. Dla spokojności musiałem przystać na to, że kupię
ny z obydwóch pomału, a jego owsem konie nakarmię. Narzekał jego koniom
zaszkodzi mi zwłaszcza że dwa konie zapasione, u bliski podróży, i trzeba w
miarę nie je podkuć. Postałem go za konowała. Długo szukał, nareszcie wpadł
na trafnie i przyprowadził. Oczekał się konał, widząc że niema czasu, nasmarował
dał się upewnić - obiecał dnuhem dwie podkowy nowe i przybić, a gdym chciał
zapłacił, upewnił mnie że się kapowiedzi mi będzie, i zabiegł do karczmy. Ja sam
poszedłem do izby. W pierwszej wiele było ludzi niższego stanu, włościan podróżnych
to prostej drogi szarej chamów, z siwemi wąsami, łysy, siedział zafalem
i zajadał kiełbasę, który podobno jak chleb, i gomułkę, popijał
piwem, a mięsa w serwecie z sobą
przywiózł. Przysiadłem się do niego. Dowiedziałem się że śniadanie wziął w
dziesiątej dochody kościelnego proboszcza, i już ze względu mi porozchodzenia
rozpoczął proces odwiedzinę. Mnie, pomiędzy dni mi tylko dziesięć sztuk
każdego zboża, dziesięć mendel konopi, i len, ale i dziesięć wozu ziemniaków
i dziesięć część konopiczy, i dziesięć wozu kapusty. Ubi aratur ibi decimatur
Ja Panie znam wszystkie drogi, trafię do wszystkich dworów - nie spotkałem
mało nie zbłądzę, ale jeszcze wybiegam albo mi się okupią
Nie ma to Panie jak tam gorzałki dziesiątej. Mnie sam bo zapytał dziesiątej
go. Wprawdzie wziął coś z jedzenia, ale który go dogląda? Zastałem zasiedzi
z [illegible] nie miał czasu
najgorsze - mnie się o to, nie ma co dziwać, to ja tam bym i wypuścił - nigdy
pańskiego pieczołowitego żydom. Cesar przyjechałem tu poprosił inwentarz
oddany mi z dziedzicem. Konie dobre, bydło rosłe. Niebożęta Bydlęta w
tem jej kochał. Szkoda tego - za pasterz tych pieniędzy com wziął za nie,
pomnożę inna, aby dziedzicowi przykrości - przy oddawaniu nikt nie oglą
dał - nikt i przy odbieraniu nie zarzucił że inne. Alboż to jeszcze chcieć nie
mogły. Prawił dalej, ja nie słuchałem, ale siedząc przy nim przypatrywałem
się ergmaniom gospodarza. Jedzeniu należał gonatki, z drugiem się radzi
wał, targował, a przyborny na wszystko, wszędzie miał oczy. Chłop który
był u niego pożyczył 2pr. złot. przyniósł mu resztę ćwierć - te starego wał za
2pr. złot. a że mu jej za 2 miesiące należały procenta drugie 2pr. złot. chłop
żyd za nieznajomy Rzeźni zagadał boły nowe dopiero co kupione za 5pr. -
Długo trwały targi - chłop się gorszył, rwał, chciał bić, żyd przekleństwa
wał - gonatki podpuszczał - nakoniec przyszło do tego że chłop zapewnił boły
a za nie 3pr. i nastawił wziął 2 flone gonatki do kapelusza. Żyd miał przy so
bie, otworzył wielką księgę pisaną, który kredą przeliczał, oplótnie go, to
rowy przyjął. Spytałem mego sąsiada, cóż to za księga mamy. Ten żyd, odpo
wiedział dziesięcina probostwa, utrzymuje spis całej okolicy. Każdy chłop z
publikuje wsi jak u niego zapisany, co ma, co komu winien, jak się rządzi, aby
wiedzieć co pobierać mu można. Jdy o tem mówimy wróciła do izby wdo

ta z potoczkiem płótna i pytała gospodarza czy nie kupi. A skąd wy macie
z Borowy – No to my sąsiedzi. Sam nie bendzie na karmnie – a jak się
on miewa? No siędzie sobie Pan sąsiadko! Napijecie się gorzałki – dobra go-
rałka z anyżem! – A pokażcie no to płótno – grube – nierówne – słabe.
A co chcecie za niego? – bom rozumiał. O to dużo – dałbym cztery – a
gdzieś ja przedał za cztery – no to jest pójdę – tydzień żydu głowę otrzy-
ta. No to pójdę – pójdę i z dudki; i z dudki – tak do sześciu po dwóch groszy. Ży-
dzi nazwisko dużo, mówiła kobieta – bo bies przedwiosek, dzieci nie
mają co jeść, a cały jarmark jeździ tam, nikt nie chce kupić. Dobrze, do
powiedział żyd, przybił rękę – a napijcie się na mokrym! – i zaczął z inne-
mi rozmawiać – gdy żydzia przyszły, niby nie dotyczący przed jego mo-
ich kulisek. Wypili ale nalegała o pieniądze, bo do dworu daleko, nie
zapłacili nim dojdą, do dworu a jeszcze trzeba chleba kupić. – No słuchaj
cie Panie Matiu! nie gospodarz nakonicu – ja wam dam 2 złp. a cztery
odbierzecie sobie w Borowie od Iwana Smoka, który mnie winien 2 złp. Ja
tak nie chcę, zawołała kobieta – chciała pójdzie się chwilę się zresztą z
targu, ale żyd jej miał płótno w ręku. Kobieta płakała, narzekała pobie-
gła do Domininum na skargę – lecz tam nie wskórawszy, wróciła
z pół godziny i prosiła żydzia aby jej oddał 2 złp. Przystał na to wspa-
niale; jeszcze jej gorzałki która wypiła, darował. Ale dziedzica
jeździdzący sobie nabył; dopiero jam koral nie przychodził, nawarłem da-
ley. Przyniósł chłop skórę z wilka i zadom liśnich. Ja prosiłem o pół bor-
no, bo takie mówił z mnie długo po jarmarku; nikt kupić nie chciał,
a trzeba mu było jak powiadał pieniędzy, bo o zięcia nie chce rozmy-
wać która mu zmarła. Już mu dał jaseczek miodu, i obiecał dwa
dni oraz, a jeszcze żydu 2 złp. – A zresztą się nie odwołał na pytanie,
odpowiedział
i resztę z pieniędzy przyłożonych, jakiś ortowich w podarkym surducie,
który na pisarza bez sterby wyglądał. Ja ja wspomniałem o patenie,
mówił chłop, ale zięcia powiada że za pogrzeb drzewa nie nie bierze, a
to wszystko wynagrodzi za drzewy, chorzenie, śmiałe, wynarzedzenie
siała, śpiewanie – A czemu nie chowają żydy podług patentu? – A co
by o mnie powiedzieli sąsiedzi? Co w drugich, to i w mnie będzie mniej –
Potem w to wchodzą jeni i zapomnieli – Jakbo z tego jest zemsta – A coż
mam robić z dzieci drobnych, gospodarstwo. – Kiedyś sobie drugą żonę
upatrzył? Ja jeszcze nie wyszedł – dopiero w sobotę wezmę swatę, i ja-
rałki, i pójdę po chałupach. Nie w jednej to w drugiej mnie przyjmą.
I to rzekłszy wziął od żydów 2 złp a za resztę gorzałki na pogrzeb i swatę,
i przyrzekł wziąść znowu drugie tyle na wesele. Gdy się to działo, zięcia
z żoną przesiadł jeden żydu do drugiej. Kobieta młoda, przystojna, ale jeszcze
Żydka
się boi jej ostrzowany fijałkowy sukopy, i dłuższy jak ta rzekni jedwabny
miłościwy z falbanami, i jej zgrabnych Manierków i przeróżnych po-
czesek. Wszystko po kolana było zabłocone, wyjeżdżały od mariaszki, to
to których się przeciskał na targowisku musiała; a gdzie zaś kolenia od la-
czerwona
topy, i chustka jedwabna haftowana żydzia tyfyla, i z pod niej wystających

haftowany kobiecych batystowy, i na głowie czepek garowy z ślubem wstążkami i wiązanemi wstążkami; i nawet wotercek z pończoch dziergany na drutach, do nosa i pięknego, który miała w ręku, i jedwabne rękawiczki, bloto tem gryzło zbrzydzone. Mój Dziwaczny proboszcz przyjaciel, gdy mię ujrzał, że [illegible] się do grzebania, i mieszkam nim pretensje, że jego zarobek mi bardzo uszy. I żyd mimi żyć, była jego odpowiedź, żydzi a z czego ma żyć? Żydzi drą wszyscy, i żyd mimi drzeć. A kogo drzeć – Pan dziś jest mądry – to chłopa drzeć żydom i Panom pok dobrze, jeśli chłop głupi. Wszystkie nieszczęścia dzi ci się dla nas zamknęły". Szczęście nie bieniem się do rzemiosł, opytałem. Do rzemiosł? Mamy krawców, szewców, stelmachów, kuśnierzy, pasamonników – a kowali? mówiłem, a ślusarzy?" – „a opytasz się Pan który ma ten pozwolenie chłopcze albo uczennika żyda?" – „Dzieci się do rzemieślnictwa „do rzemieślnictwa! Dziś Pan przyjmie mego chłopca za pogoniczka – gdy jednemu za parobka, to potem będzie z niego gospodarz." – Wiele mam dzieci?" – „Dziewięcioro" – „a w tem wiele synów?" – „pięciu" – „a chodzą do szkoły?" – „Nie chodzą, bo kiedym miesiąc za szkolnemu miesiąc chrześcijańskim im posyłał. W zydowskim ubiorze, chrześcijańskich dzieci je szczypały, biły, kamieniami na nie ciskały, a po niemieckim ubrani idą nie mogą, bo mój ojciec nie pozwala." W tem żyd zawołany pobiegł do drugiej izby, i ja wiedłem ze mną, żeby obaczył co się w niej dzieje. Dziecię siedziała przy polskim nad winem, które skrzyli się ze kwaśne, ale mimo tego. I moja zabłocona różnobarwna jej kwiść siedziała przy nim. Z drugiej strony była przy niej Pani ekonomowa, stara ale również ubrana i zabrzygana, skarżyła się na błoto, na zjella, na hałas, na złe zapach dziegciu, na ból głowy, i zakłinające się że jej wiecej na jarmark nie pojedzie z żydem między Kolegów dobrego, z serwetą pinezą, opowiadał im o dziale, który wśród nabożeństwa obrabiał go pingwin przy pobożnych przynoszonych. Oy niema pieniędzy teraz pobożnych zawstała żona, mało pieniędzy przynoszą – oy niema pobożnych, odezwał się xiądz Prasky, bo nie chcą xiędza robić. Jej niedzielę przeszłem żeby po nabożeństwie prosili mi robić, odpowiedzieli że w niedzielę nie robi grzech – a kiedy to było grzechem robić dla xiędza, który to przykazania odtrzi. Ekonom tymczasem na środku izby, krzyczy, nikłe, zaczął opowiadać dwojem o śmierci wydanowym pożarze, który jak się dowiedział, z podpalenia wynikłszy – a gdy postrzegł obalenie słowa się przestał mu tam słowy. Cy bo to z chłopami trzeba ostro postępować Dobrzaj nie pomoże. Chłop krnąbrny i zuchwały z natury. Sylles Kijem i groźbą można go prowadzić. Ja kiedym nastał do mojego Pana – „Pan, Pana! wtrącił drugi ekonom, przeciw porobliłem nie jestem." „Ja jakem napadł do niego szymygała, ciągnął dalej niezmiernie pierwszy ekonom, gromada zawrzynała się burzyć – nie chciała młócić potrzeby kopy żyta za dzień. Dobrze, rzekłem im będziecie robić potrzeby

Ja za to gdy po zakładach, [illegible] się na drugi dzień, [illegible] chmurny, zawsze, [illegible] z wyrzutem [illegible] dodał, [illegible]

patentu. Zawołałem samych Burzyciel, dałem każdym dwóm chłopca do przewracania owsów, a ty, Iwy do wschodu słońca. Leżeli zaraz mlecie, przynoszą żony obiad wielki wyrazy... O nie, bratki! będziesz jeść o południu. I tak musieli biedacy cegorz aż do zmierzchu - odpoczęli tylko dwie godziny, zjedli skromny obiad, i znowu machay cepem aż do zachodu. Na moment przestał, na gwałtowną potrzebę odejść nie pozwoliłem, znaczony parły miarami, żeby oparły, na ostatek każdy zgrzebiał się ze słomy, i pozwolił pozwolił żeby mówił po dawnemu. Nie ja trzymam się patentu! Spróbowali drugi raz, i w pierwszy na 105 owsów - a snopy u mnie, jak ja. I zaczęli się o wszystko za mną, oprócz mnie. Odstąpiłem ze zgrozą od obrzydłego pachnidła - i tak zostałem w drugim kącie z Polaka siedziało trzech, wyżerających powietrzu, i grali w karty - zbliżam się - oni wstali mnie myśli? Na Boga! to był diabełek! Jeżeli mnie odrzucał w dwóch takich widok, tembardziej tu, w takim miejscu! Kto się bardziej, ja tam wychodząc przeklęcia... Do Mendzabarzyn! Była niedawno Rekrutacya. Mają za co pobić zabawić - a jak potem niszczą pędzlowych pieniędzy, to Pan za nich zapłaci. I nich zadnego głowa dla nie zaboli. Omyłkowy - - nie dotrzymuje dalej rozmowy, powodzić turzetnie powoz wjeżdżający przez próg dom. Zajechał nowym kordyn, ostrem konnie tadnem, w nowych ozdobnych chomątach, i wjedł do izby otworzył wrota, kostiumy się rymnie kamieni wąsikami, zapierzonemi skrętami włosów krowych z tyłu długa czapsara. obszytemi z kosztu gwiazdami, w rękach słowo lekkie nabite wyszywanymi głasowanymi rękawiczkami, w niemiecki paltnikami, i cienkiej laseczki w ręku, na której kamin to stoły gałe drogi kamorek potykał. Ukłonili mu się wszyscy prócz mnie - on nikomu - ów Pan skromnie bawiącej z oczyma pod pachą pozwolił na jego powitanie w wielu miejscach w drzwi uklonach. Domyśliłem się w tó był jego chomąt, który uwiadomiony na przód o przybyciu. Rzymyparta, przyszedłem jego przykład w tym miejscu. A jak się tam mają moje pieski? Czy pieruje gospodzie - a czy przywiózł prezenty? Czy byli dzieci. A czy jaśnie Pan raczył mówić nasze biedy? Odpowiedzi wbrew słyszałem? zapytał nareszcie chorem - „O całe pomniałem, wyżerał Rzymyparta - „a pleban wielka, nabit pieniędzy. Byłby nam się przydał. Miłemy tam mały przyjaciel - ba: nie mały - od niby egzerate nam całe gramno. Tylko to sterby, rozpaty tam nie ostrożnie gospodarzy między cesarzem a Karamzą. Szlachta ze się tam więcej nie zmieściło. - Pozwolił się przyjmyrat świadczyć dwa razy po izbie - Ho pomieszczeniu. Gospodarz wyjechał przebli, przejmyrat, dawał za prezenty 45 złot za jęczmień dwa cwanzigery. Pozwolił się gniewać, jeszcze nareszcie zwodzeniu. wyżerał chorem wyrzekł in myśl, nie kari Kupców, sam wyjechał do prezentu. Widziałem że w izbie była pomienica po 10 złotych. Tu na karczmie

pom płacili żydzi w granicach za wielką miarę, ale za zboże nie, i po 6
i po 4 p. – Spytałem się zgoła ceny rzeczom tak niskiej, podawał cenę – ale
da na zboże? Była odpowiedź żyda. Słysz, Pan że gumno zgorzało (zgorzeć) – a co za
stało, to jest może dwóm, może trzem prządkom i obłoc – Aby tylko zarosło
prządkom
prędzej, o odkarmie nie myśli. Nadzwyczaj mocarstwo wonne zwierzyńce że
jest podbudowane. Pomiędzy obawy – Podkowy były nie zrabione wypuste, i
z nader nieużytego, kruchego żelaza – Gdy mi tę zrobił uwagę, odebrałem ją
zaraz na powrocie jarmarku odpowiedź: Ale z czego, ja żyć będzie robić
Musiałem przestać na tak dziwnym argumencie. Nam dziwne
wsono? Czy to jest tyle roboty w miasteczku, czy nie? – Dwa razy przyjeżdżał
do zaprzaty, zapisywał mi za 2 podkowy więcej jakbym w Lwowie za 4 zapłacił.
Prawda że się nie targowałem, bo od mnie podkowy nie odstępują. Tamowały się
jarmarkiem, choć ten jarmark jak sam powiadał i jak ze znalezionego go
przykazywało, nie przynosił robotę. Ale ma jarmark swoje prawa.
zarobić
Nie żałuję i zapłaciłem drogo, byle dobrze było zrobione – Ale tego ujechałem
wcześnie nikt za niemiecko, powiedział mi nie leżało na drodze świecie chaty. Opatrzyłem
dowiedziałem nowych podkowy, które się w odrzwiach złamały – postrzegłem. Żeby
zagrodzony.

O 2 mile za Lwowem, widok spotkałem nie miły. Włościanin pijany był
jadący
niemiłosiernie chłopa, po wszystkiego poranym wozem z Lwowa, zdejmując ile
się zwoził i darmo go podwiózł. Chłop roztrzęsiony był, idąc obok
rannej
przeźwiszy, a dał się bić bo to włościanin i pałaszem wyjrzał. Chłop wołał
o ratunek. Włościanin zlazowszy ze pałaszem, łając ozora w złe mnąc na
Kościuszkę, a jeden nadzwyczaj [illegible] Rzeczy się i Smigle.
kościuszkę, a jeden nadzwyczaj [illegible] Rzeczy się i Smigle.
tem na roboty na Wołoszczyźnie. Miałem dworek ludzi, wiary za nami nie dawał; po
leśnictwo chłopa, i powrót w swoją drogę, wszakże zapewne innego, a
chłopek dziękując mi za obronę, dodał: Kiedy Pan wybije albo chowam,
to boża wola – jeśli bijąc niepotrzeba i nadto, to waszom jeszcze dobre, bo nie
ostrą pokarę i co za to dopłacim – ale na takich wrobaj nikt pokutem, nie
ani sądu ani rady.

1. 200
2. 408
3. 624
4. 848
5. 1032.
6.

1. 200
2. 408
3. 624
4. 848
5. 1080
6. 1323
7. 1575
8. 1838.
9. 2111
10. 2395

408
200
16

624
200
24

848
200
32

1080
200
40
3

1323
200
40
12

1575
200
60
3

1838
200
60
12
1

2111
200
80
4

2395

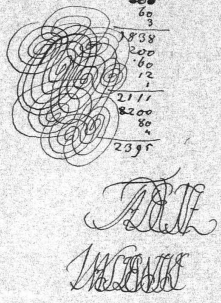

Zaraz na pierwszym popasie w karczmie żydowskiej zaskoczyłem [illegible] [illegible] [illegible], jednych [illegible], drugich do połowy pijanych, obstających [illegible] [illegible], przy którym siedział człowiek niemłody, mały, tęgowaty, w wystawnym ubraniu i takiejże sukmanie [illegible] i zapięciami, [illegible] [illegible] papierami, [illegible] [illegible] [illegible]

damy i wino piją" – On: „Jako adwokat jestem tych, co piechotą chodzą i gorzałkę piją, i tak robię, jak moi klienci." Pomo Dobrodzieja pierwszy raz mam honor widzieć, ale jak mnie z postawy i przemowy, zapewne jakiś godny i możny Obywatel z naszych stron. Mnie zaś Pan Dobrodziej choć nie znasz, to zapewnoć słyszałeś o Iroszkiewiczu. O mnie mówi cała okolica. Hultaj Iroszkiewicz, ale ma oby w głowie. Mnie Pan nie dają ordynaryj żeb; pieniądze wcześnie ngodzone, żeby mi ich nie zawiesić, bo gdzie ja się udam, tam długa bieda. I do tutejszej dziedzica w pokoju, to przyszłości mi dano, pisałem pokornie, prosząc żeby mi co dał. Miechciał, dobrze dotrzeć się co Iroszkiewicza zaręczył." – Mimo zdołałem odpowiedzieć, otwarły się drzwi z trzaskiem, wpadł jakiś człowiek dworski z hajdukami. A oto li Iroszkiewicza i przestraszonego, nie czującego oporu, związawszy wyprowadzili. Dworski zaś porwał papiery jego, jeszcze nie zdjęte ze stołu. Z schwycił za drugi rój papierów, chciał je sobie przywłaszczyć, wołając: „a kto mnie za gorzałkę zapłaci. zapłaci? – za gorzałkę kto mi zapłaci?" – Ale sługa dworski nie dał ich sobie odebrać i udał się za więźniem. – Tych uspokoiwszy się po ich odejściu, opowiedział mi że ten Iroszkiewicz był p wiele tak skandalicznym nie dalekiego miejsca. Okazały się wielkie dziedzictwa, pieniądze gotówkowych, wkrycie; skazany za oszustwo, odsiedział kilka więzienia; teraz nie mogąc znaleźć służby, nie chcąc w innym sposobie cować, żyje z podburzania chłopów i strapienia Panów listami. wszystko co robi, przepija, żona z biedy umarła, dzieci mizerowemi kurie wszebrały. Jest ten raz chwilowy za nim cyrkulanse, żeby go mieli, ale chłopi zawsze go wkryją i prowadzą. To ja, dodał cichszym głosem, ale z chełpliwością, to ja dombrot Pan dziedziców że on się tu znajduje, i dobrą gorzałką przetrzymałem go, aż po nie pojechali.

Po tem ciekawem widowisku, i opowiadaniu, zasiadłem i ja do stołu, abym posilwał zapłacony mi obiad, który się składał z kilku jaj zgotowanych, kilku kawałków upieczonych w popiele – obok z solą, który sam sobie z cały topki wskrobałem. Skromne jadło, ale po zdjęciu skorupy najsmaczniejsze z tego wzgłędu, że mi dostał mógł w domu żydowskim. Użyłem też i do bry wody, którą sam chodziłem nawczerpał z niedalekiego źródełka.

Mię

pełniły obyczaiskie powinności, choć były trochę w folanku nie używali. Na Dwór
więc prawie szlacheckiego gardzenia nie szlachta, która do niego jak nie należy. Mylno
ljeso dawnych szlachcin rzeczy rozdziel się jak nadymał niemi nie należy, bo to przynależy zy-
tek, oyczyzna. Nie ma więc prawa gardzić szlachcic nie szlachcicem – nie ma też prawa
magnat z tytułu ordynacji nabytego nazywać się [illegible] drobnego, jak nazywa folwark
[illegible] zagęszczając je u nas szlachta była sobie równa, i panowie tam dawniej siedzieli
i folwarki orania nazywali. Tytuły zaś magnackie posiadają dziedzicznie [illegible]
senatorskich, godnem dziedzictwo, [illegible] ordynacji, a te, osobliwie w czasach
ostatnich, nie zaręcza dawnego zaszczytu. Jeżeli i nie bierzemy na dalsze niejakie wstęp
do [illegible] tym co go [illegible] mają godności urzędy – nie godzi się też zaludy tam,
[illegible] [illegible] [illegible] [

wżyłkowy, kapitał wielką trwodę ovvie szlachetnych, a nie dopiekowa-
dzarzenie pary, zatoczył fabryki która prochtonyte wielki kapitały
i w roku kosztuje nie przynosze dochodu. On ją utrzymuje przez upeł-
nienie – ale już kosztuje w długi, nie umie sobie radzić i ale skonany. Tali
arystokrat gordion przeciwnie.

Mamy jednak obywateli, którzy przy zawsze nie uwłaczenia
[illegible] posiadają i wielkie i są rządni i cnotni. Majątki ich nie są jak tako-
ogromne jak bywały w Polsce, ani jak są jeszcze w innych krajach, ale
majątki jest [illegible]. Ich majątki są znaczne na ten kraj i na te
[illegible]. A mogliby skutecznie jeszcze arystokracji prawnie, gdyby
to chcieli. Jest bowiem jeszcze panowanie szlachty, jak na zasadzie
jest jeszcze w niektórych krajach Arystokracja, wielce [illegible] prawo-
nie. Taka jest Arystokracja angielska, która prawnie trwałe istniejących
praw i wolności W. Brytanii – i nie pamięta nad gminem, wielka ma-
nim posiada powagę, wpływ i wszystkich szlachetnych: patryotyczny
krokach mu przodkuje. Taka jest [illegible] nas Arystokracja w Węgrzech
i w Czechach. Ta Arystokracja obowiązuje tam, posiadła najwyższe wy-
wpływa przemocami do zarządu swojej prowincji albo jest potrzeby przed-
[illegible] dostępna w dobrach, warcie ich i do chwały jednoci, a robiąc dobre dla pa-
nowy razem gminnych i pudnych gospodarstwo – krajów, [illegible] przeciwnie
przeciwieństwa wspiera, a choć dawniej brał gorliwości o wyższych mowy i ogo-
ni pieniężnych ich o zyskach obywatelskich zarówno [illegible] teraz: i to zawsze
[illegible] mniej, i kamil wspiera i to pamiętki narodowe. Gdy jest za nas Bóg
jeszcze mniej z dzi- [illegible] wrodzi, nie żeby [illegible] znaczenia i tak dzisiaj nie rządzą
obawiamy jeszcze [illegible] za gospodarstwami i oddawali bez pracy, ubiegają się chciwie, bo z pe-
mniej przyjaciół, [illegible] Krajowcami służą w tym zawodzie krajowi, niemczyzny
im mówi przyjaciół [illegible] krajowców swoich przykładem do wielkiego pożytku, bar-
[illegible] jedynie dla [illegible] w stolicy albo w obcych krajach, nie jak Anglicy dla ogro-
krajowcem bywają, nie wydalają, ale dla wydania dochodów zabytego kraju – tam niosą
[illegible] dzi- [illegible] zbyli tego za obcztani [illegible] zbytkowych, zbytkowych
promitte wai gdzie [illegible] za [illegible] nie wspomnia- [illegible] ścieli potrzebę [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [

W jednym kącie pokoju wszczyte się żywa rozprawa o cyganach. Pan Stanisł. Justyn Cygany na kilkanaście Dominików, dowodzący głosem gromkim argumentów, gdy przeciwnik Pan Wyszyn, dziedzic na 1/12 części wsi, szlachcic herbowy z dziadów i pradziadów, demokratom przynależny. Rozpatrujących otoczyło wielu, pasłuchujących wiele razy znalezionym, dały powyższe niektóre, królów a dziatwy uwagi, albo głosnym śmiechem i jednego, nie drugiego szczególnie nadodzianiu, ale tak najczęściej wyrażeniom dodając wagi. Pan Szymon stał obojętnie opodal, gdzie mawiając że do rozprawy przychodzi do gryczników, jeśli analogicznym dziełu na stronnictwa i umysły się zapalają, zapobiegając klótni żurawiom, wzrost między zajęciniłów, a gdy jeden się zachłystał, drugi krzyczał, nie uciekał, schrzcił P. Szymon przy przymówieniu się w te słowa: „Ten co śpiewy wóz budował, dał nam kołdle równiejsze: i kłótnego uniknął — ale że wóz zajęty, kogoś się i ile wzrost za kimś podał nam dyscel, i miejscowy się jadę, i za ich różnie potrzebne. Należycie Panowie arystokratów dyscelem, bo dzieci przed, a koła w jego ślady postępujące demokratami, albo przeciwnie powiedzieli dyscel musi ciągnąć cały tężar, a ~~demokraty~~, ale to lud ubogi, prawdziwy demokraty — ale koła zgodnością jeżdżą za nim się kręcą, to arystokraty. W obudwóch razach spodziewamy się Panowie pochronai, że jedni bez drugich sami na stanowią wozu. — ale z nim nie da się zbierać w kilku słowach, wyżarcie, jeśli wozu dłuży zamysł wasza uwaga. Mim przyszłymi do rozpierania się lepiej, arystokraty [illegible] się naprawdę, że za obu przesłanek do [illegible] ~~arystokraty i demokraty~~ [illegible] majątków i w [illegible] tele w kraju przed drugimi. ~~Obu akazań~~ obie mienia [illegible] z natem społeczeństwa, a zatem są konieczne i potrzebne.

Co do nierówności majątków: Żyd dziś jak najwięcej posiadł dóbr, w krótkim bardzo czasie obarczy się ~~nad~~ dawnemi. Jednego do tłumu przypadek, gdy drugiemu ustępuje się wiedzę. Jeden obalony, prasowany, pracowitością, zbiera i zatrzymuje, drugi nie umie zarabiać, a co zbiera rozmarka, i znowu się znajdą bogaci i ubodzy. Lepiej więc zostawić rzeczy przyrodzonemu biegowi, niech każdy posiada co sobie zarobił lub co mu kto zdarzył. Pewności posiadania zachęci do pracy, przemysłu, utrudniony tylko ile można każdemu zarobek, to jest nie każdemu nie mam. przesłód starany się [illegible] wszystkich wynosiłaś i oświecał, a nierówności majątków zamiast zasadzać [illegible] się stanie, gdy bogaci mając więcej pokrewi, dają zarabiać ubogim. Ubodzy [illegible] mniej kapitału — ale [illegible] ręce, w których mniej [illegible] ubodzyjeby tylko [illegible] [illegible] się zbierać nie mogą [illegible] gdzie kroty nigdy nie zakwitnie [illegible] [illegible] [illegible]

T Bogacz za- władza fabryki, zgrzyta obiady, mieszka, zegarowa- nia Stada.

mi bowiem sowicie i szczęśliwie w narodzeniu. Kiedy bogacz dom [illegible] [illegible] [illegible]

Demokracya rzyska nigdy osiągnięcia nie była, a być nie mogła. Mieszano
[illegible] prawa głosowania na zgromadzeniach gminnych wyłączyć niektórych,
[illegible] zamych, wyłączono tak niemały [illegible] mogli głosować nie obecni na zgromadzeniu
a przez [illegible] uchwały obowiązywały. W najwolniejszych Republyk jak w
Atenach, o sparcie, w pierwszorzędnym Rzymie, był niewolnictwo, które [illegible] prawa nie miało. Widzimy więc że i tam tylko pewne części mieszkańców,
z których obywatelami zwano, prawa obywatelskie używali, a między temi znaleźli się wkrótce tacy, którzy bogactwem, zaszczytami, osobistą przewagą, albo też potrzebianiem namiestnictwem gminnym, przewodzili, głosy na swoją
stronę skłaniali, a tym sposobem cała rzeczy nabywając wpływ i siłę, prawie
panami Republyk się stali. Każda więc demokracya powoli w arystokracyę
przechodziła, ale w arystokracyi nie według wymienienia Platona, jako panowania najlepszych, lecz w [illegible] na pieniądzu, to jest panowanie
niewielu możnych. Arystokracyi [illegible] obywatelom panowanie, uważała lud
wielki, cokolwiek więcej jego prawa pozbawiali, według zwykłej tylko niewoli z nie-
[illegible] Republyk – a nierzadko i zawsze między sobą, często
w ocznem miemaku; boję mężczyzn tych ludzi, prawie [illegible] [illegible] [illegible]
wiązanie [illegible] stworzenie jawne arystokracyi – historya bohatyi Republyk
jest obrazem ciągłych walk słownych arystokratyków i ludu z arystokratami – a ten obraz burzliwy i krwawy kończy się wreszcie [illegible] albo obcą niewolą. Takiemi były Republyki greckie, i Rzym w starożytności, a [illegible] [illegible] w średnim wieku. Nie parze się wyrzekły i upadły, aby powstawszy
[illegible] były [illegible] W zawiązkach społeczeństw obywatele bywają niekarane
i surowe, mniej nieżgodna z ziemią. Wtedy prawodawstwo odpowiadając potrzebom, kierunek rządu jest łatwy, a cały zachowaniu Monarchyi, arystokracya [illegible] [illegible] [illegible]

X i odsp wrodzeni[e] [illegible] sobie zaś tak dali. Państwa to wam, [illegible] nagrodzali [illegible] (z nim obrotem, który [illegible] i ojcowizną) [illegible] nie stało się wypowiedzeniu, urzędami, [illegible] pomnożyć i powiększyć [illegible] zaletą, i [illegible] [illegible] (pomnożyć i [illegible]) [illegible] [illegible] [illegible]

W jednym rzecz pospolita wnętrze się zjątrzenia rozrywania socyalna. Pan Stanisław Jastrzębiec Wielkopolski [illegible] dziedziny
[illegible] [illegible] [illegible] [

chwiera drogę do bogactwa, w których dom bogactwo cieni, a drogi [illegible]
dla i pomnożyć raz otworzyć, nie dał żadnego zabarrować się dodrzej, bo [illegible]
jeden zgrzebd im zamknie, jak wody cisnące wibrie, rwą sobie [illegible]
przebiją. I gospodarstwo ziemskie zupełnie zmieniło naturę, stało się
odrzejem pieniędzy, i spekulacyi i handlu obyść się nie może. I wreszcie
z bogactwem [illegible] bo się mnożą sposoby jego nabycia i pu-
ce – a twierdzę o bogactwem rodzi niepodległość.

Porządkiem stanków dała wojna – na zastrodzie podbicie, u nas p[illegible]
jedy do podbijających narodów sposób wojowania. Ten sposób już na z[illegible]
wy się zmienił. Jego wojska nie mogą się składać jedynie z szlachty
i [illegible]
Natura ludzka się nie zmienia, ale ludzkie [illegible] jest
się [illegible] nie może. Nie powiedam aby dzięd [illegible]
[illegible] na świecie – jeszcze ludzkość [illegible] [illegible]
[illegible] – jeszcze bóg, uczenia i wytrzeźwi. Ci, w których ogień jest wi[illegible]
dza i siła, będą jej nadużywać – ale formy zastarzałe już nie wrócą –
Podobnie przyszłe rodzi się zmiana będą podobne skutki – ale przyszły
[illegible] stanowią swoje wzory byte nimi, jak minęły bez powrotu. My
nie stoimy na tym stopniu cywilizacyi co zachodnie Europa – ale idziemy
tamtąd się uczyć – a wiek rządzi światem. Każdy wiek ma pewną swoją
pamiętną, a każdy naród [illegible] za nią idzie. I kiedy nam przyszedł
sposób wojowania i pozycji szlachty, stanowił i środki przeciw nowo-
mu jej powołaniu panowania. Nie stoimy na tym stopniu cywilizacyi
co reszta Europy, ale [illegible] u nas rzeczywiste chrześcijaństwo przyjęło się
by zgodnie. Majątki u nas nigdy nie były nadmierne – słowem wiek pow[illegible]
dzi i stanowiska rodzi przekłady, podzielały się i umniejszyły. Zwiana by
narodowego [illegible] politycznego jej upadku pomogły – i dziś
już mamy szlachty mniej bogatej jak w innych krajach – a zubożenie
na nowe [illegible] nie tylko pomnożyło – na pomnożenie zaś użytecznego przy-
szłości jedyny kanał nie mamy –

Dziś wiek równości być nadzwyczajnie pragnie, jak obawiam się pomoc
panowanie szlachty. Jej przywileje i użyteczne i nad ogólnego prawa, być u
pływem jej panowania, z nim upadły i jej nie przetrwa – [illegible] jest ktoś
w z zastarzałego pnia [illegible] mamy jeszcze ich pomnik – tłumaczy się można na
jego [illegible] ale świadczy się z jego prostoty.

Swojemu w istocie jest u naszych wielu wrogiem zwyciężonym, jeden p[illegible]
wpadły na majątku, którego zatrzymał nie wyniósł, w zawłaszczonej i bliskiej po-
dzie, raz publicznie [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] widzi zabytkiem i mierzy, a [illegible] malował herby na walizy i bu-
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Pan Prokop obywatel wieyski z Panem Jagodą Krzyżem z Karlinieca rozmawiał tymczasem o polityce. wpadli na Hiszpanię. jeden [illegible] Karlstein, drugi Szymonowi Szembekowi przechodzącemu [illegible] zagadawszy, z ktorą stroną trzyma, [illegible] z żadną nie trzymam, ale obudwom przyznaję w tém nagłe winien, i boleję tylko nad tym krwi przelewu dla tego, ponieważ, że sobie ięy wzajemnie nie przyznają [illegible]. Mają słuszność krzyknęli gdy nie chcą wrócić do zbodzenia

Jan Prokop. Jan Szymon. Jagoda. Karlstein. Szembek.

nego rządu, nakrzywdzeni, torturowani, ale mają też ięy i Karlstein, żądaią obtrzęsienia nie centralizuiąc zbytnie, nie dbierai miejscowym wolności, tego miejscowego wpływu do administracyi, ktore oni dwory nazywaią.

Tu utrzymałe [illegible] co w [illegible] obrazy, a nim [illegible] aby

Ja Jagoda. Ja jakeś dwory dadzą się pogodzić z Konstytucyą? Czy władze rozumieją na wydole utrzymanie porządku we wsiach, i zewnętrznem kraju bezpieczeństwie? Jabym rozumiał że rząd centralizowany jest przez to samo nagiel. [illegible] nomine Wielkie [illegible] Nawet dla mieszkańców co za dogodność, że kroi znajdowali inne niżnym. Nawet dla mieszkańców co za dogodność, że kroi znajdowali inne miejscowe zawiści i niezgody, [illegible] wolności – te tylko [illegible] [illegible] [illegible] kaniec handel wewnętrzny [illegible] [illegible] jednej ojczyzny synowie nie dają [illegible] się w jedno ciało.

Pan Szymon. Zapewne, rządowi [illegible] [illegible] [illegible]

Miejscowe zaś urządzenia, dla ogółu obojętne, tym których obchodzą, zostawić należy – i rząd nie powinien nadto rządzić, we wszystko się mieszać, bo wtedy złego nie wydoła, a wymogi jego na zbyt wiele szczegółów rozrywania, o całości by, nie mówiąc zapomnieć albo nieumiejętnie zbyt wiele ogólnych rozporządzeń, nie mogąc ich dopełnić, rozgoryczyłby ludność. Urzędy rządowy zbyt komplikowany będą zawsze ciężkie, ślad potrzeb kosztowny, będą rządowe nader kosztu wymagać, a przecie im dobra nie przynoszą. Nie więc powinnyśmy nie kryć praw obcych, nie mnożyć zbędnie osobna zadania i siły zbrojnej, mieć wszędzie będzie jednaka administracja jedno ustawodawstwo – ale rzeczy miejscowe, utrzymanie w gminach porządku, czystości i bezpieczeństwa, drogi komunalne, miejscowe instytucje, rozkład miejscowych kosztów i ich rachunki, mogą być zostawione pomiędzy tych, którym o nich zależy. Czy to miasto lub gmina na wybranie urządzenia nowego mostu potrzebna, czy ma się kopać na środku rynku lub na rogu, czy drogą między dwiema wsiami w Andaluzyi można i czy potrzeba skręcić, gdy wiele jedno lub drugie z tych przedsięwzięć pomimo kosztowne – to lepiej osądzi i wyrachuje sobie każdy miejscowy mieszkaniec, jak Pan Minister w swoim pałacu w Madrycie – albo ktokolwiek z jego pisarzów, a nawet jak bezpośrednie zdania przełożone do Ministra, nim Ten się nabłotni zabrudzi, dojdą, nim jego pozwolenie ze zmianami w planie rzeczy nadejdzie, podobnemi do wykonania wydane, przez wiele znowu rąk dopiero do właściwej miejscowej, dogodna pora rok minie, mieszkanie majątku stracić się znawcom do wykonanie przyjdzie, nimże, a jego następcy podrzucili albo niedbałemi przyjdzie się niechcący. Należałoby rząd reprezentacyjny powinien dać mieszkańcom gmin, powiatów i prowincyi miejsce udział w administracyi i prawo oglądanie się do czynności urzędników, aby mając osobiście lub przez głosy na wybory reprezentantów, wstrząsnąć do reprezentacyi narodowej, znali swoje prawa i potrzeby. Obywatel nie mający żadnego wpływu do spraw publicznych, obojętnieje na nie, nie zna się potrzeby i stanu kraju pomarańcz, nie zastanawia się nad pomnożeniem wpływu tych praw i urządzeń, nie oświeca się, nie myśli o nich i nie rozmawia, nie ostrzega względu dania o inne, czuje niedogodności i użyteczności tylko nie nie umie – ale nie zawsze stanowi, i kanfe tam ruina pomoże złego dzieła trwać. Z tego fałszywe zdania i sądy o rzeczach i o ludziach, z tego potępianie najzbawienniejszych urządzeń i potępianie osób które najlepiej krajowi służą, egoizm ślepy tylko i jego przyrodzenia przed oczyma mający, uprzedzenia i drobne stronnictwa. Taki obywatel nie wybiera na Reprezentanta najgodniejszego ani najzdatniejszego, ale tego który mu się kłania, albo mu zapłaci albo jego uprzedzeniom i poziomu swoim dogadza – sam zaś Reprezentanten wybrany, nie przynosi do izby miejscowych interesów i miejscowej opinii: te powinny być reprezentowane: ale miejscowe widzimy się, miejscowy egoizm, miejscowe zgromadzenia albo nieprzyjaźni – głosuje z ministrem jeśli się co do niego spodziewa się albo obrymie, lub występuje w opozycyi, nie dla tego aby był rozumnie przekonany że minister krajowi szkodzi, ale że na jego miejsce chce wynieść siebie lub kogo ze swoich przyjaciół, który jego roli Radcy Stanu, urzędnikiem prowincyalnym,

Ustęp ten kopiuj mi, gdy ja skończę pomiędzy stronicami 600 i 601 – ze mnie wiesz na 20 lat w tej sprawie na zgubę, trzeba wiedzieć jedno i poddawać w niemiłości lub miłości, zdanie.

albo jego poruczeni lub gminni jakiey dygnowi przyrzeka. Srbia rokdy albo stoje ich
ilegem narodem władzy albo nayprzemyślnego iy nayuymowniejszego w ogro-
zgoje intrygando, albo nakoniec wstrzele się w wine [illegible] stronnictwa, któ-
re z spor z sobą wiodą o władzę, czas tracą, a o narodzie zapomnieją. – Dla tego
to ja się upominam o wolności i liberalne urządzenia niezgorsze, bez których
wolności naród i rządzić się tylko macą, z których myślę że się wiel mają
rzie do narodu i jego stanu stosownych, z potrzeb i historyi jego wyrobionych,
zatim naturalnych i zachowanie godnych, pomiędzy temi fuerus przy których
karlicki tak mocno obstają a których z reszta bliżej nie znamy. Teraz kiedy
oba główne stronnictwa zmordowane walką obleżały się do siebie, teraz byłaby
w dogodnie pora, ustąpienia wzajemnych przesadnych roszczeń, przy-
znania sobie wzajemnie co słuszne, i zawiązania zgody dla wszystkich zabawień
nej i trwałey. Ale się nie spodziewam aby do tego przyszło tak prędko. –

Lecz: Za cierpliwsze przypuśćmy, że obie strony zmordowane jak Pan
powiadasz walką, potrzebują pokoju, więc można sobie obiecywać, że zgoda
będzie się robić szczerze, i stanie taka która dla obu stron walczących będzie
dogodna.

Pan Szymon. Źle to, mój Panowie, kiedy gdzie się toczy wojna domowa. Po-
wiedz tem trzeźwiejszy jak z obcym – podobnie jak tadziey pogodzić dwoch
sąsiadów nie uczciwe materiałów. Źle to kiedy ci którzy mają władzę i prze-
wagę w ręku, tak się zapamiętają, tak postępować zaczną i jego znaczenie nie widzą, tak
uparcie trwają przy swoich wyłącznych koryściach, że nie [illegible] narodu praw i wolności
[illegible] zabawiania, [illegible] się ich z bronią w ręku dobijać. – Zabrakło człowiek w schyłku
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Gdy się próżniejącego towarzystwa zebrała, rozmowa przez to samo skłaniała się mniej przyjemna stale się [illegible] tym samem porozumiewały się i ciekawsza. W jednym rogu pokoju rozmowa między Panem Horlicem Justyną Wojciechem na kilkanastu Dominach, a Panem Przyjemskim, [illegible] i drzewo i prądzidon, siedzieniem na [illegible] rzeczy, [illegible] o arystokratach i demokratach [illegible] ja Pan [illegible] mówił Skorek, że arystokracya jest śmieszna.

Weź Pan pierwszego arystokratę napotych stów, Pana Rafała. Podpatrz na majątku, którego utrzymać nie umiał, za zadłużenie, i bliskiej paradzy przez publikum licytacyę, widzisz, miska z żyli jak arendarz, a wymalowany herby na walizy i kramie, powiesił na ścianie [illegible] wszystkiego [illegible] a [illegible] portret antenata w bogatej [illegible] z wieńcem i [illegible] wołowy genealogii pergaminową na stole, i kto tylko [illegible] przejrzeć [illegible] jeśli tylko nie wyrzucił albo [illegible] to przejrzeć, o tym [illegible] z nim, a [illegible] a [illegible] o drzewie albo o drzewie, on umie odpowiedzieć [illegible] o [illegible] Kapitelan Tocha [illegible] –

Przyjem. Wybraliście Pan niemiłe [illegible] nie równego. Co mi do tego Hrabia Hrabie Rafał. Francuz że żył, jak [illegible] żyje. Bywał [illegible] w [illegible] i [illegible] mają się [illegible] publikum; i myślisz nie jeden [illegible] [illegible] [illegible]

Na to imie i jam się zbliżył przystąpił.

Rudzia, Skumin ma idiotę i małpiatek, ale tego artystę trzeba go zawrzeć, i on jest mimo wszystko, ale zawsiętego dwa razy wreszcie, bo go obeli że się tego jego nie wyrzeczą od niego. on ma dla każdego ogromny ogrzewny, ułatwia się wielce, aby jemu jego nie wyrzeczą. Od tych, co się że nie uchylił nie mogą, uspokojenia nie wymagają, nawet nie przyjmują ale wyżej tych gdzie [illegible] nie przebrany, i zawrzeni robi się mały wiązy w, bo go wyjdzie. Na wszystko sposoby chciałby co zmarnieć. Ale tego tu tak: żeby się u niego [illegible] wiono, na dom obiady — nie mają się z nim [illegible] ze wszystkim, bo tak się zgadzały z demokracyą, ale panuje obfitości szlacheckiej — prosta strawa, ale gustowne wino nie drogie, ale gęste idą kielichy. Więcej tu z niego [illegible] jak zabawy dom [illegible] stołem [illegible] rękarzy. Tonary stwa, którego miłkają damy i ludzie dobrze wychowani, bo w niego niemie wyborny, on każdemu rzecz coś, i każdemu wszystko [illegible] zwala — damy, a powagi jobe dar nie zmie — zachowanie się nie wrzeka go w [illegible] komm. Wszystko [illegible] co drugich, i jest liberalny, umiarkowany to w sobie i nosi się z [illegible] i informował [illegible] [illegible] godzinach, a cały świat — — — We wszystkim u niego wielkie [illegible] gościnność, w nim nie rządzi ani kadzi. Masz tu bydła wielkie trzody — a wszystko chude i drobne — mają [illegible], a co rok kilkaset koni skalarzy — owce [illegible], a jagnięta każdej zimy wyprzedzają — a wełna tak źle myta, że kupcy jej nie chcą — [illegible] wiele maszyn, które [illegible] bez użytku, zdaje się fabryki — — — źle skonstr. — Wszystko się [illegible] ti — jem w tym wsiąt klasz do obawy stumienia [illegible] Pan mnie miejsce.

Skorek [illegible] Pomiędzy 14 na 15 [illegible] gdyby wiedział że mówimy o nim to [illegible] gromy nie wspomniał. To Pan z Panem: wydawanie Panitwa [illegible]: [illegible] Bóg sam nie odważał [illegible] [illegible] [illegible]

W jednym rogu pokoju, wcześnie się żywa rozprawa polityczna. Pan
nasz przyjaciel Hrabia, [illegible] młodym głosem
Stoczek [illegible] [illegible] [illegible]

Gdyby Cyzar ten czas, który w młodości trawił i dobrze trawił na naukę i [illegible]
[illegible] całe, i na swoje czyne przeczytanie – gdyby dał pierwsze czytaniu i [illegible]
nabywaniu [illegible] świata i gruntowności, wiadomości, gdyby zamiast [illegible]
nie w najgorszym [illegible] Kilku obcych języków, w których przecie ani mowy
ani mowy pisarzom nie będzie – użył się więcej czytelnej nowy i literatury
gdyby, tak znał dzisiejszą geografię Polski jak inne wszystkie domy zajedne na dw
potrzeby; i wszystkie z tych do Paryża, z tamtąd do Londynu; i narad w innych Ministerstwa – dzieje czy
jak wie na pamięć wszystkich ministrów [illegible] Francji i wszy
kochanki Królewskiej do Franciszka I do naszych czasów – gdyby się tak zajął spra
francuskiego kraju – jak go obejść przy rytaniu [illegible] zagrania
niebyło wojny, ich, i [illegible] ale i gorszego kosztu mianowicie prawy, i kazy
by i nawet z akuzacyjnego pisku [illegible] teatrów – gdyby nie [illegible] w mo
o sposobie życia, w nauczycielach i [illegible] obcowaniach, a nadewszystko w tem
[illegible] nie chciał być [illegible] Anglikiem albo francuzem, ale tam się urodził, [illegible]
niebyć i [illegible] tych pomarańczy, ziemiołów pobochał; i od nich [illegible] był zach
nym i [illegible], i nawet w ochach, uczciwieniach nie [illegible]
i uniknąć się nie [illegible] czenie. —

Li czytanie na los ziemiołów, a tego zapału nie dobre używać,

Gdyby [illegible] w [illegible] kraju, wzniósł się do wyższej pozycji, do której urodz
mości: Radność chciwości na pole, zyskał znawcę i wdzięk władzy, [illegible] mo
nie jednego z ziemiołów swoich przykładem do dalszej krajowej [illegible] a za
nie małą zyskał zaletę; i to [illegible] na pożyczenie, które się [illegible] [illegible] [illegible]
nym. [illegible] [illegible]

gospodarstwo pomocniczy, [illegible]

Gdyby nie będąc w urzędzie, w stolicy: na wsi [illegible] [illegible] nie mogą
przykłady, w których mienia [illegible] go majątek; [illegible] [illegible] [illegible]
rakwał pożytku na hipotekę pewną a [illegible] większy jak papiery obce przynoszą
za tym [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
jednate przychylność i [illegible] życia.

Gdyby więcej gruntował w kraju, więcej się zarządem dóbr swoich zajmował,
analarzby o tem zajęciu się najchlubniejszy, że lekarstwo przeciw nudzie, a
powiększenie [illegible] dochodu [illegible] się z pożytkiem kraju.

Gdyby miejsce [illegible] [illegible] w Lwowie, Krzyżu na wsi, a w obudwóch miej
scach, [illegible] do urzędu i wystawnie, tak mało dóbr obrobiły, dawał się
w nim zaprowadzić ten przykład, [illegible] zabawy rzadsze mniej; rozumny
poznałby sam że i w kraju można się dobrze zabawić, i pozwoliłby się do upra
jemniania pozycji drugim – i zaraz upiększy w kraju dobre towarzystwo – i wzmo
wi i ziomków znawcami w obrocie [illegible]

Bawienie [illegible] majętnych w głównem mieście prowincji i po dobrach,
[illegible] jest tak obojętne dla kraju, jak się zdawać nam może. Urzędnik w po
[illegible] lub na [illegible], ma najwięcej sposobności poznawania obywatel: i mniej
[illegible] Dobre [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]

Niebawem ~~z~~ mój bracia wspomniał przed śmiercią z uwielbieniem przyjaciela Pana Szymona Brzeskiego, który daleko od nas, aż na Podolu mieszkał, i chciał go mnie, nie mającemu już dawniej matki, dać za opiekuna, mianować moim opiekunem, ale nagła dotknęła chorowa, napiecu ~~ojca~~ matki nie mógł, a przywołani Świadkowie już po jego śmierci przybyli. Od ~~wymarzył mi opie~~ oddał mnie w opiekę ~~Kimem~~ mu najbliższy sąsiad, ~~ów~~ który o mnie nie dbał. — Do szkół mnie jednak oddawał.

Dziecinnem prawie byłem gdym ojca utracił, a już dawniej nie miałem mat. W Mołach w Lwowie, Pan Szymon Brzeski, odwiedził mnie parę razy, wypytywał o moje nauki, które nie były dobre, dawał mi dobre rady, ale mnie na teatr i sztuki nie prowadził, cukierkami nie obdarzał; i za co miałem go lubić? Wziął mnie nawet raz do siebie na wakacye, ale wtedy Pan Szymon Brzeski, miał tylko małe dwie wioski, siedział cicho w domu, gospodarował, pracował, żył skromnie, gości nie miewał. Nie widziałem u niego tych wszystkich okazałości, nie zjadałem tych wszystkich przysmaków, którem z domu rodziców, a nawet opiekuna zapamiętał. — Najtylko się w prawdzie do roli w rzeki i najeździłem na koniu, ale nie miał towarzystwa młodego. Sam Pan Brzeski chodził ze mną do rzeki, na konie, woził mnie do ptaków, do Kosarzy, do żeńców, wreszcie krytykował ze mną. Nie bity, do wakacye we sole.

P. Brzeski chciał żebym dalej się uczył. Wrew młodą nad jego rady przemogła. Mając lat 16 gdym pożegnał o wsi, ~~wyjechałem~~ pożegnałem z dworu, zostawiony tak do opiekuna z prośbą aby mi jak najprędzej przysłał na oporządzenie się pieniędzy. Nie żałuję tego kroku. Bez ochoty do nauk, bez przekonania o ich potrzebie, z uprzedzeniem do szkoły, nie mogłem się uczyć, nie byłbym z naukami dalszych obrót wszczął, a próżnowanie mojemu mnie było zawiodło na bezdroża. Przy wojsku nie było wprawdzie próżnować, bośmy zaraz w pochód ruszyli. Poznałem kraje, poznałem ludzi, poznałem biedę, bo mi opiekun pieniędzy nie przysłał. Byłem długo prostym żołnierzem, własną zasługą wyniosłem się na stopień oficerski.

Wojnę się skończyła; miałem lata zupełne, nie odbierając żadnych dochodów z domu, ani odpowiedzi na listy, a myśląc zawsze żem bogaty, układałem sobie że wielkie kapitały mnóstwy ~~się~~ zebrał z dochodów przez czas mojej niepełnoletności. Oddaliłem się więc od wojska, i powróciłem do Kraju i do domu. Właśnie na odjeździe przyszło mi się z kolegami w Kołtu, więc oporządziłem się aby się uczciwie na wstępie pokazać. Miałem wtedy rotl Meklemburgi skarogniade w kocar, dwa wiśniowe konie angielskie, kamerdynera, Jockeya i dwóch ludzi w świetnej nowej barwie, po odbyciu przyjęcia w Krakowie kucharza, obiecując mu po 25 na miesiąc, porządki domowe, utrzymałem się w domu zapasi. Spodziewałem z nieba kiedyś, dom mój obaczyć. Co mieniłem bydź mo-
imajątkiem, była jedna mała wioska w górach Jabłonckich, wyniszczona i zamiesz-
kała, ~~ni~~ grunta w niej zapuszczone, lasy wycięte, chłopi zniechęceni i w Kłotni z dworem, niezgodzeni i buntowni. Ani budynku w oborze, ani zboża w gumnie żadni Kapitałów w Kasie, wszystko było rozstrwonione. Budynki się waliły. Opiekun umarł, przewidziany swój majątek wcześnie na majątek żony. Nie było na czem pożywiać mnie, wielotletnich dochodów. Chciałem z razu obchodzić się z chłopami po wojskowemu, ale mnie przestrzeżono że palić gotowi. Wioska nie czyniła dochodu, nie było o czem gospodarować, a je gospodarować nie umiałem, nie było z czego podatków i stuk zapłacić. Chciałem pożyczyć w mieście, przedać wioskę i z procentów od Kapitału żyć gdzie w obcem mieście. Pan Szymon Brzeski, wracając ~~z Wiednia~~ z Wiednia zbogacił z żony, ~~umarłej~~ ~~z Wiednia~~ wstąpił do mnie i dowiódł mi tego zamiaru. Jakkolwiek umieszał swój Kapi-

Cani porządków w domu.

iaty, mówił, ~~oszczędzić~~, bezpieczne nie leżą. Papiery publiczne na raz spaść mogą, a zawsze mały procent przynoszą. Jeśli przyjmiesz na dobra prywatne, możesz nie dobierać procentów, o jakim kapitał się pożywał, a po wielu latach i kosztach strat na niem, gdy dobra niżej wartości się prze-dadzą. Zresztą, czy wiele więcej twoja wartość czy procent od kapitału który wziąść za mą, maj-wystarczy na utrzymanie w mieście? a sposobność wyjazdu w mieście trzyma. Ziemia jest najtrwalszą i najpewniejszą wartością. Może przez lat wiele nie przynosić dochodu, ale w końcu przyniesie, a każdy grosz rozumnie w nią włożony, wynagrodzi się sowicie. – Siedź na wsi, kiedy ci Bóg jął dał, pracuj i oszczędzaj. Przeday ekwipaże, te konie ciężkie po górach nie umieją chodzić, zmęczą się i zginą. Pojadę na zimowych ruca po kamieniach. Kup sobie małą bryczkę i małe konika, a jeżdżi wiosną i jesienią stępaka. Oddal ekonomę drogo płatnego, który gospodarował nie umie, ciebie krzywdzi, chłopom kaleczy, sam gospodarstwa doglądaj. Nie trzeba się na niem? pracuj a nauczysz się kilka miesięcy. Nie słuchaj gadzki lepiej. Radź się tymczasem co do codziennego zarządzenia robotami, każdego wieczora z dwoma wprawnemi gospodarzami gromady. A kup sobie dzieła Thaera, Hermolstädta i Andrego – powoli czytaj, myśl i uważaj. Oddal Mandatarynusa, który prawdy nie potrzebuje i nad miarę wybiera, a za sprawiedliwość przedaje. Sam bądź Mandatarynusem i doborcą. Nie wiele patentów które znać trzeba, nauczysz się prędko. Sam we wszystko wglądając, wymierzając sprawiedliwie i bezstronnie, nie wymagając nad prawo, przekonasz włościan o czystości twoich zamiarów, przyskasz ich zaufanie, a te klotnie ustaną. Staraj się tylko, gdzie prawo z obcych krajów przemienione, nie brzydzi do okoliczności miejscowych dobrze stosować, wykładaj je zawsze na korzyść włościan. Nie wiele straciesz na tem w pojedynczych przypadkach, a więcej zyskasz na przyrzeczonej spokojności. Oddal Kucharza; jedz co jedzą twoi ludzie, a będą i oni zawsze jeść dobrze. Odprawiaj kamerdynera próżniaka, i Jockeya i Lokaja. Drogo ich płacisz, usługi nie masz, bo jeden nadrabiać ją zwala, a wpływy gorszą ci ludzi wiejskich. Weź sobie ze wsi rozsądnego chłopca, niech go zawsze przy sobie, wkładaj w pończoch i obuwiu, nie bij ale doglądaj i próżnować nie day, a będzie dobry i dwóch ludzi ci zastąpi – Każdy przemysł ma swój rząd, w którym bydź może koryfeuszem. Ten czas chmurzy należy Uprawa zboża była długo u nas zyskowną teraz jest nadto go mamy, mnożi coraz więcej tamże. Za lat kilka nie będzie można na niem się ograniczyć na ziemi dobrej; w górach jak teraz się nie opłaca. Uprawa ziemiaków i ich przerabianie na gorzałkę będzie teraz na niejaki czas wielkiej przynosić zarobki, później gdy się na mnożą gorzelni, trzeba znowu będzie obrać inny rodzaj przemysłu. Jeśli są nadzieje, korzystaj z czasu. Pożyczaj ci 1000 zł na lat 5 z piątym procentem. Pierwszego roku nie będziesz z niech miał dochodu, więc pierwszego roku nie zapłacisz mi procentu, ale pamiętaj abyś mi w drugim roku dwukrotnie oprocentowanie zapłacił. Masz to dość siana, na gospodarstwo, możesz mieć lisiki z lasu. Kup przed zimą, kiedy są najtańsze, tyle wołów, ile wyżywić możesz przez zimę będziemi gnój wozić, przez wiosnę, lato i jesień orać, a na drugą zimę na stągni postawisz. – Wtedy zamienisz twoi nie gnoją swoich pól; nauczą się oni tego za czasu od ciebie. Pierwszego roku przewódź ci gnój od ciebie zabierać za samo wyprzątnienie stajen i dziedzińców. Wywieź go na pole jak najwięcej przez zimę, a zyskasz na urasie. Na wiosnę oprowadź z osady niemieckiej dobrego gospodarza, aby ci pierwszy raz ziemiaki zasadził, ciebie i twoich ludzi nauczył; sam na kilka niedziel tej zimy wybierz się do Pana Pietruskiego do Lachowic w Mnyjskie, albo do Pana Skarbka do Bożniatowa; od pilnienie ziemiaków, ich gotowania i zaciemiania do wyjęcia gonatli, przypatrzy się pilnie wszystkim robotom, odczytaj przy tem Hermolstaedta, a nauczysz się gorzelnictwa. Jak lat kilka, Panie Filipie, wolny, szczęśliwy, spokojny, cichego u domu siedzenia i oszczędności, a postawisz się u Pana, u którym potem będziesz mógł żyć wygodnie i swobodnie." Wskazał mi przytem jakie drogą mu miałem procenta a zarazem kapitał odzyskać, i pokrzepiony na umyśle, wlawszy nadzieję w niedaleke szczęście, odjechał.

Tym

Tym razem lepiej trafiły do pochowania mojego namowy P. Rey mona i lepszy skutek odniosły. Spotkałem jego do joty. 2 razy przyszło mi było żyć na wsi bez dowarty. Słowo, krwawą zdawała się praca, a jeszcze trudniej przychodziło odwyknąć znowu do tych rozkosznych wygód i obyczajów, które dopiero sobie zmiłałem. Ale w miejscu, jak zastałem było czynnym, jakiem każdy szanował gospodarstwa lepiej pomagał, nabierałem upodobania. Ono zostało, to mnie cieszyło, i do dalszych usiłowań zachęcało. Coraz też lepiej szło rozsądku. Gromada upokojona uwierzyła w moją sumienność, zawarliśmy zgodę, odszkodowania niesłusznych roszczeń i krzywdy poprzednikowi o niepamięć prosiła. Nie miałki należyte zasadzane, widziły mi się dobrze, pola sprawione, coraz lepsze plony widziały, gorzelnia dostatek był coraz lepszy, wołty wykarmiały się prędko i rogiem przedawał dwie stajnie pełne żmud. Po latach pięciu zapytał mnie listownie P. Rymon czy nie żywo sobie zatrzymać jego pieniądze, dawne. Jam go prosił, aby je odebrał, nie chce już dłużnej cytacyi procentu. Gdym mu je odesłał, odpisał mi: „Teraz z coroczych dochodów staroj się wypowiadać sobie pomału oszczędzić. Kup z razu małą trzodę, ale czystej krwi szlachetnej, i dogłądaj jej dobrze; następnie dokupuj co roku parę najpiękniejszych baranów, a sama trzoda czysta u ciebie się niebawem rozmnoży. Jeszcze lat kilka, a truba będzie zapuścić gorzelnię, i przejść zupełnie do gospodarstwa owczego. Jestem położenie twojej wsi szczęście sprzyja." – I w tem go posłuchałem, i tak w krótce pokochałem owce jak dawniej ziemiaki. Nie usiłowałem w pracy, a coraz lepszy dochód mi je wynagradzał. I sam też zacząłem sobie wódz dochodu wynagradzać. Zastałem u siebie gęsi, pozostałem go wypraszać i do krakowa sytawiać. Wiele w obolicy mojej wyrabiano płótna, ale len z mnych okolicznych nie sprowadzano, utrzymując że się u nas nie rodzi. Mogłem, ale len z mnych okolicznych nie sprowadzano, utrzymując że się u nas nie rodzi. Mogłem je pola ziemiakami sprawione, zgnojone, gdym siać spróbował, wydały go obfite. Tę uprawę za czasem porzuciłem. Nie raz tkacz mojej wioski wyrobionych płótno nosiłał że go przedać nie może, bo mnoi czekać targu i jarzić nad daleko. Wszystko wyrabiał, gdyby miał odbyt. Od takich wyrobiałem płótno, a mogąc mi śpieszno się z przedażą, zarabiałem na nich. Postrzegłem zaś że nasze płótna bramby nierównie chętniej, gdyby szersze były. Sprawiłem kilku tkaczom lepsze warsztaty, a mój handel płótnem stał się korzystnym i rozległejszym. – Opróżniłem pewoli wioski postawiłem sobie lepszy domek, zbudowałem Kapitalik na nieprzewidziane potrzeby, i zacząłem też żyć wygodniej. Przywykłszy do pracy przepładzany nauką, nie miałem czasu się nudzić. Piórnik, chłopiec za pozwoleniem P. Rymona przyjęty, na dat mi się dobrze. W chwilach odpoczynku zacząłem go uczyć, a jego postępów zachęciło mnie dalej. Gdy jeń dobrze czytał i pisał, zprowadziłem uczył go po niemiecku. I to nauka szła łatwo. W parę lat mogłem gospodarskim łatwiejsze dzieła i rządzenie które patenka dawał mu do czytania. Czego nie rozumiał, starałem mu się objaśniać. Tak jam się przyuczał do chłopca, i on do mnie. Na katechizmu chodził do X. Bobowicza. Wyrósł na Piotrka i Piotra, ożenił się i ma dzieci, które mu do chrztu trzymałem, a że przytem rotwiał pracowity, wietny i pilny, został za czasem Pomem Piotrem, bo go do pomocy do zarządzenia gospodarstwa używam. I tak się w 40 wprawił że spokojnie jej mogę i domu odjechać na miesiąc wszystko zostawiwszy.

Lata, takim trudom i nowiznam mojego nazwiska moje, zbiegły tak prędko, żem się nie postrzegł. Dobrze mi było, tylko samotność przykrzyć się poczynała. Kiedy Piotr jechał do Kościoła z żoną i widał mi było z okna że oboje z radością, osobliwie zaś kiedym w święto przechodząc koło jego mieszkanie wstąpił i zastał go piastującego synka na rękach, zadrżało mnie zbierała. Zacząłem więc i ja oglądać się za żoną. Gdy raz o tem domnam i przechodzę w myśli wszystkie panny które kiedy znałem, nieviem z kąd skarżi mi na myśl P. Motyńska, ludzie majętni i uczciwi, którzy mieszkali w Lwowie gdym ja do szkół chodził, i mieli w domu wtedy trzynastą dziewczynkę, z którym ja lubił się bawić, nosił na ręku i piścił, bo dziecię było ładne, ciche, przy tem wesołe, i przywiązało się do mnie. „Trzynaście lat temu, mówiłem do siebie – więc mnoi to już będzie panna dorosła, a dobrego domu i nader poważna." – i zaraz ułożyłem sobie jechać do Lwowa, przypatrzyć się Pannie Motyńskiej, a będzie jak więcej jak o pół drogi, odwiedzić dobrodzieja mego P. Szymona Onuckiego.

Tak się i stało. Zostawiwszy Piotra na gospodarstwie, pojechałem do dworu. Zastałem Pana Mo-
tyńską osobą łaskawą, przyjemną, dobrze wychowaną. Bawiąc kilka tygodni w dworze, bywałem
codziennie w domu jej rodziców, widywałem się tam w większych zgromadzeniach, wszystko com
widział, co słyszałem o niej mówiło, było chwalebne; byłem tam dobrze w domu przyjmowany, zdawa-
to mi się że i rodzice i panna, nie byliby zwięzłości ze mną przeciwni. Odbywszy się zaś kro-
ków pierwszych, nie chciałem się nagle oświadczać, dając obojgu stronie czas do namysłu;
bliższego się zaprzemówia. Umyśliłem nawet oddalić się na krótko aby się dowiedzieć czy
za Panną zażyknie. Wszystko się więc zeszło, żebym pojechał do Obrazów, domu P. Szymo-
na Dreskiego.

Młody byłem bardzo, kiedym pierwszy raz jechał temi stronami, i pewnie nie wiele uważał
ale mi się w tamtejszej podróży zdawało że kraj ten od owego czasu wiele postąpił. Na pra-
wo i na lewo z gościńca postrzegałem w dali piękne zwory i gospodarskie budowle, gęste w polach ja-
wały i przy nich te zielone wieże, topole, a z daleka zwiastujące cywilizacyę. Staranną widziałem
takie pól uprawę, przynajmniej dworskich; w nich mięszanki płodozmienne zasiewu a
przynajmniej koniczyny, i nawet w włościan wiele ziemiaków. Pasły się trzody owiec prześli-
nych, stada pięknych koni i dorodne bydło, gdzie nie gdzie uważałem poprawne pługi; mi-
łem dobrodziejstwa formalni: wiązane kołki gorzelniane, mtwarnie, cieszkarnie, nawet mach-
ny do wyciskania soku z cukrowych buraków i jego zgęszczania. We wsiach tylko, w miej-
miach, ogniem, i cały pomieszkowości włościan, nie dostrzegałem różnicy. Tam obłażo-
ne zbożem hale Kurami z gorzałką, które z pod nich, ciągnione były temi samemi drob-
mi koniskami, które mnie już w młodych latach zastanawiały; chłop na kilkodziesię-
{ z rejsty pudat się gorzałką. } pozwi miał dla nich wór pszenicy, dla siebie kawał ile wypieczonego chleba, dla siebie
tem jak przy ich karczmie zalili nóż miedzy klepki kufy i tonęli gorzałkę, która żyd
przed drugim zarazem od nich wypowiadał. O dwie mile za dworem, najechałem na widok rzadko niemiły;
żołnierz pijany pląsował na gościńcu chłopa jadącego próżnym wozem od dworu, taja-
go przy tem w złamanym rekruckim języku i chciał żeby się wrócił i jego podwiózł bar
płaty; chłop rudy był, młody, silnigary zapewne od żołnierza, i trzeźwiejszy, a wołając
tylko o ratunek dał się bić, bo to był żołnierz i pałaszem wywijał. Karałem stanąć, oświa
tem żołnierza, widząc że mam dwoch ludzi z sobą zpowiedział chłopa i puścił w swoją drogę, a
kuł zapewne innego, a chłop dziękując mi za obronę, dodał: „Kiedy Pan wybije albo obr
nom, to boża wola - można się też na nich i poskarżyć - ale na takiego rozbójnika, nie
ma ani sądu ani rady."

Późniejszego dnia jechało się sporo po dobrej, kamieniem ustanej drodze, i nie za
było do niej zaprzątnie. Popasy i noclegi odbywałem w wielkich, dobrze postawionych go
spodach, gdzie jednak, choć gospodarze byli Niemcy, ani niemieckiego jak za granicą
ochrzczonego, ani popisków w rodzaju niemieckich Kellnerów, ani niemieckiej potra
wy jadła, nie znalazłem, po cenach tylko które nie płacić kazano, rozumiałem że pra
drogi kraje podróż odbywam. Trzeciego dnia zjechałem z dala z gościńca, a że dopra
nie zbyt spieszy, drogi wiejskie były poprzestę, włokłem się więc powoli, a choć do nocleg
do celu mojej podróży było jeszcze tylko mil kilka, konie były zmęczone; musiałem popas
w miasteczku, w którym w ustawie odprawiał się jarmark; wolałem być tu się nie z
trzymywał, ale jak więcej nie o mil parę miasteczkiem nie znalazłem dobrej karczmy.
tak mnie zapewniano że za miasteczkiem w tęgie odległości nie znajdę. Długo musiał
tem na drodze przeciskać się przez tłum ludzi jadących, i idących pieszo na jarmark, przygo
bydła, wiodących konie, wiążących różne towary. Że zmrokiem patrzyłem, jak nie jeden
chłopek mając tylko drobne ciele na przedaż, upakował na wóz niemaraway żonę,
ki, cielki, sąsiada i kumę, a para młodych koni, zarpanych leżami, gęstemi obłado
nych razami, ciągnęła to wszystko po błocie, po to jedynie, aby nie jałowy dzień
cały, ciągnąc znowu pijanych próżnym wieczorem do domu. Na przedmieściu jeszcze
trudniej było omijać te wozy strzymujące się bez porządku, stojące na poprzek drogi, tłu

żydów, którzy ani tu wyjdzie, aby przed karczmą Kupiń co kamieja. Tu drogą była nagorzona, chłopi podprzęgli jeden drugim z białych koni, moje biedne konie, które ustawione dobremi końmi ciągnęły, grzęzły cyrkiem w błocie, cyrkiem był bliskim wywrotu. Omijając mnie zapadły, trzeba było zjechać do wysokiego brzegu jak z pieca w rzekę, i znowu się drapiąc ślizką koleją pod brzeg drugi. I tak tym sposobem aż do Biała wielka i żyd pozwolił mostowe - rozumie się, byliśmy od biedaków; mnie i podobnych, coby się mogli ujrzeć za sobą, przepuszczał bez opłaty. Wśród życia, poczerpając za każdym krokiem ubytku, wzięcia mimowolnie kogo nie wyczekał albo nie zabrał, wjechałem nakoniec w tę wielką Kalisię błota, zagęszczoną wozami, ludźmi, bydłem, nierządem, drobiem, otoczoną z obych stron dziurkami - Bóg wie, narysuj rysunkiem.

Domki te były nizkie, drewniane, z wpółwiemi dachami pozytemi słomą, a miały rzeźkie wrota do zajazdu, i przedsienia na drewnianych słupach. Wszystkie stare, zaniedbane, pochylone. Jeden narożny był wielki od innych, murowany z gruzu, a że pański, nosił tytuł ratusza, tam zajechałem. Zwar przy wyjeżdżaniu opadła mnie taka gromada że: brakowi różnego wieku, różnej płci w kaftanach, pokaźniejących jasnie różne Kalechowem się jej nie mógł nadziwić opędzić, jak prosząc gospodarza, aby za mnie nie mającego drobnych pieniędzy, dawał jałmużnę a mnie jakim gorzałkowat. Dowiedziawszy się o tem, że nie do jedzenia nie dostanę, wyjechałem przypatrywszy się targowi - bo dla błota był niepodobna wyjść w środek, ale i z powietrza mogłem poznać, że nie mam wyobrażenie o tak tłumnego handlu. Przy mnie chłop Kupował kozuch, a gdy zgodził się był z cienkiej skóry z drobnych kawałków pozszywany, dodając, że go tak nie poznasz, bardziej mu żyd: „a z czego gdyby ja żył, gdybym tydzień długo chodził w jednym kożuchu?" - Ten sam żyd chłopu drugiemu odbierając mniej przedawał trzepki, a gdy ten biegł pieniędze, mniej mu wcisnął na głowę. Dalej kupiec do chłopa zboże mierzył, cwiercią w którą było pewnie więcej jak 9 garncy. Chłop z nimi zagadany nie uważał jak koza wyskoczywszy mu na wóz, darła drugi worek, trzeci jadła, resztę zboża rozpychała. Inny para koni przedawszy, prowadził nabywca na mokrawą, ale mu dawszy do rzutku, jak powiedział że mu to ciężko odradzono pieniądze. Trzeci z daleka zdejmując czapki, i kłaniając się nisko, prosił żebym mu pożyczył co to za pieniądze które miał w ręku. Były to niebieski formularze które mających nowych banknotów. Semi żyd mu za wolą zapłacił, a otaczający przyświadczał że to dobra moneta. Wprawdy przyjął mnie się paradnie - pobiegł oszuta łapać, nie wiem co go znalazł. Dopiero w jarmark zaczynał, a już w różnych stronach wiele pijanych spierających się i bito. Rozmaite bolesne nad tym widokiem uwagi mnie wozownica, donosząc że w błocie dwie podkowy odpadły, i trzeba okuć na nowo konie, oraz wskazując się że arendarz dom nie prawie wypalił do złotego owsa który on kupił na miesiąc, bo trzyma swój owies dla podróżnych. Jego owies był nierównie droższy i miara mniejsza. Dla tych przyczyn musiałem przystać że owies kupiony z wozu dalej powiozę, a jego owsem konie nakarmię. Postałem tak wozownię go kowala. Długo się bawił znakomitego, narzekał przydybał na rynsztun i przyrządy, długo wojował się kowal, widząc że nie ma czasu, nakoniec dał się upowieć i przyrzekł że za pół godziny niezawodnie będę miał konie okute, a gdym o cenę zapytał, upewnił mnie że się targować nie będzie. - Zawiadomiony do izby. Jestem była napijających się i hałasujących ludzi niższego pokojowa zona gospodyni wygadywała mnie, jako z służbą z upodleniem mi Nie jeden zebrał jen przyjaźń moją jałmużnę i przychodził drugi raz złe wyciągać. Jeden mnie dziad zastanowił. Duży, silny, zdrów widowisk, jeśnie nie pieszy, miał na sobie ogromne toby, a z pod nich wyglądał, opasłe, poczerpane liberyjnego swiadka. Opowiadał zebranym wiele ślubie dzieje rzeźi, kumaniściej, który od ojca swego, naocznego niegdy świadka i uczestnika zastygał, wychwalał wielkie czyny hajdamaków; przepalając opowiadanie uwagami nad nadziem, pogrzeszami że to nie dłużo jak potrwa, ale mówił z cicha, ciebie kto niego była wielka, nie mogłem się zbliżyć aby dobrze słyszeć. Za stołem w kącie siedział człowiek podeszły, w lata, w przechodzony kramarce z szarego sukna, z inemi rysami, łysy, zajadał kiełbasę która podobnie jak chleb i garnuszek małe w papierze z sobą przywiózł i rozmawiał z siedzącym naprzeciw młodszym od siebie człowiekiem we fraku, którego stołką wódkę częstował. Zaciekawiłem się. Dowiedziałem się z ich rozmowy, wiadomy przy nich, bo nie miałem gdzie indziej że fraczy był dziedzicem dochodów opróżnionego probostwa, i już ze wszystkimi parochyanami

I odtąd [illegible] żyd, kupił to ziarno, bo był we wszystkich wsiach, [illegible] zapłacił [illegible] ale [illegible] ale [illegible] [illegible] [illegible]

w progu – zastygłem między mnim to słowa: „Dziecię mi Panie dasz, iżby mego nie tylko zasiłku zbożu, ale i tam i komory, i dziedziny moje ziemiańskie, i dziedziny wor końskiego, i dziedzica roku zapasy Panie z ogrodu, gdzie tylko pług zaszedł. ubi aratur ibi denimatur. Ja Panie znam ogrodniki dużo, krafci do ogrodnich dzieł; nie jestem Panie, ale swoje wybiegam albo mi się otkryje. Nie ma to Panie, jak temporalia dzierżawić. Mnie Panie sam les dzierżawę zastań. Wyżej mowy z nieg w prawdzie, dla mie, bo od dostoje? Zastałem zasiewy mogorsze, mniejsze o to; nie ma Panie co zbierać, a ja to siać mi każe, nie mam Panie czasu. Ja las Panie bre a wyrzeż - a nikt panie wyrzeż prawdziwy sędzia. Bądźmi Panie słaniam a słaniam. Muszę mi Panie dobrze zagrać; a postoję tak długo jak mija dzierżawa. - i śmiali się głośno obadwaj. - Teraz przyjechałem to Panie opowiadać oddany mi mnie tan. Konie dobre, bydło rosłe Panie; niebrzuch proboszcz w tem się kocha! Tego szkoda Panie oddawać. Za postoję tych pieniędzy Panie, com wziął za to, po kupię Panie jaki takie - ot, byle postawić dzierżawę. Bry oddawanie Panie nikt mi oglądał, nikt Panie i pany dzierżawie nie zerwali ze mie. albo to Panie nie mogły jeździć? - Młodzi wierzajem bawił dzierżawcę temporalia opowiadaniem figlów i wyczynów dowcipnych, którymi oszukaj proboszczy wrażliwych na sztuki dowcipne. Dziewałem na chwilę to bujające zwierzenie, czynione bezczelnie w obec wielu ludzi, zapamiętaniem, co może być owa wielka zdrada pisana, którą gospodarz domu ma przed sobą; którą ma ta mewracza gdy kto mowy wdzięcie do siebie. - Ten żyd, odpowiedział dzierżawca temporalia, utrzymuje Panie je spis całej okolicy. Każdy chłop z pobliskiej wioski jest w niego zapisany co ma, jak się rządzi, komu winien, co mu pożne poborgować. - Cała odłąd uwaga moja była utrwiona na żydaszku. Jednym nałewał gorzałki, z drugiemi się rozmawiał, targował, sprzeczał, a wszystkiemu wystarczał. Chłop, który był u niego przyszedł z 2 pary pieniędzy mu wotę sicl. Że starszał za 3 pf. ale że mu się za 2 miesiące jeni należały drugie 2 pf. procenta, więc żyd za restaurację za chłopa zagnabił tedy nowe dopiero co kupione za 5 pf. Długo trwały swary; chłop się gniewał, rwecał, odgrażał, chciał bić, żyd przekomywał, gorzałkę podawał; poszło do tego że chłop zapłacił bitą, a za resztę ich wzięli wziął 2 garnce gorzałki w baryłce. - W tem weszła kobieta z pobliskiego płotna i pytała gospodarza czy nie kupi. Żyd: „a z kąd wy Pani Matko? - Kobieta: „z Porowa. Ż. No! to my dobry sąsiedzi. Jam mój brat Szyk na Kaszownie. A jak on się miewa? - No niechaj Jobie Pani wszystko! Napijcie się - dobra gorzałka, z owsem! a gorzałki no to płotna grube - nierówne - rzadkie! Jakie! - a co chcecie za niego? - K: Dawali mi 5 pf. na powrotnej karczy." - Ż. To idzie surowi tego co wam dawał." - K. „a gdzie ja pójdę po surowi! Jużci cały tydzień schodziła." - Ż. „dam wam 12 pf." - K. „a gdzie ja pójdę za 12." - Ż. „no 13." - K. „no to 13 - 13 złotych - 13 i pół." - tak do 16 to doczekał. Dawali nawet 16, mówiła kobieta, to to prawdziwe, trzeba 2 niciom Kupić chleba." - Żyd przybił rękę, dał mehoryca, i zaczął z nimi rozmawiać. Ja żądała pieniędzy, niby nie dostrzegły, nalał się kieliszek. Wypili, ale nalegała o pieniądze, bo dalej do domu, a jeszcze musi zboże kupować. „No słuchajcie, Pani Matko, mówił żyd, to ma 7 pf. a pójdźcie odbierzcie w Porowie od Iwana Smoka, a ortey od Wasyla Grochowego, co mu winni za gorzałkę." - „ja tak niechcę, zawołała kobieta, co ja do nich wyjdę - żaden z kotów w domu nie ma". - Chciała się więc zrzucić z targu, ale żyd jeni miał gotowo w ręku. Płakała nareszcie przyjęła do dworu ne skarg, a mu nie wchodzący wróciła po chwili, prosząc żydka by jej jeszcze dał 7 pf. Rzystał natomiast wspaniale, i jeszcze jej gorzałki, którą wypiła, dawował. Chłop tymczasem przyniósł na przedaż skóry 2 wilka i kilka lisich. Przedał je gospodarowi wszystko dawało powiedział że potrzebuje pieniędzy. dziękuje mu irony zmarły chować nie chce. Jeni mówił że ręczy, miodu i obiecał dwa dni orać, jeszcze 1½ o 3 pf. dopomina „a vremmes się nie odwoła na patent" oderwał się z pomiędzy przytomnych, całowiek w podarkym ubraniu, wyglądający na sama bez służby. „Ja ja wspomniał o patencie, mówił chłop, ale żydzi powiada że odemnie za pogrek nie nie bierze, a to wszystko wyrachowali za drwiny za chorągiew, za świadki, za śpiewaków." - „To czemu nie chowasz żony cicho?" - „A coby ludzie o mnie powiedzieli? Jak u żydów, tak i u mnie być musi. Potem w to wchodzą jeni i zapowiedzi." - „Jakto? jeni się żenią?" - „A cóż bić? Dzieci osobne, gospodarstwo." - „Każdej sobie drugą żonę upatrzył?" - „Ja jeszcze nie upatrzył, dopiero w sobotę, wermi swaty, i gorzałkę, przyjdą po chałupach. Nie w jednej to w drugiej mnie pogrzmią." - To rzekłszy wziął od żyda 3 pf. a za resztę gorzałki na pogrek i swaty, i obiecał drugie tyle wrócić na wesele.

Gdy się to dzieje, przeszedł przez izbę do drugiej izdebki z żoną milczką, tasną, ale pozbył się Boże jej adamaszowej fiatluszowej salopy, i dłuższej jak ta suknii jedwabnej niebieskiej z falbanami, i jej zgrabnych trzewiczków i przeuroczych pończoch, wszystko było po cichu zabłocone — nieco wyżej ślady marii od kół, koło których smyciała się na targowisku pieniążki. W górze zaś cichonio ó salopy, chustka czerwona udająca tybetyk, i z pod niej wyglądający haftowany kołnierzyk z bawełnianego, a na głowie garowy czepek z żółtemi wstążkami i różowemi kwiatkami, nawet wcore ocek z pawiemi dzierganemi na chustkę od nosa i pieniądze, które miała w ręku, i jasne nakowerki, gęsto blotem zbryzgane. — Moży dziesięcioro pobożnych z swoim pojazdem gorzelniczem, posilniony się, wyszli. Cicha w karczmie powiała się przerzedzać, kowal nie przychodził. Przykazałem do żydą gospodarza, i odważyłem się mu przełożyć że nie abym nieuczciwym trudni się zarobkiem. — „I żyd mnie żyć, byle jego odprawić, a z tego będzie żyć: wszystkie drogi istnieją zarobku dla nas zamknięte. Żyda każdy drze, a kogo żyd będzie dał, jak mu chłopa? Panowie jak między sobą dziś od żydów. I Panom i żydom żyć dobrze, jeśli chłop głupi." — „Czemu się nie bierzesz do rzemiosł?" — „Do rzemiosł! Mamy krawców, kuśnierzy, pasamanników, złotników" — „a kowali? a ślusarzy? a mularzy?" — „Przyjdzie kowal, niech się go Pan spyta, czy przyjmie chłopca na naukę albo czeladnika żydzi?" — „Wszyscy się do rzemiosła!" — „Do rzemiosła! Weź Pan mego chłopca za pogonicza; jak podrośnie, za parobka, a z czasem będzie z niego gospodarz." — „A wiele masz chłopców?" — „Siedmiu." — „Czy chodzą do szkoły?" — „Nie! Potrzeba mieszkać w cyrkularnem mieście, chrzcili ich popi; ale w żydowskiej okolicy, chłopcy chrześciańskich bity, szarpały, kamieniami za nimi rzucały; a po niemieckich probrać nie mogą, bo mogą oycioc by mnie wyklął, i powiedział że to jest nie żydzi." — W tem zawołano, pobiegł do drugiej izby; i ja wróciłem za nim, obaczyć co się tam dzieje. Trzech żydzi siedziało w kącie przy stoliku przy winie. Nieszkali że kwaśne, ale pili. I moja rozmowa na zabłocona piękność była przy mnie, a koło niej Pani Ekonomowa jara, brzydka, jeszcze dziwaczniej ubrana. Miała górze również błota nie dołu, całą prawą stronę odzieży i prawą nogę zwalaną. Znać że upadła. Narzekała na błoto, na zgiełk, na złe zapachy dziecin; przyjęła gdzie więcej na jarzmach nie pomieszczenie. Siadł, małżonek śladny Popadi, dzielą między kollegów do bytego z serwetki pirogą z serem, opowiadał im o Dziaku, który wśród nabożeństwa obrazał go na pirogach, przyniesionych przez Pobożnych — By niema tego pobożnych, oderwałe się żone, mało pirogów przynoszą. Dawniej to moja Matka wiepsie tem wykarmiała teraz i orzechów niema co rozdzielić." — „By nie ma pobożnych, zawstał zięć, bo nie niemiecki, bo nie chcą zięci robić. Tey niedzieli powiłem w cerkwi, żeby po nabożeństwie prosili mię zięć odprawić, bo przyszedłem dla miejsca, że w niedzielę robią grzech. A kiedyż to było grzechem robić dla zięcia, który przy stołach za to odstoi? Ja za to, aby po zachodzie słońca, niektóry bojąc się narazić stoły, bo się chmurzyło, poczęli sobie zbroić z pola owoce, wpartem z wozem, któremum za to kupił gorzałki; i pow wracałem im wozy. By mieli potem robotę!" Odpadł śmiejąc się. Ekonom Kapy, miły, zacny, który na swoim izby opowiadał o pożarze świecie zdarzonym, jak ktoś mywał z podpalenia, usłyszawszy chatnie słowa zięcia, przerwał mu temi słowy: „By to te z chłopami trzeba oprosy, ale ja mam swoich, nie mam potrzeby; tylko kijem i stępować. Dobrocią nie pomoże. Chłop kompany i zachwaty z natury; tylko kijem i stępować. Dobrocią nie pomoże. Chłop kompany i zachwaty z natury; tylko kijem i stępować. Dobrocią nie pomoże. Ja kiedym nastał do mego Pana" — „Pana! ustrzegł Boże gwałtu można go przewidzieć. Ja kiedym nastał do mego Pana" — „Pana! ustrzegł Boże ekonom wysoki, suchy, za coż Pana? wpak i Pan nie chłopa za parobka?" — „Jakem nastał do mego Krzywopate, ciągnął dalej nie mieszam orator, chłopstwo mi się pobiło. Nie chcieli: mówić pełwtory kopy żyta za dzień pierw. Dobrze! nalłem im, będzieci robić podług patentu. Zawitałem zanych buntowicli, dałem każdym chłopca do przewracania snopów, a tu bij od wschodu słońca. Leżwie zaczęli mówić, przynosza żony obiad wesołe zwyczajów. O nie bralli! będziemy jeść podług patentu, o południu. I tak musieli bić cepem aż zadzwonimo nc Anioł Pański. Odpoczęli godzinę, zjedli obiad, i znowu machali cepem aż do zachodu! Na moment pacłali, słowa przewinić, na gwałtowną potrzebę odejść nie pozwalałem. Zbrlaty na wpsiłkich otworkach, pasty wiatrami, z nit opadły, każdy na cztery wyciągał się ze złości, i przysli przyś żeby mówili po dawnemu. Nie! ja trzymam

§ pierwszego

się patentu. Sprobowali drugi raz; namiotki mi kun, jay, Kapłonowi; nareszcie zgodziliśmy się na 10$ snopów; a u mnie snop tatu gnoby jak ja." – i rozmiał się, i wpisuje za mim, prosz mnie. Odstąpiłem zgoła od przebytego przekwalacza; i coś postrzegłem w drugim kącie: U Polska się działa Wiech elegantow, i grał w Karty zbliżam się; czy mnie wzięli mnie? Na Boga! to był Diabeł. Obwarował mnie jego widok w dwoje; a coś dopiero tu, w takiej wieśnie! Ilkroć się ta ludzie zgromadzą tam wychodzi gorzelanka. "So Nadzadary mie. Byłe niedawno rekrutacja; mają się ożenić zabawie. Przedali tir i konie, na Karminie na państwie obroku. A jak pieniędzy pod zakrzywych nie stanie, to Pan bijcie płacić; ich o to głowa nie zaboli. Onegday" – nie dało dokończyć tortowania powozu wyjeżdzającego z gory wysoki prog do domu. Zajechał nowym Kozy, ich em, ortem na Tadeusz ni konnie w szatach nowych, i wszedł do izby Panie młody, wymuskty, [illegible] z cygarem w ustach, [illegible] bach, [illegible] wymuskaniem wąsikami, długiemi zapuszczeni włosami, w ubiorze ramym wyrazych barw, w glasowanych, rękawiczkach, haftowany złotem czapeczce, z laseczke w ręku, na którą koniem w złocistey gatce postępkat Kamyduch, nazwy czy udany ubikowali mu się wszyscy prowmnie, ón niklowm. Ów Podkomorzaci burzyciel: z czapka wtaku pospiechał na jego powitanie w nogach tych, nikto nash. Domyślitem się że to był jego ekonom, który miał odmówiony na prawo o miat rzekaz, prybycia Pryacygała, coschciwał go w tém miejscu. "A jak się tam mają moje pieski?" było pierwsze pytanie, a czy przywiózł probki?" było drugie. "A czy Jaśnie Pan zaapekonował nowe budynki?" spytał nawzajem ekonom, do bywając wonacki mata ze zbożem. "Ot, zapomniałem" wybąknął przyjezdny. – "a szkoda wielka, rzecz pierwsza. Byłoby nam się przydało własnie. Miałbym tam onegday mały przypadek – ba i nie mały – ot niby zgorzało nam gumno całe; tylko te sterty zdołały com miał odrzewnić między cerkwią a Karczmą postawić. Szkoda że ich tam więcej nie zmieściło." Wyjął przyjezdny cygaro z ust, przeszedł się [illegible] izbie. "No Hanzken! Kup sobie u mnie zboża. Trzeba mi pieniędzy na budynki. Tymczasem dwieście Korcy pszenicy, a dwieście jęczmienia." – Gospodarz oglądał probki; przeczytywał, dawał połowę tej ceny, po której uważałem ze żydzi na targu kupowali zboże, na wielkiem w prawdzie, ale nie wyśte, a to probki były piękne. Rozpoczynał się Panier i wyszło słowem po słowie Kupców; sam wyszedł do swoich koni. Spytałem gospodarza, czemu nie chce kupić zboża? – "Albo ón ma zboże zodpowiedział ięp. Stary Pan że nie ogień przedżyli; a co zgorzało i co nie zgorzało, to jmi może dwóm prędanej, kazdemu z osobna. Byłe zarwali pieniędzy; o odstawie ani myśli."

Nadszedł narocnie pod wiecz godzinach Kowal. Poradziłem obaczyć; podkowy były nie do mieny; i z bardzo krzywego żelaza; a gdym te zrobił uwagi, odebrałem stysząca jmi na powitanie jarmarcznem przyjęcie: "a cóż to z tego ślim ja żyć, gdybym robił trwale? Ony to jest tyle roboty ze mi zatrzeba, iżby z niey utyć?" Gdy zaś przyszło do zapłaty, zażądał odemmi za dwie podkowy więcey niżeym w dwoje za cztery zapłacił. Prawda że się nie kontentował, bo do raz podany ceny odstąpić nie chciał, tłumaczył się jarmarkiem, chociaż ten jarmark, jak sam powiadał, i jak się okazywało ze znalezienia go w Karczmie, nie zarwał go robotą; ale ma jarmark swoje prawa. Nie żałby to w nagły potrzebie i zapłacił drożej, był dobre były robione. Ale ledwo ujechałem cwierć mili za miasto, porwał koń nalegać na nogę. Opatrzyliśmy, oderwali nową podkowę, którą się w odzywaniu złamała, poskarał się że koń był zagrzewiony.

Jestem raz wolnej jechaliśmy do Porowy. Za pred Karczmiskiem w Katuży jedno kołto mego powozu wjechało na ukryty pod wodą kamień, i tak z niego spadło gwałtownie że zmiękły pęty, i jam się wywrócił w błoto. Podniosłem się z trudnością, chciałem się w Karczmie ogrzać, naprawić koło i konie na nowo okuć, ale Kowala ani Kołodzieja we wsi nie było, a wieś Karczmy tak była zastawiona wozami i tak zabłocona, jak targowica w miasteczku głuchem pospasat. Gdy się odwróciłem pomiędzy Koła od wozów i gnoy gnoje precinkami, przyszedł żydek mały z izby z Krzyżem, drugi mięso sterany gomi: i chce go kić; nie kazący ślizgał się przed memi nogami, padał w Katuży, którą wtedy chciałem ominąć, i obrzygnęje mnie

właśnie z tej strony, z której mnie byłem zwalany. Wchodzę do izby. Izba była przestronna, ale zabitowe, zakopcona, pełna dymu z tytoniu i dymu z komina, chłopów pijanych, i pijanych, klnących się i śpiewających niepatrzących na żydów brudnych i jeszcze brudniejszych żydówek, z nowo brudniejszych, z ich bachurków, między którymi skrzeczała i cieła, i dwoiła prośby, i kiwała, i kozą. Zbliżyłem się do stołu, stół był zwalony; żydowska wełniana poduszka była cała rozpruta, a wśród perzu kłębiła się kura, która to chciała uwić, przebudzić mnie nieco cierpliwości. Wymusiłem się z izby, zapytałem żydówki na dworze co sam chciał za koło do bryczki, która z trudnością pozwoliła się do niego powozu. Dowiedziałem, zbliżony byłe odjechał gdzieś. I tu mnie przy wsiadaniu tłum zbliżał się otoczył. Widząc między nimi wiadomego poważanego pana z jarmarku, siwego jak gołąb, z siwą rzeczką brodą, spytałem z kąpły był. „Tutejszy" odpowiedział. „Jakoś tutejszy, i wśród swoich potrzebujesz żebrać? Czy niemasz nikogo z rodziny?" „Ma syna, odpowiedzieli za niego drudzy, któremu oddał na parowie gospodarstwo, i sam żyje go wyprawił z torbami. Ja se nas taki zwyczaj. Do kogo przy ma robić innego? Pasieki doglądać, albo żebrać - a jak przyjdzie do chałupy, to wie do wsi, do dopustu i do pogrzebu i jarmarku, to więcej zarobi od gospodarza co w polu pracuje."-

Po przebyciu wielu wązkich, grobelek, drewnianych mostów, bradów i pagórków, rad byłem iem nareszcie z tej zasłyty. Dorowy wyjechał w pole. Ziemia tu równa się ukraińskiej, a przecie zboża nieglemne, rzadkie, chwastem zarosłe, a jak dynastie, naprzód wyglądające żniwa, opadały z kłosa. Często się spotykał kawałek leżący zupełnie odłogiem. Na ogromnym tamie dworskim, więcej na żniwarzy spędzonych bez potrzeby na Kupę, niż rzadko powodzi, jedni odpoczywali założywszy ręce, drudzy rozmawiali. Attamanów kilku i polowych, przeważało. Ekonom opasły, czerwony na twarzy, spał pod kopą; harap, dystinctorium władzy, spoczywał mu na kolanach. Koń jego pod siodłem purpurowy, pasł się i depłał zboże. Smyczkowie tuż przy nim skakali igrając i klosy obrywając. Trzask bicza powiększany dla złej drogi a może i umyślnie przez mego woźnicę, obudził ekonoma; zerwał się, to widząc attamany pozrzucali żeńców nagamiać, łajać, kijami okładać; i on też z harapem podniesionym do nich spieszył, gdy nagle pozrzucał okryk zmięszany ze śmiechem. Łając wypłoszony z pszenicy zwrócał przez pole. Charty poskoczyły za nimi. Ekonom też dosiadł konia, i przez ścierń, przez zboża nierobione, puścił się w pogoń. Jechałem wzdłóż em, jechałem powoli; patrzyłem na to całe polowanie. Psy się zmęczyły i ustały, zając uciekł, ekonom się wrócił pomału, ale gdym się obejrzał, widziałem że cała panszczyzna stała, przyglądając się zającem, panu i ekonomem, i dopiero gdy się w powrocie zbliżał, powtórzyli znowu odzywać Attamani i rusał żeńcy. Jam dojechał tymczasem do końców granicznych. Odtąd droga szeroka i przestarannie dobra, bo miejscami kilka grzęzną omijać można, prowadziła mnie między dwoma rzędami półdworzich pomiarowych, poszerzowanych, pod płodozmiennym zaniewem. Jak gdybym w innym kraju, w inne klimat, w inną ziemię wjechał, tak była widoczna różnica wodzących w skutek lepszej uprawy. Żyta i pszenicy już na nich nie było, ale widziałem wyki, groch, soczewicę, koniczynę, starannie zasadzone ziemniaki, nie mak. Po obu bokach widziałem opodal dwa dobrze zabudowane folwarki i przy nich założone sady. Mijając tam jarmierna, zatrzymałem na nim niewiele, ale żywo pracujących kosarzy, a przytem opiewających ochocze. Ekonom chodził i tu, ale przy nim nie widziałem harapa; owszem wesoło do kosarzy przemawiał. Koń jego na lineweczkach wiązanego do pala w ziemię wbitego, pasł się na ścierni. Dalsze pola pięknych koni, owiec i bydła wszelkiego, okrywały ścierniska, wypasowane raczej dla ruchu jak dla paszy, bo po zbożu z chwastów nie oczyszczonem, ścierń nie pasowna. Gdym wjechał między pola gromadzkie, i tu tak urodzajność i tak uprawa; i tu zboża po wszystkiej części były zebrane, i tu na nieżebranych robotnicy pracowali żwawo; i tu spieszył się obrywał wesoły - i tu nie zazdrościł nigdzie bujności walczącego się bez dozoru, albo w wskodę zastłego. Nie dalekoż już to wsi, gromada dzieci, rozmawiając, śpiewając i śmiejąc się na przemian, ciągnęła kłosy z pól na kłosach już znopowi nie było. Na obszerney niżinie wznosił się las topolowy i osikowy, a opodal zapuszami, [illegible] ime lasy [illegible], podzielone na wzgórki, z zasiewanemi [illegible], okrywały wzgórza. Wszędzie droga starannie utrzymywana, gdzie potrzeba ją nagata, woda od drogi odprowadzona rowami, a gdzie te ją przekryvały, szerokie i wygodne mosty. Nie potrzeba mi było powiadać iem był

na ziemi Pa Szymona Orzeskiego, jakoż jest z pomiędzy sadów biekły się porządne domy i wygłodzały stodoły wołodzkan, daley na wzgórku zabudowania dworskie; i wjechałem do Obrazca.

Nie chcąc tak walany, jak byłem, przyjechać Karazma stanąć przed Karazmą aby się przewiedzieć. Gospodarz chrześciańsko wyniósł do mnie, chrześciańskiem słowem przywitał, i uprowadził do osobney czystey izdebki, gdzie zastałem łóżko z niemieckiem, stół, stołki i kanapkę, wszystko zamiecione i pościerane, ściany białe, okna i podłogi umyte. Przebrawszy się przyszło, nim rzeczy moje znowu zapakowane, wstąpiłem do izby szynkowney, takie ubielony i zamieciony czysto, aby podziękować za dobre przyjęcie gospodarzowi i dowiedzieć się o zastanę Pa Szymona w domu. Trzecia mnie tam jeszcze zaprowadziła ciekawość. Widziałem że właśnie kilkudziesięciu robotników spieszyło z pola. Pewny że wnijdę do Karazmy, byłem ciekawy z nimi pogadać, bo do rzeczy jakom się z moją gromadą pogodził, lubię z ludem prostym rozmawiać; a chciałem przypatrzyć się różnemu ludu ruskiego, którego dotąd egzemplarzy trzeźwych, mało widziałem, od naszego ludu w sąsiedztwie. Zawiodła mnie nadzieja; większa część powróciła Karazmę bez zatrzymania, kobiet wiele weszło do przeciwnego domu, z kąd po chwili, każda wyszła z małem dzieciątkiem i udała się do domu. Kilku tylko wstąpiło do Karazmy. Z tych, jeden, który go zaraz gospodarz pytał o zdrowie oyca, i który odpowiedział że ma się lepiey ale jeszcze niemocny, kupił dwa funty mięsa; i inni po kilka ogórków albo po topce soli; gotowki żaden nie pił. A gdym zapytał z kąd wracają, „z roboty" odpowiedzieli, „ze swego pola?" — „z pańskiego" — „a jakie was tak wcześnie wypuścili?" — „bo każdy swoje odrobił. My tu robimy za najem i na zamiar. Człowiek umie się wcześnie, choć późno wyjrzeć, i ma czas rano i wieczorem swojego doyrzeć." — „A co jest w tym domu naprzeciw Karazmy?" — „To kobiety idą na roboty zostawiają tu małe dzieci które już nie są w pieni. Kara jedna niewiasta ma tu o nie starać, i na zamiar. Człowiek umie się wcześnie, choć późno wyjrzeć, i ma czas rano i wieczorem swojego doyrzeć." — „A co jest w tym domu naprzeciw Karazmy?" — „To kobiety idą na roboty zostawiają tu małe dzieci które już nie są w pieni. Kara jedna niewiasta ma tu o nie starać, a bawią się, ktorze cokolwiek się urzą. Jest i ogródek w którym biegają pod drzewami. Za to dają się tey niewiaście co jesień po korze zboża i paszy dla kilku krów gromadzkich które są u niey dla mleka. Ona już żyni i doglądu dzieci przez dzień, a matka może spokojnie pracować, wiedząc że dziecko samo w domu nie łzkem i nie mu się nie stanie, a przy pracy jey nie zawadza.

Zakonkuje mnie, kiedyśmy wyjeżdżali, gdzie mojej rzeczy mnóstwo, a gdzie do pogoni zajechać.

Rozradowała się dusza moja tą istyszą; zniknęły w niey do reszty przykre z poprzedzających wrażenia; weszłem więc wjechałem o zachodzie słońca na dziedziniec dworski; i stanąłem przed pięknym domem murowanym z wystawą do północy, płotnem okrytą. Stary człowiek, który klomb na dziedzińcu motyką oczyszczał; dowiedziałem się, poźniey że to był Kordenczer; i powiedział mi powiedział że Pan w polu, Pani w oborze, lecz w krótce nadeydą, wprosił mnie więc do domu, i wrócił do swojey roboty. W drugim zaraz pokoju, z którego był wychód do ogrodu, dziewczynka może 12 letnia grała z nauczycielką na fortepianie. Tak były zajęte, że mego wejścia nie uważały. Nie chcąc im przeszkadzać, wyszedłem z ogrodu, i stanąłem przed oknem, bo dawno nieuszanowanego polonezu Dąbrowskiego grała dziecinna z uczuciem i wprawnie. Wkrótce z przed sklarni która się z domem styka, z pomiędzy kilku osób zajętych polewaniem kwiatów i krzewów, młody człowiek może 16 letni, postrzegłszy obcego pokroju ku mnie i wziął imieniem rodziców, obiecując wnet ich przybycie. Był to Kazimierz, syn Pana Szymona, który usłyszawszy moje imię, wiedział mi rękę na znak że znane mu było. Zbliżyliśmy się z nim ku sklarni; przedstawił mi zaraz towarzysze: brata swojego 10 letniego Stasia, syna dawnego nauczyciela Pa Grochlego, i swego przyjaciela i towarzysza nauk Kalinę. Wszyscy z konewkami w ręku zajęci byli orzeźwianiem roślin po upale dziennym. Starsi na przemian pomagali wódz. Kilku tymczasem chłopców ogrodowych, nie dorosłych do swoich robot, wyszło kosić. Ja siedzi gracowato. Był między niemi, jakem poźniey nauczał, lokaj Kacha, i dwach flamgrotów. Wtedem się i ja do roboty i pomagałem polewać. Długośmy się zabawili, bo my od sklarni przeszli do inspektora. Nie widziałem tam rośliny bardzo nadzwyczajnej, któreby za granicą przydatne i zdaleka sprowadzane, ale wszystkie utrzymywane starannie, wyniosłe wesołe i potężnie kwitnące się, i niezliczone mnóstwo kwiatów. Skończywszy polewanie, chodziliśmy po ogrodzie. Ogród gustownie założony był niewielki, i miedzy wiele pięknych krzewów i róż trwałych. Cały był w kwiecie. Na lewo koniec go kasek z porzych jest modrzewiu na przeciw domu, przeciwko

otwarty na oścież błonia, dalej
zatynek, za którem widok był dalej, bo na pagonie i lasy. Na prawo nie dalej od sklarni, tak że
dosad żeby jej światła nie odbierać, stały odwierane lipy, a za niemi ciągnął się długi grabowy
szpaler, nic nie zasłaniający, bo na boku porosły, a jedynie do przechadzki w czasie upału. Te lipy
i te groby, dawnych czasów zabytki, znać że przy budowaniu miejsca umyślnie były zostawione,
i przedstawiały ogród od gospodarskich dziedzińców. Tędy przechodząc kazał, postrzegł gdzie mali
i spytał mnie czy nie chcą ja poznać przy gospodarstwie. Wysłaliśmy więc przez furtkę z ogrodu.
Pałacu obok był mały chróżny domek, przy którym drzwi do piwnic były zostawione. Przed drzwia-
mi piata porośnięta mieciuchą, leżącą [illegible] las 30. jesuć przystojna i świeża, w czystej ale skrom-
nej odzieży, i wydawała rozkazy. Tu stawiano w wielkich spustach świeżo wydojone mleko, gdzie
je przez czyste płaty w chłodnie nacrynia. Tu wynoszono z piwnicy śmietanę i zsiadłe mleko do
robienia masła i odprawiania sera. Pani Dzierska przyrządzały mnie uprzejmie i zapewniały,
że jej mąż ucieszy się moim przybyciem, poczęła dalej wydawać rozkazy z tem co pierwszy na
ustach niemieckim. Gdy skończyła i piwnicę zamknięto, poleciwszy resztę robotę Parnowcu która
odebrała klucze, ruszyliśmy kilkadziesiąt przez ogród. Już tu i mała mleczarka z nauczycielką
z nami się w ogrodzie zetknęła, i P. Szymon nadjechał. — „ Zgadnij, wołała mała żona z daleka,
jakiego mamy gościa " — „ Zgadłem, odpowiedział, nim mi powiedziały dzieci który ich wyprze-
dził, bo choć gość z daleka, wiedząc że jest bystrzy dziwnie, spodziewałem się że nas niezapomni
i śpieszyć mnie, był wszystkim rozradowany. Już nas wrakał przed domem posiłek zastawio-
ny przy oświecaniu w bawiach, szklanych, zakrytem od wiatru, i złożony ze świeżych wybranych
porzonek ze śmietaną, miodu, dobrego tytniego i przemego chleba i świeżego masła. Dla
mnie podróżnego była wieczerza z kolekiem z młodym grochem i kurczęciem z dobra, jadła,
wielce przyjemna po dniu przepłonym głodnie. Rozmowa szła wesoło i żywo. P. Szymon jak gdy-
by się nigdzie nie śpieszył, nie był przez cały wieczór od zabawy odrywanym. Młodzieńcy puszczyli
się biegania i skakania po trawniku. Tak zbiegł wieczór, koło 10ty rozeszliśmy się. P. Szymon od-
prowadził mnie do mego pokoju, który był na półpiętrze. Gdym go prosił aby się nie trudził
dodając że moje jestwo ma się rozmówić z ekonomami o potrzebach, odpowiedział mi:
„ Ekonomowi u mnie wiele mają pracy; gdy ją wykonczą, muszą spać, aby wprawili rano; nie
mają więc czasu wiekszego u mnie do próżna na rozkazy. Dla tego ta praca dzień będzie jeden kolei
przynajmniej raz przy każdej robocie, wiecznie im wydaję rozkazy na jutro, a oni zaraz
udzielają je attamanom; tak i ci wieczorem czasu nie tracą. " — „ a jakie, spytałem, odbywa się
zapisanie codziennej państwowy? " — „ Takich wiadomości jestwo jest panowanie ma, każdy do-
zorca u mnie przy robocie ma ołówek i papier. W dzień więc każdego robotnika zapisze o po-
daje ekonomowi karteczkę w zamian za odpowiednią liczbę znaczków. Z tych karteczek eko-
nom wnosi się wieczorem do domu, z małą pracą zapełnia dziennik, a w tych wiadomościach
jestwo jest państwowa, prócz dziennika i panowanej tabelle. Każdy robotnik państwowa-
ny ma raz na tydzień, odchodząc z roboty dostaje znaczek, który mi co miesiąc do obrachunku przy-
nosi. " — „ Więc są wie, mówiłem, w których nie ma państwowy! Można się bez niej obejść
gospodarstwo podolskie? " — „ Dziś późno; rzekł P. Szymon, wolnego czasu wszystko ci opowiem. "

Spałem znacznie, w dobrej pościeli, w niewielkim ale tadnym pokoiku, gdzie nic było
mi do życia, a wszystko do wygody, bez much, bez wilgoci, bez hałasu bliskiej kuchni, kur-
nika albo psiarni, które zwykle w domach wiejskich gościowi odbierają spoczynek, otwarty
przy okno na ogród, miałem chłód, woń kwiatów i śpiew ptaków przez całą noc w pokoju.

Rano [illegible] wyszedł po cichu, myśląc że wszyscy śpią jeszcze, postrzegłem iż odprowadza-
no do stajni spoconego wierzchowca; a gdym spytał kto na nim przyjechał, usłyszałem że
Pan jest wyjechał w pole. Nadszedł [illegible] i P. Szymon, a gdym mu wyraził podziękowanie nad
tak rannem wstawaniem, mówił do mnie: „ Pierwszym warunkiem dobrego gospodarowa-
nia jest, aby Pan był wszędzie pierwszy i ostatni. Rano jeśli śpisz długo, śpią i twoi ludzie. Od two-
go więc rannego wstania zależy wczesne oprzężenie koni, bydła i owiec, ich nakarmienie i na-
pojenie, wyprzucenie gnojów, przygotowanie należyte bron, pługów, worów, nasienia, i co potrzebne

do roboty na ten dzień, aby się nic nie oparniało, nie zapomniało, nie opuściło, i aby każdy do rana był na swoim miejscu. Tego dyglirowawszy przy domu, trzeba było na pole, gdy się robota zaczyna, aby mogąc ją odbywać, nie poniki się z wychodzeniem, aby gdy woze nie jadą, kras był przywożony, a robota zaczęta. Gdy się niema dozoru, raz pominą zbóż dojrzałe a zaraz iść lub kosić to które jeszcze potrzebowało stać, drugi raz bydź wiązać nie przeszłe jeszcze na polach, albo sianu i nogi po łące wracają nim swą obeschnie, albo zagrzebią owsa na niwie wilgotną, bydło na komasy i t.p. Nakoniec na samem wstawieniu robotników, wiele zależy; aby do każdej roboty wziąć ich ani mniej ani więcej jak potrzeba, i każdemu wyznaczyć należyte miejsce; inaczej albo się stopa robota nie konay, chociaż skończyć w tym dniu mogła, albo ludzi w zbyt wielkiej liczbie na mały przestrzeni zawadzają sobie wzajemnie i lenstwo pracują, albo na przechodzeniu z miejsca na miejsce czas tracą. Wieczorem znowu dozwolić potrzeba co się zrobiło a co do roboty nie zostaje, obeznać zboża i obserwować ich dojrzałość, przestrzegać aby gdzie skądy nie rabowano, dla każdy robotnik znaczek odebrał, czy każdy zapisano – czy bydło, konie, wróciwszy z roboty, wszystko stało napojone i paszę dostało – aby pasze nie siła darmo, aby każda rzecz po dziennym użyciu była obejrzana, jeśli co brakuje, naprawiona, oczyszczona i schowana; nakoniec wszystko pozamykane. Mając kilka folwarków do zarządzenia, nie mogę sam bydź wszędzie każdego czasu. Ten nie dozór o którym mowię, należy przed wszystkiem do ekonomów, ale ja znowu ekonomów doglądam; i dla tego każdego ranka i wieczora jestem na jednym lub dwóch folwarkach, a w ciągu dnia i folwarki i pola i roboty oglądam; w każdem miejscu, każdego czasu mnie się pokazują, bo wiedzą że mogą nadejchać. Po ramey objeździe wracam zwykle do domu, obedzie się z żoną, dziećmi, które opaty jeszcze dnym ja wyjeżdżał, zjęcie śniadanie, a potem znowu w pole albo do innej roboty. Stąd dzień cały nad jedną robotą i robotnikami dozieraj, to rzecz dokazuje pod mojego przystawy. Na to czas, tracił u mnie nie wolno nawet ekonomowi, który powinien co dzień wszystkie kąty obejrzeć, wszystkie roboty objechać a tem mniey powinien jest nad jedną rzeczą pan, który jeśli jest wszystko widział, wszędzie się pokazał, wszystko zaradził, może swego czasu lepiey niż. Nie dobrze nawet ale, żeby był przytomny nad robotnikami; jego dzieło dozdzieje aby przytomny swoją powinność pełnił; on ma bydź ostatnią instancyą i że tak powiem opatrznością podwładnego, a nie ręką co go napędza.

Gdy tak rozmawiamy, obaczyliśmy Panią Dreskę jadącą do obory, i z jednej pomyślnej córki z Nawojowskiej wracającą z przechadzki, z drugiej synów z Grockim i Kaliną z rannej przejażdżki. Po tych wzajemnych powitaniach rodziny, zasiedliśmy na wystawie do śniadania. Było przygotowanie do kawy lub herbaty według wyboru mego, dla mnie, reszta towarzystwa pożywała świeże mleko, chleb, masło, jaja, ziemniaki i trochę mięsa. Wtysey jest było zażyli, jest wielka ramego i ruchu; dla wtysystkich potrzeba było pożywnieyszego jak nasze zwyczajne śniadanie pewnie. Ja ze spat oderzey od wtysystkich, przestałem na szklance mleka, co P. Szymon zdrowiem kawy i herbaty nazywał.

Po śniadaniu, gdy się wtysey zaraz rozchodzić, mówił P. Szymon do mnie: „Jeść w dom, bo w dom dobrze mieć gości i rad mu jestem, a osobliwie przyjaciela. Ale bowiem gościa od rana do wieczora kartami, bilardem, kulką i rozmową o niebieskich migdałach, nikt u mnie niema czasu, każdego wotę jakieś zatrudnienie i obowiązek. Dawniey się wtysey przy tem każde z gościa pracą, i pilnieniem powinności, a tylko w pon obiadu i wieczorem rozmową. Wodzić zaś gościa z sobą gdy nie on nie chce, albo zostawić w domu nie pytając o pozwolenie, nie przystoi gospodarzowi. Ma więc u mnie gość zupełną wolność zajęcia się lub zabawienia według upodobania. Wybieray kochany Panie Filipie! Może zostać w swoim pokoju, w salonie albo tam, gdzie ci dostarczą do twego smaku dobrej, przyść w ogród, pojechać konno albo powozem, albo iść ze mną do moich różnych przedsięwzięć." – Myślę że w towarzystwie P. Szymona najmniey się zabawię, i nauczę, wybrałem ostatnie.

Wyślemy więc, żeby P. Szymon, aby wszędzie mógł rozpowiadać i zabawiwszy się z mną przy tem wszystko pokazywał, wolał iść piechotą. Przeszliśmy naprzód pole obory, którą już wybudowałem poprzednego rokiem, ale którey dla zapadającego zimnem gnijącej się nie mogłem. Była na 24 mierzenie wygodne 100 krów, ale już próżna, bo krowy gonity na pole. Nowe cielę i jałowinki

X Co do chów, ile potrzeby aby wszystko robiło się [illegible] ile zwracania, ciągłej [illegible] ile [illegible] ile [illegible] ile

miały umiarkowanie obrobić. Za oborą na łączce, której potem bohaje pasły się krowy w osobnej przenośnej zagrodzie, tak jednak obszernej, że w niej mogł się pruchwast, nawet pokaźna trzoda do woli. Obora pod dwoma prostemi kalenicami pokrywana, zamykowała z przodu małego dziedzińca na zagrodami, którego środku była pompa do czerpienia wody z studni, tak urządzona, że woda korytami nie tamującemi przejścia, bo wysoko osadzonemi, sama do wszystkich żłobków płynęła do napojenia. Która był najwygodniejsza, a woda ze studni po napojeniu krów opuszczała zamykała podłogę i tą rynną odpływała do gnojowni. Do obu stron tej rynny było przejście szerokie, którem paszę można wnosić, a za tem dwa rzędy żłobów i nad tem drabiny na siano. Krowy więc miały po dwóch stronach, głowami do przeciwko obrócone. „Wygodnie, był słowa P. Szymona, pomnien swojemu bydleciu codzień zaprzeć w oczy, gdy chce wiedzieć czy zdrowe." – Po za krowami znowu przechód do wyrzucania gnoju, i po pod ścianą rynna drewniana; a woda ze studni po napojeniu krów i ich odejściu i wypłókaniu żłobów zaparowana, zmywała podłogę, i rynną odchodziła do gnojowni. W ścianach podługowate leżące, wysoko osadzone okna ze szkłem dla światła i przewietrzania. Powała z gołych prymocowanych tarcic, okrzanych stemą. W rogach obory, przegrodą z tarcic jedynie oddzielone od niej, miejsca do spania dla pasterzów, zamykane na kłódkę, z wygodnem wewnątrz posłaniem i skrynką na rzeczy. Wszystko było u P. Szymona stoi cały rok na stajni, i otrzymuje paszę. Wychodzi codzień w pole lub na tyle potrzebne, byle dla ruchu, bo on utrzymuje, że paszę zebrana z tego pola na którymby wypadł trzeci bydła, na stajni jest cieplejszy lepiej wkarmi. Już po odejściu krów były żłoby wyczyszczone, podłoga zamieciona i umyta, gnoj wymieszane, świeża słoma ustłana; za drobinami już świeża trawa zerwana. Kała na pozwól krów. Dziurkom się porządkowi tem bardziej, gdyśmy obaczyli, jak się wtrzymują małe liczby cząstki. Ci jemu ludzie po opuszczeniu krów i obory, idą do stawowy do pomocy w stajniach, a potem do owczarni, gdy już owca obeschła i owce mogą iść w pole. Jedni tu wkrowa, już pozwiną do dnia wypędzona na rosę, wraca do domu. Tu się znowu odpoczynek zajmowanie wszystkich koni odbywa. Najwięcej przy tych robotach uważałem chłopców mieszkających, zawsze jednak w przytomności starszych, i do świadczeniach, do których czasem należy praca. W domu blisko obory, gdzie wczoraj zastałem P. Boreckiego, była i dziś zastawiona doskonałem wyrabianiu sera zawsze czystego. – „Pod miastem wielkiem, mówił P. Szymon, można mieć znaczny zarobek na mleku, i śmietanie. Tu mały też zarobek w miasteczku: dla podwórych rzemieślników, a dla pogrzebu. Dla wychowania owoców, których już od lat 10 nie kupuję, umiem trzymać wiele krów; więc w masło i serze czerpam mojego procentu." Wówczas P. Szymon, a gdym się dziwił że tyle gnoju potrzebują tłuste pola podolskie, odpowiedział mi: „Tamte pola nie wymagają mocnego na raz gnojenia, ale też wielgości ich wielka, a ja wiele im rodzić kazę, i wygorzysać nie daję." –

Na lewo przy oborze zarymał się sad wielety. Gdym się dziwił mnóstwu drzew i pogrzebowi szkółek, rzekł P. Szymon: Nie ubiegam się o coraz nowe, dziwne przerwane rodzaje, ale te które dają owoc smaczny i trwały i dobre nasze zimne wytrzymują, staram się rozmnażać i pielęgnować. Z tych szkółek zakładam sady po wszystkich folwarkach; udzielam innym sąsiadom i włościanom. I moje wsie teraz słyną jużi owocami, które rozwożę daleko; a że w bliskości takich sadów nie wiele, więc nie mały pieniądz wpływnie za rolen do mnie, wiszek za owoce." Nie wchodząc do sadu, bo czas nie pozwalał, rzuciłem okiem: gałęzie drzew starych ugięły się pod owocem, ale bardzo rozsądnie obrane, przekarni z drzewotni oblużone, obcięte należycie, oczyszczone trochlinie z suchych gałęzi, robactwa, mchów i grzybów. Grunt sadu był pochyły ku północy, ze wschodu i zachodu zasłaniał go od wiatru gęsty las modrzewi i jodłowiu. – „U nas, mówił P. Szymon, rzadko marzną drzewa w zimie, ale najczęściej na wiosnę, kiedy słońce zagrzeje, soki pójdą w górę, a wtedy przyjdą późne przymrozki. Położenie ku północy opóźnia wegetacyę, i tem samem ochrania drzewa. To położenie i zasłona z drzew dzikich od pamiętnych, w tej okolicy wiatrów, dały im przyjść do pięknych sadów w okolicy, gdzie przedtem dobre jabłka było rzadkością." –

Udałbym się w prawo do stajni, bliskich obór stojących, ale przedziałowych drzewami... aby się później od pożaru zabezpieczyć, zdecydowałem z rana, powiadał P. Szymon, pomiędzy budynkami wiek-

Każde bydło osobno trzymane w stajni, jeden

ty, jako roznice najmniejsze, i z nich zakładałem żywe płoty, które nigdy dróż gęste nie były, i mniałem za niemi dawał drugie płoty plecione z chrustu, nie trwałe. Teraz już gorzoli ustąpiły wiersby, orzechowym, lipom i kasztanom, a żywe płoty jak uwarzam, mam wszędzie z głogu - i moi sąsiedzi jak najmniej jest je tym samym, przez kapłana Jezus podanym sposobem, zakładać zaczynają. Wiem jednak jak najwięcej sadzimy po szczególnych pustych placach, i niektórych innych, gdzieby inne drzewa nie rosły. W lasy na obolica nie obfitują, a moje za młode aby potrzebie mieszczanej wystarczyły. Nowy zasiew na opał zatrzymujemy, bowiem się ja lepiej używać nauczyli. Wierzby przynamniej [illegible] znacznej opału, nam dostarczają. Byle suchą wierzbinę pali się dobrze, a drzewo tam nie zbrodzi, choć nam ją co roku obetną gałęzie - samo ścięte gdy należycie grubości dojdzie, odradza się na nowo. Nie darmo chłopi koło Grodka za Lwowem, choć blizko wielkich lasów jak my, uważają wierzby za majątek i cudem w posagu dają."

Za stawianiami i oborami w tyle, nie daleko, kilkoma rzędami drzew odgrodzona, stoi oborami. I tu jak w oborze, jak w stajni, znalazłem największy porządek i ochędóstwo, znalazłem je nawet w nieruchomości. "To zwierzę warte staranie, bydź słowa P. Szymona, bo je wypłaca." Powiedz tych, trudzących nad samą rzeką, przestrzegłem jeszcze chałupę, otoczoną, niewielkiemi budynkami, krakami, i otwartą wysokim płotem gęstoroznym i tynkowanym gliną. - "Ta [illegible] P. Szymon mieszka [illegible] mieszka, która ma staranie o drób. Moja żona kocha się w tem płostwie, i stawnie, bo gorzkiem i smaczne, ale ja nie lubię żeby mi drób wciskał się do ogrodu, na dziedzińcu, a w gorsza nawet do gumna. Jarzynowa rzeka, ma w sobie sma krzaki w których piskląta mogą znaleźć schowanie przed najmniejszem lotnym, a do liści przeciw ten płot wysoki i niezmierny."

A toż co za dach zajmujący, w pośrodku prawie budynków innych, gęsiego klombu drzewa ledwie widomy? Zaprowadził mnie P. Szymon do niego; to była wyłożona kamieniem obszerna gnojownia. Tu podziemnemi kanałami spływają wszystkie odchody z kuchni i mieszkań, tu codzień wynoszone wszystkie śmiecia, wszystka sprzątnione z ogrodu i z dziedzińca, liście, niedatne do palenia trzaski, kretowiny, graconki, chwasty, tu codzień wszystkie gnoje z obory, stajni oswarni i z chlewów przerzucają, przesiekając je równo i przekładając warstwami ziemi z rowów, i zestrzymanych pagórków. W najmniejszym kącie gnojowni jest studnia, do której spływa zbytnie gnojowka, i codzień pompuje się i za pomocą dmuchawka na kwiat skorzany rwy kijem na wszystkie strony porzucany, cały gnojowniczy się skrapia, aby cała masa równo [illegible] i równo przegniwała. W porze dogodney [illegible] gnojowka pompuje się do beczek z dmuchawka i tąpi się nią skrapiają. Dach lekki, podnoszony, nie przeszkadzając wymienionym robotom, chroni od deszczu i złym zapachom rozchodzić się nie daje. —

Nie oddal od wymienionych budynków, otwarte drewnami cztery szopy, zamykają gumno. Te zewnątrz mają ściany całe, z wązkiemi otworami któremi wiatr przewiewa. Te strony gumna zwracają tylko na słupach, bez ścian. Tylko czemieście zbóż mieści się pod niemi, reszta pola nie jak słoma, składa się w wielkie stogi na gumnie. Młodoty niema, bo młocenie odbywa się za gumnem. Szpichlerz ma nikłe, piąte kilka, przedziałowych tylko pologami, spoczywającemi na mnych belkach. Zboże po wymłoceniu wyciąga się za pomocą winy na najwyższe piętro. Z tamtąd, gdy otwarte, leżące mnie, przez otwory zasmuane w podłodze, przesypuje się na coraz niższe piętra; wiatr je przez otwarte okna przechodzi. Zutapiwszy na najniższe piętro, można w potrzebie wyciągnąć je znowu na najwyższe - tak unika się nawet przy długim zbóż trzymaniu, zleżenia, zepsucia, robaków, nawet kosztownego sztukowania. Najwyższe piętro jest zresztą pieczę.

Dom tylko mieszkalny, officyny i szpichlerz, są z cegły wypalanej, pokryte dachówką. Inne wszystkie budynki między słupami z kamienia, którego tu jest obfitość, najczęściej z niepalonej cegły, a dachy kalenicą pokryte. Z niepalonej cegły, z drewnianemi słupami, są mniejsze na gumnie budynki na skład pleny, siekli, wozów, pługów i innych narzędzi. Rzeka w krzywym biegu swoim przychodzi pod sam pagórek, na którym stoi gumno, i tu ma znaczny spadek, dotamtąd to miejsce, powolete zaraz przy gumnie umieścił na brzegu rzeki młyn o cztery, pomiarowy koła. Mieszczki chłopiec podawał szopy, drugi jeszcze mniejszy rozsiadł je po dobrej garści ziemi przed waleami, które je pozwalały, cztery drewnami zagrzywszy powoli topatkami do boków machiny wychodzące z niej zboże cebra, pozłady, pleny i siekli, bo młocenie samo zboże wieje, czy

ści i rznie na siewki, od razu, jeden do rzędu pilnował ruchu regulacyjnego machiny i miał pieczę o to na pracujące dzieci, których robota była ciągłą ale łatwą, jusz to przy tem, podmurowywał czysto głowę, przyglądając się i przyglądając na dzieci. – Pomiędzy młocarniami [illegible] młyn o ośmiu kamieniach. Zresztem do niego, widziałam dowiedzieć pojechy i siłę wykonawczą mechanizmu, działającą wiele małą siłą, utrzymujący ruch ciągły i regularny, staramy dozór piękne pyłki, i mąkę, która w niczem nie ustępowała naszym mączkę. I tudzież najcudniejszą, jaką młocarnią i tudzież młynem, P. Szymon mając przy tem zawsze gwiazdy gotowy i nie potrzebując spieszyć się z przedażą, nie lękał się cen niskich, bo nie potrzebuje trzymać długo swego zboża w swojej, na pastrz myszy, może każdego czasu wiele chce wmłócić, przyjąć sobie wcześnie nasienie, uchwycić przy pokupie, resztę Królestwa, nakoniec w postaci mąki; i drożej zbyć i korzystniejszym kosztem odstawić swoje zboże. Użyłam młocarni zaś i wiatrówkowa za małą opłatą pozwala. Uważałam że ze szczególnem upodobaniem na mię patrzył i zabrał się gdym ja chodził do młyna, nakoniec mi powiedział: „Jo machina po pługu najpożyteczniejsza, bo zastępuje najcięższą robotę, i zostanie gospodarza parę czasu." – Wracaliśmy przez gumno, chcąc widzieć się do wsi. Stoły gumienny z pękiem klinów u pasa, odbierający kopy do młocarni, wydawcy pasek wszystkiemu dobytkowi, zagarniający słomę i ziarno, zamiatacz miotły, tapki nastawiał na młyn, i głaskał kuby, których familia do wielu pokoleń zamieszkała na gumnie, wiszący od stajni dymi ta postrzeg.

Spotkaliśmy już gajem strobusów, modrzewi i brzeziny, między którym i dabli między się pokazywały, przeciągnęliśmy z gumna do wsi. Ulice proste, szerokie, droga jak na gościńcu utrzymywana, wszędzie żywe płoty, a między siadami domy i gospodarskie zabudowania wtodzian, rozrzucone niby bez porządku. – „Nie lubię, rzekł P. Szymon, domowi wszystkich w jednej linii pod sznur stawianych. To odbiera im malowniczy pozór wieyski. A w razie pożaru na wiksze niebezpieczeństwo naraża." – Wstąpiliśmy do kilku domów, te P. Szymon miał chwilę odwiedzić, tu ze staruszkami się o co pogadać, tu nowy budynek obejrzeć. Wszystkie domy pod podmurowaniu z kamienia, izby przestronniejsze i ujście jak w wyższych chatach, z większemi oknami do obwieszania z wyniesieniem nad ziemi. Komnami, suche, czyste. Zabudowania gospodarskie drewniane obszerne, porządne, dzielnice upraszonej, a gdym zwrócił uwagę, że jeszcze włościanie nie naśladują Szwa w stawianiem zbierania gnojów, pokazał mi że owszem każdy ma za stajenką między drzewami gnojownię, ale nie na widoku. – „Trzech rzeczy, były słowa P. Szymona, nie chwalę u niemców: nadzwyczajnego ciężarów na głowie, bo nie do tego Bóg ciężkie przznaczył, – zagęszczania wozów za rogi, bo lepiej wóz ciągnie i mniej się męczy, gdy mu się daleką sele, podobne konikom, były nie te ciężkie i niezgrabne jarzma, które zwykle u nas kalecz bydlęta, – naszym, były nie te ciężkie i niezgrabne jarzma, które zwykle u nas kalecz bydlęta, – naszym, koniec gnojowni przed oknami mieszkań."

Wychodząc ze wsi, odpoczywaliśmy w cieniu na pagórku, z którego widok był dalekiego rzeki; błonia po obu jej stronach, które całą wieś okalały, i jeszcze się dalej ciągnęły. P. Szymon poglądał na nie z miłym uśmiechem. – „Patrz, [illegible] Pinni Filipa, [illegible] antocarnia, ozemu, ta ręka ziarna niegdyś między szuwarami od miejsca na którem stoi moja gumno, i ginęło w bagnie – jam ujął w rowy, wyżej jej koryto, opatrzył brzegi tożiną od wypływu wody. Te błonia, jak dalekie oko twoje sięga, były nieużytym moczarem i lewem wody. Te błonia, jak dalekie oko twoje sięga, były nieużytym moczarem i [illegible] zarażały wyziewami powietrze. Żeby uparte co wiosna wymywały ludzkie wrzar z gnojem, ostabiały, rzec potrzebne do pracy, nie widzi było we mi starcom. Jam rowami błota osuszył, przez uprawę je pożywność, i dziś widzisz na nich jęczmię zboż, bujne prosa, ogromne [illegible] Kasztelę, trawy obfite i zdrowe, [illegible] mięć tą grobli na gospodarca, który pierwszy musiał bale. Na błota omijał, wolał kazałem drogę tożiną na wierzchu i ciągnąc rowy po obu stronach, ziemię na tożę wyrzucał. Gdy tożą przykryta przemurzała z pod ziemi gęsta i długie [illegible] przygnanego [illegible] i świeżą ziemią i rowów nasypano. To przetrwano parę razy, tak gdy tożą w jednej [illegible] się zwała a ziemia ulegała, powstała w kroch, kotach grobla, nie wiele od wyrzuconej w pierwszem założeniu wzwyższona, tylko więcej wymagająca ciepła wiosną, a grobla skalistyna, nie przemakająca do spodu, gładka, i w każdej porze rolom dobra do wyjazdu. – „Ozemu, zapytałem, wszyscy oszczędzają błot u nas się nie widzi? rowy przytarzą, błota [illegible] błotami, a koni wyrzucony darmo." – „Do nie przywiązują zwykle uwagi, aby dobrze rowy prowadzić

drić; albo prawie zbrodniami osobliwości, dadzą rzeczy za rzadkie i za płytkie, które się na nic nie zdadzą, bo potrzebni do niczego nie będą – albo nie dadzą rzeczy potrzebnego zgoła. Uważ tedy to nie prowadzić rzeczy prosto do rzeki, która wrzeszcze ile po brzegach, jeszcze więcej rzeczy zabiera, ale pod ostrym kątem z ukosa ciągnąc je na na miejsce niższe, jak że woda zawsze z nich płynie." Pisanie moje było zadane w roztargnieniu, nie wiele uważałem na odpowiedź.

W niedzielny dzień. Postrzegł na rzece P. Szymon że mój rzemeł i uwaga była w jednem miejscu wlepione. Jeśli przy wjeździe z gościńca, a jeszcze wyraźniej z wyżyny przed domem gdzieśmy śniadali, zdawało mi się że na pagórku za miastem widać miasto, którego tu dawniej nie było. Nie chciałem wierzyć mojemu wzrokowi – bałem się przez zapytanie na śmiech się wystawić. Teraz wyraźniej leżało miasto przedemną, na pierwszym pagórku, przeciwległe dobrze tylko tą grobłą o którą była mowa i ręką ciągnął stopy owego pagórka pod miastem. Wzbudzoną ciekawość moją, zaspokoił P. Szymon: „To moja nowa osada, mówił, od imienia wielkiego Króla który zaszczycił w krótce rzemiosła i handel, i miasta zakładał, nazwałem ją Kazimierzem. Nasi rzemieślnicy czują jej potrzebę przemysłu, bogaci więc zaprowadzają różne fabryki; ale ani jemu na nich się zdają, ani mają przy innych zatrudnieniach czas ich dogłądać, ani mogą dostać i umieją dopieścić ludzi. Fabryki ich pożerają wielkie kapitały, źle idą, nie przynoszą dochodu, w końcu upadają. Mnie się zdawało, że korzystniej będzie, nie fabryki zakładać, ale osadzać fabrykantów, rzemieślników i kupców. Potrzebnemu potrzebne przygotowania, pojechałem sam na Śląsk, do Czech i do Niemiec aż po Ren. W różnych miejscach upatrywszy ludzi zdatnych, pracowitych, rzetelnych, gotowych przenieść się do kraju obfitego, mniej przedsiębiorczego, gdzieby ich praca większą mogła otrzymać nagrodę, umówiłem się z nimi. Mam na granicy kamień i glinę; attestatem pokim sobie tych dóbr nie oczyścił, obfitość torfu do wypalania cegły i wapna, teraz podobnie dostarcza mi go dobrze położona nieć Rudzyńska. Miałem sprowadzić tylko sześć na platny i balii; krowi i mniejszego drzewa dostarczyły mi jui bopole i osiki, których sam się dochowałem. Byłem przy samej wsi pagórek kamienisty, nie urodzajny. Ten w miarę przybywających osadników zakładam domy i jedne im przedaję, drugie wynajmuję, a oboje z korzyścią. Gdy się względnie że się miasto zakłada, garnęli się zewsząd i krajowcy. Miałem ich zebrać nie więcej niż sześć, ale nie byłem w stanie tak prędko murować, i dobierałem tylko ludzi pewnych, pożytecznych, i zamożnych. Powziąwszy moją ludzkość i do konkurencji, na miasteczku wiele się przykładają, wystawiają i zenują pobierającej pensyi w Rzyskoni, wrzemy i ich wdowy, których zostaje życie ten zwał. To za możności życia towary, przybyłe i kupcy, przakładali sklepy i składy. Co czasu jak się wzmogła osada, dostaję taniej, na lepszym gatunku, na dobrą miarę i wagę, i bez pozytania do tego, wszystkie prawie potrzeby do domu, obywatel dobrze na miejscu moje rzemieślnicy, targowi ca i domy zajęcone do starczają gwoju na przyległe pola. I mi włościanie swoje zboże, mleko, ser miasto, jarzyny, owoce, słowem wszystko co wiotu do jagnięcy skóki, jaj i pierzonki, na miejscu i po trzeźwemu spieniężają, a nawzajem wszystkiego czego tylko potrzebować mogą, dostają nie wtaczę się i nie rozpijając po daleki targ. Są drobnych. Chłć pojawiłowa nie dopuszczam, nam odbyć na moje piwo i miód z mydła, pasieki i jabłoniek z moich sadów. Ostatnie trzy zapewnienie pomagałem przy sprowadzeniu się, to gotowizną, to uwolnieniem od czynszu na lat kilka, to kredytowaniem żywności i surowych płodów do przerobienia, wypłacają mi się rzetelnie. Mam w ich ręku corocznie znaczny handlowy kapitał na obcym, jestem ostrożny w zawarciu; ruszkam bezpieczeństwa realnego i osobistego, zaprowadziłem przez zamożnych moje zaufanie, osobliwe przyjaciół. Jak mi kapitał nie przepada, a zyskami się dzielimy. W żadnej innej spekulacyi nie mogłym użyć kapitału z równą korzyścią. Ale też codzień to jestem, każdego rzeczy obliczam, nad każdą przedsięwziąć się mającą spekulacyą, nad każdym nowym wyrobem, jak najsilniej się naradzamy. Wyrobiłem sobie pozwolenie na targi. Co zwarałkom wielkim to ludność ich zbiera. Ja sam i moi ludzie zawsze na targu przytomni, przestrzegamy aby się kradzieży i oszukaństwo nie działo. Miarami i pomiary siebie zgłaszają wrzód, który utrzymuje porządek i sprawiedliwość wymierza. Dawniej gwałtu miasta, trzeba było i o dochodach jego pomyśleć, aby miejskiemu zarząd w powiększeniu nie były obciążeniem. Składami i opłatami na utrzymanie dróg, mostów publicznych i. t. p. Mając dni innych rzeźbów z Kazimierza, prawo propinacyi i targowe do władz rządowych mi pozwolone, odpadłem miasto. [illegible] [illegible] [illegible]

Zamiast poprzedni miasta, należało dochód jego opodatkować, aby miejskiemu zarządowi w potrzebach, z Krakowem lub opłatami nie potrzeby gminne były obciążeniem nie były, albo jakim na to sposobem, [illegible] [illegible] [illegible]

wtrzymuje, że w naszym ostrym klimacie, przy pracy i gwałtu starań, potrzebuje chłop niekiedy gorzałki, ale w miarę.

Pokochałam [illegible] przykład zaczynać i byśmy umyślnie. Przykłady które na nas oddziałują [illegible] zawiesić nas wzroku do domu. W dowód zadałam [illegible] Pan Szymonem [illegible] [illegible] [illegible]

wolno się odejrzeć. Drzwi i okna w należytej mierze. Wszystkie okna wewnętrzne, o ostrych, rybich na szybkach, przez to pokoje widne a kaj, do umiłowanej sprzętów wygodne. Jedyny we Polsce bawiły przestronny, o jednem oknie wewnętrznem i balkonie drewnianym do ogrodu. Sciany, jak wszędzie, biały. Zwierciadło duże między oknami i na ścianach. Kilka pięknych obrazów olejnych, przedmioty z dziejów narodowych wzięte. Pod zwierciadłem fortepianem, w jednym kącie ogromna wygodna kanapa, w drugim, gdzie kanały od pieca wychodzą, dwie proste pod ścianami. Dwa wielkie stoły, do czytania gości, pani małych, stolików i krzeseł, z krajowego drzewa, gładko i zgrabnie wyrobione. Te również jak kanapy, obite pięknym perkalem. Mocy mąż wtenczas, walcz Pani Brzeska, że obicia, malowanie ścian, pokrycie podłogi na sprzątach, kobierce w kraju gdzie się drogie i masywne, to złyki, które miasto ozdawić należy. Na prawo z bawiącego pokoju, wierszemy do tego nie przestronnego jadalnego. Pod ścianami ubraniem, a w podobne jak poprzedzający obrazy, rozstawione były krzesła i składane stoliki, które w miarę stoi wiec rozsuwany, można utworzyć stół wielki przy środku, albo bliżej ścian w podkowę. W zdaniu jadalnego pokoju idzie po za jego ścianą kuryzan, odcielający go od krzesłem i pokoju ludzi, są z pokoju drzwi na kuryzan, ale te w czasie obiadu się zamykają, a nie wielkiem oknem w ścianie podają się potrawki i czyste naczynie, a zwalanie odbierających sposobem ludzi nie odchodzą do kuchni, nie zabawiają się i nie zakawiają Państwa w sutrapie. Z kuryzana kryty przechód wiedzy prowadzi do kuchni. Jedne ściana prawie cała, składana, z szybkami, i wchodzi do sklepu. W tej tak opisanej części, i schodki do staniania nazad z piwnicami, z dwoma klombami, a w środku byłe miejsce wolnego, że tam umieszczono Billard. — Moy Mąż, bytą Pani Brzeski, lubiąc zabawę w zimie, chciał tak dla swojej, jak dla dla gościa przyjemności może Billard, lecz ani Pani nie osobnego pokoju, ani go umieścić w pokoju jadalnym. Jadanie na billardzie ma wiele niewygody, nagrzeć niewiemo jest dla małego towarzystwa zajmuje małego stołu, zostaje na wyższej stole, których stół na billardzie postawiony wymaga, siadać tłe, a potrawy ktw się zaprzeniu, że stą, pić lub upaść może. Sklarnia zaś dwie przestronne, z go mieścić może, z przyjemnie jak zabawić się w zimie wewnątrz ogrodzie. Mieszczą lubią po obiedzie odejść na bulki. Tu dym tytoniu nie zawadza, owszem przyjemny jest, bo wzmienia skutecznie owady, a do pokoju się nie wnosi. Z przeprzestrzeniem Panów, dodatek z niemiecken, nasza płci swoboda w tym względzie. Nie przywiała mi nie gospodyni, chlubna swoim powodzeniem i ochotnikiem. Mieniałem z obojga pokoju ludzi, kredens, kuchnię i spiżarnię. W spiżarni panuje obfitość i tak wszystko przyrządzone że niepodziany przyjaciel licznych gości, nie zmieszka gospodyni. W kuchni niemiecka z dziewem znajdzie i niemiecka czystość — lecz z mojej strony pozdrowiem znalezionym że nawet w izbie ludzi. Okna otwarte, powietrze i nowy [illegible] tak wymiane że nie potrzebne ich wkywać. Naczynie, na ścianach i komodzie zamykane. Podłoga umyta — nie nie starczy, porządkowego, zwalanego. Osobna izdebka za kredensem, służy do pomywania naczyń, w niej [illegible] do kuchni. Stąd nie wiem ścieżki, bo się żadne wstęp tak na nie wiedzie.

W drugiej stronie za bawiącym pokojem, przylega, gdzie stoi podwójne łóżko, gotowalnia, w której Pani, pod obrazem Matki Boskiej palnik do klęczenia wygodne krzesło, z poduszkami, stolik do pisania, drugi do robót, dwa małe przy łóżkach, kilka krzeseł, półeczka z książkami i kwiatami, dwie małe szafki na bieliznę i ubranie, dwie

wszystko poskładane porządnie; w równym porządku stały w szafce za szkłem xiążki i nuty. Nieschowanego, rozrzuconego, nic w pokoju nie leżało. Jedna pokojowa; i dwie ~~małych~~ dziewcząt, to cała żeńska służba Pi[illegible]

Ostatni w tym rzędzie pokój zajmują służebne kobiety. Z tąd podobny jak na tamtej stronie domu, kryty przechód do drugiej offizyny, w której Pani Brzeska ma swoje składy, swoją apteczkę podług przysmaków, laboratorium w którym smaży konfitury, zaprawia octy, przepędza wódki, i pralnię. Wszystkośmy obeyrzeli. Pozwoliłem sobie uwagę, że tych obudwoch offizyn można było nie stawiać, bo to wszystko co się w nich znajduje, pomieściłyby podziemne izby tak wielkiego domu. „To potrzebne w mieście, rzekła Pani Brzeska, gdzie idzie o oszczędzenie miejsca. Na wsi mamy gdzie się z budynkami rozszerzać. Był jednak mój Mąż, aby nie stawiać trzech budynków, umieścił kuchnię i pralnię w podziemiu. Lecz w tych nieustanne wylewanie sprawiało wilgoć, a głosy i zapachy cisnęły się do pokojów, i goście bez potrzeby wcześnie wiedzieli co im jeść dadzą. Mamy wiele ludzi - tacy co dzień cały zatrudnieni za domem, tylko do spania miejsca potrzebują i ludzie gościnni nocują w podziemnych izbach, które patrz Pani Filipie jak są suche, wysokie i widne. I tam więc zayrzałem, aby nic nie pominąć. — Jedna uwaga która mi na myśl tu przyszła, sprowadziła uśmiech na moje usta. Postrzegła go Pani ~~Wyszliśmy potem na~~ Brzeska, i nalegała abym powiedział. Rzekłem nakoniec, że to dom prawdziwie polski, bo ~~przez~~ przy wszystkich wygodach i przyjemnościach, jednej w nim nie postrzegam wygody, nieustronnej, o której Polak zwykle zapomina — „a Niemiec, dodała Pani Brzeska, nadto wido~~cznie umieszcza~~ k wystawia. — Obudwóch narodów wady starał się mój mąż uniknąć, umieszczając te potrzebne kąciki na górze dla gości, na dole dla nas, ale tak ukryte i kominkami nad dach wyprowadzonemi opatrzone, że ich żaden zmysł nie zdradza. Pamiętał i o zdrowiu, bo są w ~~miey~~ ogrzane w zimie i ~~Wyśli~~ bez wszelkiego przeciągu wiatru. —

Wróciliśmy bocznym wchodem do domu, i weszli do pokoju ~~Kazia~~ synów. I tu nie było zwyczajnego mieszkaniom studentów nieładu. Każdy ma swój stolik, szafeczkę na xiążki i kommodę na rzeczy. Nie leżały porozrzucane papiery i suknie i nie było widać na łóżkach, aby kto po ich posłaniu na dzień, legał z botami. Staś czytał tłumaczone na polskie uwagi nad historyą Bossueta, Kazio nad Tacytem był zadumany. Na boku stał pulpit malarski, z zaczętym szkicem Andrychowskich drelicharzy na wędrówce. Widok miasta i wieży S. Szczepana, podług wiernej ryciny oddany okazuje że dochodzą do Wiednia.

Mały pokoik, w którym P. Szymon ma stolik zamykany do golenia brody, szafy na suknie i bieliznę i szafę do codziennego zlewania się spadającą z góry wodą — przedziela pokój synów od jego biblioteki, a tę drzwiczki mało w ścianie ukryte łączą z pokojem sypialnym. Tak cała rodzina mieszka skupiona i dzieci są pod ciągłym okiem rodziców.

Wszystkie ściany pokoju P. Szymona zastawione szafami, w których kilkanaście tysięcy xiążek się mieści. Gdym się temu bogactwu przypatrywał. rzekł do mnie P. Szymon: „Nie kupiłem nigdy xiążki bez potrzeby i zastanowienia. Przekonany że życie człowieka nie wystarczy na przeczytanie wszystkich xiążek dobrych, żałuję czasu na czytaniu miernych, a tém bardziej złych. Kupować zaś xiążki których się nie czyta, albo raz przeczytane zarzuci, ~~mam za~~ równe marnotrawstwo jak kupować inne rzeczy niepotrzebne. ~~Pliniusz wprawdzie~~ Nie wdając się w nauki których nie posiadam, nie mam dzieł teologicznych, ~~o ast~~ ascetycznych, Metafizycznych, o astronomii, numizmatyce, medycynie, nawet prawnych, prócz zbioru ustaw krajowych, bo prawnikiem także nie jestem. W naukach zaś które mi obce nie są, dobieram dzieła gruntowne, ~~dobre~~ i jasno pisane, obejmujące ile można cały system nauki, a nie pojedyncze oderwane rozprawy. Nie kupuję też xiążek w językach których nie umiem. — Oto masz Panie Filipie. Pismo S. i moralność chrześciańską — tu dobór literatury starożytnej — a tu francuzkiej i niemieckiej. Ta szafa zawiera dzieła o historyi naturalney, matematyce, fizyce i chemii — ta o gospodarstwie i technologii. Tu widzisz historyę ~~i~~ geografię i najlepsze podróże i mappy — a tu nakoniec dzieła o ekonomii politycznej i rzeczach handlowych. W wyborze xiążek polskich mniej wymyślny jestem, raz że miło i pożytecznie wiedzieć z każdego wieku obraz ówczesnego stanu oświaty swego narodu — drugi raz że xiążki polskie tyle ~~razy~~ kroć były niszczone, iż wydobyć i zachować xiążkę polską starą, jest to ocalić dobro narodowe — a kupić nową jest wspierać zbyt nisko stojące xięgarstwo polskie — smutno wspomnieć jak mało, osobliwie dobrych xiążek, nasz Lwów, niegdyś Seminarium eruditorum przez Zimorowica nazwany, dostarcza. Xiążki polskie, Polski się dotyczące i przez Polaków pisane, osobny dział mojej Biblioteczki składają. —

Pani Brzeska odeszła na lekcyę z córką. Ja nie chcąc przeszkadzać Panu Szymonowi w pisaniu, chcia-

[Pliniusz wprawdzie napisał że niema xiążki z którejby się czegoś nie nauczył. Ale za czasów Pliniusza niebyło tyle xiąg co teraz.

⌊ ~~[illegible]~~ Staranniejsze edycye poprawne ale nie kosztowne, które służą tylko do ozdoby publicznych i pańskich Bibliotek.

Item ci kmie dodali, kie ji byt zamierzwan przez ukonczy; zstrzymat mni wice aby mi pokazali swoje regestra i ksigi gospodarskie, co kupiedzim otrzymywane porzdku. — Pobr. Panu Felipmi wit. Kiedym r. 181. Kupowat Obrazowe tabi byt Item poje: 600 M. pola ornego, 2000 M. które natrymano lasem — 400 m. bolot, zaginanych za pastwiska i tki — 60 pdanych, z których tylko 20 miata ciggte. Koo 200 koroy wypiewano rónego zboa, a zbierano koo 1000 kop. Bredynki si walty, 2 pomocy boa, pracy i urzdzenia, w ciggu lat 20 przyszym jakoi powoli z wyszorowych bli i wyprowowanych nieprzyjacimych krzakow i zarolli, omgi 600 M. pola i tki. Lasy podzielone na wiry, zaciwane i przeczyszane powoli, zastpowane co do ogatu gorzelni i czystem torfem, podniosy si znacznie, i dawnego zgnuszenia w nich nie widai. Postawieni dwoch folwarkow na pola, ulatwio wyjmowanie bydta, i sprawianie pil i owienie kop. Siej nie wiele wicej yta i pszenicy jak rocznie dawniej, ale zbieram we dwojnasobi, przez ziemiakowe, chmielu, jarzyn, bobin, grochu, wyki, koniczyny, bkrzeyg po kilkadziesit kwin co rok przedaj. Pszenica i yto przedaje si w miecie miynach nie mgc, jczmie na piwo, a z browaru, w tych stronach rzadkim, mam odbyt dobry: do Kazimierza i do Zakolowych wsi i miasteczek. Dwr 2000 owiec, 40 koni, 100 krow, jaowa rasa tych mokodziey i jaowinek. Po wtedy chowu ostatniego przez dwa lata orze, na trzeci zimi idzie na wygnas, kwiy od lat kilku, jak zarzuciem gorzelni, odbywa si ziemiakami, plewa, parzonej i kwaszonej, siana, kcz z oddawaniem zboa. Wasn rzecz je u mnie Kupujc. Osada si taki podwarie, i nadbi gospodarz kobyby nie liczy kilku zaprzgowi, a niema takiego który, chci pan bydta nie posiadad. Pastwiska mi nie ma, ale mam blisko 3000 b. MK. gotowych orznowych, a tak wiele z zarolli, dalem 3000 r. czynszu na tym przez Kazimierza 2000 r. czystego dochodu. — „A Wy?“ zapytam — „Wy?“ odpowiedziat, panowi majtek zapatrzy dobrymi i osobne gospodarstwo. Obrazie si i dwadzie Kazimierz — „Wy, ma wiadomo dochody wkadam w bezpieczne gospodarstwo, wic Wy wi nie pojdzcie. Jakie to Wie które skaday dawniej Klucz Wygrzelski, byy odpowiednie osobno. Do Wieka dostaa si bya w dobre rce; bya maa, ale lud w niej dobry, miata rozlege pola, dobrych, uprawy, a nie wyrzucata pastwiska; cz ich tylko bliniu sprawiano. miata pogodnie jak obraz. [illegible] 192. [illegible] ladzi tam spory, dobrze zachowany. Nabytem [illegible] 6000 r. ale bito na niej 2000 r. Sugu. Ten si opacat, osada ci powikszya, a na rozlegych polach, zatrzymaa si powoli wie, dwiga z osobnym folwarkiem, wreszcie do kupnia si trzecia, graniczca mate dworskiego pola, ale podobnie jak Obrapdne wiele bolot, z których si torf do czystem Kazimierskich przeday — zato si bolota osuszaj, a za rokiem trzeci folwark na nich stanie. Gówny dochód z tych dwóch gorzelnie, bardzo wielka, która utrzymuje si dotd, bo wielkie dobre dogldane gorzelnie, obejd jej nie mog. Do pomocy zatrzymuje tam gorzelnie, dobrych wodzi, likworzy, wrakn: zyskuj, które si nad spodziewanie wypaca. Przerabiaj znaczn cz wypalonej tam gorzaki, resztki obracaj na

zatamić, nie odkładał na jutro; na co mógł przystał, przystanął do rady, nie dręczę się, nie wynaduje; trudności — co za niepodobne albo nieludzkie uwarzał, wszyscy odmówił, ale i odmowa była ostrożną albo nadzieją dogodzenia innym razem, albo trwałą grzeczności, a zawsze tak łagodnem słowem, tak przekonywającemi powodami, że nikt z niechęcią nie odszedł.—

Wedle trzecia — niedzielny na wydanie do stołu. — „Nasi przodkowie, mówił P. Seymour, jadali nie później jak o południu raz, wieczorem drugi. Ale przodkowie mniej mieli zabawienia. Jabym się do godziny 12ej nie uwinął z wszystkiem, chociaż wstaję zawsze o 6ej po obiedzie jest mała się zbieram wiejskim zwyczajem na wieczór bliskich objadania pól i wydanie rozkazów na jutro. Kawa najprzód się mi zdam. Przed godziną 4ą piję w chwili — jadam dwa razy jak oni jadali; ale jadam śniadanie, bo przy ruchu wczesnym jego potrzeby. Od śniadania do wczesnego obiadu, przejrzę byliby za królici, a od obiadu do drugiego śniadania, za długi. Jeść też bym razy po trzy, byliby i mniej zdrowo i nadto zabawienia dla ludzi. Żołądek słaby potrzebuje częstego [illegible] posiłku, a po trzem dziennem lepiej dać w dłuższych przedziałach dostatnią ilość jarkarmu do trawienia.“ Ostrzyżono palmisty, ale przyzwoicie smaczni i natrzone nie skąpo. Wino na stół nie było stale, ale czem się nie pił, odstąp zwłaszcza ze stołu. Zajadaliśmy wszyscy zwarci, i wpadli nie głodni. Do obiadu Pan na Drzewicy grała na fortepianie, Karol wtórował jej na flecie, a Halina na szczypcach. P. Seymour przeszedł wyjął Gazety. Objeżdżaliśmy potem pola, zwidziliśmy i jeden folwark do Wtynie należący, tempo zachodzie słońca byliśmy przy powrocie bydła i koni i zadumie trzody, zamknięciu gumna i obor. Reszta wieczora zeszła jak zazwyczaj na rozmowie o ozdobie przy owocach.

Dopiero z poranku w chwili ze świtem, aby się na dni P. Seymourowi wyjeździe. Objechałem z nim całe gospodarstwo. Nie mogłem się nasłuchać pańskiego jak mogłoby zarządzić by mu nie wyjechać nie bawności jego nie wszło — jak ta jego znajomość, bystrość i pilność, była bodźcem do złożenia pełnienia swoich jego woli, ale głos z jaką on dobroci do nich, przemawiał, jak umiał każdego całkowicie zniewolić, nawet wdzięczenia mniejsze z łagodności najami, ale nie mimo uwagi nie puścił — dobrze rad ludzi; i ich używał, każdemu radząc z sobą, stosownie do jego sił i zdolności. Każda zaboda ma przejrzaną, koły jak jedna po drugiej następowali porządnie, każdy sprzęt swoje miejsce stale, więc się nie nie szuka, nie nawzajem nie zapomina, nie rzeka.

Po śniadaniu zwiedziliśmy pola, na których była zaboda, zajechaliśmy do Wtynia. Wieś ładna, w miłem położeniu, [illegible] zawiecanych stawiony zamek. Ulica [illegible] Kasztanowe wdalinę się ku niemu. Woda która wypełnia te miejsce jeziorne, wyschła zupełnie. Most zwodowy nosi jeszcze [illegible] a Kamienie. Wał który ze wszech stron zamek otaczał, dawniejszy właściciel do połowy był zniósł, część tylko pozostawił w której były dobre kazamaty, na stajnie i [illegible] Kasztanowe na zmiennych [illegible] w stawach i zarastających po wyżu stawach, ogród w guście francuskim w kondygnacje; i rzadko z lip; grabiny założył. Były i herby, z jego wyrażenie [illegible] pomalowane, w krużgankach [illegible] których jeszcze ślady nie zdążą. [illegible] [illegible] [illegible]

kulandi byłby go na materyał rozbierać, gdyby nie się na szpital albo kuźnię nie zdało go najwy-
żej mogą. Ja mam wiosi dla każdej stawiczności; nie chciałem aby i na mnie co ięt zarzucił, złych sposo-
bów naszych zaprzeczy, że jeszcze nie jestem pamiętał. I zaczęła myślałem, że mi Matyjasza
przyszłego sołasiciela gdy mu zamek odnowię, bom się obeznawszy go pokochał, a to odnowienie
nie kosztowałoby więcej, jak gdybym na dom nowy z oficyną i przyniam pokowań. Drabiwała
dachu, sufitów, okien, wielkiego drzwi; tego i dom nowy by przerobiwał, a zamek wyglądał obszarpa-
ale wielkim nie jest. Wziąłem się do odnowienia pewnej, nie taiąc wielkiej, na każdy. Jednego
zimy zwierzałem drzewo na dach z Wilyszek lasowej i wypalił tonsem dachówki — na wiosnę dach
pokawałem, w lecie go pokryć. Okna tymczasem pozostawałem cegłą i matami. Przed drugą
zimę stolarz robił drzwi i okna, w lecie się te wstawiły i sprawiło się. Sobie zwyczajnie mają
większą po tym cały rok odpoczywałem, gdyż mnie czekał nowy trud; głowy wyda-
tek, to jest naprawienia opłedzonych w wielu miejscach sztukaterya, i wówczas mię no-
wych sufitów. Ale przy sztukaterze sprowadzonym do Kwiecia w Kazimierzu i czerwi w Obor-
niczach, wynurzył się chłopiec, i chciał dać próbki swojej zdatności — bania co zgrzebiem. — Ko-
ny tapet drzewo i żelazo, nie zmieli pistrzby kruszyć marmury. Kominki, odrzwi i ko-
lumny zostały nieuszkodzone! Posadzki marmurowe przy nie jedni przez zapadnięcie się
sufitów były uszkodzone. Naprawić się daty pozostałymi wyjęte mi z pokoju, które na nie-
kalne powłoczenia rzucone, kazałem dla ciepła drzewianego wytrzeć pomadą. Odwalnu z drogich
malowi obicie na ścianach, od pożaru, zalatującego dymem i sadzą, od myszy nakonie
zniszczone, dojąc do ostatka musiałem. Nie po tem mogły i zrzekłe majątki, aby je zdjąć
nie uszkodzi. Jakkolwiek są piękne papierowe obicia, że jednakże stały się niepotrzebnemi, że
stawiłem ich wybór gustowi stolarzowi. — Odjąć nie zamek na nowo. Nie mogłem nie odwiedzić
postarać gdy, który, to tej zaden ślad nie przepadał, ale uwiałem nim te jakie miał przed spalonem
W ogrodzie zrobiły podobnie się stoły; ich uszkodzeniami zawsze bowiem; zostawiłem je
wydać nieznacznie i w chodzenia dziedzińcami, a nie myślałem cały naleciałość na nowo i miejsce
z bukszpanu sferyki i cyprysy, podawałem na ich miejscu klomby z kwiatów. Kanał w
ogrodzie zarastający powietrze, gdy wody na jego utrzymanie dostawcy nie było, zamieniłem
gruzem uprzątniętym z pałacu, ziemię z równanych kondygnacji. Spalony pałac
blisko, odemnie miejsce miszkaniom pewniejsze i zwiewne, wyciągnęło, ale dalsze ogrodowe zachowa-
tem. Architekturze zamku lepiej i tańszy dopowiadają niżby odpowiadał ogród angielski.
Nie mówię moja ręka dokrąż się bez konieczny potrzeby, z nowych drzew złanych,
jakich się jedno pokolenie ludzkie do dobrej nie dowie; i pamiętam słowa Decia Senatora Cor.
z bukszpanu sferyki i cyprysy, podawałem na ich miejscu klomby z kwiatów. Kanał w
ogrodzie zarastający powietrze, gdy wody na jego utrzymanie dostawcy nie było, zamieniłem
gruzem uprzątniętym z pałacu, ziemię z równanych kondygnacji. Spalony pałac
blisko, odemnie miejsce miszkaniom pewniejsze i zwiewne, wyciągnęło, ale dalsze ogrodowe zachowa-
tem. Architekturze zamku lepiej i tańszy dopowiadają niżby odpowiadał ogród angielski.
Nie mówię moja ręka dokrąż się bez konieczny potrzeby, z nowych drzew złanych,
jakich się jedno pokolenie ludzkie do dobrej nie dowie; i pamiętam słowa Decia Senatora Cor.
Odtąd jeździł nie przyjaciel mi P. Szymon sam rzadko mi bywał u mnie. Przyjaciel
przyjaciel mi P. Szymon sam rzadko mi bywał u mnie. Przyjaciel
Chciał, wprawdzie się nie mogłem wyrzekać. Mi jeden tej się przykrył, nie jeden tam się przykrył,
ważnych się godził, zapalonych pisklamiał i do popielnych tarzał wstrzymywał. Na pożyt-
ne oby bacznie miał oko; ślad w ślad za nimi pojrzał. A gdy się tylko pokazał, widzieć do-
wody chci i zaraz obiskał. Uważając też z dwóch [illegible] na nas dalej folwarki, gdzie się mi mniej
cawa, potem im dalej parenci, i [illegible] na nas dalej folwarki, gdzie się mi mniej
wody chci i zaraz obiskał. Uważając też z dwóch [illegible] na nas dalej folwarki, gdzie się mi mniej
cawa, potem im dalej parenci, i [illegible] na nas dalej folwarki, gdzie się mi mniej
Przyjeżdżano do jej tam był poprzedniego wieczora. Lecz nie tam do zajmowania nie zostałał.
Raz byłem na jednym folwarku zastałem [illegible] gdzie mi [illegible] Pan Ekonomowy [illegible]
mon kazał je zaraz postępować, odwieźć na zamek do Kazimierza, gdzie na nowe wydatki
zostały przydane. Nie pomógł [illegible] Ekonomowy, przyjęcia [illegible] to więcej nie stanie. Słowa przy-
krego nie należy gniewu w jego twarzy nie widziałem, ale wolę nie użyje. — Kto chce być dobrym
mówił potem do mnie, powinien umieć być i potrzebie surowym, znawcy dobroci przyjdzie w

+ mały wyłączenia [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
zapomniał.

stawić i bydź nadziwyiwana. Nuwowszym zaś bydź trzeba do wyjazdu, bo od dzisia więcej jak do pon[iedziałku] ...kon wymagać mamy prawo. Kto w takanij drogim, prawnie jam dał przykład postawieństwa. Po zaś najmowszym bydź musy, bo to dobry chowanie: żona w mojej wychowania. Mając się więcej za faworytów i myśle, że im przekroczenia moich rozkazów uchodzić będzie. Jnż oni dwa razy o tę gęś byli upomnieni; i dwie razy przyjechali, że ich brzymać nie będą."

Jedzie cięgle i chodzę ku Brzymowi, zadawałem mu różne pytanie. I tak raz spytałem, jakie ma zdanie w wychowaniu i wreszie dzieci – a miałem na myśli swego śniadzieniego wnuczonego w tym córki; i Jacyta wstanego pana Karola – obaje jak mniemałem niezadrobne, bo na co tak wysoko nauki pamiętne? a chłopom na co łacina, kiedy ich w rozmowach języka obcego nawyć mowie?

„Mylisty się bardzo, bydź rzekła Pa Brzymowa, kiedy rozumiesz, że wychowanie zawsze się dopiero wtedy, gdy nauczyciel, dziecko, dobiera i do ręki je zasadza. Staranie o zdrowie i rozwinięcie ich fizycznych dziecięcia, o wdrożenie go w dobre obyczaje, o uniknienie tych przywar, które się często w dobrych dzieciach, jak złość, krzywdzenie, niecierpliwienie, na rzecz płotek, podglądanie, talentowanie, zazdrość, chciwość, lenistwo – i staranie o rozwinięcie uczuć jego wrażliwych, zdrowia, pewności w obchodzeniu przyjemnie, i powinny poprzedzać nauki. – Zaczęte wychowanie moich dzieci od tych bydź zdrowia, siły, pracowity, wstrzemięźliwy, miłowaniem, zbytkami i przedwczesną rozkoszą nie wynieszony, kiedym się żenił i dobrać sobie takie na żonę osoby, miłość, zdrowie i bon przyjaciół. Moja żona bydź przy nadziei, niewygody do tego stanu niedzielne, zwykła cierpliwie, nie przestawała się ociężenia i powinowania, ani obawie zachodzenia sobie przykrościowi, ale wszystkim jak pierwszy ze trudnicia, mierała się, wygrzymi jadła i piła, i bydź cięgle dobrej myśli, jestem samo dzieci Karmiła. Te pierwszy z świąt obowiązek Matki, natura go same rozwija, i natura mieszała tych, kton jego nie pełnia. Dzieci długo w żywocie Matki żywi się pokarmami w niej przerobionymi, i mleko matki po urodzeniu jest takiem w niej przerobionym pokarmem, którego zdoweny z rozwinięciem nie zastąpi, ani mleko innej niewiasty, ani tem bardziej bydlęce, albo pokarmy z dzikich i t.p. pożycia zwierząt. Jakie lub innego obcego od rodzicy galgali – zresztą nie innych dobry, zdrowszy, w soki obfitszy, czy się przyjmie? czy dyrzyje? Mniej zapewne zawiele dziecko matki, wyjąc i wychowani się dla niej może fali czyż to dowodzi, że rozwinie nam zdowny pokarm w obu jak własny? Zdarzają się przypadki, w których nowo narodzonemu zrobienie lub uzupełnienie musimy dać mamkę. Pytamy czy to tak wyrzuci, czy będę tak piękne i silne, jak wykarmione przez matkę? Każdego pewnego zdania. Mleko matki posiada ono z dzieciątkiem, dla niego – z razu rodzi, słabe w miar, jak jego narodzie wzrasta się wzmacniają, zgłosi; i Maja ja czas pożywienia, dopóki te narodzi nie zatrzymali, bydź i one obie pożywienia przyjmowali mogą, które z razu dają im się po ze razem z rodzicem, to jest nie odbyciając go od piersi, aż gdy dał do nich przyjemność i poprzestał na nich mnie. – Mamkę chcieli najlepszą, najzdrowszą, chcieli ją tradycjonalnie za powrzeć mi do domu, ale wszystko jak obojętna matka przyjmie, przecie ją przyjmie przy nie zastąpi, bo nie z mamy pokarmu jest mleko matki, ale jej pożywienia, jej sposób życia, i mamy jej mleko jest ciało obcego wstało, bo jej całkowicie ciało obce.

stworzeniem podlejszem od Kurkułki. Są nieraz[?] wtasnych dzieci macierzy, co się[?] nie karmią, ni pielęgnują, się zbierają i bawią. To obawa próżna, bo matki Boże karmiły wiedząc że przy tem nie potrzeba się trudu, gdy dzieci zdrowe, towarzyskie, przyjemności, były nie, jak potrzeba matce, co miała wiązać, moim bowiem dzieci przy zwyczaju, ale z tego w pewnych porach, jeśli, co nawet dla niego niezdrowie. Ale gdyby ta przykra sobie tych płaczliwych zabaw dziecinnych, czyli te płaczliwości, [illegible] matki mogły być całe [illegible] rozpaczą, [illegible] dowodzą nigdy pożycia nie są godne nie pieszczenia. Kobiety powołaniem, [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible]

4

Wiek dziecinny jest wiosną życia, wieńcem kwiatów, tęczowni, [illegible] i łagodnych powietrzem. Smutnie dzieci ten wiek nieumiejscowi: niemiły zabrudy przykrym obchodzeniem się, nieufaniem, niedowierzaniem, gniewaniem, bojaźnią, boleścią, płaczem. Ale ta smutna zdrowszy strony, te dzieci co pozwolny bydź wolnego całego domu, wzdycie jego ozdobami; a takim jest dziecię złe, upadłe, pozbawione, pełne zaduch odmiennych się co chwila, kwaśne i jadliwe.

Wiele o tem rozpisywano, co zgamnie bydź wychowania dziecięcia, a co natury. Wiemy gdy nie mocność wychowania dobrze wyjaśniał ten, który przyniesionego sobie małego wroble, powiedział że zrobi kowkiem, bo go będzie wychowywał na kruka. Wychowanie zagwarantuje mi przecie natury. Nie umiem wychowaniem psa ni barana, ani dokazać żeby wyjął wilczyc zwierzęcy, kundel dogamiał zajęcia, albo chart [illegible] do przyjaźni; ale mniemam zdanie, że pies dobrze wychowany bydź ochotniejszym, posłuszniejszym, aby znał i kochał swojego pana, nie rzucał się na ludzi, i zaczepia, nie bydź takowym, nawet legat czasu na jednem miejscu, będąc na tworzywie swoim, i t. d. Nie wolno jednak pomawiać, ale przez rozumienie [illegible] wrodzonych [illegible] od krzywych, dzikich, i srodzych gałęzi, nadać jej kształt upodobany, przyjemny lub ozdobny, przez [illegible] nożyc jej rodzajności, nawet usposobienie jej owoc. — Człowiek z urodzenia nie jest ani złym ani dobrym, przywodzi on z sobą tylko [illegible] zdolności, temperamenty i skłonności do odziedziczenia, które [illegible] [illegible] [illegible]

Nieboszczyk mój ojciec z takim uwielbieniem wspominał przy końcu życia swego dawnego przyjaciela Pana Szymona Brzeskiego, tak mi gorąco polecał abym jego względy starał się pozyskać, w jego nadt ślady i jego radami się powodował, że mi to imię i te polecenia utkwiły w pamięci.

Wreszcie straciłem ojca, a jeszcze dawniej Matkę. Pan Szymon zgłaszał się do opieki nademną, ale sądowi któremu ja podlegałem znanym nie był, mieszkał daleko od mego majątku, aż na Podolu, dano więc pierwszeństwo naszemu najbliższemu sąsiadowi, który mało dbał o mnie, pozwolił mnie na nauki do Lwowa, ale tyle się o mnie troszkał, aby mógł składać corocznie sądowi świadectwa szkolne. W moje postępowanie nie wglądał, ani uważał jakim rękom prowadzenie mnie powierzał, ani w jakie towarzystwo oddawał. Stało nas kilku rówieśników razem, mieliśmy dozwolę nie wiele od nas starszego, którego my różnemi sobie rymowali nadkami, aby nas nie surowo doglądał. W domu wyrabialiśmy różne psoty i figle, wybiegaliśmy na ulicę na pastwą przechodzących, żydów, oblewali dzieci, wybijali okna, obrzygiwali błotem osoby, rzucie ubranie, złości przekupki i do głośnych kłótni wyzywali. Raz przeciągnęliśmy wieczorem przez ulicę sznurek nie wysoko nad ziemią, aby spieszno idący przez padali drugi raz wyciągnęliśmy z papierem i mocno kredą natartego diable przytwierdzaliśmy niespodzianie żydom do płaszczów. Reszta czasu schodziła na płochych rozmowach, na kartach, na kuriozum lulek, nie dla smaku i upodobania, lecz że były prawami szkolnemi zakazane. Stykaliśmy się z naszych starszych, z nauczycieli i z nauk. Czy wtenczas moje dobre skłonności, czy też modlitwy matki stojącej przed Bogiem, uchroniły mnie w takiem rozpasaniu od zepsucia. Nie zostałem złym, nie straciłem wstydu, sumienia i dowodu, ale się rozpróżnował i rozwlekł, w szkole psułował i nie uważał, często do niey i nie posiedł, gdy mnie na pilkę w lecie albo w zimie na ślizgawkę pociągnęło. Przed popisami tylko przysiadywałem trochę, jak my nazywali, faldas, byle się cokolwiek nauczyć, popis zepchnąć i nie nagorsze świadectwo przesłać opiekunowi.

Jeden z moich młodych towarzyszy, przeczytawszy Robinsona Crusoe, idąc i nam głowę nim nabił. Ciągle tylko o nim rozprawiał, a my słuchali. Jam ze szczególnem zajęciem się, ledwie nie powiem z fanatyzmem go słuchał. Układaliśmy sobie wyjść potajemnie do Gdańska, tam wsiąść na pierwszy okręt który będzie odpływał, pewni że się okręt weźmie, my się dostaniemy na berlinda wyjdziemy. Układaliśmy sobie słowo że się jeden bez drugiego w tę podróż nie puści. Układając w cierlę od zimy do lata, od słoty do pogody, od czasu w którym nie było pieniędzy na drogę do ich nadejścia, nie przypodobaliśmy jey do skutku, ale my trwali w przedsięwzięciu tem uporczywiey, że nasz dziadek wyśmiewali, jego Robinsonem mnie Pątarskiem nazywając. Gdy nas za czasem przestawać przestali, otrzymaliśmy nieco w zamiarach, wybili sobie z myśli Orlednią wyspę, ale nam została chęć podróżowania, i ta była najulubieńszym naszych rozmów przedmiotem.

Pan Szymon Dwidrił mnie parę razy w Lwowie, wypytywał o moje nauki, nagamał próżnowanie, udzielał dobrej rady, ale mnie na teatr i stancję nie prowadził, cukierków nie przysyłał; i za coś miałem go lubić? Wziął mnie nawet raz do siebie na wakacje. W tedy Pan Szymon miał jedną wioskę, siedział cicho w domu, pracował, żył skromnie, gości nie miewał. Nie widziałem u niego tych dostatków, nie zjadałem tych przysmaków, którem z domu ojca a nawet opiekuna zapamiętał. Najlywałem się w prawdzie do woli w rzece i najeździłem na koniu, alem nie miał towarzystwa młodego. Pan Szymon sam ze mną chodził do rzeki, na konie woził mnie do kosarzy, do żeńców, do pługów, udzielał mnie rady, wieczorem ze mną czytywał; nie były to więc wakacje wesołe. Obchodzenie się jednak Pana Szymona ze mną tak było uprzejme, jego każde słowo tak łagodne i przekonywające, tak go przytem dla wszystkich widziałem dobrym, i tak w każdym czynie szlachetnym, jem się do niego przywiązał, słuchałem jego uwag uważnie, uczuł że wbrzem jem za mało umiał na mój wiek i przyrzekł mu że się odtąd będę wilnie do nauk przykładał. Gdym mu wspomniał o mojej chęci podróżowania, powiedział że to może być gdy będę starszym, ale przed tem trzeba, żeby głowy, mówił, mierna poco obwozić po obcych krajach."-

Zniósłszy się na listy z moim opiekunem, uwiósł mnie Pan Szymon po wakacyach w dwórze w uczciwym domu, pod okiem artowicka młodego ale rozsądnego i zajmującego się naukami, którego takie w krótce pokochał. Zaraz tem więc w nowym roku szkolnym pilniej się uczyć. Mój domowy nauczyciel chcąc mnie zachęcić do czytania i w domu zatrzymać, a dobierając książek do mego upodobania, gdym ja ciągle tylko podróże marzył, dawał mi czytać podróże. Opisy różnych krajów i przygód podróżujących zaostrzyły na nowo moją ciekawość i chęć zwiedzenia świata.

Jednego razu zdało mi się w szkole że się Profesor niezmiernie obszedł z pewnym uczniem. Ujałem się głośno za nim, za moim przykładem poszli i drudzy, powstał hałas wielki w szkole. Profesor artowick bojaźliwy uciął się tego hałasu i wyszedł, my się rozbiegli tryumfując. Ale gdym wróciwszy do domu zastanowił się nad skutkami które z tej burdy mogły nazajutrz dla mnie wynikać - gdym sobie wyobraził karę o chlebie i wodzie - moje nawet kary cielesną, może wygnanie ze szkół ze wstydem - wtenczas mi stanęła na głowie. Pobiegłem do dawnego Robinsona, przypomniałem mu dane słowo, wystawiając wszystkie nadzieją niebezpieczeństwo i namawiając aby zamysł swój porzucił. Nie udało się w świat, otrzęsę nie dokładał. Nie dał się długo nakłaniać Robinson. Właśnie otrzymałam był trochę pieniędzy od opiekuna. Że nam potrzeba było aż do Gdańska wystarczyć, bo Gdańsk zawsze był naszym celem. Tam zawsze sobie układali zapasy okrętu odpływający - ten już niemiał się rozbić, ale nas dostawić prędko do Anglii, do Francyi albo do Szwecyi, dziedziny wstąpili do wojska albo za majtków na okręcie, mając już obadwaj po lat szesnaście. Pobrawszy na siebie małe tłomoczki z bielizną, jesienią tego wieczora wyruszyliśmy za wrotami i nocowali u chłopa w Zboriskach. Nazajutrz pokrzepiwszy się mlekiem puściliśmy się w dalszą drogę. Już w Kulikowie tak byliśmy umęczeni, żeśmy kilka godzin odpoczywali mówiąc. Na-

sią, co każdym stanie potrzeba. Niema ich stan rzemieślnika więcej od innych. Zostań więc, Panie Janie, czém Cię Bóg mieć chciał, rzemieślnikiem. Prawuj, oswiadczay, jakbyś i w mieście oswiadczać musiał, a mając dziś mało, będziesz za czasem miał więcej."

Ja. – „Ale się przedsiębrzne, do tego trzeba być usposobionym. Ja nie umiem gospodarować, i przyznaję się że niemam do gospodarstwa ochoty."

Pan Szymon. Nie umiesz gospodarować? Gospodarzy, czytay, myśl, uważay, radź się, a nauczysz się. I służby wojskowey nie znałes, kiedyś szedł do wojska, a przecie powiadają wszyscy żeś był dobrym rotmistrzem i oficerem. – Nie masz upodobania do gospodarstwa? z kądże miałeś dobyć je nabyć? Gospodarzy, a czem się zaymiesz gorliwie, co sam utworzysz, do tego rzecz że się przywiązesz. – Kilka lat Panie Janie cierpliwości, wstrzymych parowi, cichego w domu siedzenia, a postawisz się w stanie w którym będziesz mógł żyć wygodnie i swobodnie. Każde zaś twoje dziecko w tym zawodzie, każda poprawa w gospodarstwie i w stanie twoich włościan, każde pole które uzyskasz, każdy dom co postawisz, każde drzewo co posadzisz, będzie i tobie z pożytkiem, i zasługą w ojczyznie."–

Obeyrzał ze mną Pan Szymon pola, lasy, zabudowania, wszystko mi dobrych rad udzielał. – „Pierwszą zasadą gospodarowania, mówił, jest to przedsiębrać, co w danym czasie, miejscu i okolicznościach, największy zysk przynieść może. Jak dawniey uprawa zboża, tak teraz sadzenie ziemniaków i ich przepędzanie na gorzałkę najlepiey się wypłaca, a do tego masz w swojey wsi sposobność. – Nie wkładaj nic w dobra, nie dostarczywszy co trzeba, nie można mieć dochodu. Bez pożyczki na początek gospodarstwa się nie obeydziesz. Ja ci pożyczę 1000 # na lat 5, z małym procentem. W pierwszym roku nie zarobisz jeszcze na nich, więc mi pierwszego roku procentu nie zapłacisz. Rozłożymy go na lata następne."–

Jak mnie zapomogły i pokrzepiły te słowy, słowy nadziei w skołatane serce, gdy odjeżdżał Pan Szymon i jam żałował iem go nie mógł przyjąć należycie, rzekł mi: „To właśnie że się umiesz zastrzegać do swoich dochodów i nie chcesz występować nad możność, daje mi nadzieję że za drugim razem będziesz miał z czego przyjąć mnie szczerey."

Zajęłem się niezwłocznie wykonaniem rad jego. Zaraz pierwszego wieczora zawołałem dwóch starannych gospodarzy z gromady, aby się z niemi o robotach na dzień następny poradzić. Okazało się: Mandataryszowi wyprowadziałem mieszkanie, Sędziego i Wójta wysłałem ich na zajęcia, a kosztowali wiele. Nie byli mi potrzebni skoro sam chciał rządzić się zająć, a kosztowali wiele. Przyjąłem sobie młodego urzędnika do pomocy, który nie rządził, tylko moje rozkazy pełnił. Podatki sam wybierałem i dworowi. Przyczytem się do obcego Mandataryusza i Sędziego. Ten mało dbał nie płatny, radko się u mnie pokazywał. Nauczyłem się bez niego się obchodzić. Gdy się dwory, wsie, folwarki pokłócić między sobą, odsyłałem ich na zgodę do wójta, dodając aby jeśli w dwóch dniach wójt ich nie pogodzi, przyszli znowu do mnie. Rzadki był przypadek aby powtórnie przyszli, a wtedy ja rozpoznawszy sprawę, załatwiłem ich zaraz pogodzić. Gdy spór był ze mną, skarg gospodarze nas sądzili, i gdzie szło o przewinienie, wymierzali karę, którą ja wtedy zwykle łagodziłem i cielesną na arest zamieniałem. Przy rozsądnem zarządzeniu robotami, przewinienia rzadko się zdarzały. Przestępstwa więc tylko kodexem karnym objęte zostawały do urzędowania Sędziego. Bójki w karczmie i nieostrożności z ogniem, inne przestępstwa były rzadkie. Kradzież w tych stronach, tak jest niezwykłą,

c.

że nikt we wsi psa nie trzyma, nie obawiając się złodzieja. Zbliżona codziennemi interesami do mnie gromada, widząc mnie wprowadzającym i sprawiedliwym, nie nie wymagającym nad prawo, a przyjacielem porządku, odsłaniała niesłuszne rozterki i krzywdy, poprzednikowi o niepamięć prosiła. Trzymałem się w postępowaniu z nią tej zasady od Pana Cymona mi udzielonej, aby prawo z innej prowincyi przeniesione, gdzie się nie daje do okoliczności miejscowych dobrze zastosować, wykładać na korzyść włościan. Mało na tem traciłem w pojedynczych przypadkach, a wiele zyskiwałem na przywróconej spokojności.

Siana miałem obfitości, na podściółki nawiozłem w jesieni liścia z lasu. Kupiłem przed zimą, kiedy bydło było najtańsze, kilkadziesiąt nie starych wołów. Te przez zimę gnoiły mi na pole wozy, na wiosnę, w lecie i w jesieni orały, na drugą zimę poszły na stajnię. Moi włościanie mało zwykli byli pół gnoić, za samo wypróżnienie dziedzińców i stajen pozwolili mi gnoły od siebie zabierać. Sprowadziłem do wiosny do jesieni trzy razy dobrego gospodarza z najbliższej wsi niemieckiej, który mnie i moich ludzi nauczył ziemiaki sadzić, okopywać i wygrzywać. Przez lato postawiłem gorzelnię.

Łącząc naukę z doświadczeniem, czytałem dzieła gospodarskie, zarazem od patryarchy Alberta Thaera. Łatwiej pojmowałem i w pamięci zachowywałem teoryę, patrząc na jej wykonanie w praktyce. Lepiej nawzajem doświadczenie ma umiałem uważać i niemi kierować, obeznany z teoryą. Jak postępowałem z gorzelnictwem. Naprzód obeznałem się dobrze z jego teoryą, potem pojechałem pierwszej zimy, nie mając jeszcze gorzelni u siebie, po kolei do kilku sąsiednich gorzelni, i sam od gotowania ziemniaków aż do wypędzenia gorzałki, z zajątką w jednej a termometrem w drugiej ręce, byłem wszystkim zajęty, nosiłem przytomny, i śledziłem postępy fermentacyi od początku do końca, i sam z robotnikami wszystkie obrabiałem roboty. Na drugą zimę byłem w stanie sam sobie dobrze gorzelnię.

Ziemniaki należycie zasadzone i okopane starannie, rodziły mi się dobrze, pola coraz lepiej sprawiane, coraz większy plon przynosiły, i wydatek gorzelni był dobry. Woły przy pilnym dozorze wkarmiały się prędko, i mogłem dwie stajnie utworzyć przed latem. Po latach pięciu Pan Cymon zapytał mnie listownie, czy nie chcę jego pieniędzy na dal zatrzymać. Jam go prosił, aby sobie odebrał, nie chcąc dłużej być wirnym. Gdym mu je odesłał, odpisał mi: „Zwracam dochodów corocznych starasz się zaprowadzić sobie pewnie owczarnię. Kup małą trzodę, ale czystej szlachetnej krwi, i doglądaj dobrze, następnie dokupuj co roku parę najpiękniejszych baranów, a sam czyść trzodę u siebie i nie bawiąc rozrodź. Gorzelni już jest za wiele. Gdzieindziej będzie w krótce zaprzestać i przejść zupełnie do gospodarstwa owczego, które położenia twojej wsi szczególnie sprzyja."—

I w tem go posłuchałem, i tak w krótce posłubiłem owce, jak dawniej ziemniaki. Nie ustawałem w pracy, a coraz większy dochód mi ją nagradzał. I sam też sobie zacząłem trzodą dochodu wynajdywać. Żadnej nie wprowadzałem odmiany, nie przekonawszy się poprzednio, że pożytek przyniesie, że miejscu i stosunkom moim odpowiada, że w wykonaniu trudności niepokonanych nie znajdzie, ale com raz przedsięwziął, to starałem się wykonać.

Założyłem chmielarnię, wypalałem gips i spławiałem go do Krakowa. Wiele w mojej okolicy wyrabiano płótna, ale przędziwo na nie sprowadzano z innych okolic, utrzymując że się u nas len nie rodzi. Moje pola grojeniem i ziemiankami prawione, gdym siał go sprobował, zrodziły piękny. Tę uprawę za czasem powiększyłem. Nie raz kwas z mojej wioski wyprobiwszy płótno, narzekał że go przędać nie mogąc, musi wrzekać targu i jeździć nań daleko. Wyrabiał: by więcej gdyby miał obyli. Od takich kupowałem płótno, a nie spierając się z przedaży, zarabiałem na niem. Postrzegłem zaś, że nakre płótno byłoby pokupnieysze, gdyby szersze było. Sprawiłem kilku moim tkaczom szersze warsztaty, a mój handel płócien stał się korzystniejszym i wziął lepszym i kosztownym.

Opatrzyłem powoli wioskę, postawiłem sobie lepszy domek, zebrałem kapitalik na niepozwidziane potrzeby, oktaciwy w kasie Rządowości, i zacząłem żyć wygodniey. Przywykły do pracy przeplatanej nauką, nie miałem czasu się nudzić. Byłem za przybyciem w te miejsca zniechęcony do wyższego - gotów zostać ubogim i próżniakiem na zawsze - a przy pracy zostałem i bogatszym i pożyteczniejszym człowiekiem. Jak ta przemiana we mnie, tak i poprawa mojego losu były dziełem rąk Pana szczodrego, do którego często pisując, czułą wyrażałem mu wdzięczność.

Kto pracuje na chleb, ma jego wartość i nie chętnie go oddaje. Zastałem u siebie proces o dziesięcinę z proboszczem sąsiedniej wsi, do którego parochyi ja należałem. Proboszcz wtrynał proces, czekając jak ja sobie postąpię, a gdy i mnie mój dawny ekonom namówił aby nie oddawał dziesięciny, przyjechał Proboszcz o nią się upomnieć. Człowiek średniego wieku, ulotny, skromnie, ale bez prządy, świtorska, wszelaki w rozmowę przekonał mnie łatwo, że gdy mój dochód nabywał wieś z ciężarem dziesięciny, musiał za nią zapłacić o tyle mniej ile ten ciężar wynosi. Dziesiąty więc snop który zbieram, nie jest mój i nie powinienem go zatrzymywać. Okazał mi nie wątpliwe swoje prawa i posiadanie, i dodał: „Nie wymagam dziesięciny z kartofli, bo tych uprawa więcej jak uprawa zboża kosztuje i mnie z nadania dawnych dziedziców tylko dziesięcina snopowa się należy. Nie tracę nawet na ubytku, bo po ziemiankach zboża więcej się rodzi. Ale o snopową dziesięcinę się upominam, bo to jest całe utrzymanie Plebana. a jeżli Pleban parochyanom potrzebny, nie powinni mu utrzymania odbierać." Widząc że przy złej sprawie upierać się nie chcę, sam wniósł że żądania za przeszłość i przyszłość odstąpi, byle odząd rzetelnie należytości odbierał, bo wiedział że ta dawniey nie z mojej winy była mu zatrzymana, ale z winy tych, którzy mój majątek trzymając, mnie równie jak jego krzywdzili. Ugodził się nawet ze mną na czas życia swojego na stałą opłatę w gotowiźnie, przez co mnie kłopot zostaje na gruncie. To obejście się jego ze mną ujęło mnie, odwiedziłem go nawzajem, a odząd częściej widując, przekonałem się że był człowiek nie chciwy, czystych obyczajów, ludzki, pobłażający, pełnił swoje obowiązki gorliwie, i przy szczupłych dochodach wiele robił dobrego. Zawiązała się więc między nami przyjaźń. U niego poznałem dziedziczkę tej wsi, szlachcicę w dorobku, czynnego i zapobiegliwego, przytem rozsądnego i uczciwego. Ci dwoje

odłóg składali moje towarzystwo. Jeden lub drugi czasem podzielił mój skromny obiad, czasem długi wieczór zimowy skwitowaliśmy pogadanką, ale prawdziwie wiele o gospodarstwie. Dzierżawca mnie nauczył palić gipsu, gdy jego naklonieniem do uprawy koniczyny miał siążki i nam do czytania dawał.

Dawniej zły student, potem żołnierz od lat prawie dziecinnych, z niektórych pobożnych wychowany czasach, w nie pobożnem żyjąc towarzystwie, nie wiele słyszałem o Bogu. Widziałem między w Warszawie kotemy osób modlących się wiele, udających wielkie nabożeństwo, ale pod tym pozorem łatwo było do innych ziemskie cele. Częściej powątpiewania o wierze, wyderstwa ze świętych przedmiotów, jak religijne zdania obity się były o moje uszy. Jam w kościele nie bywał, kazań nie słuchał. Zdawało mi się że więcej po człowieku wymagać nie należy, jak żeby był poczciwy. Mój Proboszcz mnie nie łajał, nie potępiał, łagodnemi słowy rozwiązywał moje wątpliwości, błędy mego rozumowania logicznie zbijał i przekonał mnie, że nasza zuykła, na własnem tylko zdaniu i rozumowaniu oparta poczciwość, bez głębszych i mocniejszych zasad, nie chroni nas dostatecznie od błędnego rzeczy widzenia, ani jest tarczą przeciw namiętnościom, ani nas dość pewnych w zmartwieniach — a skoro wierzymy że jest Bóg, więc stworzenie powinno wszystko odnosić do Boga, w Nim szukać światła, mocy i pociechy. Jego naukom, a jeszcze więcej jego przykładowi życia winien jestem, iżem się z obojętnego stał pobożnym — ale też jam takiem winien, żem nie został bigotem, fanatykiem ani hypokrytą, lecz religia moja tem jest czem być powinna, razem wiarą, nadzieją i miłością.

Przyjąłem być wracając z wojska lokaja eleganta, wielkiego łotra, który mam płacić drugo, a który wiele mówił, do wszystkiego się wtrącał, swojej usługi nie pełnił, kłócił się z ludźmi, mnie samemu burczał, wprawdzie gorszy ni włościan. Już był odprawiony i dostugiwał tylko miesiąca, gdy nadjechał Jan Szymon, alem się troskał żem nie mógł dostać innego — „Weź sobie, mówi Pan Szymon, chłopca rozumnego ze wsi, niech go zawsze przy sobie i zawsze na oku, wkładay w porządek i ochędóstwo, nie bij ale próżnować mu nie daj, a będzie dobry i dwóch ci ludzi zastąpi." — Tak prowadzeni Walek, syn poczciwych włościan, nadał mi się dobrze. W chwilach wolnych uczyłem go czytać i pisać. Szymon tak łatwo, chęć miał dobrą, to mnie zachęcało do uczenia go więcej. Gdy już dobrze czytał i pisał, od Pielgrzyma z Dobromila, od Marji z Jędrychowa, od Krasickiego bajek, mógłem przechodzić z nim do coraz trudniejszych dzieł gospodarskich. Na katechizm posyłałem go do Proboszcza. Starał mi w domu, cały porządek izb, stołu i moich rzeczy utrzymywał, a nie mając na kogo się opuszczał, wszystkiemu wystarczał. Gracował i ścierki w ogródku, w zimie wiązki robił, bywał i w polu, uważał jak się co robi, i zaszło spytał dla czego? Tak jam się przyzwyczaił do chłopca, i chłopiec do mnie. Wyrósł na Walentego, a gdy młody człowiek do pióra i dozoru gospodarstwa przyjdzie, jeden był nie dbały, drugi dobry, ale po kilku latach mając się już skonorowego ekonoma, wiele żądał a opuszczał się i pomiędzy szukał gdzie indziej lepszego losu, Walenty zajął jego miejsce. Wprawił się wten rozum

nie wraża. Ci co pożywają chleb jego, z niego żartują. Aby wmówić w drugich że jest liberalny, wmówił to w siebie i uwierzył się informować swoje dobra w 24 godzinach, a świat w ciągu roku i niedziel sześć. Zaraz panowanie od wyjęzdzenia na raz wszystkich żydów z Karcerem, a nie przysposobił gorzałki na synki. Żydzi się na niego zmówili, nie u niego kupować nie chcieli, upadły jego dochody, a za powodzili go sekwestrowano. ~~Liberalny, a~~ ~~batem nagania do instytucyi~~ Mosty ~~powalił~~ powalił bo złe, a nie zdążył postawić nowych przed zimą- sąsiedzi klną, a biedni ludzie topią chudobę, Pragnie szczęścia wszystkich, a nikomu nie dogodził, ludzki ~~ja~~ batem nagania do instytucyi liberalnych. ~~Dzieci~~ ~~Pędzi~~ ~~gorzałkę~~ dzieci do szkoły, ~~a owoców pochować~~ ~~dzieciom~~ ~~nie pochowają~~. ~~Te~~ swego materyału stawiał chaty wygodne w jeden rząd, i tak biedowa zatruwał włościan, że w polu nie zasiali i ~~to zimie~~ polem nie mając co jeść, poszli skarżyć się na niego. We wszystkiem u niego wielkie gospodarstwo, a w niem ręce i ładu. Masz tu bydła liczne trzody, a wszystko drobne i chude, stada, a konie kalecze i ślepną- owce elektoralne, a jagnięta marzną w tej owczarni, wełna tak źle wymyta, że kupcy jej nie chcą. Sprowadzał machiny, które stoją bez użytku, założył fabrykę- ta pożarła wielkie kapitały, co roku więcej kosztuje jak przynosi, on ją utrzymuje przez próżność, ale źle skończy.

Stworek. Panowie! nie trzeba ~~niczego obrażać~~ uchybiać niczemu. Gniewałby się na nas Pan Radoszewski, gdyby wiedział że tak długo rozmawiając o arystokratach, jegośmy ani wspomnieli. To Pan z Panów, i wychowaniu pańskiem odebrał. Zdolności Bóg mu nie odmówił, ma dowcip, ma i wiadomości, ale cóż kiedy te tylko co służą do zabawy, nie do pożytku! Zna się na muzyce, na obrazach, a szczególnie na Kuchni. Umie dzieje wszystkich narodów, prócz swego, biegły w kilku językach, po polsku nie umie. Lepiej zna ulice Rzymu, jak swoje wioski. Nie udaje liberała, nie gardzi łaskami dworu, o tytuły i godności bez przerwy zabiega się chwili, ale do urzędu nigdy się nie sposobił, bo praca go straszy. Dla zabawy przejeżdża w stolicy, gdzie gra rolę podrzędną, ~~unikając~~ pchając się i między pierwszych Panów nadaktus, bojąc się skompromitować, gdyby o zapoznanie nowo przybyłego w towarzystwach albo o przemówienie za kim ze swoich, był proszony, albo jedzie do obcych krajów, nie jak Anglicy dla oszczędzenia wydatków, lecz dla ~~trwonienia w obcych miejscach całorocznego dochodu~~ rozrzucenia pieniędzy pochodzących z ubogiego kraju. Tam nienawiść błyszczy, gdzie zbytki jego gasną przy innych zbytkach, próżno się daremnie aby wyrównać owym bogaczom angielskim albo rosyj-

Gniewa się gdy chłop czapki przed nim zdejmie.

skim, który więcej liczy drzewa jak on majątku i tylko z mich ich wzbudza, póki nań patrzą, że nazajutrz po obiedzie nikt go nie wspomni. Jeżeli potrzeba obrządzić przymusi go wrócić do kraju, Lwów za mało ma na zabawę, aby go zatrzymać. Osiada więc na wsi na kilka miesięcy, tu flandry niemcy, anglicy, francuzi, kuchnia francuzka, zaprzęgi angielskie. Założył piękny ogród, postawił piękny dom, ubrał go w najnowszym smaku, zapełnił błyskotkami i najwyszukańszemi wygodami. Na co spojrzysz, jest ładne, kosztowne, comfortable, niepotrzebne i nietrwałe. Codzień taka wystawność, że możnaby liczne i świetne towarzystwo przyjąć, ale Pan Radziwiłł sam swoje truflę i jarząbki zjada, sam swoje francuzki i włoskie wina wypija, sam się po swoim salonie i po chodnikach swego ogrodu przechadza, bo jak takowy towarzystwo za granicą, tak tu nie przestaje z nikiem nie znajdzie towarzystwa sobie równego. Mu D.

Prepos. Takie samotne a kosztowne życie samoluba kosztuje więcej jak ko-
rzystało niegdyś wspaniałe życie naszych Panów. Pomnę, bo mam lat więcej
ośmdziesiąt, a pamięć na tuzarnyjsze rzeczy i zdarzenia tępa, dawne
wiernie mi oddaje; pomnę więc choć bylny wtedy chłopiątkiem, jak dziad tego
jak Wojewoda Czernichowski Konewiecz wojewodzi pił
zamku Kaliszskiego, Wojewoda Smoleński wiecznem wrócił z rzeczy, a
nazajutrz od rana konie wierzchowe i powozy całego rycerstwa napełniły
zamkowy
tego podwórzec, a izby szlachta, chociaż go powitali, bo też Wojewoda, choć
Pan możny, lubił z braćią szlachtą przestawać, każdego upiernie pozdrowił,
z każdym rozmawiał, każdemu coś miłego powiedział. Zasiadał za stołem
według urzędu i godności, ale i o szarym koniu nie zapominał. Ci jechali
więc do niego w sprawach województwa i w sprawach ogólnych kraju przed
nowym sejmikiem się prowadzić, ci prosić go o pomoc i protekcyą w dostąpie-
niu urzędu, jeden na wiosce, drugi w kuny zaprzęgał, ów syna do jego dworu
lub za doznane dziękować,
oddawał, albo mając wydać córkę za mąż, o stanie, majątku i prowadzeniu
się przyszłego zięcia zasięgnąć wywiedzieć, bo Wojewoda znał położenie państwa i ma-
jętności szlachty w całej koronie i Litwie. Inny prosił, aby go w zawziętej spra-
wie z sąsiadem pogodził – a tych posługi obywatelskim Wojewoda nigdy nie od-
mawiał, często gdy żadna strona ustąpić nie chciała, z własnej szlachty z pomocą
kwotę zastąpił. Inni żądali dzierżawy, zastawu, albo zebrawszy kapitalik,
prosili aby go przyjął na prowizyą. Byli i tacy co jechali jedynie dla zabawy albo
ustąpienia co mniego z rzędu, bo wtedy gościny nasze przechodziły. Wszyscy tu dla
Wojewody byli z poważaniem i ze czcią. A nasze tuzarnyjsze Panki dalko

uboższe, niż nim nie pożyteczne i nie przydatne, chociażby talire Mci Dobrodzieji żeby im szlachcic czapkował. A za co? Czy którem co da, lub słowko za którym przemówi? A do tego dumni Mć. Panowie, chcieliby szlachtę obywatelską tak przyjmować, jak tam w Szkocyi widzieli którzyś lord przyjmującego swoich warallów z armatą. U nas Mci D. warallów nie bywa i niema – tu i dzierżawca którego dzierżawcę jak najwyżej wyciągnąć, a chociażby traktował i prosił się i jeździł, religi nie zyska, zapytawszy się czasu z góry, o łaskę pańską nie stoi. I zgoła każdy ma u siebie obiad, jego jedzeniem więcej dogadzający niż pancerkin przyprawny, więc dla obiadu nie pojedzie tu dla zabawy, bo pan wszędzie gościnny. Gościnność mądrzy, cedi słowka, żeby się nie skompromitować. I cóż ze dziwu Mci D. że do ich pałaców gościńcu trawą zarasta?

Stoczek. Pytanie to że Panowie byli popularni, ale tu mieli za co szlachtę sobie zyskować, bo szlachta na seymikach ich tronę utrzymywała, szlachta i głową i szablą im służyła, i wszędzie przy nich stała, a nie swoję tylko ich zdanie popierała, a oni mogli śmiało widzieć i rozkazywali królowi i narodowi prawa przepisywać, a za gwałty, za bezprawia, za kabały, jeszcze im płynęły starostwa, urzędy, kresta, buławy. O ja sobie powrotu onych czasów nie życzę, widzę to tylko szlachta była narodem – szlachcic mógł tylko dobra i stopnie woyskowe i duchowne i cywilne posiadać – a wolny był od podatku, a królowi nie słuchał, a dokazywał bezkarnie – a cały ten stan rycerski był tylko narzędziem kilku możnych, na których nie było ani prawa ani sądu, Nie tylko to u nas, ale i w innych krajach była panowanie arystokracji, i życzyć trzeba aby nie wracało, bo jeśli arystokracya bez mocy zwierzchniej, jakąśmy tu w kilku przykładach wytknęli, jest tylko śmieszną, straszną jest arystokracya panująca w swojem ręku moc i panowanie.

Niebolec. Próżne życzenie, mój Panie! Ludzie, imiona, pokolenia się zmieniają, ale rodzaj ludzki zawsze ten sam, świat ten sam. Wszystko w kole toczy się, i na swoje miejsce zawsze wraca. Jak bywało, tak i będzie. Nierówności majątków być muszą, o ile nie nierówności panów, bo ubóstwo robi zależnym, podległym, a bogactwo daje znaczenie, władzę, wpływ, przewagę, te zaś dają władzę prowadzą do panowania. I zawsze tu ludzie zawsze jednakie – gdy się sposobności zdarzy, chcący ich panować nie brakuje. W czasy najdemokratyczniejszego rządu w Rzpltej greckiej, Rzym, miasta wolne, w średnim wieku. Lud zawsze mianował rządy i rozkazuje, a ludem kierował zawsze kilku, nie najmędrszych ani najcnotliwszych, ale tych co czymś lub zuchwałością umieli głosy ludu pozyskać, albo je

I i który obywatel mieszkający w Rzpltej Polskiej, w Prusach, w Austryi, w Moskwie, w Turcyi, w Anglii, we Francyi, w Hiszpanii, we Włoszech, w Szwecyi, w Danii, w Holandyi, w Niemczech, w Szwajcaryi, w Grecyi, w Ameryce, w Afryce, w Azyi, w Australii, w Oceanii, w Europie, w Azji, w Afryce, w Ameryce

kupić chlebem i widowiskami. W rządach nawet despotycznych, jeżeli zawsze tam który despota rządzi. Wszędzie więc panowanie było, jest i będzie w tym niewielu. Tylko osoby rządzące się zmieniają. W krajach i czasach swobodnych, jak Grecja dowody wszystkim - Tam zaś gdzie kwitnie handel i przemysł, wiele kapitałów. Teraz w Europie ponowił wzrósł handel i przemysł się podniósł, a rządy tak więcej władzy w swoje ręce wzięły, i machiny rządowe się skomplikowały, uważamy że powstają dwie potęgi w Państwach: arystokracya pieniężna i biurokracya. Odtąd historya będzie polem walki tych dwóch potęgi - Obawiamy, dobrze z podniesioną głową, jakby z przeczuciem tryumfu, obawiamy, która odniesie zwycięstwo - ale panowanie płacty już na zawsze upadło.

Stosunek. Niech sobie panuje kto chce, byle prawa były dla wszystkich równe, a drogi ubiegania się, zarabiania i wyniesienia się zdatności, pracą i zasługą, wszystkim otwarte - a nie ograniczone na jednej klasie.

Pan Szymon nie wdawał się w rozmowę jeżeli dotykano osób po imieniu. Teraz czy przedmiot rozprawy ogólny, i jego zajął, czy chciał korzystać ze sposobności puszczenia w obieg swoich myśli, czy nareszcie niepokojąc się ciągłego milczenia nie chciał mu za lekceważenie towarzystwa, przemówił w te słowa:

I ja tego jestem zdania, że panowanie płacty, jako wyłączny kasty, już minęło bez powrotu. Nie zasadzam tego zdania na wyrzuconej we wszystkich prawodawstwach równości obywateli przed prawem, ani na powstających w różnych krajach konstytucyach, bo ustawy i konstytucye, nie dzieła ludzkie, nie podlegają zmianie, ale na tej prawdzie ogólnej, że co już swego zawodu całą przeszłość przemawiania dopełniło, swoje formy i żywotne siły wyczerpało i przebiegłszy cały swój zamknął upadłszy powstać drugi raz nie może, bo już nie ma tych ustałych przyczyn z których wynikło szlachectwo, z których zwróciło z których życie swoje czerpało. - Dwie były przyczyny, które płacty wzniosły, wojny z Arabami, wyprawy krzyżowe. Państwa wszystkie na zachodzie Europy założyły narody zdobywcze, po opanowaniu krajów Państwa rzymskiego. Te w swoich dawnych siedzibach żyły w zupełnej niepodległości, tylko w czasie wojny wybierając wodza. Gdy wojny powszechnej nie było, która cały pokolenie na pole powoływała, ochotnicy do boju wojownik zbierał drużynę towarzyszy i z nimi wyruszał szukać przygód wojennych. Takie pocty zwodzów będących na czele towarzyszy, zwiększone długoletniemi wyprawami, i powodzeniem które coraz nowych towarzyszy do nich zwabiały, podbite prowincye Państwa rzymskiego - Zdobywcy w podbitych krajach dla siebie założyli państwa, towarzyszy nagradzali bogactwy ziemią, uwa-

dami, rządem prowincji i państwami, z razu osobistemi, które później
szły w dziedziczne, i odtąd urodzeniu dały się wyższą, zaletą i wielką korzyścią,
gdy się do niego prócz stanu wojennego przodka, łączyły wielkie posiadłości. Przy-
jęwszy wiarę chrześciańską, obdarzali panujący podobnie ziemią i bogatemi
kościoły i długi kościoła. Tak powstała można szlachta i możne duchowieństwo,
wzrastając tem więcej w siłę, im więcej słabła władza panującego przez wyzbie-
nie na rzecz, podziały między synów, niedołęstwo następców pierwszego założy-
ciela państwa. Były to wieki ciemności. Siła fizyczna była jedyną stworzicielką
zaletą, a tej nadużyć łatwo. Lud ubogi poniżony, uciśniony, nie dorastając
panującego opieki, uciekał się pod obronę każdego, kto był w stanie nim jąć dać,
jemu za to przyrzekając wierność, usługi, daniny. Zwano takie związki feu-
dalnymi, a gdy w zamieszaniu powszechnem i bezsilności władzy, było
można mieć broń, udawał się i słabszy do wielkich wasallów liczący do
związku feudalnego z możniejszym, a ten z jeszcze możniejszym, i tak
sieć feudalna cały kraj zaymowała – i całej Europy zachodniej dzieje
są odtąd dziejami nieustannej walki władzy krajowej z duchowną i ze
szlachtą, a razem dziejami wzrostu ludu. ~~w Polsce~~.

Druga przyczyną wzniesienia szlachty, było wyłączne posiadanie ziemi w owym czasie, kiedy ziemia była jedynym źródłem bogactw. Kto ją posiadał, ten tylko był bogatym, a przez skutek podbicia, wszystka prawie ziemia była w ręku szlachty i duchowieństwa, którego wyższe stopnie także tylko szlachta zaymowała.

W Polsce feudalność się nie przyjęła, ale przyjęli Polacy tem samem sposób wojowania od narodów zachodnich, z którego powstał odrębny stan wojenny czyli szlachta – a że szlachtą stali się bogaci w narodzie i właściciele ziemi, więc i ta szlachta zyskała to co w innych krajach przewagę, a im dłużej trwały wojny, tem więcej wzrosła w potęgę, i w ~~Polsce sama tylko była narodem~~. bardziej jak w innych narodach opanowała władzę.

Walka szlachty z władzą panującą i między sobą, osłabiła z czasem jej siłę, ~~z tym czasem~~ wynalazek prochu zmienił sposób wojowania, dał ile moralnej przewagę nad fizyczną, a wzrost handlu i przemysłu podniósł możność i bogactwo innych klas społeczeństwa, a tym samym

przewagę plantnie odebrały. Powoli te trzy przyczyny działały, powoli upadała przewaga plantacyj, a władza panującej i niższe klasy nieprzerwanie rosły w siłę. Długo przewlekała się walka, ale dziś jest rozstrzygniętą. Cywilizacya tak się rozwinęła, a z nią potrzeby narodów tak się zmieniły, że wojna przestała być ich jedynym rzemiosłem, jedynym źródłem sławy i znaczenia, owszem narodom do ich przyjścia, do utrzymania tego dobrego bytu, który mu je dany handel i przemysł, potrzeba. Już i podboje w teraźniejszym stanie cywilizacyi, są tylko przyłączeniem nowej prowincyi do państwa - mieszkańcy podbitego kraju przyjmują rząd i prawa zwycięzcy, ale nie łączą się nierozłącznie z jego towarzyszy, a ziemia własności nie odmienia. Sztuka wojowania stała się sztuką, przemysłem, jak zbrojni mąże na koniach niewystarczającą siłą do prowadzenia wojny. Kasta więc wojskowa utrzymać się już nie może. Ziemia przestała być jedynym źródłem dochodu, który rozszerzonym handlu i przemysłu, z tak wielu rzeczy czerpa narodowe bogactwa, że - wielkie majątki jest fikcyjnością. Nie dla tego Anglia była jedynie możną, że była bogatą, lecz że przy niej nikt bogatym nie był, a jej przywileje nikomu wzbogacać się nie dawały. Dziś te zapory już usunięte. Handel i przemysł jest każdemu otwiera drogę do bogactw, przy których milenia bogactwo ziemi, a drogi handlu i przemysłu, raz otwarte, zatamować się nie łatwo dadzą, bo jeśli jeden wychód ktoś zamknie, jak wody ciągnące silnie, inny sobie same przebiją. I gospodarstwo ziemskie zupełnie zmieniło naturę, stało się rodzajem przemysłu, i bez przemysłu obyć się nie może, a wraz z bogactwem szerzy się światło, bo się mnożą sposoby jego nabywania i pomnażania, a światło z bogactwem rodzi niepodległość. My nie stoimy jeszcze na tym stopniu cywilizacyi co inne narody, ale idee z tamtąd się pierą, a idee gamią świat. I kędy przyszła do nas sztuka wojowania i pogrzebła plantacyj, zkąd przyszła i środki przeciw nowym jej postępom. Wygórowaną cywilizacyą zastąpiły w tym względzie okoliczności, które upadek możny zdziałały u nas przyśpieszyły, to jest wstrząśnienie obalenie bytu politycznego i rozdrobnienie majątków, które niepodzielne jak w Niemczech u nas /: przez wiele ordynacyi :/ nie były. Skoro więc majątki przez stanowstwa rozdrobione zostały, przez same spadki się podzieliły i zmniejszyły. Rewolucya więc socyalna, która tak krwawo dobijała się francuza, u nas przez wojny domowe się odbyła. Już nie mamy szlachty możnej, a taka jaka jest, nie posiada żadnych wyłącznych praw, żadnych wyjątków od ustaw ogólnych, żadnego bezpośredniego wpływu na

Kto się ma przypatrzyć, powoli a z rozwagą, ale wytrwale, ten widzi, że rzeczy nie mogą zostać w takim stanie jak są, i że nie może się ten ustrój długo utrzymać. Dawni Grecya w najświetniejszych swoich czasach i Rzym pod Konsulami nie wytrzymały porównania z cywilizacyą nowożytną, Włochy,

przez tamowanie i rewolucyjnych ruptowań

rządu, ani widziału władzy.

Jeśli dobrze zrozumiałem P. Szymona, przerwał P. Julniusz, wywód jego zdaje się nową zapowiadać [illegible] od tylu kolwiek z poprzednich. [illegible] jest ze degradacją, odpowiedział P. Szymon, [illegible] ani zupełny [illegible] ze ślepotą, ani jego dwoją zupełnioną. [illegible] Nieświadomie się przodkowym ani zwyczajnym [illegible] P. Szymona [illegible] chociaż nie podzielam przekonania P. Nicholca, że wszystko [illegible] obrotem na dawne [illegible] miejsce. Byłby świat wiedzy [illegible] jakiegoś żelaznego przeznaczenia, a wszystkich [illegible] crosby i pośpieszeń owoce, [illegible] Wiedz przeciwnie, że ludzkość ciągle postępuje. W całem stworzeniu, od tworów idących do tworów, od istot najprzeciętniejszych do coraz złożeńszych, od nieorganicznych do organicznych, od roślin do zwierząt, [illegible] a osobliwie zwierząt, widzimy nieskończone stopnie [illegible] coraz wyższej doskonałości. Ortowich roto stworzenia, tym się najbardziej różni od ogółu, że ciągle postępuje i doskonali się. Dzisiaj nas i zdaje się wszystkich zresztą ludzkich przechodzi przemysł niektórych zwierząt, np. przykład, gniazda ptaszyny, [illegible] ale te nie różnią się nie od pierwszych po stworzeniu ula, gniazda, pajączyny — kiedy dzieła człowieka cechuje coraz wyższa doskonałość. Każdy człowiek wjedynczy od kolebki do trumny ciągle się, zdobywa, uczy, czerpie. Nauki starych, własne zmysły, zastanowienie i rozmyślanie, ludzie stworzeni żyje, boy których doznaje, nawet namiętności, ze których jeszcze się pastwa, błędy które popełnia, są stopniami po których coraz bardziej się wznieca, nabywa wprawy, władzy, doświadczenia, [illegible] i każdy gdyby się na świat urodził, [illegible] pamięcią jest przebudzonego raz życia, byłby pewnie mędrszym i lepszym niż pierwszy. Ale doskonałością się pojedynczego człowieka stawią granicą choroby, niedołęstwo starości i śmierć. Tych nie zna rod ludzki w ogólnych zarysach. Dla niego więc żaden pomysł, żaden odkrycie, żaden przykład, żadne doświadczenie przeszłości są stracone. Za dalekoby nas zaniosło, gdybym chciał dowodzić tego postępu [illegible] ale [illegible] jest dostatecznym dowodem [illegible] pochodzenia. [illegible] wszystkich [illegible] najdawniejszych [illegible] Jak z nas każdy z rozczuleniem i żalem wraca lata dziecinne, [illegible] od nich wspomina, tak i cały rod ludzki ma swoim stanie patryarchalnym, najbliższym swojej kolebki, przedstawione wyobrażenie niewinności, swobody i szczęśliwego bytu — [illegible] dziecinny niewinności nie wyrzekł, tak i rod ludzki w stanie patryarchalnym nie mógł wspomnień [illegible] swoich rozwinąć, wszystkim potrzebom [illegible] odpowiedzieć, wyjść z niego musiał. Stan towarzyski — wojenny, który po nim nastąpił, nie był pewnie od niego przyjaźniejszym ani moralniejszym — ale postąpić musiał jako konieczny [illegible] postępu, jakoż stopień do dalszych postępów. Wojenny jeszcze [illegible]

* Mamy chwile zamyślenia, i miłości, za którymi przychodzą te przykłady, że [illegible] [illegible] [illegible]

ta, więcej cierpień poniosła ludzkość w
ale to był spotrzeństwo powrotne. Wielcy
Jerzy miliony pod ich otwieranem
wspólnych celów, dzieli pracy - nowe powstały potrzeby, a z tem nowe ubóstwienie despota,
i jego zaszczyty zapragnęli coraz doskonalszych wyrobów, zapragnęli płodów różnych
krain, z tąd poczęli rzemiosł, przemysłu, handlu, sztuk. Ubliżeni mieczem i potrzebami
ludzie poczęli więcej zważać, myśleć, myśli sobie udzielać - to był nauk początek. Berda-
bilom, Ninwy, Tebów egipskich, nie byłby powstał Sydon i Tyr, a'ber tych Grecya. Muzjata
Matka jutrzenka poprzedziła ten wspaniały wschód nauk i sztuk, którym zajaśniała Gre-
cya - musiała powstać nierwła, zaby dać nam słodycz wolności. Pierwsze zarody sztuk
i nauk, nie mogły się zawiązać tylko przy wielkiem skupieniu ludzi - pierwsze ich dzieła
nie mogły powstać tylko z natchnienia groźnego Pana - ale dalej się rozwinęły, rodzicem
poezyi i prawdziwej piękności się zrodziły, wyjść z zakresu zasłyszanych potrzeb, nie
mogły nauki i sztuki, tylko na ziemi wolnej. Wolność i światło wzniosły
ducha greckiego, takie im siły nadały, że ludność kilkudziesięcio drobnych miast-
rzeczypospolitych cały ląd Jerzea. Ale wprawdzie światło Grecyi na mały ograniczało zaprzestrzeń
Wiara nie dość przemożnie strzegła obyczajów, aby te przy obfitości i wolności nie
upadły w zepsucie, wolność nie dość była ograniczona prawem, aby nadużyciom i nie-
zgodom zapobiedz, które zgubiły Grecyą i zwycięzców Jerzea poddały chytremu Filipowi
Ta sama siła niezdolna wewnątrz całości swojej utrzymać, użyta na zewnątrz peł-
nem Alexandra ramieniem, Azyą podbiła, i przyniesione niegdyś w zarzewiu z
tamtąd światła, w całym blasku płomieni po niej rozniosła. Ten wpływ pochodu
Alexandra na długo w Azyi pozostał; ale zbobycie jednego użyźnienia wraz z życiem
jego runęło. Aby po rozbiciu znanego naówczas świata wzniecić cywilizacyą, potrzeba było
systematycznie uorganizowanego podboju, jakiego Rzym nam widok wystawia, obej-
mującego najpierwszego wewnętrznego ładu. Rzym tę jedną odebrał mistrzyni i tę do pew-
nie, rozniósł cywilizacyą - w naukach, sztukach, filozofii, był tylko naśladowcą
Greków - wyżej wzniósł urządzenie wewnętrzne, i tem utrzymał się dłużej jak
Grecya niepodległym - wzniósł urządzenia wojska i sztukę wojowania, i tem
świat podbił. Największą zaś zasługę położył Rzym w wyrobieniu prawa cy-
wilnego, i prawo cywilne rzymskie tej niełaski Rzym przeżyło, ale stało się podsta-
wą teraźniejszych prawodawstw.

Rzym dla tego upaść musiał
Powołane do udziału cywilizacyi narody północne
Kościół - demokracya - Reformacya - Rycerstwo, Krzyżacy, Miasta wolne. Odkrycie
Ameryki

Mamy rok 1000 [illegible] jak wyglądała Europa przeciwne robić [illegible] tak też z przeciwnych [illegible]
[illegible] Przeciwieństwem w zbyt wielkiej [illegible] jednego, który [illegible] nie mogł [illegible] Grecya
[illegible] zbyteczne [illegible] nadzwyczajnie, i brak [illegible] jednowrotnie, [illegible] Barbarzyńcy, [illegible]

~~Lud~~ ~~w eposzłości narodów odbywających się podania o wielu takim~~ Odkąd żyjąc towiecko-napaśniczo, wojenne, tatarskie, potem wielkie Monarchye ne wschodzie, potem wolne miasta w Jonii i Grecyi – dalej Aleksandr Macedoński i dalsi Rzymianie systematycznie uwagę, systematycznie świat podbijający, wędrowki narodów północnych, chrześciaństwo, powstanie dzisiejszych narodów Europy, feudalizm, wtenczas kawalerstwo, rycerstwo, krzyżacy, mahometanizm, wolności miast we włoszech i w Niemczech, wzrastanie handlu, żeglugi, droga do Indyi, odkrycie Ameryki, Reformacya, upadek możny włoski, zbytek panujący we Filipie II w Hiszp. Ludw. XIV we Francyi, z tąd wybicie się Holandyi, potem dzisiejsza Francya – jej poskromienie p. Napoleona, wielkie Monarchya francuska i jej upadek – wzrost nowy przemysłu i handlu – ostatnie lata 25. – Były to stopnie po których coraz dalej w cywilizacyę ludzkość, przyszła do tego na którym teraz, na którym się stoi nie zatrzymuje. Stopnie konieczne, bo jak nic w naturze nie dzieje się dowolnie ani z przypadku, ale wszelki ruch zasadza się na pewnych i niezmiennych prawidłach, jak roślina każda i każde zwierzę z dowolnych ludzie dojrzałego zarodka rozwija się, i wzrasta i dojrzewa według praw sobie od natury wiązanych, tak i ludzkość ma sobie wytkniętą drogę po której postępować musi. Ustawiona sama sobie, każdego doświadczenia dokonywuje się własnym kosztem, zdaje się nieraz zatrzymywać, nawet cofać, ale jak w lisiu zjeżałe nawet wstecz kroki niosą do dalszych postępów. Jest to prawdy przecie, który zwalcza krok po kroku ponosi i otrząsa swoje szaty i maczugę, ale zawsze postępuje dalej i do celu swojego się zbliża. W tem wielkiem dziecku wydawanie rodu ludzkiego, wieki są chwilami, narody indywiduami. Każdy jeden ma sobie powierzone dziecko, jeden krok do postępienia jego myśl do rozwinienia, ale żaden nie jest daremnie, a każdy odpowiedniego swego przeznaczenia, schodzi z widowni. – Czas w którym naród pojedynczy wystąpuje na pole działania, jego geograficzne położenie, jego zdolności i charakter, natura i charakter ludów z nim sąsiadujących, wskazują mu rolę którą ma wygrać, lecz nayrzadziej wygrywa ją nie świadomie. Tylko kiedy niektóre narody mogą ją świadomie posiadać, równie jak artystów zdolnych dojrzałych i rozumnych, nie widzimy chwilowym postępem, lecz wszystko z zapamiętaniem i namysłem działający, mają sami sobie zdań naprzód sprawę z każdego swojego postępku. —

Jeszcze droga nasza nie jest przebiegnięta, jeszcześmy dalej od celu – więc jeszcze wiele narodom upadać musieć, rychły zamorzenie. Będzie więc rodzaj ludzki dalej postępował ale jeszcze będą klęski, wojny, niepogody, wojny i zabójstwa, tylko jeszcze zużyte nie wrócą, ale nowe nieznane ludzkości dolegliwości będą. Nie będzie wyniszczeń zarazkich, ale będą wielkie i wielkie. – Na dwa nadewszystko stworzenia ludzkie skazane są z dzieci i dziećmi zawsze będzie. Żegnaj – –

Miała szlachta nasza swoje przywary, przede i cnoty i zasługi. tylko że, pokazywała
~~Szlachta nasza kochała ojczyznę, poważała ją i sprzyjała~~ Nie tylko u nas była szlachta, nie
W jakimś kolwiek innym narodzie, szlachta postawiona w tych samych okolicznościach
co nasza, byłaby mniej broiła, a przodek dzisiejszego niesłachcica, gdyby był szlachcicem, byłby
broił tak jak inni. Jeżli więc dziś szlachcic wypomina szczerze swojego i mienia zasługi, trze-
ba mu to pozwolić, jak synowi każdego dobrego ojca, że się szczyci swoim ojcem - jeżli
się i mieszni próżnym tytułem nadyma, śmiać się z niego wolno, ale że mu jest ojciec za-
płacił wioska lub dwie, tego mu zazdrościć nie należy, bo to jest jak gdyby miał dom z dwo-
ma, a to jeszcze bogatym nie robi. Dobrze szlachcic prawować, przemysłać i zapewnić się musi
aby z rodzina na wiosce wyżyć. Jeżli nie pracuje i nie oszczędza, wyjdzie z niej prędko.
Demokrat mieć pracuje, stara się, zarabia, przyrzeka szlachty mu nie przeszkadzają się
wyróżnić. Niech się wstawi nazwę, wynalazkiem, światłem, nikt go o przodków nie spyta.
Gdy wyjdzie na więc, szlachcic go będzie potrzebował i szanował - gdy zrobi majątek
i wiek kupi, szlachcic i w towarzystwie mu niskiego pochodzenia nie przypomni, i
córkę za jego syna wyda, i ze swoim synem jemu córkę ulubioną się przyjedzie.
Póki zaś miast licznych i wielkich nie mamy, póki stan handlowy i przemysłowy się
nie wbił w bogactwa i światło, nie radziłbym demokratom pragnąć zupełnego upadku
szlachty, bo dotąd jest w jej ręku największa masa naturalnych i nieruchomych bo-
gactw całego narodu, zbyt jest rozdrobniona - gdyby i te rozpadły jeszcze bardziej
upadły, cały naród byłby ubogim bardzo - a z tem i demokratom dobrzeby nie było.

Doorch - Słuszna uwaga. Niema co na nią powiedzieć.

Sylwinyor wyszywając się przed Doorka. Teraz na nas kolej co usłyszeć.

P. Szymon. Jest to podstawa, na której piękny gmach zbudować można. Mamy ziemię
i obszerną, urodzajną, można ją dowolnie podnieść, jej płody pomnożyć, szlachtę w nią tak
by wydobyć, łatwiej o wiele powiększyć, oświecić, uszczęśliwić. Każdy z nas jest

nie potępiał, niezmiernie mnie wciągał w coraz częstszą o wierze rozmowę, i tym samym ukazywał do niej zaostrzał, ~~w~~ łagodnych słowach rozwiązywał moje wątpliwości, błędnego rozumowania logicznie zbijał, a od prawd najprostszych, najjaśniejszych, przechodząc, ~~z wyrzutami~~ coraz do dalszych przywiódł mnie ~~niemal~~ do wyznania, że najmędrszy z ludzi jeszcze nie odgadł natury nie dostatecznie nie widomej, ~~do~~ tłumaczenia nie zbadał ~~zbadać~~ stworzenia, Boga i człowieka. — „I rozum, mówił, dany nam od Boga, powinniśmy go używać, powinniśmy badać, dochodzić, oświecać się ale nie urażać się za niemylnych. ~~Nie zagrzebuj rozumu, nie unikaj światła, nie zgaś przez całe życie tej gorejącej pochodni, którą ci kapłan przy chrzcie podał w rękę~~ (Najwięksi Ojcowie Kościoła byli filozofami) Kościół nie lęka się światła, Kościół gdy cię w niemowlęctwie na progu je Tomo przyjmował, podał ci w rękę gorejącą pochodnię. Przez całe życie nie pozwolę jej zagasić, ani unikać światła, ani rozumu swój zagrzebać; ale oświecając się pamiętaj, że rozum tylko powoli prawdy dociekła, tylko stopniami do niej się zbliża. i choć postępuje ciągle, ~~dojrzeć~~ jest dalekim od kresu doskonałości. Gdy go dostąpi, wtedy zapewne filozofia i religia będą jedno. Dziś jeszcze żadna nauka nie dosięgła ~~zupełnie~~ doskonałości, żadna prawie z prawd nie wyszła. Błądzimy w ciemnościach, mamy tylko i przejdziemy ~~tylko~~ iskierki prawdy chwytamy – spieramy się o każdy pomysł, o każde odkrycie – im dalej w który nasze postępy, tym lepiej czujemy i wyznajemy naszą nieświadomość. – a filozofia, rozum i ogół wspaniałych nauk, dzięki za wspaniałe nauki postępować może. Siła rozumu jest nieograniczona – wspaniałego on umysłu dociekanie, ale jednak nie dociekł – jednak rozum podlega błędom – filozofia jednak jest macochą w ciemnościach – i nasza na ~~pewnem~~ własnem tylko zdaniu i rozumowaniu oparte pewności, bez głębszych i mocniejszych zasad, nie nas chroni zawsze od mylnego sensu widzenia, ani jest dostateczną tarczą przeciw namiętnościom. Tam nas Wiary nie rozumowi do pomocy potrzeba jednoczy w dogmatach, ~~bez~~ której wiary, prawdziwie potrzebna jak oświeconym jak nieukom. Wiara tak jest człowiekowi wrodzoną, że nawet ~~ci którzy nie~~ oświeconym promieniem objawienia, sami sobie wiarę tworzą i dziś człowiek który gardzi wiarą Kościoła, tworzy sobie ofiarną, wiarę w gusła, zabobony. i t.p.

[Brak dużej części strony od początku]

namawiał mnie do pozwu, ale wielkie koszta z góry wyrachował, zapowiedział proces wieloletni, a za skutek nie ręczył. Wolałem znieść moją stratę cierpliwie.

Wioska moja w tym stanie jak ją objąłem, w istocie mało czyniła. Poprawa gospodarstwa wymagała nakładów, a jam nie miał pieniędzy i gospodarować nie umiał. Z chłopami chciałem z razu po wojskowemu się obchodzić, ale mnie przestrzeżono że gotowi mnie podpalić. Przypatrując się bliżej postrzegłem że mój Mandatariusz, razem Poborca i Sędzia polityczny, bawił się polowaniem, podatki nieporządnie i nad rozkład wybierał, sprawiedliwości przedawał. Ekonom więcej płacił w szkołach za synów jak swoją wierną płacę, przyłem stroiła się żona i córki, ón jeździł po jarmarkach, handlował końmi, gospodarstwa nie doglądał i nie znał się na niém. Mnie nie wystarczało na potrzeby, codzienne ugryzki, w każdym kącie nieład, niedostatek i skargi, nie przywiązywały mnie do domu. Niecynność mnie nudziła, towarzystwa nie miałem. Zniechęcony tem wszystkiém, chciałem wieś przedać i z procentów od kapitału żyć gdzie w mieście.

Pan Szymon wracając z podróży którą odbył do Wiednia, usłyszawszy o moim powrocie, zboczył umyślnie z drogi, wstąpił do mnie, i wglądnąwszy we wszystko, odwiódł od tego zamysłu.

„Stracisz, były słowa jego, na wartości wsi, gdy ją w takim stanie opustoszenia przedawać będziesz. Stracić możesz i na gotowiźnie, jakkolwiek ją umieścisz. Na handlu się nie znasz, i miałbyś sobie może za poniżenie zająć się handlem. Fabryki takie nie założysz. Aby więc pobierać dochód od kapitału, pożyczysz go prywatnemu

spokojne i wygodne, bez trosk, bez zatrudnienia, bez poczynku dla drugich, po-
winno bydź jedynym celem człowieka? Czy człowiek ma tylko potrzeby, a nie
ma obowiązków? Twój wiek, Panie Janie! nie daje ci jeszcze prawa do spoczyn-
ku. Do urzędu się nie sposobiłeś. Widzę żeś pracował nad sobą przy woysku, żeś czy-
tał. Będziesz i daley czytał dla swojey zabawy, ale cóż z tąd za korzyść dla drugich?
Profesorem nie zostaniesz. Czémże się wysłużysz krajowi i ludzkości? – Zaczęw-
szy od Królów na tronach, mało jest ludzi, którzyby sobie stan i powołanie obierali
dowolnie. Nayczęściey okoliczności i stosunki je dają. Ten radby bydź żołnierzem
a niema zdrowie-ow ucronym, a nie ma o czém się uczyć. Inny czuje w sobie o-
chotę do stanu duchownego, a oyczyzna powołuje go do woyska – a każdy musi
przestać na tém co mu Bóg zdarzy i pełnić swoją powinność. W jey pełnieniu się
usposabia, przywyka do swego stanu i za czasem go polubi. Tobie Panie Janie,
dostał się w udziale stan jeden z nayprzyjemnieyszych i naykorzystnieyszych, stan
właściciela ziemi. Ziemia jest naypewniejszą i naytrwalszą własnością, która
czasem każe czekać na swoje przychody, ale nigdy w nich nie zawiedzie, a pracę
i każdy grosz rozumnie w nią włożony, prędzey albo poźniey, sowicie wynagra-
dza. Inną własność mogą zniszczyć żywioły, zabrać nieprzyjaciele. U nas wie-
lekroć razy plony i budowle Tatarzy spalili, ludzi zabrali i rozpędzili, ale ziemia
została, ludzie do niey wrócili, nowi osiedli, znowu się plonem i budowlami o-
kryła, i wieś spalona i wyludniona w ciągu lat nie wielu całą swą wartość od-
zyskała. – Z każdém zaś posiadaniem łączą się obowiązki. Ziemianin obowiązu-
ny swoją ziemię uprawiać, ulepszać, posługi obywatelskie do jakich wezwanym
zostanie, pełnić, a gdy ma takich co na jego ziemi osiedli i od niego zależą, o polep-
szenie ich bytu się starać. Pracować zaś, zapobiegać, oszczędzać, dolegliwości zno-

INSTYTUT OSSOLIŃSKICH

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Ostatnia 17
60-102 Poznań
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82